



# Zew serca

*Jedna chwila, która zmieniła całe życie*

LILIANNA GARDEN

WA  
PO 

# Table of Contents

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Epilog](#)

*Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym*



Copyright © by *Lilianna Garden*, 2020

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Janusz Muzyczyszyn

Korekta: Aneta Krajewska

Zdjęcie na okładce: © by Kladyk/iStock

*Projekt okładki: Justyna Sieprawska*

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek, [skladpublikacji@o2.pl](mailto:skladpublikacji@o2.pl)

Ilustracje wewnątrz książki: © by [pngtree.com](http://pngtree.com)

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-123-8

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

# Spis treści

**Prolog**

**Rozdział 1**

**Rozdział 2**

**Rozdział 3**

**Rozdział 4**

**Rozdział 5**

**Rozdział 6**

**Rozdział 7**

**Rozdział 8**

**Rozdział 9**

**Rozdział 10**

**Rozdział 11**

**Rozdział 12**

**Rozdział 13**

**Rozdział 14**

**Rozdział 15**

**Rozdział 16**

**Rozdział 17**

**Rozdział 18**

**Rozdział 19**

**Rozdział 20**

**Rozdział 21**

**Rozdział 22**

**Rozdział 23**

**Rozdział 24**

**Rozdział 25**

**Rozdział 26**

**Rozdział 27**

**Rozdział 28**

**Epilog**

*Ta książka jest dla Was, drodzy przyjaciele.  
Dziękuję, że mi towarzyszyacie w tej wspaniałej podróży.*





*Istnieją pewne granice przeżyć ludzkich i bezkarnie nie można ich przekraczać; jeśli się to stanie, gdy wyjdzie się „poza”, wówczas już nie ma powrotu do dawnego.*

*Zmienia się coś w zasadniczej strukturze; człowiek już nie jest ten sam, co kiedyś.*

Antoni Kępiński



# Prolog



Dzisiejszego wieczora oświetlony basen nie stanowił dla mnie, jak zazwyczaj, miejsca odpoczynku i wytchnienia, wręcz przeciwnie. Wokół gładkiej tafli wody krążyły dziesiątki studentów oraz napalonych nastolatków z mojego liceum, na szczęście już byłego. Świętowaliśmy bowiem zakończenie pewnego etapu w naszym życiu. Nareszcie mogłam poczuć wolność, opuścić to miejsce, nie oglądając się za siebie.

Rozejrzałam się wokół. Większości z tych ludzi w ogóle nie znałam, niektórymi jawnie gardziłam, a jeszcze inni byli mi całkowicie obojętni. Organizatorem dzisiejszej imprezy był mój brat, który zwykle nie prowadził żadnej selekcji, jeśli chodziło o ślanie zaproszeń do naszego domu. W tym względzie wyraźnie się odróżnił od naszego ojca, który nigdy nie pozwoliłby przekroczyć progu większości z tu obecnych.

Spojrzałam raz jeszcze na to kłębowisko idiotów, po czym westchnęłam, odwracając się w stronę przeszklonych drzwi prowadzących do wnętrza domu. Niestety wewnątrz willi, w której mieszkałam, również przechadzały się tłumy zdziczałych imprezowiczów. Każdy dzierżył w dłoni kubeczek wypełniony piwem, zapewne z dodatkiem czegoś mocniejszego, sądząc po zachowaniu co poniektórych. *Gdzie można by zebrać myśli?* – zastanawiałam się, usiłując przegnać pulsujący ból głowy. Nie zdążyłam niestety odpowiedzieć sobie na to nurtujące mnie pytanie, gdyż do moich uszu dobiegł piskliwy głos mojej przyjaciółki.

– Kelly! Nie mogę w to uwierzyć! Thomas Kellson zaprosił cię na bal!

Krzyk Megan oznajmił tę wiadomość właściwie wszystkim w promieniu kilku mil, łącznie z moim ojcem, który właśnie zmierzał w naszą stronę z miną niewróżącą niczego dobrego. Świetnie! Gdy kochany tatuś zaczyna kazania, mojego brata nigdy jakoś nie ma w pobliżu. Ponownie zapewne będę musiała sama zmierzyć się z nadchodzącym

huraganem złości i wyrzutów. Teraz liczyłam tylko na to, że uda mi się utrzymać informację o Thomasie, przynajmniej przez jakiś czas, z daleka od niego. Nie było żadnych wątpliwości, że gdy tylko dotrze do niego ten smaczek, będzie wpychał mnie w ramiona drugiej wspaniałej rodziny w Merringthon, choć ja nie miałam na to najmniejszej ochoty. Cholera! Nie było nic mniej pociągającego od podtykania mi pod nos wielkiej fuzji ogromnych majątków. Powinnam była zawczasu zakleić Meg usta taśmą, lecz niestety jak zwykle okazała się szybsza niż kula wystrzelona z pistoletu.

– Megan, błagam cię, przymknij dziób! – syknęłam do niej, odwracając się z krzywym uśmiechem ku wściekłemu obliczu ojca.

– Kelly, czy możesz mi wyjaśnić, co tutaj się dzieje? – Gregory Ashton nigdy nie krzyczał. I tym razem jego beznamiętny głos nie uniósł się ponad głowami zebranych w salonie ludzi. Jednakże ton, jakim niejednokrotnie wypowiadał słowa, mógł przyprawić niejednego twardziela z Rady Miejskiej o zawał. Miał też w oczach coś mrocznego, co większość społeczeństwa tego miasteczka trzymało w ciągłym strachu przed nim. Nikt nie odważył się do tej pory zakwestionować jego władzy, nie wyłączając jego własnych dzieci. Na moje nieszczęście, właśnie w tym momencie cała siła rażenia jego niezadowolenia będzie skupiała się na mnie. Cóż, nie od dziś radziłam sobie z tym bezdusznym człowiekiem. W końcu jakoś przetrwałam cały okres dzieciństwa, by teraz odczuwać podskórnie to podekscytowanie, iż już za chwilę całkiem wyrwę się spod jego zasięgu.

– Wydaje mi się, że nie trzeba być geniuszem, by to dostrzec, ojcze. Wyraźnie to widać, jeżeli tylko się rozejrzysz. Jeśli mam ci tłumaczyć oczywiste rzeczy, to znaczy, że zacząłeś się starzeć. Może pora pomyśleć o emeryturze? – odparłam bezczelnie, spoglądając na niego ze złośliwym uśmiechem.

– Nie denerwuj mnie jeszcze bardziej, Kelly! Gdzie się podziewa Henry?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, wzruszywszy przy tym ramionami. Szczerze powiedziawszy, miałam w nosie, co i gdzie robił w tej chwili mój brat. Zawsze było mu wolno więcej niż mnie. Tym bardziej nie zamierzałam ponosić kary za jego wybryki. Widząc, jak zaczyna drgać ojcu powieka, wiedziałam, że jest na skraju wytrzymałości, zatem z chorą satysfakcją dodałam: – Pewnie obściskuje się z jakąś panienką.

Z gniewnym warknięciem minął mnie i skierował się ku drzwiom tarasowym. Nie pierwszy raz odbywała się w tym domu tego typu impreza. Zazwyczaj również to właśnie Henry był jej organizatorem. Odkąd jednak wyjechał na studia, imprezy odbywały się głównie wtedy, gdy wracał na wakacje. Mój kochany, starszy brat, wręcz z mistrzowskim

zacięciem drażnił ojca kolejnymi wybrykami. Ja przez większość życia byłam wręcz niewidzialna. Przynajmniej dopóki nie ukończyłam piętnastu lat, kiedy to zaczęłam dojrzewać. Gdy dostałam krągłości w odpowiednich miejscach, nikt już nie ukrywał swojego zainteresowania „małą” siostrzyczką Henry’ego. A ja potrafiłam to wykorzystać w całej rozciągłości, tak by osiągnąć własne cele. Jednym z nich było niewątpliwie to, by jak najszybciej wydostać się spod władzy mojego ojca i wyrwać się z tej zapyziałej, małomiasteczkowej dziury. Byłam o krok od realizacji mojego zamierzenia. Liczyłam na to, że wcześniejsze pojawienie się ojca nie zniszczy moich planów i jeszcze dzisiaj wieczora będę w drodze ku nowej rzeczywistości.

Postanowiłam znaleźć w końcu Allana Hartleya, jednak nie potrafiłam go zlokalizować w tym cholernym tłumie. Był moim przyjacielem i chłopakiem, chociaż nikt poza naszą dwójką nie wiedział o tym. Allan nie znosił takich zbiegowisk, a przede wszystkim cudzych opinii, przynajmniej na jego temat. Był opiekuńczy, miły i przystojny, a przy tym niesamowicie nieśmiały, zwłaszcza względem tak zwanych wyższych sfer tego przekłętego miasta. Uważałam, że pasujemy do siebie pod każdym względem. Wzajemnie się uzupełnialiśmy. Zawsze, gdy spoglądałam w jego niebieskie oczy, czułam, że to właśnie on jest moją drugą połówką.

Chciałabym, by się tu pojawił. Prosiłam go, by przybył na ostatnie przyjęcie, na którym będę obecna w tym domu, byśmy mogli wspólnie zakończyć ten rozdział naszego życia w Merringthorpe. W trakcie imprezy mieliśmy się urwać i wyjechać niepostrzeżenie do Chicago. Allan na uniwersytet, ja do college’u, byle dalej od mojego ojca i jego wiecznej kontroli.

Westchnąwszy ciężko, ruszyłam na piętro, łudząc się nadzieją, że może zaszył się w moim pokoju. Mijałam kolejnych rozochoconych wypitym alkoholem imprezowiczów, aż dotarłam do sypialni. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i dopiero wtedy rozejrzałam się po pomieszczeniu. Oparłam się o nie plecami, czując, jak napięcie związane z obecnością ojca w domu powoli przemija. Tak bardzo pragnęłam zniknąć z tego miejsca. Cóż, musiałam jeszcze trochę poćwiczyć cierpliwość. Podeszłam do szafki nocnej, pochyliłam się, otworzyłam szufladę i zaczęłam przeglądać dokumenty, które tam schowałam. Nie mogłam jednak znaleźć listu z college’u, jaki musiałam ze sobą zabrać.

Nagle zupełnie niespodziewanie ktoś mnie chwycił w pasie i rzucił na łóżko. Oczy przysłoniły mi włosy. Ciężkie ciało przygwoździło mnie, pozbawiając możliwości ruchu. Przerazenie przepływało przez moje żyły, sprawiając, że byłam niczym skamieniała. Nie wiedziałam, co mam robić. Kiedy usiłowałam krzyknąć, wielka dłoń zasłoniła mi usta i nos, na moment odcinając dopływ powietrza.

Poczułam, jak całe moje ciało zdrętwiało. Sparaliżowało mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie wykonać choćby najmniejszego ruchu. Mężczyzna, który się na mnie położył, zaczął obmacywać jedną ręką moje ciało. Przez mgłę strachu, jaka zasnęła mój umysł, przedostało się jedno słowo – uciekaj! W jednej chwili jakby coś odblokowało się w mojej głowie. Włosy nadal przysłaniały mi widok, gdy jednak przesunął dłoń ku mojemu biustowi, wiedziałam, że to może być ostatnia okazja, by cokolwiek zrobić. Szybkim ruchem przesunęłam nogę i zgiąwszy ją w kolanie, z całej siły uderzyłam niedoszłego gwałciciela. Sądząc po jego głośnym jęku i wiązance, jaką mnie uraczył, udało mi się trafić właśnie tam, gdzie chciałam. Odsunął wielką dłoń z moich ust i nieco się odsunął. Oswobodziwszy ręce, pchnęłam napastnika z całej siły, jaką jeszcze miałam. Z głośnym hukiem spadł na podłogę. Działanie z zaskoczenia zawsze działało. Zerwałam się z łóżka, gwałtownymi ruchami odgarnęłam włosy z twarzy i rzuciłam szybkie spojrzenie na tę gnidę, która usiłowała mnie zgwałcić.

Cofnęłam się, gdy zobaczyłam Ricka. Jego twarz wykrzywiła się w odrażającym uśmiechu. Nie mogłam uwierzyć, że był na tyle głupi. Podniósł się i skierował ku mnie, mierząc przepelnionym wściekłością spojrzeniem. Wyciągnęłam przed siebie dłoń, jakby mogła tego osiłka w jakiś sposób powstrzymać.

– Nie zbliżaj się do mnie! – warknęłam, ciężko dysząc. Nie miałam się co łudzić. Wrzaski by mi nie pomogły. Dudniąca muzyka wszystko wokół zagłuszała.

Chłopak uśmiechnął się zjadliwie, nic sobie nie robiąc z mojego zachowania. Gdy cofałam się, on podchodził coraz bliżej. W końcu chwycił mnie za ramię i przyciągnął gwałtownie. Poczułam ostry ból w ręce. Drugą uderzyłam go w klatkę piersiową, za co odwzajemnił mi się spoliczkowaniem. Moja głowa odskoczyła w bok. Przez chwilę mnie zamroczyło. Rick wykorzystał to i pociągnął mnie z powrotem w stronę łóżka. Kiedy tylko nieco się otrząsnęłam, wykrzywiłam rękę tak mocno, że moje ciało przeszło przeraźliwy ból. Wrzasnęłam, mając wrażenie, jakby coś rozrywało mi ramię. Wiedziałam jednak, że dopóki nie uda mi się wydostać z pokoju, nie mogłam pozwolić, by to uczucie pozbawiło mnie woli walki. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Gdy pchnął mnie na pościel, pochylił się. Miałam ostatnią szansę. Zaciskając zęby, zgięłam lekko kolano i ponownie wyrzuciłam je w kierunku jego krocza. Zgiął się wpół, rzucając wulgaryzmami. *Teraz albo nigdy* – przeszło mi przez myśl. Na ułamek sekundy zamarłam, nim rzuciłam się biegiem ku drzwiom. Szarpnęłam za klamkę. Na szczęście ten kretyń nie pomyślał o przekręceniu klucza w zamku. W oczach zaczęły mi się gromadzić łzy. Biegając na oślep w stronę balustrady i schodów prowadzących wprost do salonu, czułam, jak zaczyna brakować mi tchu.

Wokół kłębili się ludzie, a jednak nikt nie usłyszał, gdy wołałam o pomoc. Wzbierała we mnie coraz większa nienawiść do otoczenia, w jakim się wychowałam. Gniew buzował mi w żyłach, dodając sił, by uciec od oprawcy jak najdalej. Zbiegając po schodach, potrącałam stojących tam prawdopodobnie znajomych mojego brata. Przeczynałam, że gdybym go zapytała o ich imiona, nie znalazłby większości.

Wypadłam na zewnątrz, rozglądając się rozgorączkowanym wzrokiem. Nie miałam nawet pojęcia, kogo szukam. W końcu postanowiłam pobiec w stronę altany, za którą mieściła się furka wychodząca na drugą stronę posiadłości. To właśnie tam miałam się spotkać z Allanem.

Nagle w moich myślach pojawiła się isierka nadziei. Allan! Musiałam go jak najszybciej odszukać, wówczas wszystko wróci do normy. Z trudem oddychając, usiłowałam dotrzeć na drugi koniec rozległego ogrodu.

Ponownie się odwróciłam, by upewnić się, że nie ma gdzieś w pobliżu tego obrzydliwego typu, i nagle wpadłam na coś twardego. Upadłabym, gdybym nie została otoczona silnymi, umięśnionymi ramionami.

Zerknęłam przerażona przed siebie, jednak moim oczom ukazała się tylko potężnie zbudowana klatka piersiowa z wyraźnie odznaczającymi się pod obcisłym T-shirtem mięśniami. Uniosłam wzrok wyżej i zeszywniałam jeszcze bardziej, choć nie wiedziałam, że to możliwe. To było najbardziej przenikliwe i uważne spojrzenie, jakie kiedykolwiek na sobie poczułam. Wyglądał jak jeden ze znajomych Henry'ego, z którymi mój brat namiętnie grał w bejsbol. Wydawało mi się, że te bursztynowe oczy mnie zahipnotyzowały. Ciepło bijące od nich wywołało we mnie nieznane mi dotąd poczucie bezpieczeństwa. Podświadomie, zupełnie irracjonalnie czułam, że nie zrobi mi krzywdy. Dopiero po dłuższej chwili dotarł do mnie jego głos. Potrząsnęłam lekko głową, jednak to wywołało tylko przenikliwy ból. Zapewne był skutkiem uderzenia. Zdezorientowana rozejrzałam się, usiłując sobie przypomnieć, dokąd zmierzałam. Miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Narastała we mnie panika. Musiałam się stąd jak najszybciej wydostać.

– Przepraszam, muszę... – urwałam, czując metaliczny posmak w ustach. Uniosłam dłoń i dotknęłam lekko palcami warg. Gdy spojrzałam na rękę, była pokryta czerwienią. Zaczynało mi się coraz bardziej kręcić w głowie. – Muszę... Muszę iść...

Wyrwałam się z objęć, które do tej pory dodawały mi otuchy, wyminęłam nieznajomego i pobiegłam dalej. Powoli zaczynały mnie opuszczać siły. Potrzebowałam dotrzeć do Allana. Tylko to w tej chwili się liczyło. Gdzieś za sobą usłyszałam jeszcze, jak ktoś woła moje imię, jednak ja już dotarłam do furki. Wybiegłam na ulicę, kierując się do miejsca, skąd mieliśmy wyjechać.

Poczułam wibrację telefonu w kieszeni cienkiej kurtki. Wyciągnęłam go i spojrzałam na ekran. Ledwie widziałam przez płynące wciąż łzy. Drżącymi dłońmi przetarłam oczy. Na wyświetlaczu jaśniała krótka wiadomość od Allana, żebym przyszła na plac przed Ratuszem. Ruszyłam biegiem, nie kwapiąc się nawet, by obejrzeć się za siebie. Miejsce nie było zbyt oddalone od posiadłości, zatem dotarcie do celu nie zajęło mi wiele czasu.

Zobaczyłam go z daleka. Zawołałam i z radością pomachałam do niego ręką. Gdy się odwrócił, krzyknął coś do mnie, nie rozumiałam jednak jego słów przez hałas dobiegający z pobliskiego baru. Zaczął intensywnie machać, ale było już za późno. Jakaś część mojej podświadomości zarejestrowała obraz, który miał dopiero później zburzyć moje dziewczęce marzenia i na wiele lat naznaczyć moje życie bólem, który miał mnie jeszcze długo prześladować.

Z chwilą gdy odwróciłam się, ujrzałam jeszcze tylko oślepiający błysk światła. Następnie zapadła bezdena ciemność.



# Rozdział 1



## *Jedenaście lat później...*

Siedziałam właśnie rozparta w wygodnym fotelu, kiedy drzwi do gabinetu właściciela klubu, w którym pracowałam, stanęły otworem.

Do pomieszczenia pewnym siebie krokiem wtargnął Ben Bradforth, wysoki, muskularny mężczyzna o czarnych włosach związanych w kucyk u podstawy szyi. Miał na sobie obcisłą, podkreślającą mięśnie, czarną koszulkę oraz równie ciemne dżinsy. Odkryte ramiona wystawiały na widok splecione linie bardzo kunsztownie wykonanych tatuaży. Całości dopełniała marynarka, którą trzymał przewieszoną przez ramię. Wyglądał niczym pirat na swoim okręcie, gotowy do kolejnej morskiej wyprawy. I doprawdy, powodował u niejednej kobiety chęć bycia jego zakładniczką na pokładzie tej dobrze prosperującej łajby. Sama nie omieszkałam zmierzyć go pełnym uznania spojrzeniem.

Zmrużył oczy, jak zwykle gdy mnie widział. *Tak właśnie najwyraźniej działałam na mężczyzn albo mój szef potrzebował okularów* – pomyślałam, rozbawiona wyobrażeniem go sobie w takowych. Przewróciłam oczami, gdyż wiedziałam, co za chwilę usłyszę.

– Ty znowu tutaj? Chcesz mnie wykończyć?

Rzucił marynarkę na skórzaną, szkarłatną kanapę stojącą pod ścianą. Nawet na mnie nie spoglądając, podszedł do ogromnej szafy mieszczącej się po drugiej stronie pokoju i wyciągnął dwa obszerne segregatory, a jakże, jeden czarny, drugi w ciemnym odcieniu czerwieni. Niewątpliwie były to dwa ulubione kolory szefa. Moje usta drgnęły, jednak

powściągnęłam rozbawienie. Gdy stanął nade mną, nie miałam zamiaru się kłócić z tym prawie dwumetrowym mięśniakiem, w dodatku moim pracodawcą. Z szerokim uśmiechem na ustach ustąpiłam mu miejsca. Stałam tuż obok, opierając się biodrem o dębowe biurko.

– Wcale nie. Jeszcze nie uczyniłeś ze mnie współnika. Niczego bym nie zyskała na twoim przedwczesnym zgonie – zażartowałam.

Ben spojrzął na mnie kątem oka i dostrzegłam, że ledwo powstrzymuje rozbawienie. Mógł wyglądać na groźnego członka jakiegoś gangu motocyklowego, jednak gdy się go bliżej poznało, od razu człowiek zaczynał go traktować bardziej jak pluszowego misia niż grizzly.

– I nie zrobię tego, skoro mogę się wtedy pożegnać z życiem – zauważył kwaśno. Uruchomił całą ścianę monitorów i przejrzał ostatnie raporty.

Trzeba było mu przyznać, że stworzył świetny klub nocny o znaczącej nazwie Magnum, przynoszący krocie, w dodatku najlepiej chroniony w Chicago. Ben miał, co prawda, jakąś manię na punkcie bezpieczeństwa, ale ja na to nie narzekałam. Dzięki jego fobii wiele razy już udało się zapobiec nieciekawym sytuacjom, jak choćby podłożeniu bomby przez mężczyznę, którego zdradzała żona, umawiająca się na spotkania z kochankami właśnie tutaj. Klub był ekskluzywny i taki też miał wystrój, co przyciągało do niego bogatą klientelę.

– To czego sobie życzysz ode mnie tym razem, królewno? – zapytał, nie odrywając wzroku od monitorów i raportu zostawionego zapewne przez Finnegana Larsona, jego szefa ochrony.

– Czy mogłabym dokonać małej roszady w godzinach pracy? – Chciałam się wręcz uderzyć w twarz za tę niepewność w głosie.

– A to niby dlaczego? – W końcu się do mnie odwrócił. Widziałam zaskoczenie malujące się na jego przystojnej twarzy. Nie miałam ochoty zdradzać, dlaczego pierwszy raz proszę o ingerencję w ułożony z precyzją plan. Niestety doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że bez wyjaśnienia całej sytuacji, nic nie uda mi się wskórać u Bena.

– Nie dogadam się z Jelley. To kawał skończonej francy. Przykro mi to mówić, ale tak właśnie jest.

– Nie jest wcale taka zła. Ty po prostu wyzwalasz we wszystkich to, co najgorsze – sarknął Ben, wyraźnie zadowolony ze swojego żartu.

– Kiedy ostatnio byłeś na sali, co? – Założyłam ręce na piersi, czekając na odpowiedź, chociaż doskonale ją znałam. Ben całkowicie rozluźniony odchylił się na oparcie i spoglądając na mnie, wzruszył barczystymi ramionami.

– Nie wiem... parę dni temu?

– Dwa tygodnie. Nie masz pojęcia, co się dzieje, gdy pracownicy zostają sami. Nie widzisz, jak wtedy się do siebie odnosimy, a co za tym idzie, nie wiesz, co wyrabia Jelley. Nie chcę z tą żołą pracować!

– To się zwolnij – rzucił niedbale, jakby mu nie zależało na tym, co zrobię. Wiedziałam jednak, że to kolejna poza, by mnie wyprowadzić z równowagi.

– Nie stać cię na to – odparowałam wyniośle, zajmując miejsce z drugiej strony biurka.

Prawdę mówiąc, mogliśmy na siebie wrzeszczeć do woli, ale oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nasza współpraca jest warta tych nielicznych nieporozumień. Do tej pory współpracowaliśmy zgodnie, bez większych tarć. Ben miał zaufaną osobę znającą się na tym interesie, a ja zdobyłam upragnioną przystań, w której czułam się bezpiecznie.

Nasze spojrzenia stoczyły walkę, by po chwili na jego twarzy pojawił się pełen przebiegłości uśmiech. Nie znosiłam tej jego miny. Zawsze zwiastowała coś niepomyślnego, oczywiście dla mnie. Pochylił się w moją stronę, opierając złączone dłonie na biurku. Prawdziwy biznesmen, można by pomyśleć.

– Chciałabyś zostać managerem?

– Słucham? – Naprawdę myślałam, że się przesłyszałam. Nie tego się spodziewałam. Zatem albo żartował, albo mówił serio i była to w takim razie najlepsza chwila w moim życiu. Marzyłam o tym, by osiągnąć coś całkowicie samodzielnie. Odkąd pamiętałam, zawsze torowano mi drogę, rozkładano wręcz czerwony dywan, usuwając wszelkie przeszkody. Nie cierpiałam tego wiecznego wtrącania się ojca w każdy aspekt mojego życia. Głównie dlatego cały czas się buntowałam przeciw niemu.

Oderwałam się od blatu i osunęłam się na fotel. Przyglądałam się Benowi, cały czas zastanawiając się, czy nie robi sobie ze mnie żartów. Ale jego poważne spojrzenie całkowicie temu przeczyło.

– Ty naprawdę nie robisz mnie w konia! – Z niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Zastanów się nad tym, Kelly. Będiesz świetna jako manager. Wiedziałem to, odkąd przekroczyłaś próg mojego klubu, jeszcze jako zagubiona dziewczyna z masą problemów ciągnących się za tobą niczym cień. Zmieniłaś się nie do poznania, dorosłaś i zdobyłaś niezbędną wiedzę, co szczerze doceniam.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w mężczyznę, który uratował mnie, gdy zagubiłam się w narkotykowym szaleństwie. Kiedy opuściłam dom rodzinny, w zastraszającym tempie zsuwałam się po równi pochyłej. Niewiele dzieliło mnie od tego, bym wpadła w przepaść, z której prawdopodobnie nie byłoby już wyjścia. Miałam wtedy ledwo skończone

osiemnaście lat i niewiele rozumu, a także mnóstwo gniewu w sobie. Obecnie również bywały chwile, gdy czułam się jak nastolatka wrzucona w wir dorosłości. Dziś byłam jednak niewątpliwie bardziej dojrzała niż w momencie przyjazdu do Chicago.

Kiedy opuściłam Merington i pojawiłam się zagubiona w wielkim mieście, szybko zaczęłam wchodzić w świat ludzi zepchniętych na margines społeczeństwa, dążących jedynie do samounicestwienia. Gdy miałam popełnić największy błąd, pojawił się Ben. Wkroczył w moje życie niczym mroczny rycerz. Wyrwał mnie z towarzystwa narkomanów, ratując od śmierci. Początkowo jednak wcale nie byłam mu za to wdzięczna, wręcz przeciwnie. Nienawidziłam wszystkiego, co sobą reprezentował – empatię, chęć niesienia pomocy, dojrzałość i tę przeklętą życiową mądrość. Nie rozumiałam, jak to możliwe, by był tak zdroworozsądkowy, zwłaszcza że był ode mnie jedynie o sześć lat starszy. To właśnie Ben pomógł mi wyjść z nałogu, i przekonał, żebym skończyła studia.

Wracając myślami do tego, co w tej chwili wprowadziło mnie w osłupienie, miałam wrażenie, że to tylko iluzja, która może w każdej chwili rozwiać się niczym dym ze zgaszonego ogniska. Wyprostowałam się i powoli wstałam z miejsca, nie spuszczać wzroku z Bena. Uniósł ciemne brwi w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Oparłam dłonie na blacie i pochyliłam się ku niemu.

– Jeżeli to propozycja na serio, zastanowię się nad nią – powiedziałam poważnie, po czym posłałam mu lekki uśmiech i skierowałam ku drzwiom, rzucając nieco żartobliwie: – A teraz pozwól szef, że udam się na kolejną bitwę z hołotą, którą tutaj zatrudniasz.

– Przypominam ci, że jeszcze nie tak dawno też byłeś taką, jak to określiłaś, hołotą – zaznaczył z kpiącym uśmiechem na ustach, powracając do przeglądania papierów zostawionych mu przez jednego z aktualnych managerów. Przewróciłam oczami, choć nie mógł tego zobaczyć. Złośliwy drań.

Wyszłam tak jak zwykle, czyli zatrzasnąwszy za sobą drzwi. To był mój znak rozpoznawczy, którego używałam za każdym razem po rozmowie z Benem. W tle usłyszałam jeszcze jego głośny śmiech, nim wkroczyłam do głównej sali wypełniającego się powoli klubu. Za barem stała już, ponura jak zwykle, Jelley, ubrana w nasz przepisowy mundur. Czerwone spodnie i czarna koszulka z logo klubu, które to, nie wiedzieć czemu, zawiera trzy gwiazdy, podczas gdy nosi nazwę Magnum. Jak można nadać taką nazwę klubowi nocnemu, to już inna sprawa. Wolałam na ten temat na razie się nie wypowiadać, zwłaszcza po deklaracji Bena odnośnie do mojego awansu.

Gdy tylko zajęłam swoje miejsce i zaczęłam układać składniki, które będą mi potrzebne do dzisiejszych drinków specjalnych, podszedł do mnie Finnegan, szef ochrony. Usiadł

na krzeselku barowym i oparł muskularne, wytatuowane ramiona o blat. Jego zgolona na łyso głowa połyskiwała w świetle lamp, odbijając różnobarwne błyski pochodzące z włączonej kuli dyskotekowej. Miał tak zgnębioną minę, że aż się wystraszyłam, iż zdarzyło się coś poważnego.

Przyglądał mi się oczami w odcieniu szarości.

– Hej, Fin! Kiepski początek wieczoru? – zapytałam, podając mu wodę sodową z lodem, którą pije, gdy jest „na służbie”. Jako były wojskowy sprawdzał się jak mało kto na swoim stanowisku.

– Gwiazdeczko, cały dzień parszywie się zaczął – burknął pod nosem, popijając swój napój.

– Daj spokój! Co się takiego stało, że masz minę, jakby ci co najmniej kot zdechł?

– Moja matka postanowiła przyjechać do mnie w odwiedziny – wyznał w końcu nieszczęśliwym głosem. Uniosłam pytająco brwi, nie rozumiejąc rozmiaru tego dramatu. Westchnąwszy z frustracją, Finnegan wyjaśnił: – Moja matka i Helen się nienawidzą, i to jest stanowczo zbyt delikatnie powiedziane.

Nie wytrzymałam i głośno się roześmiałam. Fin spojrzał na mnie urażonym wzrokiem, ale słowo dając, nie miałam siły się powstrzymać. Od razu przed oczami stanęła mi scena rodem z antycznej tragedii. Znałam Helen, narzeczoną Finnegana, i wiedziałam, że jest to kobieta z przysłowiowymi „jajami”. To oznaczało tylko jedno – matka Fina była trzy razy gorsza, a to mogło spowodować klęskę żywiołową w życiu biednego mężczyzny, który będzie pośrodku tego huraganu. Widząc jednak, że mojemu koledze zupełnie nie jest do śmiechu, na powrót przybrałam poważny wyraz twarzy.

– Przepraszam, ale jeśli sobie to zwizualizujesz... sam musisz przyznać, że będzie to ciekawe... cóż, hmm, doświadczenie – sarknęłam, ostatni raz ukazując rozbawienie czekającym Fina zamieszaniem.

Mężczyzna spojrzał na mnie tylko zmrużonymi oczami, jednak się nie odezwał. To mówiło już samo za siebie. Facet, który był pod ostrzałem, bał się wrócić do własnego domu i zaszywał się w pracy. Tragiczne. Postanowiłam już go dalej nie gnębić. Lubiałam Fina i współczułam mu w związku z powrotem mamusi. Ponoć nie należała do ludzi, że tak to ujmę, lekkostrawnych. Nie mogąc mu dolać czegoś mocniejszego dla pokrzepienia w tej trudnej sytuacji, poklepałam jedynie przyjaciela po dużej dłoni zaciśniętej teraz w pięść, nim wróciłam do pracy.

Każda noc była dla mnie jak mgła zapomnienia, która opadała na te kilka godzin. Tutaj odnosiłam wrażenie, że jestem wolna od wszystkiego, co reprezentował sobą świat poza ścianami klubu. Troski nie miały wstępu za mury, które wokół siebie wybudowałam. W

klubie były one jeszcze mocniejsze niż gdziekolwiek indziej, dzięki czemu mogłam się tu czuć bardziej swobodnie i beztrąsko. Zwykle czynności po trzech latach pracy wykonywałam machinalnie, nie musząc się nad nimi zastanawiać, czy skupiać swojej uwagi na błahostkach. To jednak pozostawiało wolną przestrzeń na myśli, których nie chciałam do siebie dopuszczać. Potrzebowałam nowych wyzwań, by zając zwolnione w umyśle miejsce.

Dziś właśnie nadarzała się okazja, dzięki której mogłam znów odsapnąć od dręczącej mnie wciąż przeszłości. Mieliśmy bowiem obsługiwać jakiś wieczór paniński, kiedy ja potrzebowałam chwili, by przemyśleć propozycję złożoną mi przez Bena. Takich nocy jak dzisiejsza szczerze nie znosiłam, ale zawsze lepsze to niż siedzenie w domu i pogrążanie się w samotności i rozżaleniu. Nie mogłam niczego wciągnąć, na alkohol też musiałam uważać, by nie stał się substytutem narkotyków, od których z trudem się uwolniłam. Co zatem mi pozostało, poza bezmyślnym gapieniem się w ścianę? Zawsze pozostawała jakaś lektura, ale czasami nawet nie byłam w stanie skupić się wystarczająco na treści, by odpłynąć w wymyślony przez autora świat.

Ben wkroczył na salę niczym władca na dwór, by rozporządzić poddanymi i oznajmił, że goście specjalni już do nas jadą. Coraz częściej organizowaliśmy zamknięte imprezy, co zwiększało prestiż, jak i nasze wynagrodzenia. Z tego ostatniego chyba najbardziej wszyscy się cieszyli. Miało to jednak negatywne konsekwencje. Jedna taka noc wyczerpywała mnie dużo bardziej niż najbardziej dzika impreza otwarta. Cóż, trzeba się dostosować do zmian, zwłaszcza gdy dawały duże profity na koniec miesiąca. Należało zawsze ocenić całokształt. Gdy zatem wychodziło podsumowanie na plus, przestawałam oglądać się na ujemne kwestie, przyjmując tylko te dodatnie. Tyle zdążyłam się nauczyć przez ostatnie lata, by widzieć szklankę do połowy pełną, a nie pustą. *Bądź optymistką, Kelly* – powtarzałam w myślach, ilekroć moja cierpliwość była wystawiana na ciężką próbę.

– Kelly, dowodzisz dzisiaj tym całym stadem! – zarządził mój szef, nim zostawił całą ekipę, łącznie ze mną, zszokowaną w rozgardiaszu, jaki nadal panował w klubie.

– Chyba raczej nie miał na myśli nas, co? – zapytała Page, jedna z kelnerek, którą od razu polubiłam, gdy tylko zapytała, czy ma szansę na pracę w tym „jasnym grajdołku na ciemnej ulicy”. Porównanie niesamowicie mnie rozbawiło, choć doprawdy trafnie oceniła to miejsce i okolicę. Była niekiedy niepewna siebie, ale za to niesamowicie pracowita i to było najważniejsze.

– Nie, Page. Miał raczej na myśli stado napalonych panienek, spragnionych zabawy, procentów i striptizerów, które będziemy mieć za moment na głowie. Niekoniecznie w

tej kolejności – odparłam z uśmiechem do dziewczyny. – Dobra, ludzie! Do roboty, zanim te laski rozwałą nam klub. – Klasnęłam w dłonie, poganiając moją drużynę. Z rozbawieniem na ustach wszyscy, oprócz rzecz jasna Jelley, ruszyli do swoich zajęć.

– No, dalej! Dyryguj mną! – warknęła obrażona z założonymi rękami.

– Nie mam zamiaru nikim dyrygować. Jesteśmy zespołem, Jelley. I naprawdę weźmy się za pracę, bo zdesperowane kobiety są zdolne do wszystkiego – odpowiedziałam jej spokojnie.

– Och, ty z pewnością coś o tym wiesz – burknęła naburmuszona.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy – odparłam, groźnie mrużąc oczy.

Nie dałam jej szansy na jakąkolwiek odpowiedź. Odwróciłam się do niej plecami, ostentacyjnie dając do zrozumienia, że ta rozmowa jest zakończona, i zajęłam się swoimi obowiązkami. Liczyłam po cichu na to, że kiedyś uda mi się z tą dziewczyną dogadać, choć podejrzewałam, że będzie to graniczyło z cudem, jeśli nie pozbędzie się gniewu, który w sobie nosiła. Znałam to z autopsji, lecz widząc jej nastawienie, raczej nie zapowiadało się na poprawę w jakimś rozsądnym czasie. Dopiero dziś, z pełną świadomością dostrzegłam, że niepokojąco przypomina mnie samą sprzed kilku lat. Ben miał pewnie ze mną takie samo skaranie boskie, jak ja teraz z tą wiecznie obrażoną dziewczuchą, ale i tak nie potrafiłam z siebie wykrzesać dla niego współczucia.

Uśmiechnęłam się pod nosem na samo wspomnienie wiecznie wścieklej miny Bena, którą mnie obdarowywał przez wiele miesięcy od chwili naszego poznania. Tak, przyznaję, że dałam mu do wiwatu. A jednak nie zostawił mnie pośród narkomanów, bym pewnego dnia przedawkowała, lecz zatrzymał tutaj. Pokazał, że jestem warta więcej, niż sama o sobie myślałam. Stał się dla mnie najlepszym przyjacielem i powiernikiem, któremu ufałam ponad wszystko. Był dla mnie wsparciem, jakiego nigdy nie miałam we własnym ojcu...

Otrząsnęłam się z natrętnych wspomnień, powracających wciąż od nowa właśnie w takich momentach. Kiedy dotarły do moich uszu piski o wysokiej częstotliwości, skrzywiłam się na chwilę, wzięłam głęboki wdech, nim z przyklejonym uśmiechem na ustach ruszyłam do wejścia.

Gdy tylko pojawili się nasi goście, można było śmiało powiedzieć, że rozpętało się panięńskie piekło. Tyle wyposzczonych kobiet w jednym miejscu zawsze zwiastuje istny harmider i nieuniknioną katastrofę. Co do tej ostatniej opcji, liczyłam na to, że uda nam się ją zręcznie ominąć. Kobiety, które zdążyły w ciągu zaledwie kilku godzin ubzdryngolić się jak messerschmitty, tańczyły zawzięcie na parkiecie. Chociaż dla mnie były to bardziej chwiejne pląsy pijanego marynarza niż taniec, ale co kto lubi.

Nalewałam właśnie kolejną partię drinków zamówionych przez panie, kiedy podszedł do mnie Lucas, który zajmował się organizacją imprez i dodatkowych atrakcji, głównie dla zamkniętych wydarzeń, takich jak to.

– Przyjechali striptizerzy, ale serio, Kelly... czarno to widzę. Mogliśmy zatrudnić dodatkowych ochroniarzy, bo mam przecucie, że za chwilę będziemy mieć tutaj do czynienia z atakiem klonów – powiedział poważnie, przyglądając się wciąż płasającym w najlepsze, podchmielonym i bardzo podekscytowanym kobietom.

– Nie martw się, większość z nich padnie, zanim panowie wyjdą na scenę. Są tak wstawione, że nie powinno być problemów – odparłam, wycierając nowe szklanki przyniesione przez Jelley. – A jeszcze nie minęła nawet dwunasta – dodałam, spoglądając kątem oka na duży zegar wiszący nad wejściem na zaplecze.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, złotko.

Posłałam mu jeszcze pocieszający uśmiech, nim pokazałam Jelley, że zostawiam jej bar. Chociaż raz nie odstawiła cyrku w związku z wydawanymi jej poleceniami i podjęła się swoich obowiązków. Pobiegłam szybko do Finnegana, by uprzedzić go o ewentualnych zamieszkach na tle seksualnym, gdy tylko pojawią się panowie na scenie. Fin, jak to Fin, roześmiał się tylko i obiecał, że ma wszystko pod kontrolą. Kim ja jestem, żeby się kłócić ze specjalistą. Uniosłam ręce i ze śmiechem odwróciłam się na pięcie. Musiałam jeszcze załatwić lód do drinków, bo w takim tempie, w jakim pochłaniały procenty te panie, skończy się, zanim się obejrzę.

Gdy układałam kolejne pudło na paletę, dostrzegłam przy drzwiach wejściowych jakiegoś mężczyznę. Wydał mi się on dziwnie znajomy. Miałam już poinformować go, że jest to wejście wyłącznie dla personelu, gdy pojawił się szef ochrony. Fin szybko sobie z nim poradził, jednak miał zamyśloną minę, a gdy mnie dostrzegł, podszedł szybkim krokiem.

– Ktoś cię szukał.

– Zauważyłam tego faceta. Przedstawił się? – zapytałam, wciąż się wpatrując w zamknięte teraz drzwi.

– Nie. Powiedział, że znajdzie cię później. Kazał ci tylko przekazać, że przyjechał z twojego rodzinnego miasta i ma dla ciebie wiadomości z domu.

– Cholera – mruknęłam, zamykając oczy. Bałam się, że ten dzień w końcu nadejdzie. Nie spodziewałam się jednak, że nastąpi to tak szybko. – Dzięki, Fin.

Wypakowałam lód do maszyny i kubałka. Musiałam zamknąć napierające myśli i wspomnienia, inaczej nie byłabym w stanie dotrzeć do końca zmiany. Teraz nie



potrzebowałam niczego poza pracą. Problemy, jakie ze sobą niewątpliwie przynosił tamten człowiek, musiały poczekać, aż wrócę do domu.

Gdy tylko panowie wyszli na przygotowany podest, rozpętało się istne piekło! Nigdy nie byłam na takiej imprezie, ale w życiu bym się nie spodziewała aż tak panicznej chęci dotknięcia męskiego ciała. Te kobiety przypominały mi napalone pawiany, które, gdyby tylko mogły, zaczęłyby dyndać na lianie, wymachując ponętnie tyłkami. Ze zmarszczonymi brwiami i założonymi rękami na piersi przyglądałam się tej dziczy.

– To fascynujące, nie? – odezwała się ironicznie stojąca tuż obok mnie Jelley. Spojrzałam na nią z zaskoczeniem. Pierwszy raz zgadzałyśmy się ze sobą.

– To jakiś koszmar! – Pokręciłam z niedowierzaniem głową, gdy zobaczyłam kobietę, która nagle podciągnęła do góry kusą bluzeczkę i zaczęła nią wachlować tuż pod sceną.

– Zdesperowane są gorsze niż wypite, co? – syknęła Jelley, krzywiąc się na rozgrywający się przed nami pokaz.

– Masz rację. Cholera, mam nadzieję, że ta noc niedługo się skończy.

Wróciłyśmy zgodnie do pracy, co również było równie zaskakujące, jak i przyjemne. Cieszyłam się z tego, bo w sumie można było polubić tę wiecznie obrażoną dziewczynę, gdy dała się poznać z innej strony. Może nigdy nie zostaniemy przyjaciółkami, ale mogliśmy chociaż przestać sobie nawzajem podkładać kłody pod nogi i zgodnie współpracować.

Po kolejnej godzinie dzikiej i coraz bardziej wyuzdanej zabawy już wiedziałam, że impreza na całe szczęście dobiega końca. Większość pań leżała na kanapach. Te, które jeszcze się trzymały na nogach, prawdopodobnie padną w ciągu najbliższych kilku minut. Wszystko wskazywało na to, że dzisiaj pójdę wcześniej do domu.

– Wyprowadzenie tych pań było nie lada sztuką. Na szczęście ostatnie już są bezpieczne w naszych samochodach w drodze do swoich mieszkań.

Fin z ciężkim westchnieniem opadł na stołek barowy.

– Ben chyba był chwilowo niepoczytalny, gdy decydował się na taką noc jak ta – dodała Jelley, siadając obok Fina. Wyglądała na całkowicie wyczerpaną, ale nie przeszkadzało jej to być rozbawioną całą sytuacją, z jaką mieliśmy dzisiaj do czynienia.

Faktycznie, dziewczyny były szalenie zabawne, zwłaszcza wtedy, gdy próbowaliśmy je zwlec z kanap i zataaszyc do przygotowanych samochodów. Dzisiejszej nocy ich panowie będą mieli nie tylko pełne ręce roboty, ale i niezły ubaw.

– Przede wszystkim to nie on się zajmował tą całą hałastrą. Zaszył się w gabinecie i tyle go było widać – mruknęłam z niesmakiem. Wpakował nas w wieczór panieński, a sam

się ulotnił, jak tylko zwiertzył problemy. – Z drugiej strony mieliśmy dziś wyjątkowo dobry utarg poza zapłatą z góry za wynajęcie klubu i organizację całej imprezy.

– I tylko dlatego nie złożyłem jeszcze wymówienia – roześmiał się Fin.

Gdy tylko skończyłam sprzątanie, większość już wychodziła do domu. Postanowiłam jeszcze zajrzeć do Bena, nim pojedę do siebie na zasłużony odpoczynek. Zapukałam do drzwi, które otworzyłam po krótkim „wejść” dochodzącym z wnętrza.

– Cześć. Wszystko sprzątnięte, więc jeśli nie masz jeszcze czegoś, co nie może poczekać do jutra, to ja będę spadać – powiedziałam, wsadzając głowę przez szparę drzwi.

– Nie. Możesz spokojnie jechać do domu. Jutro podpiszesz dokumenty. Należy ci się odpoczynek – odparł w zamyśleniu, odrywając się na chwilę od jakichś papierów, które w skupieniu czytał.

– To na razie. – Machnęłam dłonią, jednak szef już na mnie nie patrzył, powróciwszy do wcześniejszego zajęcia.

Jadąc do domu, myślałam o ofercie Bena. Manager! Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mi to zaproponował, choć przecież przez cały czas robiłam wszystko, by to osiągnąć. Odkąd wziął mnie pod swoje opiekuńcze skrzydła, próbowałam odwdzińczyć mu się za to, że mnie uratował. Odnalazłam swoje miejsce. Tutaj był teraz mój dom. Obecnie, gdy miałam szansę się rozwijać, moje serce się uspokoiło, a umysł rozjaśnił. Dotąd, w chwilach słabości, wciąż słyszałam słowa ojca, że tak naprawdę nic nie znacę i mam jedynie wykonywać obowiązki, jakie na mnie nałożył. Nie potrafiłam zapomnieć tamtego ponurego w gruncie rzeczy życia, choć bardzo tego pragnęłam. Odkąd wyjechałam bez jednego słowa, ojciec się do mnie nie odezwał. Ja również nie dawałam znaku życia. Byłam niczym zmarła córka dla wszystkich w Merringthorpe, oprócz mojego brata. I tak kontaktowałam się wyłącznie z Henrym. On jednak miał już swoją rodzinę. Niepotrzebne były mu jeszcze dodatkowe zmartwienia, których przysparzała zbuntowana siostra.

Może tak było lepiej. Pora odciąć pępowinę, a raczej jej strzępki. *Tak, przyjmę propozycję Bena* – postanowiłam w myślach. Pora zapuścić głębokie korzenie. Czemu zatem nie rozpocząć od Chicago? Miasto dobre jak każde inne i w dodatku to właśnie tutaj zarówno zsunęłam się w przepaść, jak i podciągnęłam się przy pomocy przyjaciela. Podniosłam się w momencie, kiedy nikt nie wierzył, że mi się to uda.

Weszłam do swojego niewielkiego mieszkanca, które stopniowo stawało się coraz bardziej przytulne. Rzuciłam torbę i lekką kurtkę na granatowy fotel. Zdjęłam buty, rozcierając obolałe stopy po tak długiej i pracowitej nocy. W kuchni wyciągnęłam z lodówki wcześniej przygotowane spaghetti i nalałam sobie lampkę czerwonego wina. Z

całym ekwipunkiem położyłam się wygodnie na kanapie i włączyłam telewizor. Lubiałam oglądać wiadomości biznesowe, które pochłaniałam niczym gąbka wodę. Może w innym życiu poszłabym na studia ekonomiczne? Któż to wie?

Powoli całe moje ciało ulegało cudownemu odprężeniu, aż odpłynęłam, przytulając twarz do ozdobnej poduszki. Z lekkiego snu wybudził mnie denerwujący, wysoki dźwięk dzwonka. Przetarłam dłonią oczy, nieco nieprzytomnie rozejrzałam się wokół i po donośnym waleniu w drzwi przez intruza, ruszyłam w kierunku wejścia. Gdy je otworzyłam, w pierwszym momencie sądziłam, że nadal śnię. Bo człowiek stojący u progu nigdy nie pojawiłby się ponownie w moim życiu. Nie śmiałby po tym, co zrobił, gdy potrzebowałam pomocy i wsparcia jak nigdy dotąd. Zamiast niej pozwolił, by mężczyzna odpowiedzialny za moje cierpienie wyszedł na wolność. Wszystko tylko po to, by mój ojciec mógł zdobyć stołek burmistrza, doprowadzając do mojej ucieczki z domu.

– Czego chcesz?! – warknęłam z wściekłością. Znowu ojciec i jego pacholki próbują mieszać w moim życiu. Najchętniej zrzuciłabym go ze schodów, pozbywając się jak najszybciej nieproszonego gościa.

– Nie przyjechałbym, gdyby nie okoliczności. Czy mogę wejść? – W jego głosie usłyszałam zmęczenie. Nienawiść do ojca była jednak silniejsza od współczucia.

– Nie. Powiedz to, co musisz, i wynoś się – odparłam sucho. Oparłam dłoń o framugę, zagradzając mu tym samym wejście.

– Myślę, że nie powinniśmy rozmawiać o tym na korytarzu. Proszę. – Jego błagalny ton po raz pierwszy zmusił mnie do zastanowienia się nad tym, co mogło go sprowadzić do mojego mieszkania.

Otworzyłam więc szerzej drzwi, usuwając się z przejścia. Martin Noyer, ubrany w elegancki, skrojony na miarę garnitur, przyglądał mi się smutnym wzrokiem. Coś było nie tak. Ten człowiek nigdy dotąd nikomu nie współczuł. Był bezwzględny i nieokazujący choćby najmniejszej emocji. Gdyby nie to, że jego klatka piersiowa poruszała się pod wpływem oddechu, można by spokojnie określić go jako głaz. Co się zmieniło, że był skłonny zniżyć się do spotkania z córką marnotrawną Gregory’ego Ashtona?

– Masz pięć minut. Potem, przysięgam, że cię wykopię – zaznaczyłam twardo.

– Dziękuję. – Gdy wszedł do środka, wyjął z teczki trzymanej pod pachą dużą, kremową kopertę. – Twój ojciec prosił, bym ci to przekazał. Twój brat miał wypadek.

Przede wszystkim ojciec nigdy nikogo o nic nie prosi, on żąda. Wobec tego, skoro jego prawnik użył tego sformułowania... W jednej chwili zmroziło mnie do szpiku kości. Wiedziałam już, że nie otrzymam optymistycznych wiadomości. Będą one znacznie gorsze, niż mogłabym przypuszczać po wizycie człowieka stojącego przede mną.

Przymknęłam oczy, czując dojmujący ból w sercu. Boże, tylko nie Henry... Jedyna osoba, która stanowiła moje wsparcie i moją... rodzinę. Nie miałam nikogo bliższego niż brat, który trwał przy mnie bez względu na to, co myślał i co robił ojciec.

– Przykro mi, naprawdę. Wiem, że byliście sobie bliscy. – Martin odchrząknął, nim wyjawiał to, co sama już podejrzewałam. – Henry i jego żona zginęli w wypadku samochodowym. Tę kopertę dołączono do jego testamentu. Miałem ci ją oddać osobiście. Pogrzeb odbędzie się za kilka dni, a kolejnego dnia nastąpi odczytanie ich ostatniej woli.

Mówił tak, jakby wyuczył się tych słów na pamięć. Były pozbawione emocji, same suche fakty, które musiał powiedzieć. Czułam tak wielki ból, tak ogromną pustkę, że z trudem łapałam strzępki oddechu. Potrzebowałam jeszcze jednej informacji, nim rozpadnę się na kawałki.

– Co z dziećmi? – Zdołałam z siebie wykrztusić najważniejsze pytanie, które krążyło teraz po moich myślach.

– Nie najlepiej sobie z tym radzą, jak możesz się domyślić. A twój ojciec... Sama wiesz, że nie należy do osób zbyt wylewnych. Mam nadzieję, że się tam zjawisz. – Skinął głową i odwrócił się. Gdy dotarł do drzwi, z dłonią na klamce, spojrzął na mnie po raz ostatni. – Naprawdę jest mi bardzo przykro... Za wszystko. Liczę, że tym razem nienawiść, jaką w sobie nosisz, nie przysłoni ci tego, co naprawdę teraz jest ważne.

Po tych słowach otworzył drzwi i wyszedł tak samo szybko, jak wtargnął do mojego cichego mieszkania. Z trudem łapiąc powietrze, podeszłam do kanapy. Opadłam na nią ciężko. Czułam, jak w mojej piersi stopniowo narasta ucisk. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy, z ust wydobył się niekontrolowany szloch. Opłakiwałam w tym momencie nie tylko brata, którego nigdy już nie zobaczę i z którym nigdy więcej nie porozmawiam. Nigdy mnie już nie pocieszy i nie będzie stanowił wsparcia, tak niezbędnego mi do przetrwania w zniechęcającym miejscu. Rozpacz objęła także złamane śmiercią Henry'ego dzieciństwo trójki jego dzieci, które, byłam tego całkowicie pewna, kochał ponad życie.

Straciłam ostatniego członka rodziny, który był dla mnie bardziej ojcem, niż ten, który nim być powinien. Rozpaczałam za stratą części duszy, wydartą gwałtownie z mojego ciała. Tej jednej nocy pozwoliłam sobie na pełen bezbrzeżnego bólu krzyk, gdy opadłam na kolana pośrodku mojego małego wszechświata.

Jutro. Tak, jutro rozpocznę walkę.

## Rozdział 2



Czułam się, jakbym przebywała w niekończącym się, przerażającym śnie. Pragnęłam się z niego obudzić, jednak nie potrafiłam. Koszmar na jawie. O świcie wciąż trzymałam w dłoniach kremową kopertę wręczoną mi przez Martina. Nie miałam sił ani odwagi, by ją otworzyć. Obawiałam się tego, co znajdowało się w jej wnętrzu. Ponadto wydawało się to takie ostateczne. Jakby koniec historii mojej i brata zamknięty został na kartce papieru, która zniknie, gdy tylko przeczytam zapisane tam słowa. Odłożyłam ją w końcu na stolik do kawy, nie mogąc dłużej jej trzymać.

Poderwałam się z łóżka i weszłam do kuchni. Rozejrzałam się wokół półprzytomnie, jakby nie do końca zdając sobie sprawę, po co tu przyszłam.

Chwyciłam butelkę, która zdawała się tylko czekać niczym ostatnia deska ratunku. Wróciłam do salonu i nalałam do pełna szkarłatnego płynu. Wypiłam duszkiem całą zawartość, wciąż wpatrując się w kopertę, jakby wzywającą mnie wciąż od nowa do jej otwarcia. Przypominała wrota do piekła, z którego mogłabym się już nie wydostać. Nalałam sobie kolejną lampkę, nim sięgnęłam po ten palący problem. Wyjęłam szybko dokumenty ze środka, westchnęłam ciężko, mobilizując wszystkie siły, jakie mi jeszcze pozostały po wczorajszych strasznych nowinach, i zaczęłam czytać...

Kilka minut później, płacząc rzewnymi łzami, odłożyłam list od brata, napisany parę miesięcy temu. Straciliśmy tyle lat tylko dlatego, że nasz ojciec nie potrafił być rodzicem, jakim być powinien. Nosłam Henry'ego w sercu, choć przebywał daleko ode mnie. Tak bardzo żałowałam, że nie miałam okazji powiedzieć mu, jak wiele dla mnie znaczył, jak bardzo go kochałam. Teraz było już za późno. Ta koperta stanowiła kolejny powód do nienawiści względem tyrana, który z naszego życia urządził szachownicę i nieustannie przesuwał po niej pionki, jakimi były jego dzieci.

Położyłam się na poduszkach, wciąż wpatrując się w list leżący na stoliku. Z obrazem brata przed oczami, wyczerpana i z rozległą dziurą w sercu odpłynęłam w niespokojny sen, raz po raz przerywany szlochem i łzami spływającymi niczym strugi deszczu po policzkach.

Kolejny raz obudziłam się przy akompaniamencie dźwięku dzwonka do drzwi, który zaczynał mi poważnie działać na nerwy. Będę musiała albo zlikwidować ten przeklęty przedmiot, albo kupić taki, który będzie wydawał bzyczenie przyjemniejsze dla ucha. Z westchnieniem pełnym frustracji podniosłam się i poszłam otworzyć.

Nawet nie spojrzałam, kogo tym razem przywiało, po prostu wróciłam do mojego prowizorycznego dziś łóżka.

Kątem oka zerknęłam na swojego gościa. Do środka weszła pewnym krokiem dobrze mi znana kobieta. Dziś była ubrana w dopasowaną garsonkę w kolorze grafitu. Na jej twarzy malował się wyraźny niepokój. Miała naprawdę świetnych informatorów, sądząc po jej minie. Zastanawiałam się, kto zdążył donieść, że wzięłam dzień wolnego. Zaraz po kolejnym ataku płaczu, wysłałam jedynie SMS-a do Bena, że źle się czuję i potrzebuję dzień na regenerację. Zgodził się krótkim „tak”, co już powinno dać mi do myślenia. Ben nigdy nie odpowiadał w tak lakoniczny sposób. W tamtym momencie nie zwróciłam na to uwagi.

– Kelly, skarbie, wszystko w porządku? – zapytała Sara, przyglądając mi się ze zmartwioną miną. Podeszła bliżej. Przyjrzałam jej się uważniej. Jej blond włosy upięte były dzisiaj w kokieteryjny kok, co znaczyło, że wpadła do mnie prosto ze spotkania z jakimś ważnym klientem. Przypomniało mi się, że gdy poznałam Sarę, nie miałam o niej najlepszej opinii. Była dla mnie kolejną rozwydrzoną damulką, uważającą się za lepszą osobę od innych. Gdy jednak kilka razy uratowałyśmy sobie nawzajem tyłek, wszystko uległo zmianie. Sara Allen została moją najlepszą przyjaciółką, a właściwie jedyną, jaką miałam w Chicago.

Wszyscy znajomi, całe moje życie z Merringthton, zostało zakopane w przeszłości. Nie chciałam go odgrzebywać. Nie było zatem potrzeby, by podtrzymywać jakiegokolwiek więzi, choć tych naprawdę niewiele zostało.

Dla brata postanowiłam zrobić wyjątek. Musiałam ponownie wejść w gniazdo zmij żyjących w tym przeklętym mieście. Nie tylko przez wzgląd na to, jak starał mi się pomóc, choć wówczas go od siebie odepchnęłam. Także nie przez te nieliczne telefony, wciąż ukrywane przed ojcem. Pragnęłam pożegnać się z Henrym, by ten ostatni raz postąpić jak siostra, jaką bym była, gdyby nasze życie wyglądało inaczej.

Wzięłam głęboki oddech, nim oparłam się o poduszki. Cicho jęknęłam, masując skronie. Czulałam, że zaczyna mnie coraz bardziej boleć głowa od nadmiaru wypitego dużo wcześniej alkoholu i płaczu przez większą część nocy. Sara przyglądała mi się z uwagą, po czym rozejrzała się wokół. Zobaczyła opróżnione dwie butelki wina, kolejną napoczętą i porozrzucane wszędzie zgniecione chusteczki. Po chwili ponownie zwróciła na mnie przenikliwe spojrzenie. Wiedziałam, że nie odpuści. Będzie czekać, aż odpowiem na jej pytanie, choćby miało to trwać w nieskończoność.

– Mój brat i bratowa nie żyją. Wypadek samochodowy – wydusiłam z siebie w końcu, masując środek klatki piersiowej, w której wciąż biło obolałe serce. Ucisk ciągle się zwiększał. Miałam wrażenie, że dźgają mnie tysiące igiełek, by powoli się wykrwawiało. Jak sobie poradzę bez świadomości, że gdzieś tam, mimo iż daleko, przebywa mój brat?

– Boże! – Sara usiadła zszokowana na stoliku kawowym, ukrywając twarz w dłoniach. Gdy podniosła wzrok, miała zaszkłone od zbierających się łez oczy. Wiedziałam, że współczuje mi nie tylko przez wzgląd na śmierć brata. Zdawała sobie sprawę z tego, że był moją jedyną rodziną. W tej chwili straciłam wszystkich, których kochałam. Najpierw matka, teraz Henry. Czy ta spirala nieszczęść kiedykolwiek się skończy?

Pochyliła się i sięgnęła po moją dłoń. Poczułam na policzkach kolejne łzy. Uścisnęła ją pocieszająco.

– Tak mi przykro, Kelly. Wiem, ile dla ciebie znaczył.

– To takie... niespodziewane i niesprawiedliwe – mówiłam z trudem. – Nie mogę wciąż w to uwierzyć. To wręcz nierealne. Przecież... To był młody człowiek, który zdawałoby się, jakby dopiero wczoraj został ojcem. Miał szczęśliwe, pełne życie, choć nie wiedziałam, po co wracał po studiach do tego przeklętego Merringthon. Miał wszystko i stracił to w mgnieniu oka. – W końcu głos mi się załamał. Tyle straconych szans. Tyle niewypowiedzianych słów. Z moich ust wydobył się powstrzymywany dotąd szloch. – To nie powinien być on...

Przyjaciółka pominęła milczeniem moją ostatnią wypowiedź. Wiedziała doskonale, kogo miałam na myśli. Tulila mnie tak długo, aż się uspokołam. Gdy odsunęła się ode mnie, osuszyłam mokre policzki i przetręłam oczy. Sara wstała i chwilę krzątała się w kuchni. Zrobiła dla nas kawę, po czym wróciła do niewielkiego salonu. Wcisnęła mi w rękę jedną filiżankę i poczekała, aż wezmę choć kilka łyków.

– Co zamierzasz?

Sara w końcu zadała mi pytanie, na które szukałam odpowiedzi przez ostatnie godziny, gdzieś pomiędzy rozpaczą a znieczulaniem się alkoholem. Niestety, nie pomogło ani jedno, ani drugie. Zapatrzyłam się w błękitny sufit. Przypominał mi niebo w lecie.

Leżeliśmy wówczas na trawie i spoglądali na przepływające powoli chmury. To był czas, gdy jeszcze żyła mama... Wtedy po raz ostatni czuliśmy z Henrym, że jesteśmy kochani.

Odetchnęłam głęboko, przełykając gorzkie łzy. Wiedziałam jedno: musiałam pojechać na pogrzeb i dopilnować, aby mój bratanek i bratanice zostali odpowiednio zabezpieczeni. A przede wszystkim, nie mogłam dopuścić, by mój ojciec zaczął zarządzać ich życiem.

– Muszę tam pojechać. Choć tyle mogę dla niego zrobić. Chcę się z nim pożegnać i sprawdzić, jak radzą sobie dzieci.

– Kto się nimi zajmie? – To było pytanie, którego się spodziewałam. A jednak, gdy tylko padło, zamarłam niczym sparaliżowana. Nie potrafiłam udzielić odpowiedzi, której ode mnie oczekiwała. Z trudem przełknęłam.

– Pewnie mój ojciec. – Wzruszyłam ramionami, udając, że nie wywołuje to we mnie przerażenia. Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, co się wydarzy, gdy pochowam brata. Zawsze odkładałam takie decyzje. – Z nim nikt nie wygra, więc też zapewne żadna osoba nawet by nie podjęła próby.

Z listu Henry’ego niejasno wynikało, że wolałby co prawda, abym to ja się nimi zajęła, ale... Westchnęłam, ponownie czując ucisk w piersi. Wydawało mi się to raczej mało prawdopodobne, by brat miał ustanowić na rodzica zastępczego byłą narkomankę. Nawet jeśli tą osobą jest jego siostra. Doskonale wiedział, jaka jestem. Zupełnie nie nadawałabym się na matkę dla trójki sierot. Wolałam też sobie nawet nie wyobrażać życia tych dzieciaków, jeśli będą wychowywane przez Gregory’ego Ashtona. Czy alternatywa byłaby lepsza? Ledwo radziłam sobie z samą sobą. Z trudem wyszłam na prostą. Wciąż miałam w pamięci, jak ojciec wydawał polecenia bez cienia uczucia. Jego wiecznie niezadowolone wywody i spojrzenie, w którym czaiło się rozczarowanie. Nigdy nie powiedział, że jest ze mnie dumny, że mnie kocha. Z niczego nie potrafił się cieszyć, oprócz oczywiście władzy, jaką zdobył. Bywały chwile, gdy jako mała dziewczynka usprawiedliwiałam jego zachowanie. Dziecko pełne nadziei, że tatuś je przytuli i powie, iż jest bezpieczne w jego ramionach. Jako nastolatka sądziłam, że może, gdyby matka żyła, byłby inny, bardziej otwarty względem nas. Szybko pozbyłam się złudzeń. On po prostu nie miał serca. Był zimnym draniem, któremu przytrafiła się rodzina. Jak zatem oddać w jego ręce trójkę bezbronnych dzieci?

Po tym jak zdołałam się wyrwać spod władzy ojca, okrutnym zrządzeniem losu zostałam zmuszona, by powrócić do tego piekła. Do posiadłości przepełnionej wspomnieniami i tego zaściankowego miasteczka, w którym każdy o każdym wszystko wie, a decyzje podejmują najbardziej majątni. Nienawidziłam tego miejsca i chyba nigdy



to nie ulegnie zmianie. Za dużo się tam wydarzyło i za bardzo mnie skrzywdzono, bym mogła wybaczyć, czy zapomnieć. Samo przebywanie wśród mieszkańców, którzy tak łatwo mnie osądzili, było wystarczająco trudne. Natomiast nocowanie pod dachem ojca może okazać się ponad moje siły. Obiecałam sobie nigdy więcej nie postawić choćby najmniejszego palca u stopy na tamtym terenie. *A jednak pozostały dzieci Henry'ego*, przypomniał mi natrętny głosik w głowie, odzywający się zawsze, gdy mam wyrzuty sumienia.

– Ale przecież to wariat. Sama tak mówiłaś. – Sara spojrzała na mnie wyraźnie zaskoczona tym, że nie rzuciłam się od razu na ratunek. Według niej nie podjęłam jedynej słusznej decyzji. Cóż, akurat w tym miała rację. Byłam mistrzynią w wybieraniu niewłaściwej drogi.

– Bo tak właśnie jest. Chociaż... ja chyba używałam słowa despota albo demon. Bardziej do niego pasują. Stosowałam je bodajże zamiennie, w zależności od okoliczności i tego, czy byłam wtedy trzeźwa, czy po kilku głębszych. – Roześmiałam się ponuro. – Wtedy najczęściej budziła się we mnie wesoła twórczość, że tak powiem. – Usiłowałam zażartować, chociaż kiepsko mi to wyszło.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mojego brata już nie ma. Śmierć Henry'ego zmieniła wszystko. A przecież powinnam być już uodporniona na to, że los wciąż mi kogoś zabiera. Przekłeta Fortuna! Nigdy mnie nie rozpieszczała, pozostawiając jedynie ból i rozczarowanie. Jedenaście lat temu moje życie również drastycznie wywróciło się do góry nogami. To jednak nic w porównaniu z ostatecznością, jaką była śmierć. *Henry jak zwykle przebił wszystko inne* – pomyślałam z ponurym rozbawieniem. Tak właśnie powiedziałby mój brat. Żartowałby nawet ze swojego odejścia z tego świata.

– Cholera! – Śmiech szybko przeszedł w z trudem połykane łzy. – Był dla mnie jedyną bliską osobą w tamtym pełnym zgnilizny mieście. Teraz zostałam całkowicie sama. Nie mam już nikogo, Saro – wyszeptałam, ledwo panując nad emocjami. Sięgnęłam po kieliszek, ponownie go nappełniłam i wzięłam łyk.

– Kelly, alkohol nie rozwiązuje problemów, wiesz o tym – przypomniała nieustępliwym tonem moja przyjaciółka.

Wiedziałam, że chce dobrze, ale tym razem potrzebowałam zapomnienia, chociaż jutro wszystko wróci ze zdwojoną siłą. Miałam co do tego stuprocentową pewność, już kiedyś zatapiałam smutki, z tym, że w czymś znacznie mocniejszym. Nie mogłam sięgnąć po narkotyki, choć przyznam, że ciągnęło mnie do nich dziś bardziej niż przez ostatnie lata. Ojciec zapewne starałby się wykorzystać mój ewentualny powrót do nałogu, by odseparować mnie całkowicie od dzieci Henry'ego, a do tego nie mogłam dopuścić.

Choćbym sama nie chciała przejąć nad nimi opieki, pragnęłam mieć kontakt z jedynymi niemi łączącymi mnie obecnie ze zmarłym bratem.

Zatem pozostał mi tylko ten jeden dzień na chwilę zapomnienia, by jutro zmierzyć się z okrucieństwem życia.

– Wiem, ale i tak dzisiaj sobie z tego nic nie robię. Daj mi spokój albo idź gdzie indziej moralizować. – Machnęłam ręką i powróciłam do topienia smutków w stanowczo zbyt słabych procentach.

– Teraz zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko. Wcale nie zostałam sama. Pozostały jeszcze dzieci Henry’ego. Będą potrzebowały ciepła, którego z pewnością nie da im twój ojciec – zauważyła trafnie Sara. Westchnęłam znużona. Ona nie odpuści, nawet przez wzgląd na żalobę i moją potrzebę opłakania brata.

– Nie dopuści mnie do nich. Nie znasz go, a ja wręcz przeciwnie, na wylot. Ten człowiek się mnie wyrzekł, kiedy nie zgodziłam się z jego wolą. To drań. I niestety, w dodatku jest bardzo wpływowy. Przynajmniej w Merringthon.

– Od kiedy to poddajesz się, nawet nie podnosząc rzuconej rękawicy? Z tej strony cię nie znałam, Kelly. Myślałam, że masz w sobie więcej ognia. Że jesteś fighterem. Twardym, nieustępliwym, o stanowczym charakterze, ale najwyraźniej się pomyliłam. – Sara położyła ręce na biodrach, wpatrując się we mnie tym swoim wszystkowiedzącym spojrzeniem.

– Nie rozumiesz... – Usiłowałam się bronić, choć w głębi duszy wiedziałam, że miała rację. Nadal, mimo upływu lat, obawiałam się jego potęgi.

– Kelly! Przestań drżeć ze strachu przed tym staruchem! Jesteś dorosłą kobietą, która pokonała nałóg i ciężko pracuje w porównaniu do tego dziada! – perorowała przyjaciółka, wymachując rękami dla podkreślenia swoich słów.

Było to nieco przerażające, jak szybko mnie przejrzała. Stanowiłam dla niej najwyraźniej otwartą księgę. Już miałam odpowiedzieć, że to nieprawda tylko po to, by zachować twarz, kiedy tonem nieznoszącym sprzeciwu dodała:

– Nie zaprzeczaj. Widzę to w całej twojej postawie. Kulisz się na samo wspomnienie powrotu do miasta, w którym się wychowałam – strofowała mnie dalej, chodząc w tę i z powrotem po niewielkim salonie. Niczym matka kwoka pouczała, wtrącała, zaznaczała. Taką Sarę widziałam tylko raz, na sali sądowej, kiedy to zaciekle broniła swojego klienta i naszego wspólnego przyjaciela.

– Weź się w garść, Kelly! Kochałaś Henry’ego. Zatem chyba powinno być oczywiste, że musisz pomóc tym sierotom. To nie tylko twój obowiązek, to możliwość oddania mu ostatniej przysługi, odwdzięczenia się za to, że cię wspierał w trudnych chwilach. –

Zatrzymała się, odwróciła w moją stronę i położyła dłonie na moich ramionach, wpatrując się uważnie w moje oczy. – Masz szansę znów mieć rodzinę, Kelly.

Spoglądałam na przyjaciółkę. Nakreśliła mi właśnie obraz, którego obawiałam się jeszcze bardziej niż ojca. Niestety, wiedziałam również, że miała rację. Mimo to bałam się, co się stanie po moim powrocie, choć będzie to bardzo krótka wizyta. To tutaj, w Chicago był teraz mój dom i nie chciałam tego zmieniać. Tamto miejsce stanowiło tylko przykre przypomnienie braku miłości i zdrady dokonanej przez człowieka, który powinien był mnie chronić za wszelką cenę. Z drugiej jednak strony, te dzieciaki nie były niczemu winne. Mogłam chociaż sprawić, by otrzymały najlepszą opiekę po tak tragicznej stracie. Nie byłabym dla nich dobrą opiekunką. Z trudem poradziłam sobie z samą sobą. Trójka dzieci to wyzwanie, któremu na pewno bym nie poddała.

Sięgnęłam po butelkę i kieliszek. Z westchnieniem zaniósłam mój ekwipunek do kuchni. Pora wziąć się w garść. Alkohol mi w niczym nie pomoże i co ciekawe, nagle okazało się, że byłam prawie trzeźwa. Dobra, niech będzie co ma być. Parsknęłam śmiechem pod nosem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Niech to szlag! Spłonę zapewne w tym piekielnym Merringthton, ale pojedę tam ten ostatni raz, by pożegnać brata. Sięgnęłam po butelkę wody i wypiłam połowę. Dla odświeżenia moich coraz bardziej pokręconych myśli wzięłam kilka głębszych oddechów. Odwróciłam się i oparłam o blat. Sara z uniesionymi brwiami i rękami założonymi na piersi wpatrywała się we mnie wyczekująco. Wiedziałam, czego ode mnie chciała, jednak tego zapewnienia dać jej nie mogłam. Sama nie miałam żadnej pewności, co zrobię, gdy już dotrę na miejsce i stanę twarzą w twarz z szatanem.

– Pojadę na pogrzeb. Zobaczę, czy dzieciakom niczego nie brakuje, i wracam. Tutaj jest teraz moje życie, nie tam – zaznaczyłam stanowczo, ucinając tę rozmowę. Ona miała swoje zdanie, ja swoje. Stałyśmy po dwóch stronach barykady i zapewne żadna z nas nie opuści gardy.

– Oczywiście. Nikt od ciebie więcej nie wymaga. – Na jej twarzy pojawił się grymas. Tak, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie do końca podobała jej się moja odpowiedź. Przewróciłam oczami, słysząc tę jawną kpinę w jej głosie. Odstawiłam butelkę i ruszyłam do sypialni. Musiałam się spakować, jeśli miałam dotrzeć do tej zapyziałej dziury na czas.

Położyłam otwartą walizkę na łóżku i stanęłam nad nią, zastanawiając się, co mam ze sobą zabrać. Najchętniej pojechałabym tam i wróciła w ciągu jednej doby. Niestety, zdawałam sobie sprawę z tego, że jest to nierealne. Rozsunęłam zatem drzwi szafy i zaczęłam po kolei wykladać ubrania.

– Wiesz, że gdybyś potrzebowała pomocy, zawsze możesz zadzwonić do mnie albo do Bena? Przyjedziemy od razu – zapewniła mnie Sara, która właśnie weszła z dwoma parującymi kubkami do mojej niewielkiej sypialni. Po pokoju rozszedł się aromatyczny zapach kawy. Wzięłam jeden z nich i usiadłam obok w połowie spakowanej walizki. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie mi dane posiadanie tak wspaniałych przyjaciół. W końcu miałam spokojne, bezpieczne życie bez większych trzęsień. Teraz jedna wiadomość zachwiała wszystkim tak potężnie, że obawiałam się szybkiego runięcia z zawrotną prędkością w rozpościerającą się podę mną przepaść. Nie wiedziałam, czy dam sobie tam radę bez wsparcia, które dotąd miałam w bracie.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Kelly. – Usiadła obok mnie i uściśnęła, dając pocieszenie, o które nie miałam odwagi znów prosić. Po chwili posłała mi szeroki uśmiech, próbując rozładować ciężką atmosferę. – Dobra. To zabierajmy się do pracy. Musisz pokazać tym wszystkim ludziom z tej twojej dziury, że mają przed sobą zupełnie inną Kelly.

Roześmiałam się na widok Sary, która z miną sierżanta zerwała się z miejsca i zaczęła kolejno układać moje rzeczy, jakie koniecznie powinnam była zabrać. Ale kim ja jestem, żeby kłócić się z prawnikiem. Po godzinie byłam gotowa do najtrudniejszej drogi, jaką dane mi będzie przebyć. Postanowiłam dla wygody i bezpieczeństwa moich nadszarpniętych nerwów wziąć tydzień wolnego. Ben zgodził się bez najmniejszego wahania, oczywiście również oferując swoją pomoc.

O świcie zamknęłam walizkę w bagażniku mojego auta i pożegnawszy się z Sarą, ruszyłam w drogę, szybko zapominając o wczorajszej nocy i moim, niestety już trzeźwym, wycieńczonym organizmie.

## Rozdział 3



Mijając coraz bardziej znajomy krajobraz, przypomniałam sobie chwile, kiedy byłam szczęśliwa. Takie również się zdarzały w moim dzieciństwie, choć niezwykle rzadko. Były to lata, kiedy jeszcze żyła mama. To ona spajała naszą rodzinę i łagodziła ciężki charakter ojca, wprowadzając niezwykłą atmosferę, pełną miłości i ciepła. Gdy nieco podrosłam i zaczęłam więcej pojmować, zaczęłam się zastanawiać, co matka w nim widziała. Z pewnością kochała tego drania.

Pamiętałam, jak brat bronił mnie niezależnie od tego, czy rzeczywiście na tę obronę zasłużyłam. Czasami w ramach buntu potrafiłam wpakować się w poważne kłopoty. Ale i wówczas Henry mnie wspierał. Kiedy się ożenił, poczułam lekkie ukłucie zdrady. Zostawił mnie w tym kłębowisku zmij samą, wyjeżdżając z żoną poza granice stanu. Zrozumiałam jednak, że on też pragnął szczęścia i właśnie to osiągnął. Nie potrafiłam go za to nienawidzić.

Żałowałam teraz, że częściej się z nim nie spotykałam. Z nim i jego rodziną. Teraz było już na to za późno i to bolało najbardziej. Nigdy więcej go nie zobaczę, nie powiem, jak bardzo był dla mnie ważny. Czułam się tak, jakby wycięto z mojej duszy ogromny kawałek, który nigdy się już nie odbuduje. Strata ukochanej osoby zawsze boli, ale miałam wrażenie, że z każdą kolejną ból się zwiększał, pochłaniając jeszcze więcej mnie samej. Najpierw straciłam ukochaną matkę, teraz brata. A jednak Sara miała rację co do tego, że istniały trzy iskielki nadziei, które mogły choć częściowo wypełnić otchłań w moim obolałym sercu. Pozostały przy życiu dzieci Henry'ego, które ucierpiały o wiele mocniej niż ja. W tak młodym wieku zostały sierotami.

Przez ostatnie jedenaście lat krajobraz wokół zupełnie nie uległ zmianie. Wciąż te same drzewa, pola, budynki. Mimo że wracałam do piekła, zieleń rozciągająca się przede mną,

nadal potrafiła ukoić skołatane myśli. Musiałam jedynie pamiętać, że jechałam tam w konkretnym celu. *Zalutuję wszystkie sprawy i wracam do mojego prawdziwego domu* – postanowiłam w duchu. Moje życie było teraz w Chicago. Merringthon stanowiło ciemną plamę w mojej przeszłości. Wciąż miałam przed oczami spojrzenie ojca na sali sądowej, kiedy z obłudą mówił, jak bardzo kochał swoją rodzinę, by następnie dodać, że pod wpływem traumy po wypadku pomyliłam fakty. Nigdy mu nie wybaczę tamtej zdrady. Gdy tylko odkrył, kim byli niedoszły gwałcieł oraz chłopak prowadzący samochód, który z całym impetem we mnie wjechał, zmienił się nie do poznania. Pokazał wówczas swoją prawdziwą, mroczną i wyrachowaną twarz. Nie liczyła się dla niego rodzina, tylko to, co mógł uzyskać na tej całej sprawie. Kariera zawsze stała u niego na pierwszym miejscu. Jego zimne spojrzenie tamtego dnia, kiedy powiedział, że mam wycofać oskarżenie, wciąż mnie prześladowało.

Wszłuchałam się w płynącą z głośników muzykę, by oderwać myśli od przykrych wspomnień choć na moment. Regionalna stacja przebiła wszystkie inne, wygrywając właśnie stare kawałki, jakby nie upłynęła od tego czasu co najmniej dekada. Gdy w przerwie pomiędzy utworami usłyszałam dobrze mi znany głos, przeszły mnie ciarki.

*Cholera! Nawet podczas podróży nie można się oderwać od tych ludzi!* – warknęłam w myślach, klnąc na głos pod nosem. Greg Holden, kiedyś diabelskie nasienie Merringthon, dziś spiker radiowy! Świat oszalał! Trzeba jednak przyznać, że jeśli takie zmiany czekały na mnie w tym przedsiönku piekła, może być ciekawiej, niż do tej pory sądziłam.

Z westchnieniem wyłączyłam radio i skupiłam się na drodze. W pewnym momencie spod maski zaczął się wydobywać dym. Syknęłam pod nosem kolejne przekleństwo. Pieprzone szczęście! Przecież byłam na całkowitym odludziu, na litość Boską! Pozostało jeszcze kilkadziesiąt mil do pierwszych zabudowań tego przekłętego miasteczka.

Silnik jednak nie słuchał moich błagań o litość i dalszą pracę. Krztuszając się, by w końcu wydobyć z siebie dziwny dźwięk, przypominający duszenie kurczaka, w końcu całkowicie zamilkł. Samochód zatrzymał się. Cisza, jaka zapadła, nie wróżyła dla mnie najlepiej.

Uderzyłam czołem o kierownicę, czując, że to nie koniec moich problemów, a niestety dopiero szatański początek.

– Cholera, cholera, cholera! – powtarzałam, raz po raz uderzając dłonią o środek tego cholernego, beużytecznego kółka, aż rozległ się głośny dźwięk klaksonu. W końcu uniosłam głowę i sięgnęłam do torebki po telefon. Gdy go wyciągnęłam i próbowałam uruchomić, zobaczyłam tylko czarny ekran. Bateria padła, zapewne tuż po wyruszeniu z Chicago, bo oczywiście zapomniałam przez te wszystkie zdarzenia go naładować.

– Szlag! No to jest chyba jakiś chory żart przekłętego losu! – Przymknęłam oczy, czując, jak z zawrotną prędkością zbliżał się ból głowy, a napięcie odczuwalne przez całą drogę wzmoгло się jeszcze bardziej. Spojrzałam ponownie przed siebie, za szybą rozciągała się droga bez żadnych zabudowań. *Pięknie!* – jęknęłam w duchu.

Opadłam na oparcie, zastanawiając się, co mam teraz zrobić? Nie byłam szczególnie optymistycznie nastawiona do tego, by pieszo pokonać tak długi dystans. Nigdy nie należałam do bardzo wysportowanych osób, a po doprowadzeniu mojego organizmu na skraj wyczerpania używkami, z trudem powracałam do zdrowia. Moja kondycja fizyczna była nadal w nie najlepszym stanie, mimo upływu lat. Nie lubiłam biegać, a jedyny maraton, jaki kiedykolwiek odbyłam, to ten po sklepach na wyprzedażach. Obecnie moim ćwiczeniem było kilka długości basenu przepłyniętych przynajmniej raz w tygodniu w towarzystwie Sary bądź Bena. To jednak nic w porównaniu z marszem, jaki mnie dziś czekał. Cóż, nie było innego wyjścia, jak ruszyć przed siebie z nadzieją na jakąś pomoc po drodze.

Z ciężkim westchnieniem wysiadłam z samochodu. Wyjęłam z bagażnika oznaczenia i ustawiłam je w odpowiedniej odległości. Włączyłam światła awaryjne, zabrałam niewielką podręczną torbę i zamknęłam auto. Przerzuciwszy sobie przez ramię pasek od mojego bagażu, poprawiłam torebkę i ruszyłam z zaciętym wyrazem twarzy przed siebie. *Dobrze, że nie wzięłam zbyt dużo rzeczy! Resztę spróbuję sprowadzić, gdy napotkam jakiś warsztat* – pomyślałam z nadzieją, że to pomoże mi jakoś przetrwać tę podróż.

Po półgodzinnym marszu w pełnym słońcu, obok mnie przejechała jakaś ciężarówka. W pierwszej chwili stanęłam w miejscu, jakby widok pojazdu na tej drodze wbił mnie w ziemię. Gdy jednak się ocknęłam na myśl, że to moja szansa na dotarcie do miasta nim spłonę w tym skwarze, zaczęłam krzyczeć ile sił w płucach i machać jak szalona. Wydawało się, że kierowca mnie nie zauważył we wznieconych przez jego auto tumanach kurzu. Po chwili, ku mojemu zaskoczeniu, samochód gwałtownie zahamował i zaczął się cofać. Gdy stanął tuż obok mnie, dopiero po odpadnięciu wzburzonego piachu, przez otwarte okno dojrzałam wychylonego w moją stronę, niezwykle przystojnego mężczyznę. *Szlag by to trafil!* Jeszcze tego brakowało, by pomagał mi gość, którego od razu mam ochotę wyciągnąć z tego rozklekotanego grata, cisnąć na maskę i rzucić się na niego niczym wygłodniała lwica. Nie dość, że wyglądałam jak kocmołuch, to jeszcze z pomocą musiał przybyć grecki bóg ze stetsonem na głowie. *Takie szczęście mogłam mieć tylko ja.* Spod szerokiego ronda spoglądały na mnie oczy w kolorze płynnego miodu. *Cholerka, z takimi mężczyznami zawsze były problemy.* Cóż, lepsze ryzyko w postaci tego kowboja, niż kolejne mile prażenia się w słońcu.

Zamrugałam kilka razy, z trudem koncentrując wzrok na moim ewentualnym wybawcy. Przysunęłam dłoń do czoła, by osłonić oczy i skupiłam spojrzenie na postaci przede mną. Dotarło do mnie w końcu, że mężczyzna coś powiedział i oczekuje ode mnie odpowiedzi. Jego usta wyraźnie zadrgały, gdy dostrzegł moje zdezorientowanie i to, że wciąż bez słowa wlepiałam w niego wzrok. *Niech go szlag!* Moje otumanienie to przecież nie efekt jego pociągającej twarzy, tylko wycieńczenia! *Dokładnie tak, dalej okłamuj samą siebie, Kelly. Świetnie ci to zawsze wychodziło* – skwitowałam kąśliwie w myślach. Wzięłam głęboki wdech, następnie wypuściłam powietrze. Cóż, w kantowaniu siebie byłam mistrzynią, więc i tym razem, choć na chwilę, udało mi się oszukać własną naturę.

– Przepraszam, mógłby pan powtórzyć? – zapytałam, czując, jak na moje policzki wkrada się nieproszony rumieniec, a w głosie pobrzmiewa zażenowanie. Zapewne, tak czy inaczej, byłam czerwona od słońca. Teraz mogłam tylko udawać, że to właśnie stąd moja pałaca twarzy.

– Czy nie potrzebuje pani podwózki? – powtórzył grzecznie dość głupie pytanie, skoro widać było wyraźnie, że maszerowałam pieszo w pełnym słońcu, ledwie trzymając się na obolałych nogach, z ciężącą mi na ramieniu torbą. Co prawda, jego głos przypominał mi płynną czekoladę, którą chętnie bym w tej chwili skonsumowała, najlepiej z jego ciała, i przeczuwałam, że za moment zaczęłabym się przez to ślinić, gdyby nie fakt, że naprawdę nie miałam ochoty dalszej drogi odbyć pieszo. Opanowałam się zatem ostatkiem sił i spróbowałam uśmiechnąć na tyle miło, by nie wziął mnie za wariatkę, czyhającą na mężczyzn przy drodze.

– Bardzo dziękuję. Mój samochód kilka mil stąd odmówił posłuszeństwa. Jedzie pan do Merringthon?

– Cóż, nie do samego centrum, ale niech pani wsiada, kilka mil więcej mnie nie zbawi, a po drodze możemy skontaktować się z Rodrigiem. – Uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony. Przyglądając mi się uważnie, dodał z lekką kpina: – Z pewnością ma wypełniony kalendarz, ale myślę, że gdy wstawię się za panią, naprawi auto za niewielką cenę.

– Będę panu ogromnie wdzięczna – odparłam uprzejmie, podchodząc bliżej. Z wnętrza samochodu, przez uchyloną szybę docierało do mnie chłodne powietrze, dające ulgę spieczonej skórze. Ucieszyłam się, że dalsza część mojej podróży odbędzie się w pojeździe z działającą klimatyzacją.

– Trzeba sobie pomagać w potrzebie – powiedział z wyczuwalną sympatią. Gdy wysiadł z pojazdu, przede mną stanęła w całej okazałości potężnie zbudowana sylwetka.



Przystojny, to za mało powiedziane. Ten facet był wręcz kwintesencją mężczyzny. Byłam niemal pewna, że pod opiętą koszulą w niebieską kratę odnalazłabym wyrzeźbioną klatkę piersiową.

*To chyba jakiś żart!* Nie potrafiłam stwierdzić, czy mam aż takie szczęście, czy totalnego pecha, że mój samochód zepsuł się na odludziu i akurat w tym samym momencie pojawił się mężczyzna, którego nie wypuściłabym z łóżka przez co najmniej tydzień. No, może nawet i dwa. Mimowolnie parsknęłam. Zasłoniłam usta dłonią, czując zażenowanie. *O czym ja, na litość boską, myślę?!*

– To wsiadasz, czy zamierzasz się na mnie jeszcze trochę pogapić?

Rozbawiony ton mojego wybawiciela tylko pogorszył sytuację, jednak dzięki jego słowom oprzytomniałam. Nim zdążyłam odpowiedzieć, dotarło do mnie, że mężczyzna stoi po drugiej stronie ciężarówki, opierając się o dach i czeka, aż zacznę się zachowywać jak zdrowo myślący człowiek, ruszę się z miejsca i wsiądę do środka. Nawet nie zwróciłam uwagi na fakt, że odezwał się do mnie w tak poufały sposób.

– Przepraszam, oczywiście. Jestem zmęczona tym... słońcem – mruknęłam, nadal nie bardzo przytomnie. *Przystojni mężczyźni to same problemy* – powtórzyłam sobie w myślach.

– Jasne. Dzisiaj wyjątkowo mocno przygrzewa – odparł ironicznie, spoglądając na mnie z politowaniem.

Odsunął się, gdy zajmowałam miejsce pasażera. Zamknął za mną drzwi i obszedł samochód. Gdy wsiadł, zanim uruchomił ponownie silnik, spojrzął na mnie z zamyśloną miną. Wyglądał tak, jakby próbował sobie coś przypomnieć.

– Nate Hamilton – przedstawił się w końcu, wyciągając ku mnie dużą, opaloną dłoń.

Przyglądałam się jej chwilę, wyobrażając sobie sunące po mojej skórze te silne palce. *Chwila, Kelly, przystopuj!* – upomniałam ponownie samą siebie w myślach. Przecież dopiero co poznałam tego człowieka, a już sobie go wyobrażam w niedwuznacnej sytuacji. *Co się ze mną dzisiaj działo? Normalnie przecież nie zachowuję się w ten sposób!* To musiał być spóźniony efekt szoku, jakiego doznałam, otrzymując wiadomość o bracie. Przecież nie byłabym na tyle głupia, by zadurzyć się w dopiero co poznanym mężczyźnie. Prychnęłam w duchu na własne myśli, nim wzięłam się w garść i uściśnęłam w końcu dłoń mojego wybawcy.

– Kelly Ashton – przedstawiłam się, uśmiechając z zakłopotaniem, które zawsze odczuwałam, wypowiadając swoje nazwisko, zwłaszcza od czasu ucieczki z domu. Nate jednak zupełnie nie dał po sobie poznać, by kojarzył, kogo ma podwieźć. Może nie mieszkał w Merringthon?

– Zatem, dokąd konkretnie cię podrzucić?

– Jeśli możesz, to do posiadłości Biały Oleander. – W moich słowach jasno można było wyczytać odrazę, jednak mój kierowca również i tego nie skomentował. – Jeszcze raz dziękuję, zwłaszcza że musisz nadłożyć drogi.

– Nie ma sprawy. Przy okazji załatwię kilka własnych spraw w mieście. – Posłał mi lekki uśmiech, nim odpalił samochód i skupił się na jeździe. – Co cię zatem sprowadza do tej miejsciny?

– Pogrzeb.

– Och, przykro mi. – Spowaźniał, a w jego oczach dostrzegłam współczucie. Nie chciałam tego. Bałam się ponownie zagłębić w rozpacz. Wolałam już, jak rozmawiał ze mną w beztroski sposób, niż tak jak teraz, jakby czekał, aż się rozplączę i nie będzie wiedział, co zrobić z całkiem rozklejoną kobietą.

– Cóż, takie już jest to życie. Totalnie nieprzewidywalne. Mój brat zginął nagle, ale ja muszę postarać się żyć dalej. Najpierw muszę go pożegnać – mruknęłam pod nosem, odwracając twarz w kierunku zakurzonej szyby. Oparłam podbródek na dłoni i wpatrywałam się tępo w mijany krajobraz.

– To znaczy, że jesteś siostrą Henry’ego Ashtona. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Taa...

– Tak czy inaczej, przykro mi – powtórzył, po raz ostatni posyłając mi smutne spojrzenie.

Więcej się już nie odezwał. W milczeniu dojechaliśmy do miasta, które zupełnie się nie zmieniło przez ostatnie jedenaście lat. Wszystko wyglądało tak samo, jak w chwili mojego wyjazdu. To było nieco przerażające. Czułam się tak, jakbym cofnęła się w czasie, jakbym ponownie była pełną życia i nadziei młodą dziewczyną. To akurat było już bardzo niepokojące dla mojej równowagi psychicznej.

Westchnęłam ciężko. Jakże chciałabym, by Henry nadal był wśród żywych. Zbiłby pewnie bez zastanowienia wszystkie moje niepokoje. A ja z rozdrażnieniem szturchnęłabym go łokciem, po czym przytuliłby mnie, stwierdzając, że najlepsze jeszcze przed nami. Niestety nigdy więcej nie będziemy mogli żartować. W moich oczach zaczęły się zbierać łzy. Spróbowałam się opanować. Nie miałam zamiaru rozplakać się przy obcym mężczyźnie. Oparłam głowę o zagłówek, przymykając na chwilę powieki. Wzięłam kilka głębokich oddechów, nim ponownie spojrzałam przed siebie.

Kątem oka zaczęłam się przyglądać ostremu profilowi mojego wybawcy. Był niczym wyciosany w skale, poważny i skupiony na prowadzeniu pojazdu. Mimo wyraźnie opalonej skóry miał gładką cerę. Delikatny zarost tylko dodawał mu niegrzecznego

uroku. Jego ciemne włosy domagały się niewątpliwie wizyty u fryzjera, a jednak wyglądał z tym nieporządkiem na głowie niezwykle pociągająco. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy przez myśl przeszło mi, że zapewne wiele kobiet było zadurzonych w tym nieposkromionym wyglądzie.

Ponownie spojrzałam w boczną szybę. Mijany krajobraz był niczym wyjęty z moich wspomnień. Pola i lasy rozciągały się przez całą długość trasy, którą przemierzaliśmy. Co jakiś czas w oddali można było wypatrzyć pojedynczy dom z zabudową gospodarczą. Większość obrzeża miasteczka tak właśnie wyglądała. Dom i niedaleko jakaś stodoła.

Byłam zmęczona, nie miałam siły na jakiegokolwiek rozmowy, więc podróż mijала nam w ciszy. W pewnym momencie nawet przysnęłam. Obudziły mnie nagle podskoki samochodu, który zapewne przejechał przez jakąś dziurę. Nim się obejrzałam, zbliżaliśmy się ku potężnej, zdobionej bramie.

Gdy Nate wjechał na teren posiadłości, poczułam ciarki na całym ciele. Jakże nienawidziłam tego miejsca. Miałam tutaj nigdy więcej nie wracać. Los naprawdę bywa przewrotny. Mój towarzysz zaparkował przed szerokimi schodami prowadzącymi do głównego wejścia.

– Poproszę w twoim imieniu Rodriga, żeby zabrał samochód z drogi i odholował go. Gdy tylko dokona naprawy, odstawi tutaj – odezwał się w końcu. Jego beznamiętny ton spowodował, że zadrżałam. Wydał mi się teraz zupełnie innym mężczyzną. Po jego rozbawionym spojrzeniu i przekornym uśmiechu nie pozostał nawet ślad.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Jestem twoją dłużniczką. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, podając kluczyki samochodu.

Nate wziął je ode mnie i roześmiał się dźwięcznym barytonem, choć wyczuwałam dystans, jaki nam narzucił. Jego rysy twarzy jednak zmiękły, gdy na mnie zerknął. Wydał mi się w tej chwili jeszcze bardziej pociągający. Tajemniczy facet, który nie wiadomo co skrywa za tym przenikliwym spojrzeniem i zawadiackim uśmieszkiem. Coś mnie powstrzymywało przed opuszczeniem pojazdu, jakby w obawie, że gdy tylko wyjdę, on zniknie i nigdy więcej go nie zobaczę. Zdziwiająco, jak jedna wspólna przejażdżka może spowodować dodatkowy zamęt w sercu.

– Zapamiętam to sobie – odparł, unosząc lekko kącik ust. Nagle, poważniejąc, dodał: – Powodzenia, Kelly.

– Dzięki. Przyda się, wierz mi – powiedziałam sztywno, nim w końcu wysiadłam z ciężarówki pełna obaw przed tym, co czekało na mnie za tymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Sięgnęłam po swoją torbę i ostatni raz odwróciłam się ku kierowcy. – Do widzenia.

– Do zobaczenia, Kelly – pożegnał się i po raz ostatni posłał mi pokrzepiający uśmiech. Gdy odjeżdżał, zaczęłam się zastanawiać, jak wiele wiedział o mnie i mojej rodzinie? To, w jaki sposób na mnie patrzył, wskazywało, że moje nazwisko nie było mu wcale obce. Westchnęłam, nim obejrzałam się przez ramię na ten przeklęty dom. To, co myślał Nate, było teraz najmniej istotne. Musiałam zmierzyć się z tym, co tkwiło w środku tego wielkiego gmachu. Odwróciłam się w stronę głównego wejścia i z zaciętą miną skierowałam się po schodach ku górze.

Z każdym krokiem ku wejściu do domu rodzinnego coraz bardziej trzymałam się myśli, że od progu nie napatoczę się na ojca, i marzyłam, że tym razem zdarzy się cud. Liczyłam, że będę miała chwilę, by oswoić się z tym miejscem na nowo. Wołałam akurat to spotkanie odłożyć na jak najpóźniejszy czas. Niestety, gdy tylko dotknęłam kołatki, otworzył mi Horton, który wciąż najwyraźniej pełnił funkcję majordomusa. Tuż za nim stał nie kto inny, jak właśnie niesławny Gregory Ashton, w pełni swej wyniosłości i arogancji.

– No proszę. Dopiero śmierć brata zmusiła cię do powrotu – syknął z wyraźną niechęcią.

– Nie wróciłam – poprawiłam go automatycznie, zaznaczając tym samym, że nie zamierzam przebywać w tym piekle dłużej, niż to było absolutnie niezbędne. – Przyjechałam pożegnać brata, nic więcej.

– Jak zwykle egoistka. Nic się nie zmieniłaś. Nigdy się nie liczyła dla ciebie rodzina i tak pozostało do dziś.

– Może dlatego, że nie potrafię stworzyć tej rodziny – odparowałam z obudzoną na nowo wściekłością na człowieka, który nigdy nie sprawił, bym czuła się tu jak w domu. Zawsze byłam tylko pionkiem na szachownicy bezwzględnego seniora rodu Ashtonów. – Nie martw się. Nie będziesz musiał długo na mnie patrzeć. Po pogrzebie wyjeżdżam i nigdy więcej się już nie spotkamy.

– Cóż, najwyraźniej Henry ogromnie się pomylił – odparł z wyraźną satysfakcją. – Jak nigdy dotąd, w całym swoim krótkim życiu, podjął najgorszą decyzję – burknął, po czym obrzucił mnie pełnym obrzydzenia spojrzeniem. Nic niespodziewanego. Gdy coś nie szło zgodnie z jego planami, zawsze obwinił mnie, nawet jeśli nie miałam z tym nic wspólnego. Nie doczekawszy się reakcji, odwrócił się i odszedł, jakbym przestała istnieć. Czyli tak jak zawsze.

– Panienko? – Nieśmiały męski głos wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałam na starszego człowieka, który był mi bliższy niż własny ojciec.

– Przepraszam cię, Horton. Jak widzisz, każde nasze spotkanie przypomina walkę na miecze – mruknełam zmęczona, nim szczerze się do niego uśmiechnęłam i przytuliłam.

– Witaj, drogi Hortonie.

– Cieszę się, że przyjechałaś, Kelly – szepnął, oddając mi uścisk, zanim odsunął się z widoczną na twarzy radością. Przyjrzałam się mu uważnie. Czas niestety zostawił już na nim ślad. Jego przystrzyżone włosy zdążyły przez ostatnie lata przyprószyć się siwizną, a w kącikach pogodnych oczu można było dostrzec zmarszczki. Jedyne, co mogło mnie jeszcze ucieszyć w tym miejscu, to właśnie on. Zawsze był dla mnie wsparciem, choć nie wszystkie moje występki popierał i wielokrotnie strofował mnie za zachowanie niegodne damy.

– A ja cieszę się, że znów cię mogłam zobaczyć. Jesteś jedynym jasnym punktem tej mrocznej otchłani. – Skrzywiłam się i zajrzałam do środka, próbując wychwycić jakiegokolwiek zmiany.

– Dzieci potrzebują ciebie, Kelly, nie pana Gregory’ego, wiesz o tym, prawda? On... Sama wiesz, jaki był w stosunku do was, gdy byliście dziećmi. Nie zmienił się przez cały ten czas, a nawet jego zachowanie uległo pogorszeniu. W tej chwili tym bardziej nie nadaje się na opiekuna trójki młodych ludzi, którzy właśnie stracili najbliższych.

– A ja twoim zdaniem jestem bardziej odpowiednim wzorcem? – parsknęłam, rozbawiona jego opinią na mój temat. Doskonale zdawał sobie sprawę z moich problemów, które z całą pewnością dotarły również do jego czujnych uszu. Zawsze o wszystkim wiedział.

– Wciąż masz za mało wiary w siebie, droga Kelly – westchnął, nim zmienił temat, zerkając za mnie. – Gdzie twoje bagaże?

– Gdzieś w drodze do Merringthon, jeśli wierzyć w zapewnienia pana Hamiltona. Samochód odmówił mi posłuszeństwa. Na szczęście podwiózł mnie do miasta ten umięśniony ranczer, który zaoferował mi pomoc w sprowadzeniu auta do warsztatu.

– Och... – Horton był wyraźnie zaskoczony, jednocześnie podekscytowany.

– Co miało znaczyć to twoje „och”? – zapytałam podejrzliwie.

– Nic. Lepiej nie wspominać o tym nazwisku swojemu ojcu. – Widząc zapewne konsternację w moich oczach, dodał z ciężkim westchnieniem: – Nie było cię jakiś czas. Trochę się tutaj... – wyraźnie się zawahał, nim dokończył zdanie – pozmieniało.

– Czyli wnoszę z twojej dziwnej nieco uwagi, że ojciec zyskał nowych wrogów. To miałaś zamiar powiedzieć, prawda?

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju. Zapewne chcesz odpocząć po takich atrakcjach. – Roześmiałam się. Zgrabnie się wywinął.

– Aż tak to się tu z całą pewnością nie pozmieniało, żebym nie mogła trafić sama – odparłam z rozbawieniem.

Rozejrzałam się wokół, wchodząc w końcu do środka. W sumie tutaj również wyglądało tak, jak się tego spodziewałam – jakby zatrzymał się czas. Nie wiedziałam, jak uda mi się wytrzymać w tym domu te kilka dni. W końcu zebrałam się na odwagę i ruszyłam za Hortonem, który miał w głębokim poważaniu moje słowa na temat samodzielności. Po chwili wchodził na piętro po szerokich schodach umieszczonych pośrodku ogromnego holu.

Spodziewałam się, że pokieruje mnie do jednej z gościnnych sypialni. Nie sądziłam, że ojciec zachowa mój dawny pokój, nie przerabiając go na jakiś składzik. A jednak stanęłam przed drzwiami, które wyryły mi się w pamięci. Wszystkie zadrapania, wgłębienia, odpryski były na swoim miejscu. Aż strach pomyśleć, co znajdowało się za nimi. Powrót do przeszłości, która miała bardzo nieliczne blaski i ogrom mroku, nie będzie należał do najłatwiejszych.

– Mimo wszystko on was kocha. Po swojemu, ale jednak. Tylko nie potrafi tego okazywać.

Z tymi słowami Horton pozostawił mnie sam na sam z myślami. Najchętniej wymazałabym w jednej sekundzie wspomnienia i te wszystkie lata, kiedy mój ojciec „kochał nas” na swój sposób. Gdybym tylko otrzymała taką możliwość, chciałabym zyskać okazję napisania swojej historii na nowo.

Z wahaniem nacisnęłam klamkę i wkroczyłam w świat, który skończył się jedenaście lat temu wygnaniem i złamanym sercem. Ściany zostały odświeżone, jednak reszta nie uległa za bardzo zmianom. Położyłam się na łóżku i przymknęłam oczy. Pomyślałam, że tylko się zdrzemnę...

## Rozdział 4



Nie sądziłam, że byłam aż tak zmęczona, dopóki nie obudziłam się nad ranem. Zerknęłam na zegarek i ze zdumieniem spostrzegłam, że przespałam jakieś dwanaście godzin. Rozejrzałam się półprzytomnie, pragnąc znów odpłynąć w sen. Niestety, za bardzo tłamsiło mnie wszystko wokół. Przypominałam sobie, jak bardzo pragnęłam być gdziekolwiek, byle jak najdalej stąd. Cała posiadłość wyglądała tak samo jak jedenaście lat temu. W rezydencji Ashtonów najwyraźniej naprawdę czas stanął w miejscu i ani myślał ruszyć do przodu. Mój dawny pokój przypominał mi o przeżytych przed laty koszmarze. Widać nikt nie tknął choćby palcem moich rzeczy. Leżały tam, gdzie je pozostawiłam, wraz z wyciągniętymi z komody szufladami oraz otwartymi na oścież drzwiami szafy.

Gdy tylko zamykałam oczy, mój umysł, raz za razem, odtwarzał wypadek. Oślepiające światło pędzącego ku mnie samochodu sprawiało, że ponownie czułam tamten rozrywający ból. Wciąż widziałam siebie stojącą na drodze, przerażoną i zrozpaczoną, poszukującą pomocy, która nie nadchodziła. I szpital... gdzie okazało się, że nie tylko ojciec mnie zdradził tamtej nocy.

W końcu nie wytrzymałam tej mrocznej atmosfery, jaka chyba na stałe wbiła się w ściany. Wstałam ociężale z łóżka. Podeszłam do okna, po czym odsłoniłam jasnoniebieskie zasłony. W oddali migotało słabe światło sąsiedniej posiadłości. Pamiętałam, że mieszkał tam stary David Floss. Uwielbiałam tego wiekowego mężczyznę. Zawsze traktował mnie jak ukochaną wnuczkę. Przygarniał mnie, kiedy nie wytrzymywałam rygorystycznych zasad ojca i uciekałam do prawdziwego domu, jaki znalazłam właśnie u Davida. Nigdy nie krytykował moich działań. Strofował, owszem, ale mimo to czułam bijącą od niego sympatię. Martwił się o mnie, w odróżnieniu do

mojego ojca. To tam, na ranchu Silver Hope odnalazłam spokój i wsparcie, którego nie otrzymałam w domu rodzinnym.

Poczułam spływające po policzkach nieproszone łzy. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin płakałam więcej niż wtedy, gdy myślałam, że już nigdy nie stanę o własnych nogach i na zawsze pozostanę w kleszczach ojca. A jednak to moja uparta natura wygrała z bezwładem ciała. Nie poddałam się. Postanowiłam, że będę żyć i znów chodzić, i tak się właśnie stało. Zostało to okupione złamanym sercem i rozdartą duszą, ale... Nie wiedziałam, skąd u mnie to przeczucie, że los przeznaczył dla mnie jeszcze chwile szczęścia. Nie miałam żadnej pewności co do czasu, kiedy to nadejdzie, ale nadzieja wciąż tliła się w moim poranionym sercu.

Oparłam czoło o szybę, wpatrując się w te jasne punkty, które traktowałam jak latarnię morską, usiłującą sprowadzić mnie z powrotem w ciepłe objęcia pachnące bułeczkami z serem. Roześmiałam się pod nosem, gdy przypomniałam sobie jedyny wypiek Davida, jaki potrafił wykonać w kuchni. Wolałabym być właśnie tam niż w tym zimnym budynku.

Po samym wypadku, mimo tego w jakim byłam stanie, wciąż czułam, że mam przy sobie ukochanego, z którym miałam rozpocząć nowe życie z dala od ojca. Jakie było moje zaskoczenie, gdy obudziłam się w szpitalu i dostrzegłam, że jedyną osobą w pokoju był mój brat. Wyglądał na wymizowanego, ale uśmiech pełen szczęścia na widok moich otwartych oczu dał mi dodatkową siłę, by się nie poddać wciąż napierającej ciemności. Pamiętałam, jakby to było wczoraj, skrzywioną minę Henry'ego w odpowiedzi na moje pytanie o Allana, ból i współczucie widoczne w jego pięknych, zielonych oczach.

Oderwałam się od tych myśli i odsunęłam od okna. Świat potrafi być naprawdę okrutny w swych rozdaniach. Otrzymałam kiepskie karty, ale mimo to grałam dalej, licząc, że szczęście jeszcze kiedyś się do mnie uśmiechnie. Choć bardzo tego pragnęłam, to nie mogłam uciec od problemów, które wciąż żywe egzystują w tym domostwie. Chociaż... Gdy pojawiłam się posiniaczona, pełna złości i ze złamanym duchem w Chicago oferującym chwilowe zapomnienie... to właściwie wtedy byłam bliska poddania się fali złudzeń, które dawały mi narkotyki. Czy ciągnęło mnie do nich ponownie? Czasami, owszem.

Jednak po tym, co przeszłam i co mogłam utracić, gdybym nie spotkała na swojej drodze Bena, potrafiłam powiedzieć stanowcze „nie”. To właśnie on, ze skutecznością potężnego tarana, wyleczył mnie z tego uzależnienia, nie tylko poprzez wysłanie na



odwyk, ale również dając wsparcie, jakiego potrzebowałam. Otrzymałam od niego drugą szansę, podczas gdy inni już dawno spisali mnie na straty.

Teraz wiedziałam, że używki powodują tylko większe spustoszenie. Zupełnie niewarte tego chwilowego zapomnienia. Odkąd pracowałam w klubie, wszystko wróciło do normy. Miałam zajęcie, mieszkanie i pieniądze na opłacenie rachunków. Te nieliczne wieczory, kiedy w samotności rozpamiętywałam to, czego mi brakowało, co mi odebrano, spędzałam na oglądaniu filmów katastroficznych. Cóż, chyba że akurat zjawiała się Sara. Wówczas musiałam odbębnić co najmniej dwa romansidła. Cena przyjaźni.

Westchnęłam, rozglądając się po sypialni. Tęskniłam za Benem i jego radami. Przydałyby mi się, zwłaszcza dziś. Brakowało mi nawet tych jego wkurzających, sarkastycznych uwag. Chciałam jak najszybciej wrócić tam, gdzie czułam się swobodnie i bezpiecznie.

Wypuściłam z sykiem powietrze, czując rosnącą frustrację. Zapewne już nie zasnę, a skoro świtało, postanowiłam nieco się rozejrzeć. Sięgnęłam po szlafrok i wyszłam z pokoju. Zeszłam na parter i wślizgnęłam się, najciszej jak mogłam, do kuchni. Było to terytorium gospodyni, która pracowała dla naszej rodziny, jeszcze zanim urodził się Henry. Miejsce, którego lepiej nie naruszać, świeciło czystością. Hortensja... Tak zabawnie brzmiało to, gdy obok stał jej mąż. Horton i Hortensja Ringer. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Zawsze mnie bawiło, jak idealnie potrafili się dobrać, nie tylko charakterem, ale nawet co do podobnie brzmiących imion. Hortensja była stanowczą kobietą, zaś jej małżonek uzupełniał ją jako ten uroczy i miły mężczyzna, podający mi babeczkę za plecami, by nie dojrzała żona.

Wyjęłam z lodówki mleko i nalałam do szklanki pozostawionej na suszarce. Usiadłam przy dębowym stole i popijałam zimny napój, starając się przestać myśleć o napływających wspomnieniach. Nie było to jednak możliwe. Wszystko powracało, zupełnie jakbym oglądała stary film, nie mogąc wcisnąć pauzy.

Przypomniały mi się słowa z listu Henry'ego: „Wybacz mi, że nie walczyłem mocniej”. Musiał go napisać już dawno temu, jakby przeczuwając, że pewnego dnia zajdzie konieczność dostarczenia go do mnie. Nie miałam mu czego wybaczać. Kochał mnie. Nigdy nie zamierzałam o tym zapomnieć. Tak bardzo pragnęłam, by ten wypadek okazał się tylko jednym z jego głupich żartów. Aż takich forów u fortuny jednak nie miałam.

– Kelly?

Podskoczyłam wystraszona, słysząc pełen zaskoczenia głos. Spojrzałam w stronę drzwi, w których stała stara gospodyni. Miała dużo więcej zmarszczek na twarzy niż wtedy, gdy

ostatnio ją widziałam. W jej oczach dostrzegłam łzy wzruszenia. Zerwałam się z miejsca i ruszyłam ku niej.

– Moja droga, kochana, Hortensjo... – wyszeptałam, wzruszona spotkaniem.

W jednej chwili znalazłam się w ciepłych objęciach mojej dawnej opiekunki. Wtuliłam się w jej ramiona, ciesząc się, że chociaż ona wraz z mężem nadal tu była.

– Dziecko drogie, tak się cieszę, że znów cię widzę. – Przyjrzała mi się uważnie, obejmując dłońmi moje policzki. Na jej twarzy pojawił się pełen radości uśmiech.

– Jesteś chyba jedyną osobą, oprócz Hortona oczywiście, która odczuwa w związku z tym zadowolenie. – Zaśmiałam się cierpko, odsuwając się od niej.

– Och, skarbie... – Jej głos się nagle załamał i zaczęła rozdzierająco szlochać. Ponownie ją przytuliłam.

– Nie przejmuj się, Horti. Zdążyłam się już przyzwycząić. Ważne, że choć wasza dwójka wita mnie tu z otwartymi ramionami.

Przymknęłam oczy, nie wiedząc, co mam więcej powiedzieć. To jasne, że była to jedna z nielicznych osób, które kochały bezinteresownie mnie i Henry'ego. Przytuliłam ją więc ponownie, nie znajdując słów, które oddałyby to, co zapewne i ona przeżywała. Potrzebowałyśmy siebie nawzajem.

Nie wiedziałam już, co robić. Nic nie dawało mi ukojenia, nawet przyjazne twarze. Widziałam w oczach Hortensji ogromną tęsknotę i rozpacz. Znałam to i przeżyłam wiele lat temu, a teraz ponownie rozpoczynałam kolejną walkę z cierpieniem, tym razem po stracie brata.

Wiedziałam, że ta pogłębiająca się pustka nigdy nie zniknie, ale z czasem stanie się bardziej do zniesienia.

– Tak mi przykro, skarbie. Wiem, że bardzo byliście ze sobą związani. Pan Gregory nigdy nie powinien był...

– Już dobrze. Nie musisz go przede mną wybielać – przerwałam jej. Nie chciałam ponownie słuchać o tym, co doskonale wiedziałam. Hortensja zawsze starała się go jakoś usprawiedliwiać. Jednak ojciec zniszczył naszą rodzinę na wiele sposobów i nie trzeba było ponownie roztrząsać tego faktu.

– Wcale nie miałam takiego zamiaru. Do cholery! Zniknąłeś na jedenaście lat! – wykrzyknęła oburzona gospodyni, tracąc swoje osławione opanowanie.

– Nie zniknęłam, tylko wyjechałam. To zasadnicza różnica. Poza tym skontaktował się ze mną Henry. Wiedział, gdzie jestem, ale uszanował moją prośbę, by nikt więcej się nie dowiedział o miejscu mojego pobytu – wytłumaczyłam spokojnie.

– Mogłam ci pomóc! – W głosie gospodyni słyszałam głęboki wyrzut.

– Nie mogłaś, Hortensjo, wierz mi. Zresztą, to i tak nie ma już znaczenia. Jestem tu teraz.

– Ale nie na długo, prawda? – Uśmiechnęła się ze smutkiem, gdy bardziej stwierdziła, niż zapytała. Nie odpowiedziałam. Nie było takiej potrzeby. Było za to jasne, że nie wytrzymam w tym miejscu zbyt długo. Za wiele się zdarzyło i z całą pewnością sporo jeszcze mnie czekało.

– Masz ochotę na jakieś porządne śniadanie? – Hortensja zmieniła temat, gdy wyczuła, jak moje ciało zeszywniało na jej słowa.

Puściła mnie i podeszła do lodówki.

Posłałam jej słaby uśmiech, rozumiejąc doskonale, że choć wygrałam bitwę, to przede mną jeszcze prawdziwa wojna. Nie zamierzałam jednak ulec. Gdy załatwię tu wszystkie sprawy, wracam do Chicago.

– O czwartej w nocy? – Postanowiłam uchwycić się tego zawieszenia naszej dyskusji, więc usiadłam z powrotem przy stole.

– Skoro już nie śpimy, to chyba nieważne, która to godzina, prawda? – Wzruszyła ramionami z nonszalancją, unosząc lekko kąciki ust, i otworzyła lodówkę.

– Jeżeli tak stawiasz sprawę, to poproszę o twój mistrzowski omlet z pomidorami – powiedziałam z rozbawieniem, wiedząc, że czeka mnie prawdziwa uczta o poranku.

– Oczywiście! Mogłam się tego domyślić. Jesteś kopia Henry’ego. Cieszyłam się, kiedy wrócił do domu. I to z rodziną! – Zaśmiała się z czystą radością, pierwszy raz od chwili naszego spotkania. Uśmiechałam się pod nosem, przyglądając się gospodyni, krzątającej się w swoim królestwie. Czekają nas wszystkich jeszcze bardzo trudne momenty, jednak świadomość, że mój brat na zawsze już pozostanie w naszych wspomnieniach, powodowała, że ból był nieco lżejszy. Zamierzałam pielęgnować wszystkie wspólne chwile i chronić je jak największy skarb.

Siedziałyśmy jeszcze godzinę, nim udałam się do swojego pokoju. Postanowiłam przeczytać pierwszą znaną w bibliotece książkę, by przeczekać do świtu. Z pewnością nie uda mi się zasnąć, więc równie dobrze mogłam zrobić coś bardziej pożytecznego od wpatrywania się w dal i marzenia o normalnej rodzinie i normalnym życiu.

Gdy pierwsze promienie słońca zaczęły przebijać się przez zasłony, ubrałam się w czarną sukienkę do kolan. Zgarnęłam niesforne włosy w koński ogon, związałam je, mając nadzieję, że wyglądam w miarę porządnie. Wolalam, by ten trudny dzień przebiegł bez zakłóceń w postaci utyskiwań ojca na mój wygląd czy zachowanie, choć akurat za to ostatnie nie byłam pewna, czy mogłam ręczyć, iż będzie poprawne.

Obawiałam się wydarzeń, które miały nadejść nie tylko ze względu na czuwanie przy trumnie, na co chyba nikt nigdy nie jest gotowy. Nie wiedziałam, czy ojciec postanowił, zgodnie z tradycją w naszej rodzinie, by trwało ono cały dzień, czy może ciała Henry'ego i jego żony nie zostaną jeszcze dziś skremowane. Nie chciałam o to pytać. Dopóki tego nie wiedziałam, mogłam udawać, że jeszcze wszystko się zmieni. Jakby za chwilę miał wejść przez drzwi i powiedzieć, że chciał tylko sprawdzić, czy choć na pogrzeb się zjawię. To byłoby w jego stylu. Zdawałam sobie sprawę, że to nie było możliwe. Jednak złudna nadzieja nic nie kosztuje. W tym momencie jeszcze nie potrafiłam się pogodzić z ostateczną stratą, jak i z pożegnaniem.

Zeszłam w końcu po schodach, najciszej jak tylko mogłam, by nikogo nie obudzić. Nie wiedziałam, o której dzieciaki wstają, ale ojciec z pewnością już siedział w jadalni. Wiedziałam, że będę musiała się z nim spotkać. Cóż, może jakoś uda mi się przeżyć z nim pod jednym dachem. Nie wiedziałam co prawda, czy będzie skłonny do zawieszenia broni, ale dla dobra dzieci postanowiłam się bardzo postarać, by nie dokładać do palącej się między nami nienawiści kolejnych dreb.

Drzwi do jadalni były otwarte na oścież. Wzięłam głęboki wdech i z całą odwagą, jaka we mnie jeszcze tkwiła, wkroczyłam do środka. Miałam wrażenie, jakbym wróciła do przeszłości. Ojciec siedział u szczytu stołu i czytał gazetę. Podniósł na chwilę wzrok, ledwie rzucając w moją stronę obojętne spojrzenie, po czym szybko ponownie wrócił do poprzedniej czynności.

Skrzywiłam usta w grymasie szyderczego rozbawienia i usiadłam na jednym z licznych wolnych miejsc daleko od niego. Wolałam mieć chociaż trzy krzesła odległości od potencjalnego pola rażenia. Do środka weszła Hortensja z tacą pełną wspaniałości, których zapach rozniósł się po pomieszczeniu. Powitała mnie radosnym uśmiechem, rozstawiając poszczególne talerze na stole. Wychodząc, minęła się z dziećmi, które z niepewnością w oczach stanęły w progu.

Nie widziałam ich od pięciu lat, kiedy to Henry przywiózł je do Chicago, aby poznały wygnaną ciotkę. Z zaskoczeniem przyglądałam się zmianom, jakie w nich zaszły. Wiedziałam, że Amanda miała teraz dziesięć lat, a Noah osiem. Zaskoczył mnie widok małej dziewczynki trzymającej się kurczowo dłoni Mandy, która nieśmiało wychyliła się zza nóg siostry.

Henry wspominał podczas którejś rozmowy telefonicznej, że urodziło mu się trzecie dziecko, ale nigdy nie miałam okazji jej poznać. Wydawało mi się, że mogła mieć jakieś trzy latka. Miała jego oczy, piękne, zielone, otoczone długimi, gęstymi rzęsami. Wzięłam

głęboki wdech, usiłując powstrzymać wzruszenie i wstałam z miejsca, chcąc się z nimi przywitać.

Podeszłam do wystraszonego rodzeństwa. Ciekawiło mnie, jak były traktowane w tym domu, jak długo tutaj mieszkały, czy ojciec za bardzo ich nie nękał?

– Cześć, słoneczka. Nie wiem, czy mnie pamiętacie. Jestem siostrą waszego taty, Kelly. Amandę i Noaha poznałam, a co to za śliczna księżniczka za wami? – zapytałam przymilnym tonem, przyklękając przy najmłodszej z rodzeństwa. Dziewczynka zarumieniła się i schowała ponownie za długą granatową spódnicą Mandy.

– To Cindy – odpowiedziała mi cicho Amanda, zerkając nerwowo w stronę mojego ojca. Nie dziwiłam się jej zachowaniu. Każdy w obecności Gregory’ego Ashtona czuł co najmniej dyskomfort. Mimo iż był dziadkiem tej trójki, nawet na nich nie spojrział. Nie mówiąc nawet o zwykłych słowach powitania. Drań miał ich po prostu gdzieś.

– Miło mi cię poznać, kochanie. Siadajcie, pewnie jesteście głodni.

Próbowałam pokierować rodzeństwo ku stołowi, ale zaparły się i skuliły, jakby ktoś miał je za chwilę uderzyć. Spojrzałam na ojca, który patrzył na mnie z niesmakiem. Wszystko do mnie dotarło w jednej sekundzie. Ten skurczybyk nie pozwalał im jeść razem z nim w jadalni. Poczulałam tak wielką wściekłość, że odeszły w cień wszelkie lęki związane z powrotem do tego domu, jak i ból po stracie brata.

Odwróciłam się zatem ponownie do nich i wyciągnęłam dłoń ku Amandzie. Ta, z widocznym wahaniem i dużym zaskoczeniem, po chwili wzięła mnie za rękę. Boże! Tym dzieciom stała się ogromna krzywda i to nie tylko w postaci śmierci rodziców. Stracili poczucie bezpieczeństwa, najbliższych im ludzi, teraz wrzuceni do tego domu jak z horroru, nie mogą liczyć na dziadka. Ten drań naprawdę nie miał uczuć.

Gdy już mieliśmy wyjść z pokoju, zatrzymał mnie surowy głos ojca.

– A ty niby dokąd? Mamy sprawę do omówienia.

– Cóż, skoro jesteś aż tak zadufanym w sobie łajdakiem, że nie chcesz spędzić kilku chwil w obecności swoich wnuków, to uwalniam cię od tego przykrego obowiązku. Mój widok też ciężko ci znieść, zatem to chyba nie problem, jeżeli zjesz sam – odpowiedziałam zjadliwie.

Wyszłam, szybko wyprowadzając z jadalni dzieci. Nie chciałam, żeby słuchały daleko tego obrzydliwego człowieka. Obawiałam się też tego, co jeszcze mógł powiedzieć. Dzieciaki straciły oboje rodziców, a ojciec nie potrafił wykrzesać z siebie za grosz współczucia.

Otworzyłam z rozmachem drzwi od kuchni i wkroczyłam tam, czekając na słowa krytyki ze strony Hortensji albo innego członka personelu. Nic takiego się nie stało. Moja

kochana gospodyni nawet nie mrugnęła, widząc intruzów w swoim królestwie. Gdy tylko nas zobaczyła, zaczęła bez słowa wykladać naczynia i ustawiać na stole półmiski z różnymi potrawami. Pokierowałam dzieciaki ku wolnym miejscom i sama też usiadłam obok razem z Cindy. Była naprawdę śliczna. Jasne loczki okalały okrągłą buzię, dodając jej jeszcze więcej uroku. Dziewczynka nadal trzymała za rękę siostrę, jednak z ciekawością mnie obserwowała.

Kiedy odwróciłam się, żeby sięgnąć po serwetki stojące na szafce, dostrzegłam uśmiech majaczący na ustach Hortensji, która się nam przyglądała z radością w oczach. W tym momencie dotarło do mnie, jak wiele nadziei robiła sobie na podstawie mojego zachowania. Musiałam ją jak najprędzej odciągnąć od myśli, które pewnie już zaczęły kiełkować w jej głowie. Nie mogłam ich przygarnąć. Nie nadawałam się na matkę, w dodatku nie miałam warunków, by mogły sprowadzić się do mnie. Nie potrafiłam zaopiekować się roślinkami, a co dopiero dziećmi! Potrząsnęłam głową, by odgonić natrętne myśli. Zająłam się jedzeniem, by tylko nie musieć odpowiadać na nieme pytanie gospodyni. Gdy już kończyliśmy śniadanie, do środka wszedł Horton. Zmarszczył brwi, widząc tak wiele osób, ale nie skomentował tego.

– Dobrze dzieciaki, to teraz zasuwajcie do swojego pokoju. Zaraz do was przyjdę i pogadamy. Może być? – Posłałam im pokrzepiający uśmiech. Amanda uniosła tylko kącik ust, jednak to mi wystarczyło. Zawsze był to jakiś początek, by na nowo rozbudzić w nich poczucie bezpieczeństwa i tego, że ktoś się o nich troszczy.

– Kto się nimi zajmuje, odkąd tutaj są? – zapytałam, gdy tylko maluchy pod opieką Hortona udały się na górę.

– Twój ojciec zatrudnił guwernantkę, ale to jest kobieta jak głąz. Dobra nauczycielka, lecz na opiekunkę dla dopiero co osieroconych dzieci się nie nadaje – mruknęła znużona Hortensja. Stawiając przede mną kawę, przyjrzała mi się uważnie. Sama objęła swoją filiżankę dłońmi i usiadła naprzeciwko, spoglądając z powagą.

– Tak, to cały on. Nigdy sam się nie pokalał pracą, nawet jeśli chodziło o własną rodzinę. – Skrzywiłam się, kiedy tylko pomyślałam, jak bardzo te dzieciaki musiały przeżywać obecną sytuację. Nienawidziłam ojca, jednak sprawiało mi to mimowolnie ból. Tak nie wygląda prawdziwa rodzina. Powinnam mieć w nim wsparcie, a nie obawiać się o każde słowo czy gest. Po śmierci mamy przez chwilę myślałam, że będzie on dla mnie oparciem, którego potrzebowałam. Nic bardziej mylnego. Właśnie wtedy dostrzegłam jego prawdziwą twarz, którą wcześniej bardzo dobrze ukrywał.

– Wiesz, on w jakiś niezrozumiały dla ciebie jak i dla mnie właściwie też, sposób...

– Błagam, Hortensjo! Tylko mi nie mów, że mnie kocha. Już Horton tego próbował, ale obie dobrze wiemy, że zdecydował się na dzieci tylko ze względu na mamę. Kiedy jej zabrakło, w pewnym sensie przestaliśmy dla niego istnieć. Staliśmy się środkiem do uzyskania przez niego kolejnych zdobyczy. A przynajmniej ja. – Westchnęłam z trudem. Zapatrzyłam się we wzory formujące się na czarnej tafli kawy. – Henry był dla niego możliwością przekazania majątku, gdy on sam będzie już u kresu życia. Ja byłam wyłącznie pionkiem. Narzędziem, którego używał, gdy widział w tym korzyści.

– Kelly... – W oczach Hortensji pojawiły się łzy.

*Nie płacz nade mną* – pomyślałam gorzko. Już dawno pogodziłam się z tym, jak wygląda moje życie. Przeszłości nie da się zmienić. Miałam wpływ jedynie na przyszłość i zamierzałam to wykorzystać w całości.

– Horti, proszę cię, nie lituj się nade mną. Kiedyś mnie to bolało. Dziś to nie ma już znaczenia. Odbudowałam swoje życie z dala od tego toksycznego miejsca, które stworzył ojciec – powiedziałam melancholijnie. W oczach gospodyni dojrzałam tak wiele smutku, którego chciałam jej zaoszczędzić. Najgorsze było jednak to, co dała mi dziś odczuć: żal. Nie chciałam tego. Nikt nie musiał nade mną płakać. Choć nie miałam łatwego życia, udało mi się ponownie stanąć na nogi i byłam z tego dumna. – Dlatego nie zamierzam tutaj przebywać dłużej, niż będzie to konieczne – dodałam stanowczo.

Kochana gospodyni na pewno sobie już kombinowała, w jaki sposób zatrzymać mnie w Merringthon.

– Cóż... nie powiem, że nie rozumiem twoich motywów... – zaczęła z przekąsem, spoglądając na mnie niczym nauczycielka, gdy usiłowałam wcisnąć jej kit, kiedy chciałam się wcześniej urwać z zajęć.

– Ale? – Uniosłam znacząco brwi. Ta kobieta zawsze miała jakieś „ale”. Taka już była.

– Tu nie chodzi teraz o twojego ojca, Kelly. Ani nawet o ciebie. Teraz najważniejsze są dobro i przyszłość dzieci twojego brata. A wiem doskonale, jak bardzo go kochałaś, nie zaprzeczaj! I wiem też, że zależy ci na dobru tych maluchów! – Wskazała na mnie palcem, jakby czując, że zacznę szukać argumentów przeciw.

– Nie zamierzam się tego wypierać. – Uniosłam w obronie ręce, uśmiechając się kącikiem ust. Miała sceptyczny wyraz twarzy, jednak szybko zrzędała jej mina, gdy wypowiedziałam kolejne słowa. – Trzeba im znaleźć jakąś rodzinę, która zapewni im normalne życie.

– Jakąś rodzinę?! – wykrzyknęła zszokowana, że mogłam powiedzieć coś takiego. W jej oczach dostrzegłam przerażenie zmieszane ze złością. – One mają już rodzinę! Jesteś nią ty, Kelly! Ponownie próbujesz zrzucić na kogoś innego swój obowiązek. I nie patrz tak na

mnie. Nie mówię tu o wymaganiach twojego ojca, ale o obowiązku wobec brata, który zawsze cię kochał i bronił. Już zdążyłaś o tym zapomnieć? Tak szybko chcesz się pozbyć cudu, jakim są te maleństwa? To dzieci twojego brata, do cholery!

Skrzywiłam się, słysząc jej podniesiony głos i przekleństwo. Nigdy nie przeklinała, nawet gdy była wściekła. Teraz jednak chyba całkiem straciła kontrolę. Tak wkurzonej Hortensji chyba nigdy dotąd nie widziałam. Nawet wtedy, gdy mnie aresztowano za nieprzystojne zachowanie w miejscu publicznym. A była wtedy, doprawdy, bardzo wkurzona. W tym momencie jednak kipiała wręcz wściekłością, a z jej tonu wyciekał ogromny zawód, jaki jej właśnie sprawiłam.

Choć zrobiło mi się głupio, nawet jeśli moja decyzja była najlepszą, jaką mogłam podjąć, nie miałam ochoty na kolejne wyrzuty.

Podniosłam się gwałtownie z miejsca, wpatrując się w nią zmrużonymi oczami. To, że ją zawiodłam, bolało bardziej, niż fakt, że praktycznie zostałam obecnie sierotą. Jednak pokładała we mnie zbyt wiele wiary, choć na to całkowicie nie zasługiwałam. Zawsze wierzyła we mnie bardziej niż ktokolwiek inny. A ja... Cóż, skrzywdziłam w swoim krótkim życiu już tak wiele osób, że z pewnością nie mogłam nawet w części stać się tą, którą pragnęła widzieć Hortensja.

Nie chciałam być odpowiedzialną za kolejne osoby, które zapewne zawiodę.

– Zobaczę co u dzieciaków. O której zaczyna się ta szopka organizowana przez ojca?

– Za trzy godziny. Dopilnuj chociaż, by się odpowiednio ubrali na czuwanie – powiedziała z westchnieniem, po czym dodała już z kpiną w głosie: – Hoosley ma akurat dzisiaj wolne.

Widać było, że bardzo nie w smak była jej zmiana tematu, ale też znała mnie nie od dziś. Wiedziała, że nic więcej już nie powiem, a dalsze upominanie pozwoli mi tylko zamknąć się jeszcze głębiej w sobie. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że więcej ze mnie nie wyciągnie, jeśli sama nie zechcę. Dobrze chociaż, że nie tylko ja byłam obecnie obiektem jej złości. Opiekunka załatwiona przez ojca nie zyskała w oczach Hortensji uznania. Tym bardziej czułam oddech frustracji na karku. Wychodząc z kuchni, miałam wrażenie, jakby jej spojrzenie wręcz wypalało w moich plecach wielką dziurę.



## Rozdział 5



Gdy wchodziłam na piętro, dotarło do mnie, że zapomniałam zapytać, który pokój należał obecnie do dzieci. Podążyłam zatem wzdłuż długiego korytarza, nasłuchując jakichkolwiek głosów. Jeżeli wpływ na wybór sypialni miała Hortensja, zapewne maluchy były w dawnym pokoju Henry'ego.

Zdziwiła mnie panująca wokół całkowita cisza. Czyżby w ogóle się do siebie nie odzywali? Rozumiałam, że mogły nie mieć ochoty na zabawę, ale to milczenie? To niezwykle u tak małych istot. Nie znałam się co prawda na dzieciach, ale wiedziałam jedno – raczej nie zdarzało się, by siedziały dłużej niż kilka minut bez wydania z siebie choćby jednego dźwięku, chyba że spały. W końcu postanowiłam wejść do dawnego pokoju brata, który był znacznie oddalony od głównej sypialni należącej do ojca. Facet w życiu by nie umieścił ich w pobliżu siebie, zresztą tak jak każdego innego członka rodziny. Za bardzo cenił własny komfort, zatem ten wybór wydawał się najbardziej logiczny. Nacisnęłam kławkę i weszłam do środka.

Zamarłam zaskoczona widokiem, jaki pojawił się przed moimi oczami.

Na obszernym łóżku z baldachimem w kolorze jasnego błękitu siedziała przytulona do siebie trójka dzieci. Wyglądały na tak strasznie osamotnione i zagubione, że moje serce przeszło nagle ukłucie bólu. Żałowałam, że nie zwróciłam Hortensji jakichś ciasteczek. One zawsze pomagały, bez względu na tragedię, jaką się przeżywało, jak mawiał David, nasz sąsiad. Przetestował to na mnie wielokrotnie, gdy jeszcze mieszkałam w Merringthon. Westchnęłam cicho, czując ciężar odpowiedzialności, jaki zaczął przepływać przez moje żyły. Tak bardzo bałam się, że je zawiodę. Zapukałam lekko w skrzydło drzwi, by ich nie wystraszyć moją nagłą obecnością. Spojrzały na mnie

przepelnionymi smutkiem oczami. Podeszłam do łóżka i przysiadłam obok nich, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

– Jak się tutaj czujecie? – zapytałam, choć mogłam przewidzieć, że sielankowo nie było. Chciałam jednak wy badać, co się działo, odkąd pojawiły się w tym piekielnym domu.

– Dobrze, chyba – powiedziała niepewnie Amanda, wzruszając ramionami. Zerknęła na mnie i po chwili dodała z ciekawością: – Lubiliście się z tatą, prawda?

To była pierwsza reakcja inna niż strach. Może nie będzie ze mnie aż tak tragiczna niańka, jeśli się mocno postaram.

– Kochaliśmy się, chociaż czasami działał mi na nerwy. Jak to brat. – Zaśmiałam się, przypominając sobie, jak Henry uwielbiał zawieszać sztuczne pająki nad moim łóżkiem, wiedząc, jak bardzo się ich bałam. Zwykle później przeproszał, zostawiając na szafce nocnej moje ulubione paszteciki z serem.

Dzieciaki, słysząc moje słowa, uśmiechnęły się chyba pierwszy raz, odkąd je zobaczyłam.

– Wiem, o czym mówisz – przyznała Amanda, parsknąwszy. Spojrzała kątem oka na brata z krzywym uśmiechem. Noah przewrócił oczami, następnie zerknął na mnie i zadał wyjątkowo dociekliwe pytanie:

– A możemy cię nazywać ciocią?

Przyjrzałam się temu poważnie wyglądającemu chłopcu, który poprawiał co chwila zsuwające mu się z nosa okulary. Przypominał mi nerda, siedzącego z nosem w książkach bądź komputerze. Ubrany był w koszulkę z logo NASA i džinsowe spodnie. Tak bardzo przypominał Henry'ego. Był jego czystą kopią. Uśmiechnęłam się pod nosem z melancholią.

– Oczywiście, że tak. Przecież jestem waszą ciotką. – Dopiero, gdy wypowiedziałam te słowa, dotarło do mnie, że przecież już niedługo do kogoś innego będą się tak zwracać.

– To dlaczego nas nie odwiedzałaś? – dopytywał dalej z ciekawością, przekrzywiając głowę, jakby chciał mi się przyjrzeć pod innym kątem. Zupełnie jakbym była jakimś egzotycznym okazem do zbadania. Młody trafił w punkt, którego wołałam w tej chwili nie poruszać. *Niestety, dzieciaki mojego brata nie są głupie* – pomyślałam z ironią.

– Noah! – wykrzyknęła z oburzeniem jego siostra, gdy ten wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem, czekając na moją odpowiedź.

– Nic się nie stało, Mandy. Dobre pytanie. Widać od razu, że jesteś synem Henry'ego – odparłam z uśmiechem, puszczając do młodego oczko. Wzięłam następnie głęboki oddech, dając sobie chwilę na przemyślenie odpowiedzi. Co przekazać bowiem dzieciom,

by ich nie okłamać, ale też nie powiedzieć zbyt wiele rzeczy, które stanowczo nie powinny trafić do ich uszu? W końcu zdecydowałam się na lekką wersję tego, co się działo w moim życiu. – Widzicie, miałam ciężką sytuację... – Zawahałam się, by po chwili dokończyć z nikłym uśmiechem: – Zdrowotną, i trudno było mi do was przyjechać, choć widzieliśmy się kilka razy. Nie pamiętacie może tego. Byliście wtedy bardzo mali, a Cindy w ogóle jeszcze nie było na świecie. Ale często rozmawiałam z waszym tatą i on opowiadał mi o swoich wspaniałych pociechach.

Pogłaskałam po głowie Noaha, patrząc mu ze wzruszeniem w oczy. Lekko się uśmiechnął w odpowiedzi, co uznałam za największą nagrodę tego kiepskiego poranka.

– Dziadek nas nie lubi – odezwała się po raz pierwszy Cindy cichutkim, cienkim głosem, trzymając w mocnym uścisku białego, pluszowego misia.

– Och, skarbie... – I co w takiej sytuacji powiedzieć? Zdecydowałam się na częściową prawdę. Gregory przecież nagle się nie zmieni, a dzieci nie są ślepe i głuche. Po co więc mamy nadzieję, kiedy właściwie ona nie istniała. Ten człowiek nie potrafił okazywać jakichkolwiek uczuć, więc dzieci powinny mieć co do tego świadomość, by nie pogłębiać smutku, jaki czuły. Opuścili ich rodzice, teraz widzą, że nawet na dziadka nie mogą liczyć. Zatem, nie ma sensu kluczyć.

– Dziadek nikogo nie lubi. Taki ma charakter, ale was kocha na swój specyficzny sposób. Niezrozumiały, ale jednak. – Kręciłam, ale nie potrafiłam całkiem ich oszukiwać. Był ich dziadkiem. Nie zasługiwali na jeszcze więcej cierpienia. – Może być zrzędlivy, ale z pewnością cieszy się, że tutaj jesteście – zapewniłam.

Miałam nadzieję, że w moim głosie pobrzmiwała szczerłość, bo w głębi duszy wiedziałam, że ojciec nie znosił dzieci z zasady i najchętniej pozbyłby się ich przy pierwszej okazji. Chyba że mógł je wykorzystać do własnych celów.

Nagle dotarło do mnie, że właśnie o to chodziło. Miał jakiś powód, by nadal znosić dzieciaki w swoim królestwie. Musiałam tylko odkryć jaki.

Podniosłam się z łóżka i skierowałam do szafy. Pora, by się przebrali. Zbliżał się czas wyjścia do kaplicy. Wiedziałam, że dla nas wszystkich najbliższe godziny będą ciężką próbą. Gdy byliśmy gotowi do wyjścia, zeszliśmy na dół, gdzie czekał ojciec, nie pokazując jakichkolwiek emocji na surowej twarzy. Omiótł nas beznamiętnym wzrokiem.

– Macie być grzeczni – zagrzmiał, choć wystarczyło, by powiedział to normalnym tonem. Niestety, to był cały Gregory Ashton. Spoglądał na dzieciaki, jakby były robactwem, którego pragnął się pozbyć. Gdy poczuł pełnię władzy, doprowadzając do tego, że jego wnuki skuliły się ze strachu, odwrócił się do wyjścia.

– To są dzieci, Gregory, a nie roboty! Należy im się szacunek. W dodatku idą pożegnać swoich rodziców! To ty masz być grzeczny i zachowywać się, jak na dziadka przystało! – warknęłam rozeźlona. Podeszłam bliżej do tej gnidy i wyszeptałam z jadem w głosie: – Jeżeli jeszcze raz usłyszę, że tak się do nich odzywasz, przysięgam, zabiję cię, ty podły draniu.

Po tych słowach wyminęłam go, wypychając delikatnie, lecz stanowczo, dzieciaki na zewnątrz. Nienawiść na nowo rozpałała we mnie ogień, który miał jedno zadanie – pochłonąć każdego, kto spróbuje skrzywdzić potomstwo mojego brata. Nawet jeśli będzie to mój ojciec.

Starzec nigdy nie wiedział, jak powinien się zachować wobec najbliższych. Widać, że nic się przez te lata nie zmieniło. Dla niego zawsze najważniejsza była kariera i pozory, jakie wokół siebie stwarzał.

Usadziłam wszystkich w limuzynie i gdy sama zajęłam miejsce obok nich, pomyślałam, że ten dzień nie mógł się zacząć gorzej. Ojciec usiadł naprzeciwko, nie odzywając się ani słowem. Jego wrogie milczenie działało mi na nerwy, ale z dwojga złego wołałam to niż jego obraźliwe słowa.

Do kaplicy dojechaliśmy w niespełna dwadzieścia minut. W środku było przeraźliwie zimno. W całym ciele odczuwałam chłód. Zakłuło mnie w sercu, gdy tylko przekroczyłam próg. Nigdy nie przepadałam za takimi miejscami. Zawsze przypominały mi o śmierci matki i tym samym o końcu normalnego życia.

Teraz ponownie siedziałam w tym samym punkcie, co wiele lat temu. Nie chciałam powracać myślami do tamtego dnia, kiedy musiałam pożegnać moją cudowną, kochaną mamę. Ponownie ogarnęły mnie najgorsze wspomnienia, które starałam się za wszelką cenę zamknąć w skrzyni i pochować raz na zawsze. Wiedziałam, że nie było to możliwe. Pragnęłam pamiętać Ashley Ashton jako cudowną kobietę i najwspanialszą matkę, która zrobiłaby dla mnie i Henry'ego dosłownie wszystko. Chciała, żebyśmy byli szczęśliwi i bezpieczni. Stanowiła odzwierciedlenie rodzica, którym jej mąż nigdy się nie stał. Gregory stanowił jedynie pustą skorupę, dla której nie miałam za grosz szacunku.

Usiedliśmy w pierwszej ławce przeznaczony dla naszej rodziny. Spojrzałam na przeraźliwie blade dzieci. Wiedziałam, że skoro ja przeżyłam najgorsze, one również przetrwają, lecz zanim nastanie spokój i pogodzenie się ze śmiercią rodziców, przejdą drogę przez ogrom bólu. To nie miejsce dla żadnego dziecka. Żadne z nich nie powinno w tak młodym wieku grzebać matki i ojca. Powinni nadal mieć oboje rodziców i nie być świadkami chowania ich w grobie. Największa niesprawiedliwość życia właśnie ziściła się przed moimi oczami. Ucisnęłam pokrzepiająco lodowatą dłoń Amandy. Przytuliłam

do boku Noaha, a na kolanach przytrzymałam Cindy, która złożyła główkę na mojej piersi, z trudem utrzymując otwarte oczka. Martwiłam się o nią i jej rodzeństwo. Jak taka nagła i niespodziewana śmierć na nich wpłynie? Jak sobie poradzą?

Zamknięte trumny stały na podwyższeniu. Najwyraźniej ciała mojego brata i jego żony były w nie najlepszym stanie. *Może to i dobrze* – pomyślałam z przygnębieniem. Ostatnim wspomnieniem dzieciaków o swoich rodzicach nie powinny być ich martwe oblicza. Sama pragnęłam pamiętać, jak wyglądali za życia, i życzyłam tego również ich pociechom.

Kaplica powoli wypełniała się żałobnikami, których w większości znałam z czasów, zanim całe moje życie się zmieniło. Nie chciałam jednak mieć z nimi nic wspólnego, dlatego też uparcie patrzyłam przed siebie, nawet nie zerkając w stronę wejścia, by sprawdzić, kto wchodził do środka. Gdy kapłan odmówił krótką modlitwę za zmarłych, złożył nam wyrazy współczucia. Przekazał, że do zachodu słońca ma się odbywać czuwanie, następnie małżonkowie zostaną skremowani, a jutro o dziewiątej rano pochowani na pobliskim cmentarzu.

Dzieci po godzinie odwiozłam do domu i oddałam w troskliwe ręce Hortensji. Sama wróciłam do niewielkiej kaplicy. Kryłam się w cieniu niczym złodziej, lecz nie potrafiłam ponownie wejść pomiędzy ludzi, którzy wpłynęli na wydarzenia sprzed lat i którzy byli świadkami manipulacji ojca i mojego upadku. Cóż, potwierdziłam tym samym, że urazę można chować przez większość życia. Nie potrafiłam im jednak wybaczyć. Za bardzo mnie skrzywdzili tym, że nie potrafili w tak ważnej chwili postawić się człowiekowi, który sprzedał własną córkę za stołek burmistrza.

W krematorium zostałam sama z ojcem. Patrzyłam, jak trumny wsuwają się do ciemnych otworów. Czarna otchłań, która miała za kilka minut zapłonąć. Odwróciłam wzrok dopiero w chwili, gdy zatrzaśnięto ciężkie drzwiczki i włączono spalarkę. Wytarłam mokre od łez policzki, a następnie wyszłam na zewnątrz, nie mogąc wytrzymać w tamtym miejscu ani chwili dłużej. Mój ukochany brat... Moim ciałem wstrząsnął niepowstrzymany już szloch.

\*\*\*

Tej nocy nie mogłam zmrużyć oczu. W końcu wstałam z łóżka i sięgnawszy po jedwabny szlafrok, prezent od Sary, podeszłam do okna. Odsłoniłam zasłonę, oparłam czoło o zimną szybę i spoglądałam na oświetlony dom, który coraz bardziej przywoływał mnie do siebie. Bezpieczne miejsce emanujące ciepłem. Usiadłam na szerokim parapecie,

patrząc na otoczenie pokryte delikatną poświatą księżyca. Tak spędziłam godziny pozostałe do świtu, wspominając czasy, kiedy jeszcze było dobrze.

Wyczerpana nieprzespaną nocą i emocjami, jakie we mnie buzowały, ponownie włożyłam czarną sukienkę i razem z dziećmi udaliśmy się na cmentarz. Tym razem pojechaliśmy bez Gregory'ego, który uznał, że musi załatwić swoje sprawy, więc nie ma potrzeby żebyśmy na niego czekali. Zawiózł nas Jerome, wieloletni kierowca ojca. Przez całą drogę zerkał ukradkiem na dzieci, wyraźnie zmartwiony. Był dobrym człowiekiem, choć pracował u Gregory'ego. Także obawiałam się o podopiecznych. Byli za bardzo wyciszeni, jak na to, co wokół się działo. Bardziej spodziewałabym się wybuchu płaczu niż ciszy, w której trwały od rana.

Tuż przy bramie cmentarnej, do której dojeżdżaliśmy, już czatowali głodni sensacji dziennikarze. Liczyłam na to, że jakoś uda nam się im wymknąć. Najwyraźniej nie wystarczyło im obfotografowanie wczorajszego dnia.

Niedługo po tym, jak wysiedliśmy z samochodu i dotarli na miejsce, gdzie mieli spocząć Henry i jego żona, pojawił się Gregory. Stał nieopodal, z dumnie uniesioną głową. Kiedy na niego spojrzałam, w jego oczach dostrzegłam dobrze mi znany błysk bezwzględnej satysfakcji i zimnej kalkulacji. Był wyraźnie zadowolony liczebnością zgromadzenia. Doskonale wiedział, co osiągnie takim rozgłosem. Dopiero teraz dotarło do mnie, że zamierzał z pogrzebu syna urządzić cyrk, który miał mu pomóc utrzymać dotychczasową pozycję w tym mieście. Tylko on potrafił wykorzystać nawet zwłoki do własnych celów.

Wrzucając grudkę ziemi na dwie urny złożone w przygotowanym dole, obiecałam w duchu bratu, że zrobię wszystko, by pomóc jego dzieciom i zapewnić im bezpieczeństwo.

*Znajdę dla nich dom pełen ciepła i miłości, by miały lepsze życie niż Henry i ja – przysięgam w myślach, spoglądając w miejsce jego spoczynku.*

Kierując się na swoje miejsce, rozejrzałam się wokół. Nienawidziłam tych ludzi i to z wzajemnością, sądząc po ich minach oraz pełnych niesmaku oraz wrogości spojrzeniach kierowanych w moją stronę. Dziś nie było to dla mnie aż tak ważne jak kiedyś. Obecnie się tym nie przejmowałam. Nic się w sumie nie zmieniło. Wciąż byłam wrogiem tego miasteczka. Nadal stanowiłam dla nich przypomnienie ich przewin wobec mnie. Nagle zobaczyłam człowieka, który pomógł mi dostać się do posiadłości. Nie rozumiałam, dlaczego wydawało mi się, że już kiedyś, choć bardzo dawno temu, go spotkałam. Wyczuwając zapewne, że się mu przypatruję, Nate ledwie dostrzegalnie skinął w moją stronę głową i posłał mi słaby uśmiech. Stał oparty o duże drzewo oddalone od głównego zbiorowiska ciekawskich, częściowo ukryty w cieniu. Zupełnie jakby nie chciał, by ktoś

go tutaj zobaczył. Ubrany całkiem na czarno jak pozostali i tak wyróżniał się z tłumu. Wysoki, wyraźnie wysportowany, a do tego przystojny jak sam diabeł, z pewnością przyciągał na co dzień spojrzenia tutejszych kobiet.

Odpowiedziałam mu nikłym uśmiechem, bardziej przypominającym grymas. Jego obecność stanowiła dziwną pocięgę, choć nie wiedziałam do końca dlaczego. Nie znałam przecież tego człowieka, ale nie dawało mi spokoju to uczucie, że jednak gdzieś już się spotkaliśmy. Może stał mi się bliski przez to, iż jako jedyny podał mi pomocną dłoń, kiedy tego potrzebowałam? Możliwe, że przesadzałam, lecz z drugiej strony, będąc pośród ludzi, którzy życzyli mi, nawet w takiej chwili jak ta, jak najgorzej, mogłam uważać Nate'a za substytut przyjaciela, prawda?

Gdy cała uroczystość pogrzebowa dobiegła końca, rozpętało się prawdziwe piekło. Wszyscy dziennikarze rzucili się na nas niczym wygłodniałe sępy. Nie wiedziałam, jak miałam się wymknąć z ich szponów, chroniąc przy tym dzieci przed ich wścibskimi pytaniami.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, ktoś chwycił mnie za ramię i wyciągnął z napierającego na nas tłumu. Spod obszernego ronda czarnego stetsona dojrzałam znane mi już głębokie, przeszywające na wskroś spojrzenie.

– Bierz dzieciaki, szybko! – warknął ponaglająco tuż przy mojej skroni.

Obejmując mnie zaborczo ramieniem, pociągnął za sobą w stronę tylnej części cmentarza.

Przez moje ciało mimowolnie przebiegł dreszcz, kiedy jego oddech musnął moją skórę.

Trzymając mocno za dłoń Mandy, która z kolei szybko złapała Noaha, podążałam za Nate'em, mając na rękach zmęczoną Cindy, z trudem utrzymującą otwarte oczy. Nasz wybawiciel narzucił bardzo szybkie tempo. Co chwila spoglądałam za siebie, upewniając się, by żadne z dzieci po drodze się nie zgubiło, pochłonięte przez ludzi błyskających nam w oczy lampami aparatów. Momentalnie znaleźliśmy się wszyscy w bezpiecznym wnętrzu jego ciężarówki. Nigdy bym nie powiedziała, że ten gruchot będzie stanowił dla nas azyl, a już dwukrotnie tym właśnie się okazał.

– Już po raz drugi mnie uratowałeś. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do mężczyzny.

– Odkąd tylko zjawiłaś się w miasteczku, pakujesz się w kłopoty, więc ktoś musi cię pilnować. Kto by pomyślał, że zostanę kiedyś rycerzem w lśniącej zbroi – zażartował, mrugając do mnie z rozbawieniem, a następnie uruchomił silnik.

– Chyba raczej w zardzewiałej – parsknęłam, rozglądając się, tym razem uważnie, po wnętrzu pojazdu.

Wcześniej za bardzo usiłowałam się skupić na tym, by nie rzucić się na niego, i nie zwracałam uwagi na nic innego poza człowiekiem, który kolejny raz ratował mnie z opresji. A było na co patrzeć! Nate może nie miał klasycznej urody modela, lecz właśnie stanowczy błysk w jego oczach, wyraźnie zarysowana szczęka i lekki zarost powodowały, że moje serce znów przyspieszyło rytm.

*Kelly! Dziewczyno! Uspokój się, inaczej błyskawicznie się zbłaźnisz!* – pouczałam swoje wyraźnie pobudzone ciało. Zerknęłam na dzieci. Na szczęście nie widać było po nich, by dziennikarze zrobili na nich większe wrażenie, niż opryskliwy dziadek. Ponownie zwróciłam swoją uwagę na naszego kierowcę, gdy odpowiedział na moją uwagę o jego pojeździe.

– Hej, ta zardzewiała zbroja uratowała was od napaści zgrai pijawek! Zatem nieco szacunku! – oburzył się, zsuwając do tyłu stetsona. Spojrzał na mnie z przekornym uśmiechem i po chwili ruszył z piskiem opon, wzburzając tumany kurzu, który zakrył obraz goniących za nami ludzi. Roześmiałam się na ten widok, opadając z niesamowitą ulgą na oparcie fotela. Zerknęłam na naszego wybawcę.

– Dziękuję, Nate – odparłam miękko, kiedy zwolnił po wjechaniu na główną drogę. W odpowiedzi tylko mruknął coś pod nosem, jednak nie dosłyszałam co. Już miałam go zapytać, gdy odezwał się zamyślony Noah, wyglądający przez tylną szybę:

– Ciociu, czy my czasami nie zostawiliśmy im dziadka na pożarcie?

Spojrzałam na chłopca z zaskoczeniem. Zupełnie nie pomyślałam o ojcu, gdyż to właśnie przez niego musieliśmy uciekać przed tymi harpiami. Jednak dzieciaki nie znały aż tak dobrze Gregory'ego. Dla nich był jedynie dziadkiem, który nie zwracał większej uwagi na własne wnuki.

– Nie martw się, kochanie, dziadek uwielbia być w centrum zainteresowania. Jak widzisz, z wzajemnością – stwierdziłam z ironią.

– Dokąd was zawieźć? – zapytał Nate, zerkając na mnie z wyraźnym rozbawieniem, widocznym w jego cudownym miodowym spojrzeniu.

Oczy mężczyzny przyciągały mnie niczym magnes. Było w nim coś takiego, że pragnęłam, aby otoczył mnie ramionami i... Nie, nie mogę podążać w tę stronę.

Potrząsnęłam lekko głową, by wyrzucić z myśli widok nagiego przystojniaka siedzącego obok mnie. Skupiłam się na sformułowaniu odpowiedzi.

– Nadal istnieje kawiarnia na obrzeżach Merringthon? Taka z naleśnikami, goframi i ogromną ilością lodów i bitej śmietany? – W moim głosie dało się usłyszeć nutę rozmarzenia. Liczyłam, że Nate uzna, iż jest to związane z naleśnikami, a nie z jego osobą.



– Owszem – roześmiał się, widząc zapewne moje zaczerwienione policzki oraz roziskrzzone spojrzenie.

– Jeżeli ci się nie spieszy, to może być naszym celem podróży przed powrotem do mrocznej jaskini Ashtonów. Zjesz z nami?

Uśmiechnęłam się do niego, czekając na odpowiedź. Dzieciaki też z przyjemnością odetchną i spędzą czas z normalną osobą, a nie człowiekiem bez serca.

– Z przyjemnością. Drodzy pasażerowie, proszę się trzymać mocno. Zmierzamy do królestwa gofrów i bitej śmietany. – Mrugnął do dzieci i posłał w moją stronę rozbawione spojrzenie, nim skierował furgonetkę na zjazd prowadzący do naleśnikarni. We wnętrzu rozległy się chichoty ucieszonych maluchów.

Nie spodziewałam się, że ktoś będzie w stanie je rozśmieszyć, a jednak tak się właśnie stało. I sprawił to mężczyzna, który mógł być marzeniem każdej kobiety, a jednak to właśnie na mojej drodze stanął i wyciągnął pomocną dłoń. Musiałam w ciągu kilku minut otoczyć moje obolałe serce murem wzbogaconym w kolejne cegły i solidną zaprawę. Jedno spojrzenie Nate'a powodowało jego drżenie i groziło prawdziwą katastrofą. Nie mogłam do tego dopuścić. Nie sądziłam, bym zdołała przetrwać kolejny huragan zwany miłością, niosący straszne spustoszenie. Z tym złudzeniem skończyłam dawno temu: pewnego lata, kiedy zostałam ograbiona z resztek wiary w to ulotne uczucie.

## Rozdział 6



Gdy Nate zatrzymał samochód na całkowicie pustym parkingu, zastanawiałam się, czy rzeczywiście kawiarnia nadal funkcjonowała. Przecież nie było tutaj żywej duszy, na litość boską! Weszłam z oporem do podupadłego parterowego budynku, z odpryskującym ze ścian tynkiem. Nie tak zapamiętałam to miejsce.

Cóż, skoro już tu byłam, równie dobrze mogłam sprawdzić, co się takiego stało, że kawiarnia zmieniła się z tętniącego życiem miejsca spotkań całych rodzin w rudere. Otworzyłam drzwi, po czym usłyszałam charakterystyczny dzwoneczek. Spojrzałam do góry i mimowolnie szeroko się uśmiechnęłam. Tak, chociaż to nadal pozostawało na swoim miejscu. Poprowadziłam dzieci w głąb pomieszczenia. Zasiedliśmy przy jednym z wielu wolnych stolików. Nate w tym czasie podszedł do lady i zgarnął dla nas kilka sztuk menu.

Dzieci początkowo bardzo niepewnie rozglądały się wokół. Gdy jednak Nate zaczął się wygłupiać, udając usłużnego kelnera, nagle przestały zwracać uwagę na właściwe zachowanie, którego zapewne wymagał w domu mój ojciec. Rozluźniły się i zaczęły dobrze bawić. Byłam tak bardzo wdzięczna temu mężczyźnie za to, że zabrał nas ze sobą z cmentarza i dał kilka chwil wytchnienia od bolesnej rzeczywistości. Cudownie było widzieć uśmiech na ustach maluchów.

Patrząc na to, nie potrafiłam zrozumieć, jak mój ojciec mógł własne wnuki traktować gorzej niż obcego. Każdego może zniszczyć taka atmosfera w domu. A jednak Henry'emu udało się wyrwać i założyć własną rodzinę. Podziwiałam go za to i nieco zazdrościłam. Moja ucieczka była bowiem o wiele bardziej spektakularna, lecz o mniej pozytywnych skutkach.

– Jak tam pierwsze dni w naszej cudownej mieścinie?

Głęboki tembr głosu tuż obok wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałam na swojego towarzysza i uśmiechnęłam się kącikami ust. Był tak przystojny, że powinni tego zakazać prawem, naprawdę. Do tego wykazywał się troskliwością i miał najwyraźniej rękę do dzieci. Marzenie niemal każdej kobiety.

Z moich ust wymknęło się ciche westchnienie pełne uznania dla tego męskiego okazu. Zamrugałam kilkukrotnie, by otrząsnąć się z zauroczenia i skupić na odpowiedzi na zadane mi pytanie. Gdy spojrzałam w jego oczy, znów dojrzałam w nich iskielki rozbawienia. Był ewidentnie świadomy wrażenia, jakie wywoływał na płci pięknej.

Zerknęłam na dzieciaki.

Pałaszowały lody w dużych pucharach, które zdążyła już przynieść kelnerka. Były tak skupione na jedzeniu, że z pewnością przez jakiś czas nie będą na nic innego zwracać uwagi, co dawało nam chwilę, by spokojnie porozmawiać.

– Tak, prawdę powiedziawszy, było jak zawsze. Nic się nie zmieniło w tym miejscu przez te ostatnie lata. Również charakter ojca nie uległ modyfikacji, zatem można rzec: wszystko po staremu – odpowiedziałam, siląc się na rozbawienie, którego tak naprawdę, myśląc o ojcu, wcale nie czułam. Przypomniało mi się, że jeszcze nie dostałam informacji odnośnie do mojego samochodu. – Nate?

– Tak?

– Miałeś już wieści, czy mój samochód przeżyje? – zapytałam na wpeł żartem.

– Rodrigo jest dobry, ale niestety powolny – powiedział przepraszająco. Nagle wyciągnął z kieszeni niewielki prostokąt. Poprosił przechodzącą obok naszego stolika kelnerkę o długopis i zapisał coś na karteczce, po czym mi ją podał. – Proszę. Tu masz do niego numer, a na odwrocie do mnie. W razie potrzeby.

– Dzięki.

Puścił do mnie oczko, nim poszedł oddać pożyczony długopis. Gdy wrócił do stolika, siedziałam zamyślona, wpatrując się w przejeżdżające co jakiś czas po drodze samochody.

– Ciężko wrócić do domu, którego się nienawidzi? – W głosie Nate'a usłyszałam współczucie, czego szczerze nie znoślam.

– A skąd takie przypuszczenie? Słuchasz plotek? – odparowałam napastliwie. Szybko jednak upomniałam się w myślach, bowiem miał rację, nienawidziłam tego miejsca. Czy jednak było to aż tak bardzo widać? Myślałam do tej pory, że świetnie potrafię ukrywać emocje, jednak Nate, jakimś cudem, kolejny raz bezbłędnie je odczytał.

– Staram się nie słuchać – odezwał się. W jego tonie było coś uspokajającego, co koilo nieco moje zszargane nerwy. – Czasami jednak jest to nieuniknione. Po prostu idziesz do

sklepu i docierają do ciebie słowa, których nie pragniesz usłyszeć. – Wzruszył niedbale ramionami, nie spuszczać ze mnie uważnego spojrzenia. Po chwili ciszy dodał: – Ale jeśli chodzi o nienawiść do tego miejsca, nie trzeba być geniuszem, by to dostrzec.

– Ja wcale nie wróciłam. Przyjechałam pożegnać brata. Tylko tyle.

– A co z nimi? – Zniżył głos do szeptu. Skinął głową w kierunku dzieci.

– Nie wiem – wyznałam szczerze, spoglądając na stojącą przede mną filiżankę parującej kawy. Nie miałam pojęcia, co się wydarzy. Miałam pewność co do jednego: nie nadawałam się na matkę.

– Mają jakichś innych krewnych? Może ze strony matki? – dopytywał. Czułam na sobie jego uważny wzrok. Odnosiłam wrażenie, że każde jego słowo dosłownie wbijało sztylet w moje serce. Zdawałam sobie sprawę z tego, że kolejne zmartwienia nadejdą szybciej, niż byłam na to przygotowana. Musiałam zrobić wszystko, żeby ojciec nie otrzymał opieki. Każdy byłby lepszym rodzicem niż on czy... ja.

– Nie wiem. Nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy z Henrym. Nawet na tyle dobrze nie znałam Amandy, by wiedzieć tak podstawowe rzeczy jak to, czy miała krewnych. Wiem tylko, że jej rodzice nie żyją od kilku lat. – W zamyśleniu mieszałam łyżeczką w czarnym napoju. Nie znosiłam tego, gdy wszyscy usiłowali wywołać we mnie wyrzuty sumienia. Tak było za każdym razem, gdy nie potrafiłam dać jedynej odpowiedzi, jakiej ode mnie oczekiwali. Nikt nie rozumiał tego, że ja po prostu nie mogłam się nimi zająć. Lepiej im będzie w jakiejś pełnej, dobrej rodzinie, najlepiej bardzo oddalonej od tego miejsca. Pewnego dnia *dzisiaj* stanie się dla nich jedynie mglistym wspomnieniem.

– Ale znałaś chyba swojego brata? Zastanów się, czego on by chciał? – Pytanie Nate'a było natarczywe, wręcz jakby próbował wydusić ze mnie określoną deklarację. Domyślałam się doskonale, co pragnął usłyszeć. Tak jak oni wszyscy. Nie mogłam spełnić ich życzeń.

– Owszem i domyślałam się, jaka byłaby jego prośba. Niestety, nie mogę przyjąć na siebie tego obowiązku... Nie jestem w stanie. – Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, by nie zabrzmiało to tak, jakbym nie posiadała serca. Nate przykrył moją dłoń swoją i uścisnął w geście pocieszenia. Nie znosiłam litości, lecz tak dobrze było czuć bijące od niego ciepło.

– Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zrobisz to, co powinnaś. Co będzie dla nich najlepsze.

– Skąd taka pewność? – zapytałam niemal z rozpaczą.

– Po prostu zaufaj mi. Gdy nadejdzie odpowiedni moment, będziesz doskonale wiedziała, co zrobić. – Mrugnął do mnie, nim wciągnął dzieci w pogawędkę o ich ulubionych zajęciach.

Nate więcej nie wracał do palącego problemu, którego płomień wciąż przybierał na sile. Po dwóch godzinach spędzonych już na luźnej rozmowie, wyszliśmy z kawiarni, by powrócić do smutnej rzeczywistości. Nawet dzieciaki czuły, że znów kierujemy się do straszego domostwa, w którym czai się złośliwy starzec. Cóż, dopóki nie zostanie odczytany testament, co było zaplanowane dopiero na jutrzejsze przedpołudnie, wszyscy musieliśmy jakoś przetrwać.

Wjeżdżając z powrotem do Merringthor, zauważyłam plakaty wyborcze zdobiące każdą wolną powierzchnię. Podejrzewałam w związku z tym, że ojciec także chciał mieć już wszystko za sobą, by dalej prowadzić kampanię, aby utrzymać kolejne lata urzędowania w mieście jako burmistrz. A zapewne w przyszłości pragnął zdobyć stołek gubernatora, co zawsze było jego marzeniem.

Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość. W jego zachowaniu zawsze można było odnaleźć drugie dno. Nigdy nie był szczery, ani w tym co robił, ani w tym co mówił.

Gdy tylko Nate wysadził nas przed szerokimi schodami, poczułam nagłe uczucie chłodu i zawodu, że ten przyjemny czas dobiegł końca. Na podjeździe zobaczyłam kilka samochodów. Naprawdę nie znosiłam wracać do tego domu. Od lat przerażał mnie na wiele sposobów. Od wypadku dodatkowo gnębiły mnie powtarzające się każdej nocy koszmary, których nie potrafiłam się pozbyć mimo upływu czasu. *Jeszcze tylko jedna noc* – pomyślałam, czując ciężar, jaki spoczywał na moim sercu, nim wysiadłam z samochodu. Dzieci z ociąganiem skierowały się ku drzwiom, w których stał już czekający na nas Horton.

Odwróciłam się w stronę naszego wybawcy. Uśmiechał się ledwo dostrzegalnie, zerkając na mnie znad ronda Stetsona. Nie wiedziałam, dlaczego tak szybko zmieniał mu się nastrój, gdy tylko znajdował się w pobliżu mojego rodzinnego domu. Moje odczucia były zrozumiałe, ale jego? Chyba że miał już do czynienia z moim ojcem. To by wiele wyjaśniało.

– Dzięki. Za wszystko. Ten dzień mógł im się kojarzyć tylko ze śmiercią. Dzięki tobie tak się nie stało – powiedziałam z wdzięcznością.

– Tak jak już mówiłem, jeżeli będziesz mnie potrzebować, dzwoń.

Uśmiechnęłam się, nim zatrzasnęłam drzwiczki i ruszyłam ku piekielnej posiadłości. Miałam wrażenie, że gdybym tylko na niego spojrzała, zaczęłabym błagać go, żeby mnie stąd zabrał.

Nie odwróciłam się zatem, by jeszcze raz zobaczyć jego twarz. Po chwili dobiegł mnie dźwięk odpalanego silnika i chrzęst żwiru. Odjechał, zabierając ze sobą część radości, którą mimowolnie wniósł w ten przygnębiający, pełen rozpaczony dzień. Weszłam do przedsiionka i skierowałam się do bocznych drzwi, gdzie znajdowała się garderoba. Odwiesiłam ciemny płaszcz do szafy, czując coraz większe zmęczenie. Był początek lata. Chyba stanowiłam niewielki odsetek osób, które nie przepadały za upałami.

Gdy wyszłam z pomieszczenia, rozejrzałam się po wielkim holu. Ziało pustką w całym domu. Nie było w nim miejsca, które można by określić mianem ciepłego. Zimne mury, nic więcej. Nabrałam głęboko powietrza, zanim skierowałam się ku schodom na piętro. Nie miałam ochoty na stypę odbywającą się w sali balowej, którą kazał wybudować ojciec tuż po śmierci matki. Słyszałam przytłumione głosy dochodzące zza podwójnych drzwi mieszczących się po mojej prawej stronie. Nie chciałam brać udziału w cyrku organizowanym przez Gregory'ego tylko dla zdobycia kolejnych głosów i sympatii, na jaką nie zasługiwał. W dupie miałam jego kampanię, jak i reputację, więc wbiegłam na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Zaszyłam się w swoim pokoju, wcześniej zajrzawszy do dzieci. Na szczęście Hortensja nie musiała dziś troszczyć się o gości ojca. Zajął się więc nimi, czytając jakąś książkę. Obiecała, że nie dopuści do tego, by Gregory zabrał ich na dół. A gdyby jakimś cudem zjawił się na górze, miała mnie zawiadomić.

Odłożyłam torebkę na komodę i zdjęłam czarną sukienkę, która zapewne od dziś będzie mi się kojarzyć wyłącznie z pogrzebem brata. Weszłam od razu do łazienki, chcąc jak najszybciej zmyć z siebie cienie z cmentarza, jakie mimo przyjemnych chwil w kawiarni nadal oplatały mnie niczym bluszcz. Nie patrzyłam nawet w lustro, dobrze wiedząc, jak mogłam wyglądać, tylko zamknęłam się w kabinie i odkręciłam ciepłą wodę. Spływała po moim ciele, rozluźniając spięte mięśnie, dając tak potrzebne mi ukojenie.

Usłyszałam przytłumione trzaśnięcie drzwi oraz ciężkie kroki. Podejrzewając, któż to mógł w tak bezczelny sposób wtargnąć do mojego pokoju, zakręciłam wodę i wyszłam z łazienki, owijając wilgotne ciało szlafrokiem. Nie pomyliłam się. Ojciec krążył po niewielkiej sypialni niczym kobra szykująca się do ataku. Gdy zamknęłam drzwi, odwrócił się w moją stronę. Widziałam go już wściekłego, więc nie zaskoczyła mnie jego wykrzywiona złością twarz.

Spokojnie podeszłam do toaletki i usiadłam na miękkim taborecie, patrząc na jego odbicie w lustrze. Sięgnęłam po szczotkę, a potem zaczęłam rozczesywać włosy. Czekałam cierpliwie na jego ruch. Przez lata nauczyłam się jednego – nigdy się nie wychylać przed wrogiem. Zatem twój ruch, ojcze – pomyślałam.

– Nie rozumiem tego. Naprawdę nie pojmuję, Kelly, jak mogłaś mi to zrobić! – warknął w końcu po przedłużającej się pełnej napięcia ciszy.

– Co zrobić? Wyjaśnij mi, o co ci znów chodzi. Nie jestem wróżką. – Zaskoczył mnie spokój, z jakim się odezwałam. Zwykle głos mi się trząsał w takich sytuacjach, a jednak tym razem udało mi się nad tym zapanować i nie dać się mu zastraszyć.

– Zabrałaś dzieciaki z pogrzebu ich własnych rodziców, a teraz zignorowałaś ludzi, którzy przyszli na stypę! Było pełno dziennikarzy, osobistości z wyższych sfer. Sama śmietanka towarzyska. A ty zrobiłaś wszystko, by zauważyli twoje lekceważące podejście do tradycji i rodzinnych powinności!

To drań pieprzony! Wściekłość rozpalila się we mnie na dobre. Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę, mierząc go spojrzeniem pełnym obrzydzenia. Miałam ochotę w tej chwili zamknąć go w lochu na jakimś odludziu, by nigdy więcej nikogo nie skrzywdził.

– Czy ty słyszysz w ogóle, co mówisz? Jesteś chyba nienormalny! Nie rozumiem, co mama w tobie widziała, że zgodziła się na ślub. Ten dzień miał służyć pożegnaniu z moim bratem, twoim synem, a dzieciaków z rodzicami. Ty jednak urządziłaś sobie pieprzony cyrk, tylko po to, by lepiej wypaść w oczach wyborców! – Podniosłam się z miejsca i wymierzyłam w ojca oskarżycielsko palec. – Jakim nieczułym draniem trzeba być, by wykorzystać śmierć syna do kampanii politycznej?! – wykrzyknęłam z wściekłością. – To ty nie uszanowałaś zmarłych oraz ich dzieci! Sprosiłaś towarzystwo, które nawet nie znało Henry’ego i Amandy?! To się teraz nimi zajmuj! Sam! Nawet nie wpadłeś na to, by zadzwonić do ciotki Gail! A wuj Max? Nagle reszta naszej rodziny, która odbiega statusem, przestała się liczyć, bo ważniejsze są dla ciebie słupki popularności?! – wrzeszczałam w jego stronę, przybliżając się z każdym wypowiedzianym słowem i kipiąc z wściekłości. Ojciec chyba pierwszy raz w życiu przed kimkolwiek się cofnął. – Wyjdz stąd, bo niedobrze mi się robi na twój widok!

Czułam się całkowicie wypalona i na granicy łez, więc liczyłam, że choć raz mnie posłucha i opuści mój pokój, nim się przed nim rozplaczę. Ogień wściekłości, który jeszcze przed chwilą we mnie płonął jasnym blaskiem, nagle przygasł, by pozostawić po sobie jedynie zgliszczą. Moje oczy zawilgotniały. Z trudem powstrzymywałam się, by wytrwać z godnością do jego wyjścia. Nie dopuszczę do tego, by ten drań zobaczył, jak się przed nim ponownie załamuję. Zrobiłam to tylko raz i postanowiłam, że będzie on pierwszym i ostatnim. Nigdy więcej nie dam mu satysfakcji, jaką niewątpliwie odczuwał, kiedy wygrywał te swoje potyczki. Dla niego nie było istotne, że niszczył własne dzieci. Nie byliśmy nigdy na tyle ważni, by się przejmować naszymi uczuciami.

– A idź do diabła! Zawsze byłaś egoistką! Nigdy nie interesowała cię powinność wobec rodziny! – syknął nienawistnym tonem, nim wyszedł, trzaskając drzwiami.

Z cichym westchnieniem opadłam na miękką kanapę stojącą pod ścianą. Ukryłam twarz w dłoniach, starając się opanować nerwy, które miałam teraz już w strzępach. Nadmiar przeklętych emocji także nie pomagał. Z moich oczu popłynęły w końcu łzy. Nie mogłam uwierzyć w to, że nadal uważał, iż to ja jestem winna wszystkiemu, co spotykało naszą rodzinę. Nigdy nie widział w swoim zachowaniu niczego złego. To inni nie postępowali tak jak powinni. On był bez wad. Byłam taka zmęczona wysłuchiwaniami jego wiecznych pretensji. Miałam nadzieję, że odczytanie testamentu nie potrwa długo i szybko wrócę do swojego świata, do prawdziwego domu. Co prawda musiałam jeszcze postarać się, by dzieciaki trafiły do dobrej rodziny, ale liczyłam, że w tej kwestii będę mogła liczyć na pomoc przyjaciół.

Nagle usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. *Co znowu, na litość boską!* – jęknęłam w duchu z rozpaczą. Zanim podniosłam głowę, wytarłam mokre policzki, zastanawiając się, czy nie udawać, że położyłam się spać. W końcu ciekawość zwyciężyła. Wstałam ociężale i podeszłam otworzyć. Z zaskoczeniem spoglądałam na stojącą w progu wysoką, smukłą kobietę. Miała dużo jaśniejsze włosy, niż to zapamiętałam. Jej oczy przygasły, jakby straciły cały blask, który niegdyś płonął żywo jasnymi barwami. Była ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj spotkać.



## Rozdział 7



Zaskoczenie powoli ustępowało zdziwieniu. Nie widziałam jej na pogrzebie, chociaż w sumie nie bardzo się wtedy rozglądałam. Myślami wciąż byłam przy dzieciach. Nie obchodzili mnie ludzie, którzy przyszli albo we własnym interesie, by podlizać się mojemu ojcu, albo z czystej ciekawości. Wątpiłam, by wielu było tam dla samego Henry'ego i jego żony.

Odsunęłam się, robiąc jej miejsce w przejściu. Wołałam, by ojciec jej nie usłyszał. Nigdy nie pałał nadmierną miłością do jej rodziny, chociaż niejednokrotnie mu pomogli w kampanii. Nie wiedziałam do końca, co takiego stało się, że odsunęli się od siebie.

Przy okazji musiałam zapamiętać, by dać po głowie Hortonowi za wpuszczanie do domu każdego, kto się nawinie.

Megan niepewnie przekroczyła próg mojej sypialni. Rozejrzała się wokół, marszcząc wyprofilowane brwi. Nadmierny makijaż zapewne miał przykryć podkrążone oczy, które i tak były widoczne. Zdawałam sobie sprawę, co widziała. Zupełnie nic się nie zmieniło, choć od mojej wyprowadzki minęły lata. Zastanawiało mnie to, lecz miałam wystarczająco problemów, by jeszcze dokładać sobie rozważania o tym, dlaczego ojciec nie przerobił mojego pokoju na drugi gabinet. Dawno wykreślił mnie ze swojego życia, a jednak nadal trzymał mój pokój. Nie. Nie mogłam znów wchodzić w sferę złudzeń. Nic dla niego nie znaczyłam, chyba że mógł mieć z mojej obecności jakieś korzyści.

Wskazałam jej kanapę, na której niepewnie usiadła, nerwowo splatając, to rozplatając palce.

Zajęłam miejsce na łóżku, czekając, by stara przyjaciółka wyjaśniła mi, po co tutaj przyszła. Nie rozstałyśmy się w dobrej atmosferze.

A i przez czas, kiedy mieszkałam w Chicago, nigdy nawet nie próbowała się ze mną skontaktować. Skąd zatem jej dzisiejsza wizyta?

– Nie byłam pewna, czy się zjawisz – wymruczała pod nosem Megan.

– To był mój brat. Nie jestem aż tak pozbawiona serca. Kochałam go – odparłam zgryźliwie. Nie pojmowałam, dlaczego mogła choćby snuć przypuszczenia, że nie przyjadę na pogrzeb Henry’ego.

– Wiem o tym, przepraszam. To po prostu takie zaskakujące... Ty, tutaj.

– Nigdy nie planowałam wracać. W sumie, wcale nie wróciłam. Jutro wyjeżdżam, zaraz po odczytaniu testamentu, więc nie musisz się martwić – powiedziałam z kpiącym uśmiechem. Megan zdradziła mnie na tak wiele sposobów, że nie miałam względem niej ani krzyny ciepłych uczuć.

– Aha... – mruknęła pod nosem. Zaczynało mnie niezmiernie irytować, że nie przechodziła do sedna dzisiejszej wizyty. Miała w tym jakiś swój cel, którego najwyraźniej albo się wstydziła, albo obawiała jak zareaguję.

– Po co właściwie przysłaś? – zapytałam rozdrażniona. Megan zawsze była dwulicowa, choć w czasach nastoletnich tego nie widziałam. Albo też nie chciałam zobaczyć.

– Spotkałaś już kogoś z dawnych znajomych? – zapytała, znów klucząc. Jej głos drżał, jakby się czegoś obawiała. Czego więc tak naprawdę chciała?

– Nie, i mam nadzieję, że uda mi się tej wątpliwej przyjemności uniknąć aż do samego końca pobytu. Tym bardziej nie rozumiem, co tutaj robisz?

Podniosłam się i podeszłam do szafy. Denerwowało mnie to, że wciąż zachowywała się tak, jakbym miała otworzyć za chwilę jakąś cholerną puszkę Pandory dla jej uciechy i zaspokojenia ciekawości. W nosie miałam to, czy spotkam kogoś ze swojej przeszłości, byleby nie musieć z nimi ucinać sobie głupawych pogawędek o niczym. Tak jak w tej chwili. Nie wiem, dlaczego jeszcze jej nie wyrzuciłam z sypialni. Już miałam powiedzieć jej, żeby się wynosiła w diabły, kiedy usłyszałam informację, z jaką tu przybyła.

– Allan się ożenił – wyrzuciła w końcu z siebie.

Na chwilę mnie zamurowało, choć od razu stało się jasne, po co fatygowała się do posiadłości Ashtonów. Niczym natarczywa mucha powróciły te przeklęte wspomnienia. Kochałam go, a przynajmniej wtedy tak mi się wydawało. On jednak nigdy nie darzył mnie uczuciem. Teraz to wiedziałam na pewno, choć w tamtym okresie czułam, jakby wyrwał mi serce i posiekał na drobne kawałki. Nigdy nie chciał ze mną być, wyjechać po skończeniu szkoły i zamieszkać razem. Nie wiedział tylko, w jaki sposób przekazać swoją decyzję dziewczynie, której ojciec mógł jednym machnięciem długopisu zniszczyć całe jego przyszłe życie. Tamtej pamiętnej nocy, kiedy wszystko się skończyło, miałam jeszcze

wiarę w to, że czeka mnie szczęście. Szybko się przekonałam, jak pełne obłudy i kłamstw było moje życie i że wszystko stanowiło jedynie imaginację, która rozplynęła się, gwałtownie sprowadzając mnie na ziemię.

Allan Hamsford był moim przyjacielem i chłopakiem. Choć prosił, byśmy spotykali się w tajemnicy, nie widziałam wówczas w tym nic dziwnego. Wyjaśniał, że mój ojciec sprzeciwiłby się naszemu związkowi, zatem lepiej było w tamtym momencie unikać konfrontacji z nim. Zgodziłam się zatem, sądząc, że po skończeniu szkoły, wyjedziemy stąd razem. Boże! Jaka ja byłam wówczas głupia i naiwna, że mu uwierzyłam.

W tamtej jednej chwili gdy myślałam, że to już koniec... Jedyne, co miałam przed oczami to jego zszokowane spojrzenie, przepelnione poczuciem winy. Nie potrzebowałam tego, a mimo wszystko zabolalo mnie jeszcze bardziej, niż uderzenie rozpędzonego samochodu. Dotarło do mnie bowiem, że nie miał zamiaru się ze mną nawet pożegnać, chciał uciec jak zwykły tchórz. Gnojek bez żadnego charakteru.

– Cóż... Można było się tego spodziewać, prawda? Nie musisz traktować mnie jak kruchą figurkę z porcelany. To życie tutaj – zakreśliłam ręką półkole – to już nie istnieje, od wielu lat. Już nie ma tamtej Kelly. Zginęła pod kołami samochodu.

– Więc nie zrani cię również wiadomość, że Clara była już wtedy w ciąży – mruknęła niechętnie Megan, choć wyczuwałam w jej głosie złośliwą satysfakcję z tego, że może mi w końcu to powiedzieć.

Ponownie zdrętwiałam. Tym razem byłam zaskoczona informacją, którą usłyszałam. Pieprzony dupek zdradzał mnie pewnie na długo przed tamtą nocą. Przymknęłam na chwilę oczy, chcąc uspokoić burzę, która mimowolnie rozpętała się we mnie. Wzięłam głęboki wdech, po czym wypuściłam powietrze, jednocześnie pozbywając się negatywnych emocji. Kiedyś mnie zżerały żywcem. Dziś ponownie starały się przejąć nade mną kontrolę, jednak obecnie byłam silniejsza. Już dawno postanowiłam, że ci ludzie nigdy więcej nie będą mieć nade mną władzy. Zamierzałam dotrzymać danego samej sobie słowa. Skupiłam się na oddechu, jak uczył mnie terapeuta. Po chwili całe moje ciało się odprężyło, napięcie zeszło jak z przebitego balona. To była przeszłość i taką miała pozostać. Kiedy spojrzałam na Megan bez emocji, z jej twarzy zniknęło zadowolenie.

– Nie mam zamiaru posyłać gratulacji, ale źle też im nie życzę – powiedziałam w końcu, spokojnym tonem, nie zdradzającym moich uczuć. Wzruszyłam ramionami i przyjrzałam się byłej przyjaciółce, którą wyraźnie wstrząsnęły moje słowa. – Przyszłaś do mnie poplotkować o tym, kto z kim poszedł do łóżka w ciągu ostatnich jedenastu lat? Czy też masz do mnie sprawę?

– Właściwie to chciałam się z tobą tylko zobaczyć. Ale wolałam cię też uprzedzić, gdybyś ich spotkała.

– Dziękuję ci za troskę, ale jak mówiłam, to przeszłość – ucięłam krótko ten temat. Nie chciałam rozmawiać o Allanie i jego zdradzie, a jeszcze mniej o jego żonie i dziecku. Zaczynałam okropnie żałować, że w ogóle pokazałam się w tym pieprzonym mieście. Lecz jeszcze bardziej irytowała mnie ta dwulicowa kobieta, która żywiła się cudzym nieszczęściem.

*Jeszcze tylko jeden dzień* – powtórzyłam w myślach. Podeszłam do skrzyni, która kiedyś należała do mojej matki. Otworzyłam ją i wyciągnęłam zieloną sukienkę do kolan. Z pewnością nie wypada, bym założyła taki kolor zaraz po pogrzebie, a jednak czułam, że będzie idealna na ten dzień. Zieleń była ulubionym kolorem Henry’ego, kolorem nadziei, której bardzo teraz potrzebowałam. Powinnam położyć się, by choć przez chwilę złapać nieco snu. Wizyta Megan sprawiła jednak, że ponownie poczułam niepokój związany z tym miejscem. Musiałam wyjść i to jak najszybciej. Przebrałam się zatem, zupełnie nie przejmując się gościem. Sięgnęłam po płaszcz i ruszyłam do drzwi. Spojrzałam na byłą przyjaciółkę. Kiedyś sądziłam, że jestem w stanie jej wybaczyć. Nie potrafiłam jednak powrócić do tego, co nas kiedyś łączyło. Nie byłam w stanie wymazać wydarzeń, które na zawsze wszystko odmieniły. Dawno temu odcięłam się od tego miasta i wszystkich jego przeklętych mieszkańców. Zaczęłam od nowa i nie miałam zamiaru tego burzyć, wchodząc ponownie do tej samej rzeki, w której kiedyś prawie się utopiłam.

– Przepraszam cię, Megan, ale muszę wyjść – powiedziałam z krzywym uśmiechem. Tylko na ten grymas było mnie teraz stać.

– Och, oczywiście.

Wyminęłam ją, chcąc jak najszybciej wydostać się z domu. Schodząc na dół, modliłam się tylko o to, by ojciec nadal zajmował się swoimi sprawami i nagle nie objawił się tuż przed nami. Kolejne spotkanie z tym człowiekiem i byłam gotowa zacząć wrzeszczeć.

– Spotkamy się jeszcze przed twoim wyjazdem? – zapytała Megan, która kroczyła za mną. Gdy stanęłyśmy na podjeździe, odwróciłam się ku niej. Uśmiechała się ze smutkiem, jakby naprawdę było jej przykro.

– Nie wiem – odparłam szczerze. Choć, prawdę mówiąc, liczyłam na to, że już się nie zobaczymy.

Widziałam, że w końcu chyba zrozumiała, iż to był prawdziwy koniec. Skinęła głową, nim poszła do swojego samochodu. Chwilę spoglądałam za oddalającym się volvo, nim wróciłam do środka, kierując się ku tylnym drzwiom prowadzącym do ogrodu.

Zaczynało zmierzchać, kiedy ruszyłam przed siebie, mijając przekwitłe już krzewy róż. Mimo szybko zapadającej ciemności, wciąż widziałam zarys rozległych włości usłanych kwiatami. Mama kochała to miejsce i chyba dlatego nadal było utrzymywane w dobrym stanie. Może i ojciec nie pałał miłością do mnie, ale z pewnością darzył głębszym uczuciem moją matkę. Ogród był tego niezbitym dowodem.

Maszerując równym krokiem, próbowałam pozbierać się po niespodziewanej wizycie Megan i nowinach, którymi mnie obdarzyła. Kiedyś myślałam, że moje życie będzie wyglądało właśnie tak jak to, które ułożył sobie Allan. Marzyłam o domu, dzieciach, kochającym mężu. Jedna chwila zniszczyła wszystkie moje marzenia, obdzierając je ze iluzji, jaką były osłonięte. Od tamtego czasu nauczyłam się pamiętać przeszłość, nie spoglądać w przyszłość, i żyć chwilą. Miałam tylko tu i teraz. Reszta była zbyt ulotna, by się jej trzymać. Złudzenia nikomu nie pomagają. Tylko przysparzają nam więcej cierpienia. Postanowiłam odciąć się od wszelkich emocji, które mogłyby spowodować spustoszenie w moim poranionym sercu. Miałam już dość rozczarowań.

Myślałam, że pożegnałam się z tamtym życiem. Okazało się, że nie była to tak do końca prawda. Nie do końca przebolełam bowiem stratę tamtego lata. Z chwilą śmierci Henry'ego została zerwana ostatnia nić, która wiązała mnie z tym miejscem. Prawda może i nie ukoiliła mojego bólu, ale pozwoliła zamknąć pewien rozdział. Megan wraz z informacjami, które mi przekazała, dopisała resztę. Jeszcze dzieciaki... Potrzebowałam rady.

Nie zauważyłam nawet, kiedy dotarłam do bramy cmentarza. Zerknęłam na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziłam, że minęło jakieś półtorej godziny. Teraz panowała tutaj całkowita cisza. Słyszeć było jedynie szum liści poruszanych przez wiatr. Podeszłam do miejsca, gdzie spoczął mój brat razem z bratową, tuż obok mojej mamy.

Usiadłam na ławce ustawionej naprzeciw nagrobka. Kwiaty dziś położone, już niedługo zwiędną, pokazując, jak wszystko przemija, umiera, znika. Czułam, jak moje serce również powoli zamiera. Podczas pogrzebu nie uroniłam ani jednej łzy. Czyżby ze względu na szok? Być może nie dowierzałam jeszcze, iż to, w czym uczestniczyłam, było prawdą. Teraz popłynęły rzewnym strumieniem, oczyszczając moją duszę i łamiąc po raz kolejny serce.

Straciłam poczucie czasu, wpatrując się w umieszczone na marmurze zdjęcia najbliższych, których już nigdy nie będzie mi dane zobaczyć. Dotarło do mnie z zatrważającą jasnością, że zostałam sama. Pierwszy raz poczułam prawdziwą, dojmującą samotność. „Nie jesteś całkiem sama – usłyszałam głos gdzieś z wnętrza mojego zmęczonego umysłu – pozostały po mnie dzieci”.

*Nie mogę się nimi zająć, Henry – pomyślałam półprzytomna.*

Spojrzałam w niebo, które przybrało ciemnogrnatową barwę. Gwiazdy mrugały do mnie, jakby chcąc pokazać, że nawet w największej ciemności zawsze znajdzie się światełko, choćby najmniejsze, rozświetlające drogę.

– Daj mi jakiś znak, Henry, błagam – wyszeptałam w bezkresną przestrzeń rozpościerającą się nade mną. – Nie potrafię być matką. Ledwo udaje mi się być sobą. Co mam zatem zrobić?

Nie było odpowiedzi, choć jej tak strasznie potrzebowałam. Przez myśli przebiegły mi słowa Nate'a dzisiaj wypowiedziane: „Gdy nadejdzie czas, będziesz wiedziała co zrobić”.

Tylko kiedy będę miała pewność, że to właśnie teraz? Jak mam rozpoznać odpowiedni moment? Szlag! Życie było naprawdę pasmem przeklętych decyzji.

– W ciszy zawsze było coś magicznego. Jeżeli się uważnie w nią wsłuchasz, może wówczas usłyszysz tych, których już z nami nie ma.

Podskoczyłam przerażona głosem, który rozbrzmiał nieopodal. Nie usłyszałam, żeby ktoś podchodził. Odwróciłam się i ujrzałam na tle księżyca wysoką, dobrze zbudowaną postać, którą już wcześniej widziałam. Nate. Moje ciało od razu się odprężyło. Jego niskiego, dźwięcznego głosu nie sposób było zapomnieć. Nieodmiennie powodował u mnie drżenie ciała.

– Wystraszyłeś mnie! – rzuciłam oskarżycielsko w jego stronę. Dojrzałam w jego dłoniach kwiaty. Podszedł bez słowa bliżej i położył wiązkę na szczycie pozostałych.

– Przepraszam – powiedział po chwili ze skruchą. – Nie chciałem cię przerazić. Przyszedłem teraz, bo wiedziałem, że będzie spokojnie.

– Ja też. Chciałem być z nimi bez tego całego zamieszania, jakie sprowadził ojciec. – Ponownie odwróciłam się w stronę grobu.

– Długo jeszcze zostaniesz w Merringthon?

– Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zamierzam jutro wrócić do domu.

– Rozumiem.

Zerknęłam na niego, zaskoczona tym beznamiętnym tonem. Zupełnie nie rozumiałam tego mężczyzny. Tak jak nie pojmowałam, dlaczego tak szybko wdarł się pod moją skórę, naznaczając mnie sobą, tak nie wiedziałam, skąd uczucie, że już kiedyś się spotkaliśmy. Nie potrafiłam o nim zapomnieć. Cały czas pojawiał mi się przed oczami. Powodował zamęt w moim sercu. Szybko odsunęłam od siebie te niepokojące myśli. Jutro już mnie tutaj nie będzie. Nie było sensu czegokolwiek zaczynać z człowiekiem, który mieszkał w mieście, którego ja nienawidziłam. Poza tym, w moim życiu nie było miejsca na głębsze uczucia. Pogrzebałam ostatnie razem z bratem. Tak było bezpieczniej.

– Mam nadzieję, że odnajdziesz to, czego szukasz, Kelly – powiedział cicho. Zmarszczyłam w zamyśleniu czoło. Zaczynał mnie przerażać. To było tak, jakby czytał w moich myślach. Nate uśmiechnął się smutno. Pochylił się i złożył na czubku mojej głowy delikatny pocałunek. Musnął dłonią mój policzek, nim odwrócił się i odszedł tak samo cicho i niespodziewanie, jak się pojawił.

Długo jeszcze wpatrywałam się w ciemność, w której zniknął. Moje serce, po raz pierwszy od przyjazdu wrywało się w stronę, w którą nie chciałam ruszyć. Czy to możliwe, że miałam mieć ponownie złamane serce, które myślałam, że rozpadło się na drobne kawałki? Nagle z nieba zaczęły spadać krople deszczu. Przez chwilę pomyślałam, że może to właśnie znak, na jaki czekałam. Zerwałam się z miejsca i pobiegłam w stronę, gdzie po raz ostatni widziałam Nate'a. Gdy zobaczyłam plecy mężczyzny za bramą cmentarza, zawołałam go. Przystanął i odwrócił się. Rzuciłam się w jego ramiona. Przytrzymał mnie, choć zachwiał się, gdy na niego wpadłam. Zarzuciłam mu ręce na szyję i wpiłam się w jego spierzchnięte usta. Nasz pocałunek był jak trafienie pioruna w drzewo. Rozpalił pożądanie, jakie do tej pory tylko czało się za naszymi plecami, czekając na odpowiednią chwilę by nami ovladnąć.

Tym razem nie miał na głowie nieodłącznego stetsona, miałam więc możliwość wsunięcia palców w jego włosy.

Położył dłonie na moich biodrach, jakby nie był pewny, czy przyciągnąć mnie bliżej, czy odepchnąć. Nie chciałam, by jego wątpliwości zwyciężyły. Potrzebowałam go. Dawał mi otuchę, której tak bardzo pragnęłam. Przyłgnęłam więc do niego, pogłębiając pocałunek. Był pełen desperacji i rozpacz, jaką czułam. Utrata matki, młodszej miłości, a teraz jeszcze brata... Wszystko to żarzyło się w mojej duszy, od lat ją wypalając.

Położyłam dłoń na jego piersi, wyczuwając przyśpieszony rytm jego serca. Wydawało mi się, że w końcu się poddał i oddał pocałunek, lecz nadal odnosiłam wrażenie, jakby miał za chwilę zniknąć. Kiedy odsunęliśmy się od siebie, dotknął swoim czołem mojego, przysmykając oczy. Palce zacisnął na moich biodrach, ciężko oddychając.

– Jesteś w żalobie. Nie powinienem tego wykorzystywać – wyszeptał po chwili. Puścił mnie i zrobił krok do tyłu. Przeczesał nerwowo dłonią włosy, pocierając następnie kark. Już wiedziałam, że żałował tego, co się przed chwilą wydarzyło.

– Było chyba odwrotnie. Jak już, to ja ciebie wykorzystałam – odparłam zażenowana swoją śmiałością, tym, że właściwie rzuciłam się na tego mężczyznę tuż za cmentarną bramą. Nie wiem, co mnie opętało. Przecież byliśmy dla siebie obcymi ludźmi. Nic o sobie nie wiedzieliśmy. Dlaczego więc tak mnie do niego ciągnęło?

– Kelly...

– Pójdę już. Muszę sprawdzić, czy ojciec nie pożarł własnych wnuków – przerwałam mu, siłąc się na kiepski żart. Nie chciałam wiedzieć, co miał mi do powiedzenia. Podejrzywałam, że nie spodobałoby mi się to. Pragnęłam zachować w pamięci pocałunek i to, jak się w tamtym momencie czułam.

Skinął głową, jakby poddając się mojej woli. Jego ramiona opadły.

– Do zobaczenia, Kelly – mruknął, nim się odwrócił i z rękami w kieszeniach, przygarbiony, oddalił się ode mnie.

– Do zobaczenia, Nate – wyszeptałam ze smutkiem, lecz już mnie nie słyszał. Objęłam się dłońmi i spojrzałam w niebo. *Dlaczego mnie opuścisz?* – Pytanie, na które nie otrzymam odpowiedzi, pozostanie tutaj na zawsze przy moim bracie. Ostatni raz zerknęłam na bramę, nim wyruszyłam w powrotną drogę do posiadłości ojca.



## Rozdział 8



Po prawie nieprzespanej nocy, miałam wrażenie, że niestety ten dzień nie zapisze się jako dobry. Podniosłam się i oparłam na poduszkach, zmęczona i pełna obaw przed odczytaniem testamentu. Powróciły do mnie wspomnienia wczorajszego dnia i dziwnego spotkania nad grobem brata, a następnie pocałunku. Mimowolnie przesunęłam opuszką palca po ustach.

Zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę łączyło Nate'a i Henry'ego? Wydawało mi się, że za dużo wiedział o mojej rodzinie. Brat nigdy nie wspominał o jakimkolwiek człowieku, który nosiłby takie imię, ale to nic nie znaczyło. Kontaktowaliśmy się z Henrym sporadycznie, więc trudno bym znała jego znajomych. Do tego przez kilka lat studiował z dala od domu. Chciałam jednak dowiedzieć się czegoś o Hamiltonie, choć nie wiedziałam tak naprawdę, dlaczego tak bardzo mnie interesował. Czy tylko dlatego, że już dwukrotnie mnie uratował z kłopotów? Czy też ze względu na brata, którego najwyraźniej znał? Może... Cóż, niezależnie od powodu, było w nim coś, co mnie przyciągało niczym magnes.

Wstałam z ciężkim sercem. Po ubraniu się w czarne spodnie i granatową bluzkę, zebrałam swoje rzeczy i spakowałam walizkę. Chciałam po odczytaniu testamentu wyruszyć od razu w drogę powrotną do domu. Tęskniłam za swoim łóżkiem, znajomymi, a nawet za denerwującym mnie nieodmiennie Benem. W tej wielkiej posiadłości panowała – jak zwykle – nienaturalna, mroczna cisza. Naprawdę nie znosiłam tego miejsca, ale dziś mnie ono wręcz przerażało. Z ciężkim sercem schodziłam po schodach. Ciekawiło mnie, co na dziś ojciec przygotował. Miałam już serdecznie dość jego osoby i ciągłych pretensji, a także mało przyjemnych niespodzianek, jak choćby wizyta Megan. Gdybym tylko miała magiczną różdżkę i mogła wysłać ojca na księżyc... Cudowna myśl.

Gdy w końcu zesłam na parter, wkroczyłam do jadalni z mocnym postanowieniem, że nie odezwę się do niego nawet słowem, postanowienie okazało się zbędne. Gregory'ego nie było. Czekala na mnie napisana przez niego wiadomość, że notariusz pojawi się dopiero jutro, punktualnie o dwunastej. Na stole stało tylko jedno nakrycie. Rozejrzałam się po pokoju, jednak ział pustką. To było dziwne i wręcz niepokojące, że nie przekazał mi tej informacji osobiście. Zmarszczyłam brwi i przeszłam do kuchni, gdzie urzędowała jak zawsze Hortensja. Spojrzała na mnie z niewielkim uśmiechem majaczącym na jej ustach. Domyślałam się, że doszło już do niej o wczorajszej kłótni. Z całą pewnością słyhać było mnie i ojca w całej willi. *Jak za starych dobrych czasów* – pomyślałam zjadliwie.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam, siadając przy stole.

– Twój ojciec wyszedł wcześniej rano, niezwykle rozeźlony. Dzieciaczki chyba dopiero się obudziły. – Wzruszyła ramionami. Postawiła przede mną talerz i kubek aromatycznej kawy. Podziękowałam jej i zaczęłam wpatrywać się w ciemną ciecz. Cieszyłam się, że udało mi się uniknąć przez jakiś czas ponownego spotkania z tym człowiekiem. Liczyłam, że nie zobaczę go aż do momentu odczytania testamentu przez notariusza. Zanim dokończyłam kawę, Hortensja wprowadziła dzieci. Mogliśmy zjeść wspólne śniadanie, nie oglądając się na mojego ojca. W przyjemnej atmosferze spędziliśmy godzinę, po czym gospodyni zabrała dzieci do kuchni, pokazać jak przyrządza ciasto czekoladowe.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, udałam się w końcu na spacer. Skoro dzieci miały dziś zostać z Hortensją, która obiecała mi, że nie będą się nudzić, mogłam rozejrzeć się po okolicy, by zabić jakoś czas. Rzuciła przelotnie, że mogłabym spotkać się z dawnymi znajomymi. Nie podjęłam jednak tematu. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie miałam tutaj nikogo, z kim chciałabym porozmawiać. Jedyna taka osoba wczoraj dała mi jasno do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną bliższych kontaktów.

Widziałam w oczach Hortensji, że żywiła nadzieję na zmianę przeze mnie zdania i pozostanie tutaj. Sądziła, że dzień spędzony w tej mieścinie może sprawić cud i zdecyduję się ponownie osiaść w Merringthon. Cóż, nie miałam serca, by stanowczo obedrzyć ją z tych złudzeń. Postawiłam zatem na milczenie. Tak było bezpieczniej, niż widzieć kolejny raz rozczarowanie na jej pokrytej zmarszczkami twarzy.

Zgarnęłam więc po drodze kurtkę i ruszyłam na spacer. Liczyłam, że świeże powietrze oczyści moje zmacone myśli. Tym razem ciągnęło mnie w stronę rozległych ziem, które od lat leżały odłogiem. Ojciec nie znosił prac, które mogłyby pobrudzić mu ręce. To nasz sąsiad, David Floss był hodowcą koni. Trenował je, by później wystawiać na wyścigach,

bądź sprzedawać za ogromne kwoty. Jako młody chłopak wygrywał nawet zawody jeździeckie. Tak przynajmniej opowiadała nam matka. Od lat też toczył bój z Gregorym o część terenu. Matka ponoć obiecała mu go sprzedać, jednak po jej śmierci ojciec zawiązał się i mimo iż jej nie potrzebował, nie chciał, by trafiła w ręce Davida. Nigdy też nie dowiedziałam się, skąd tak wielka jego nienawiść do naszego sąsiada. Musiało coś wydarzyć się w przeszłości, skoro aż tak go nie znosił.

Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną na temat interesów. Do tego był stworzony, według jego opinii, wyłącznie Henry. Rola kobiety w tym domu zawsze sprowadzała się do bycia kartą przetargową, bądź ładnym dodatkiem do przyjęć i wieców. Miałam swoje marzenia, które on od razu pogrzebał. Nawet ucieczka, którą planowałam, okazała się mrzonką. Czasami zastanawiałam się, czy nie ciąży nade mną jakieś przekłete fatum.

Gdy dotarłam do rozwidlenia, skierowałam się w przeciwnym kierunku do tego, gdzie na końcu znajdował się cmentarz. Mimo że ranek był ponury i mglisty, rozległe pasy zieleni działały na mnie dziwnie kojąco. Spojrzałam w niebo. Ciemne chmury zbierały się, zwiastując nadchodzącą ulewę. Powinnam zawrócić, ale tak bardzo pragnęłam odwlec nieuniknione spotkanie, że szłam dalej. Przeczuałam, że będę musiała stoczyć jeszcze niejedną walkę z ojcem, więc nic dziwnego, że wolałam odwlec tę chwilę. Naprawdę nie mogłam się doczekać powrotu do Chicago. *Jeszcze jeden dzień* – powtarzałam sobie w duchu.

*Cholera!* Zbliżał się koniec mojego pobytu tutaj, a ja wciąż nie miałam żadnego pomysłu, jak pomóc dzieciakom Henry'ego. Wiedziałam jedno, że nie mogę ich wziąć do siebie. Moje niewielkie mieszkanie oraz totalna awersja do dzieci i brak instynktu macierzyńskiego przemawiały stanowczo za „nie” dla mnie jako ich opiekuna. Nie wspominając nawet o walce z nałogiem. Nie potrafiłam samej siebie przekonać, że mogłabym spróbować i dać radę, więc jak miałabym zrobić to wobec innych. Wiedziałam po prostu, że nie byłabym dla nich najlepszym wyborem.

*Boże! Co za bagno! Henry, jak mogłeś mnie zostawić z tym samą!*

Maszerowałam dalej, gdy nagle rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałam na ekran i zmarszczyłam brwi. Przystanąłam na skraju lasu. Odebrałam, zastanawiając się, co się takiego wydarzyło, że telefonował do mnie szef.

– Jak się czujesz, dzieciaku? – W jego tonie pobrzmiwała autentyczna troska. Słyszając jego ciepły głos, rozplakałam się. Ben dał mi się wypłakać, choć z pewnością miał coś znacznie lepszego do roboty. Gdy nieco się uspokoiłam, odpowiedziałam:

– Nie powiem, że cudownie, bo tak nie jest. Och, Ben... Gdybym mogła, to nigdy bym tutaj nie przyjeżdżała. Wczoraj pochowałam brata i pokłóciłam się ponownie z ojcem.

Normalny pobyt w Merringthor – dodałam z sarkazmem, ciężko wzdychając. Wolałam nie wspominać o krótkim spotkaniu z Natem. Byłam okropną osobą, skoro w czasie żałoby do moich myśli wciąż wdzierał się ten mężczyzna.

– Co zamierzasz?

Nie musiałam dopytywać, o co mu chodzi. Wiedziałam, że pyta o dzieci Henry’ego. Znał każdy szczegół mojej historii, nawet te najmroczniejsze jej części. Był jedyną osobą, której zaufałam na tyle, by wszystko opowiedzieć. Stał się dla mnie tym, kogo nigdy nie miałam w domu. Był dla mnie wsparciem, przyjacielem, który nie chciał niczego w zamian. Po prostu był. Dziękowałam losowi, że postawił go na mojej drodze.

– Naprawdę nie mam pojęcia, Ben. Wiesz, że nie należę do osób, które radzą sobie z odpowiedzialnością – wyznałam szczerze. Usłyszałam w telefonie ciche westchnienie. Mój przyjaciel miał naprawdę więcej wiary we mnie, niż ja sama kiedykolwiek. – Ledwie radzę sobie sama z sobą.

– Kell, udowodniłaś, że potrafisz się podnieść z kolan. Uda ci się wszystko, czego się podejmiesz, jeśli tylko dasz samej sobie na to szansę. Przestań patrzeć wstecz. Liczy się tylko to, co jest teraz i to, co będzie za chwilę. Masz w sobie więcej siły, niż myślisz.

– Nie mogę, Ben. Ja... – Nie wiedziałam, jak mam to wyjaśnić. Mimo to przyjaciel rozumiał mnie lepiej niż ja sama.

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować. Wiesz, że mogę wsiąść w samochód i przyjechać. Nie wstydź się prosić o pomoc, Kell.

– Dziękuję. Naprawdę to dla mnie wiele znaczy – odparłam z wdzięcznością.

– Trzymaj się, dzieciaku.

Gdy się rozłączył, wzięłam głęboki, uspokajający oddech. Przypomniałam sobie, jak wyglądały dziś dzieci, gdy jadły śniadanie. Dzięki temu, że nie musieliśmy spędzać czasu z moim ojcem, były uśmiechnięte i rozluźnione. Mandy i Noah wdali się w jakąś dyskusję o bajce, którą ostatnio obejrzel, a ja usiadłam obok Cindy. Przesuwając dłonią po jej włosach, myślałam wciąż o tym, co będzie dalej. Spojrzała wówczas na mnie oczami przepełnionymi ufnością. To było niczym kolejny cios w serce.

*Nie potrafiłabyś się nimi zająć!* – przypominałam samej sobie, nie wiadomo już który raz.

Potrząsnęłam głową, by wyrzucić z głowy te przekłete myśli i ruszyłam dalej.

Niebo nagle rozbrzmiało, a po chwili wokół rozbrzmiał potężny grzmot.

– Cholera! – syknęłam pod nosem, nim puściłam się pędem w kierunku, gdzie powinnam znaleźć starą chatę gajowego. A przynajmniej miałam taką nadzieję, że nadal tam stoi. Gdy zaczęłam się zbliżać do tego miejsca, zwolniłam zaskoczona widokiem jaki

miałam przed oczami. Ktoś niewątpliwie tu zamieszkał i rozbudował chatkę. Obecnie przypominała bardziej małą willę. Obok stała dość sporych rozmiarów stajnia. Przemoczona i zziębnięta postanowiłam poszukać pomocy u człowieka, który się tu osiedlił. David musiał komuś sprzedać to miejsce. Byłam już bowiem na jego terenie.

Gdy wbiegłam na niewielki ganek, dopadłam do drzwi i załomotałam pięścią. Nikogo jednak nie usłyszałam. Oparłam czoło i jeszcze raz walnęłam w drewno otwartą dłonią, przelewając w ten gest całą rozpacz, jaka we mnie tkwiła. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Znów potoczyły mi się łzy po policzkach. Nigdy w całym swoim dotychczasowym życiu tyle nie płakałam, jak od śmierci brata. Nagle dobiegł moich uszu jakiś dźwięk. Nie zdążyłam się odsunąć, kiedy drzwi się otworzyły, a ja poleciałam twarzą do ziemi. Zanim jednak padłam jak długa, rozkwaszając sobie nos, złapały mnie czyjeś silne ramiona. Do moich nozdrzy doleciał zapach lasu. *Nate* – przemknęło mi przez myśl, nim zemdlałam.

\*\*\*

– Kelly, proszę, musisz to wypić.

Przyjemny tembr głosu powoli przedzierał się przez zasnuty mgłą umysł. Otworzyłam oczy, nie wiedząc, co się dzieje. Śniłam? Chyba tak, bo moim oczom ukazała się przystojna twarz *Nate'a*.

– Kelly – wymówił moje imię tak stanowczo. Powieki miałam niesamowicie ciężkie, jakby z ołowiu. – Nie zasypiaj. Wypij!

Zmusiłam się do tego, by wziąć łyk z przytkniętego do moich ust kubeczka. Dlaczego czułam się tak słabo? Pomógł mi się położyć z powrotem na miękkie poduszki. Spod półprzymkniętych powiek, dojrzałam kominek, a w nim rozpalony ogień. Zadrzałam. *Nate* okrył mnie kolejnym kocem. Usiadł obok i mnie przytulił. Oparłam głowę na jego piersi, ponownie odpływając w sen.

Budziłam się powoli, wdychając przyjemny zapach lasu. Było mi tak dobrze. Próbowałam się przewrócić na drugi bok, jednak wokół mnie zacisnęły się męskie ramiona. A więc to nie był sen. Spojrzałam na *Nate'a*, który przyglądał mi się z uwagą.

– Co się stało?

– Jakimś cudem dotarłaś do mojego domu. Zemdlałaś. Zakładam, że z wyczerpania i wychłodzenia – wyjaśnił, po czym spochmurniał i dodał: – Możesz mi wyjaśnić, po cholerę wybrałaś się na wędrowkę w taką pogodę?

– Wyszłam na spacer. Nie wiedziałam, że nagle spadnie deszcz – odparłam zawstydzona własną głupotą. Cóż, to co mu powiedziałam, nie było do końca prawdą.

Widziałam ciemne chmury, a jednak tak bardzo nie chciałam wrócić do domu, że wolałam zaryzykować. Bezmyślność była ostatnio najwyraźniej moim stałym towarzyszem.

– Kelly... – westchnął ciężko, odchylając głowę do tyłu. – Mogłaś się poważnie rozchorować. A gdyby nikogo tu nie było?

– Ale byłeś. I ponownie mnie uratowałeś – wyszeptałam sennie. – Dziękuję.

Nie odpowiedział, tylko złożył na moim czole czuły pocałunek. Leżeliśmy objęci, kiedy dotarło do mnie, że nie wiedziałam nawet, która jest godzina. Uniosłam się na przedramieniu i rozejrzałam. Na kominku stał zegarek wskazujący dziewiątą rano. Zmarszczyłam brwi. To niemożliwe, bym spała parę minut. A to znaczyło, że...

– Jasna cholera! – wykrzyknęłam, zrywając się z kanapy. Schowałam twarz w dłoniach.  
– Spędziłam tu noc?

– I część wczorajszego dnia, tak – potwierdził spokojnie Nate. Spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Nikt nie wie, gdzie poszłam. Hortensja, dzieci...

– Nie martw się – przerwał mi, wstając z miejsca. Podszedł bliżej i wziął mnie za rękę.  
– Zadzwoń do Hortensji. Wie, gdzie jesteś. Zaznaczyła też, że musisz pojawić się przed południem w domu.

– Och, dziękuję. – Zupełnie nie rozumiałam tego człowieka. Dla prawie nieznaney osoby zrobił już tak wiele.

– Odwiozę cię, jak tylko zjemy śniadanie.

– Nie, dziękuję, naprawdę. Już tyle dla mnie zrobiłeś, a spacer dobrze mi robi, zanim wrócę, potrzebuję... – Urwałam, nie do końca wiedząc, co chciałam powiedzieć. Trudno wyjaśnić moją niechęć do własnego domu rodzinnego bez zagłębiania się w sprawy, które jednak powinny pozostać w jego murach.

– Przestrzeni? – rzucił domyślnie. Ten mężczyzna był zaskakujący na każdym kroku.

– Tak – odparłam z westchnieniem przepelnionym ulgą, że nie wymaga ode mnie nic więcej.

– Chociaż zjedz coś.

– Dziękuję, ale będzie lepiej, jeśli już pójdę. Nawet drogą na skróty czeka mnie godzina marszu. A tego naprawdę w tej chwili potrzebuję – dodałam, widząc, że nie da łatwo za wygraną.

– Dobrze, jeżeli właśnie tego potrzebujesz, ale proszę, uważaj na siebie. – Niechętnie zgodził się z moją decyzją.

Posłałam mu niemrawy uśmiech, czując się dziwnie niespokojna. Za dobrze się czułam w tym domu, w jego objęciach. Zapominałam, że mogłam polegać wyłącznie na sobie. Już raz to miasto zniszczyło moje życie. Nie mogłam pozwolić, by to się powtórzyło. Rozejrzałam się więc za swoimi rzeczami. Widząc zapewne, że mnie nie przekona, podszedł do jednej ze ścian i otworzył drzwiczki, jak się okazało do szafy.

Wyciągnął moją kurtkę, podczas gdy ja włożyłam buty. Pomógł mi włożyć resztę garderoby. Gdy byłam gotowa do wyjścia, pożegnałam go, całując z wdzięcznością w policzek i jeszcze raz dziękując, że się mną zajął. Powrót nie zajął mi tak dużo czasu, jak zakładałam.

Gdy zjawiłam się w domu, oczekiwałam jakichś pytań ze strony Hortensji, jednak ona tylko uściskała mnie i powiedziała, że cieszy się, iż nic mi się nie stało. Następnie wróciła do kuchni. W końcu poznałam także opiekunkę dzieci, o której dotąd tylko słyszałam od gospodyni. Po zdawkowym powitaniu, zabrała podopiecznych na górę, gdzie miały przeczekać odczytanie testamentu. Notariusz pojawił się punktualnie o dwunastej, jak napisał mi ojciec. Nigdzie go nie widziałam, co mnie bardzo zastanawiało. Zawsze coś kombinował i obawiałam się tego, co też tym razem zaległo w jego głowie.

Usiadłam na jednym z trzech skórzanych foteli ustawionych przed dębowym biurkiem w gabinecie i czekałam na pozostałe osoby wezwane dziś na odczytanie ostatniej woli mojego brata. Do pokoju w końcu wkroczył, z dumnie uniesioną głową ojciec i usiadł obok, nie zaszczyciwszy mnie nawet zerknięciem. Cóż, wcale mnie to nie dziwiło. Zachowywał się jak zwykle, ale miałam go chociaż na widoku. Wrogów lepiej trzymać blisko. Zastanawiałam się, na kogo jeszcze czekaliśmy. Amanda nie miała bliskich krewnych. Jej rodzicie zmarli, gdy była jeszcze dzieckiem, a z dalszą rodziną nie utrzymywała kontaktów.

Gdy ponownie otworzyły się drzwi, przeżyłam szok. Miałam wrażenie, jakby wszystko we mnie zamarło. *Co on tu robił?*

## Rozdział 9



Nate szedł z pewnością siebie w kierunku trzeciego krzesła. Zmarszczyłam brwi. Nie wiedziałam, co miała oznaczać jego obecność w willi. Przecież nie należał do rodziny. Dotarło do mnie, jak mało wiedziałam o tym człowieku. Był przecież tylko obcym, który po prostu kilka razy podał mi pomocną dłoń.

Zajmując wolne miejsce, zignorował nie tylko mojego ojca, ale również mnie. Nic z tego nie rozumiałam. Widzieliśmy się zaledwie parę godzin wcześniej. Był czuły i troskliwy, teraz wydawał się niesamowicie odległy i nieprzystępny. Wpatrywałam się w niego tak uparcie, że dopiero głośne chrząknięcie pana Barnsaya przywróciło mnie do tego, co się działo w pokoju. Zwróciłam uwagę na notariusza, który w końcu otworzył czarną teczkę i wyjął z niej kilka kartek. Przedstawiał spokojnie i beznamiętnie ostatnią wolę mojego brata i jego żony, jakby byli tylko cieniem spisanych na papierze słów. Testament sporządzili kilka lat wcześniej, o czym zupełnie nie wiedziałam. Ani razu, podczas żadnej z naszych rozmów nie zdradził mi, że spisał taki dokument. Okazało się, że większość majątku przechodziło na dzieci, a pieczę nad nim ma sprawować wyznaczony przez nich opiekun. Ziemia, która od lat była kością niezgody pomiędzy moim ojcem a naszym sąsiadem – Davidem Flossem, miała zostać przekazana jego siostrzeńcowi, Nathanielowi Hamiltonowi. Na te słowa ojciec gwałtownie zerwał się z miejsca i spojrział rozwścieczony na wciąż siedzącego spokojnie mężczyznę.

– Ty cholerny bękarcie! Jednak namówiłeś mojego syna! Nie oddam ci tej ziemi! Podważę ten nic niewarty testament! Nic nie dostaniesz!

Nathaniel siedział niewzruszony. Zupełnie nie zareagował na wrzaski ojca. Nawet nie patrzył w jego stronę. Całą uwagę poświęcił mojej osobie. W jego oczach dojrzałam niemą prośbę, bym nie oceniała decyzji brata. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.



On wiedział, co postanowił Henry! Nie było dla niego zaskoczeniem to, co dziś się wydarzyło. Dlaczego jednak nie wpadłam na to wcześniej, by zapytać, co łączyło go z moim bratem? Dlaczego wydawał mi się znajomy? Nawet nie przyszła mi do głowy taka możliwość, że mogło ich coś łączyć, a ja już go mogłam gdzieś spotkać. Zawsze byłam podejrzliwa, lecz gdy chodziło o tego mężczyznę, zapomniałam o wszystkim, nawet o ostrożności. Czułam się przy nim tak dobrze, że pragnęłam jedynie, by nie rozplynał się w powietrzu niczym sen. Aktualnie jednak miałam wrażenie, że zrobił ze mnie totalną idiotkę. Nie. Poprawka, ja zrobiłam z siebie idiotkę.

– Gregory, uspokój się. – Notariusz, próbował opanować nadciągającą burzę z piorunami. – Zapewniam cię, że testament jest ważny. Twój syn tego dopilnował, gdyż spodziewał się twojej reakcji. Oczywiście nie rozporządził domem, który należy do ciebie, a właściwie to do Kelly, która jeśli mnie pamięć nie myli, skończyła kilka tygodni temu dwadzieścia osiem lat. Zgodnie z testamentem jej matki, która była wyłączną właścicielką tego miejsca, trzy lata temu posiadłość przeszła na twoją córkę. Twoje włości leżą oddalone od tego miejsca, więc nie musisz się martwić nielubianym sąsiadem.

Po słowach Barnsaya w pokoju zapadła złowroga cisza. Gwałtownie odwróciłam się w stronę notariusza, zaskoczona nowinami, które przed chwilą chyba bezwiednie przekazał. Czułam, że nie wiedział, jak się ma sytuacja w naszej rodzinie, i że z ojcem nie utrzymujemy kontaktu. A ja nigdy bym tu nie przyjechała, gdyby nie śmierć brata. Nie wiedziałam nawet, że matka sporządziła testament, a co dopiero, że cokolwiek mi zapisała. Przez lata wydawało mi się, że nic po niej mi nie pozostało, że nie mam już dokąd wracać.

– Willa jest moja, Barnsay. Przepisała ją na mnie! – warknął ojciec, coraz bardziej wściekły.

– Nawet nie wiedziałam, że dom należy do mnie, więc jakim cudem mogłam cokolwiek na ciebie przepisać? – Także zerwałam się ze swojego miejsca i stanęłam naprzeciwko ojca, wpatrując się w niego oskarżycielskim wzrokiem.

– Przepisałaś posiadłość na mnie. Reszta mnie nie interesuje. – W jego oczach dostrzegłam szaleńczy błysk.

– Coś ty zrobił?! – wykrzyknęłam przerażona. Powoli zaczynało do mnie docierać, jak wiele tajemnic było jeszcze w mojej przeszłości, którą sądziłam, dawno pogrzebałam razem z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Widziałam, jak Gregory robi się coraz bardziej czerwony na twarzy. Jak we mgle, majaczył w moim umyśle obraz pobytu w szpitalu. Myślałam wówczas, że podpisuję

jakieś dokumenty szpitalne. Dobry Boże! Oszukał mnie, gdy go najbardziej potrzebowałam i to nie był ani pierwszy, ani ostatni raz. Domyślałam się nawet, kto mu w tym pomógł.

– Kiedy leżałam półprzytomna w szpitalu, wykorzystałeś tę sytuację do samego końca, co?! Nigdy ci tego nie daruję. A myślałam, że nie mogę cię jeszcze bardziej znienawidzić.

– Nie dramatyzuj! Zniszczyłabyś to miejsce i dobrze o tym wiesz! Spójrz, co ze sobą zrobiłaś! – Wskazał na mnie, machając lekceważąco ręką i patrząc przy tym z pogardą. – Zostałaś dziwką i ćpunką! Nie jesteś moją córką! Jesteś tylko największą pomyłką twojej matki!

Jego słowa były gorsze od uderzenia pięścią w twarz. Od dawna miałam wrażenie, że byłam tylko pyłkiem na jego eleganckim garniturze. Jednak słowa, które teraz wypowiedział, pokazały mi dobitnie nie tylko to, że nienawidził samego mojego istnienia, ale również, że nadal mnie to obchodziło i bolało tak samo, jak kiedyś. Poczulałam napływające do moich oczu łzy. Szybko jednak opanowałam chęć załamania się na oczach tego pseudoojca. Na rozpacz będzie czas później, jak zawsze. Nie pozwolę, by ten drań jeszcze kiedykolwiek zobaczył, że potrafi zranić moje uczucia. Uniosłam dumnie głowę do góry i spojrzałam na niego jak na robaka, który budzi we mnie obrzydzenie. Odwróciłam się w stronę notariusza, który stał zszokowany naszą wymianą zdań. Mrugał gwałtownie, nie wiedząc zapewne co zrobić i powiedzieć w tak niezręcznej sytuacji.

– Czy jest coś jeszcze w testamencie mojego brata? – zapytałam chłodno. – Chciałabym zakończyć ten cyrk.

– Tak... tak... Oczywiście. – Zmieszany zerknął ponownie na dokumenty. – Opieka nad małoletnimi dziećmi Henry’ego i Amandy Ashton, zgodnie z ich wolą, zostaje przekazana Kelly Ashton, wraz ze sprawowaniem pieczy nad ich majątkiem, dopóki dzieci nie skończą dwudziestu pięciu lat.

– Całkowicie pozbawiony rozumu, jak jego matka! – wykrzyknął ojciec, miotając się po gabinecie, jakby to on był szalony. – Był obłąkany! Nie mógł decydować! Udowodnię to!

Nie spojrzałam więcej na tego gada.

Wyciągnęłam rękę po papiery, które miałam otrzymać. Notariusz posłał mi smutny uśmiech i przekazał teczkę. Skinęłam mu na pożegnanie i wyszłam, gdy tylko podpisałam przekazanie testamentu. Ojciec wygrażał się cały czas, że pójdzie do sądu i podważy ten nic niewart papiererek. Miałam gdzieś, co robi. Barnsay sobie z nim poradzi. Z pewnością miał dużą wprawę w załatwianiu tego typu spraw. Ja z kolei chciałam teraz jak najszybciej wydostać się stąd i powrócić do Chicago. Niestety, nie będzie to tak

proste, jak sobie do tej pory wyobrażałam. Cholerny Henry! Wiedział doskonale, że nie potrafię zajmować się dziećmi. Nieraz mówiłam mu, że nadal mam problemy i zapewne będę walczyć z tym do końca życia. On najwyraźniej nic sobie z moich słów nie robił i postanowił zrobić najgłupszą rzecz pod słońcem.

Udałam się szybkim krokiem do wyjścia. Potrzebowałam świeżego powietrza. Znowu!

Nie wiedziałam, jak długo szłam bez celu przed siebie, kiedy w końcu okazało się, że dotarłam aż do granic rancza Flossa. Nie zastanawiałam się długo, co zrobić. Przeskoczyłam przez drewniany płot i ruszyłam w kierunku domu, który kiedyś był moim schronieniem.

Weszłam na obszerną werandę, odnowioną prawdopodobnie dosyć niedawno, uniosłam dłoń, by zapukać i zawahałam się. Może David już tu nie mieszkał? Miał teraz prawdopodobnie około siedemdziesiątki. Z pewnością nie był już w stanie zarządzać całą tą ziemią, tak jak kiedyś. A jednak, wszystko wokół wyglądało na zadbane i takie... w stylu Davida. Wzięłam zatem głęboki oddech i zapukałam. Usłyszałam po chwili ciężkie kroki zbliżające się do drzwi. W końcu ukazała się w nich pulchna kobieta o surowym wyrazie twarzy, z uniesioną ku górze ciemną brwią, wyrażając całą sobą zaskoczenie. Miała na sobie czerwony fartuch, a na siwych włosach kolorową chustę. Obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem, nim odwróciła się i zawołała donośnym głosem:

– Hej, hrabio! Jakaś lalunia stoi na ganku! Wpuszczać, czy wygonić?!

Przygryzłam wargę, by się nie roześmiać. Cóż, miała kobieta charakter! Uśmiechnęłam się pod nosem, zastanawiając się, jak stary Floss radził sobie z tak energiczną osobą. Nagle z ciemnego korytarza wyłonił się wciąż wyprostowany niczym struna, dobrze zbudowany starszy mężczyzna. Pomimo lat, wydawało się, że jeszcze wyprzystojniał.

– Felice, nie musisz tak wrzeszczeć! Już ci mówiłem, że nie jestem głuchy! – odkrzyknął ze znużeniem. Gdy mnie w końcu dostrzegł, zamarł w miejscu. Najwyraźniej nie takiego gościa się spodziewał. – Na brodę mojego dziadka! Czyż to nie moja piękna, rwąca klacz?!

Roześmiałam się na to określenie. Pamiętałam, jak mówił tak o mnie za każdym razem, gdy uparcie sprzeciwiałam się wszelkiego rodzaju poleceniom. Mówił do mnie w ten sposób również wtedy, gdy zabierałam otrzymaną od niego w prezencie cudowną klacz Jagar na przejażdżki, których stanowczo zabraniał mi ojciec. Na dwa lata przed wypadkiem otrzymałam jeszcze jeden prezent, którym był Jaskier, koń na którym miałam wystartować w zawodach. Niestety los pokrzyżował mi plany.

Tylko David, starszy ekscentryczny pan, potrafił mnie w młodości okiełznać na tyle, bym go szanowała i wiedziała, gdzie leży granica moich wybryków. Dał mi cel w życiu.

Pokazał, że może wyglądać ono inaczej. Był dla mnie prawdziwym ojcem, jakim nigdy nie został Gregory. Kochałam Davida i jego brakowało mi najbardziej, gdy opuściłam Merringthorn. Teraz stał przede mną ze skrzącymi się ze wzruszenia szarymi oczami, a na jego ustach wykwitł szeroki, pełen radości uśmiech. Wyciągnął szeroko ramiona. A ja ze śmiechem, niczym mała dziewczynka, podbiegłam do niego i wtuliłam się w ciepłe objęcia. Pierwszy raz od przyjazdu czułam, że jestem chciana i kochana. W końcu powstrzymywane przeze mnie dzisiaj łzy spłynęły z moich zmęczonych oczu. Płakałam jednocześnie z żalu jak i ze szczęścia, a David pogłaskał mnie po głowie, jak to robił w przeszłości.

– Tak mi przykro z powodu Henry’ego, Iskierko – wyszeptał mi do ucha.

Wzięłam spazmatycznie kilka oddechów, usiłując uspokoić ten bezmiar emocji, jaki na mnie spłynął. Nareszcie mogłam oplakać brata, otrzymując pocieszenie od osoby, która naprawdę kochała Henry’ego i mnie. Uspokajające ruchy jego dłoni po moich napiętych plecach dawały ukojenie, przynajmniej częściowe.

– Nie widziałam cię na pogrzebie – powiedziałam, gdy nieco się uspokoiłam i odsunęłam od niego.

– Sporo się zmieniło, moja droga. Dziś nie chcę cię jednak dodatkowo zasmucać. Byłam tam, gdy ten cały cyrk opuścił cmentarz. – Przesunął się i zaprosił mnie gestem ręki do środka. Kątem oka dostrzegłam, że gospodyni stała nadal w tym samym miejscu i przyglądała mi się z zainteresowaniem. Gdy zauważyła mój wzrok, odwróciła się i zniknęła za bocznymi drzwiami.

David poprowadził nas do dobrze mi znanego salonu. Wszystko stało na tym samym miejscu jak przed laty. Byłam zaskoczona, że tak niewiele uległo tu zmianie. Rozglądałam się wokół z ciekawością, czy faktycznie wszystko było tak, jak to zapamiętałam. Cieszyłam się, że nogi bezwiednie przyprowadziły mnie tutaj. Spokój, jaki mnie ogarnął, był niczym oczekiwane błogosławieństwo.

Główny salon był cały w drewnie i antykach. W ścianie na wprost wejścia osadzony był duży kominek. Płonący w nim ogień nadawał ciepłego wyrazu wnętrzu. Na półkach stały ramki ze zdjęciami i książki, głównie o hodowli koni. Całe pokolenia Flossów i ich krewnych uśmiechały się bądź patrzyły zawadiacko w obiektyw. *Cudownie było mieć dużą rodzinę* – pomyślałam melancholijnie, przypatrując się twarzom zamkniętym na zawsze w fotografiach. O takiej właśnie całe życie marzyłam. Niestety, nie było mi to nigdy dane. Ojciec skłócił się ze wszystkimi tak, że nie było czego ani kogo szukać. Dlatego tak bardzo sobie ceniłam wszystkie godziny spędzone w tym starym domu. To najmiłsze wspomnienia jakie miałam i strzegłam ich jak najdroższego skarbu.

Usiadłam na skórzanej sofie pokrytej włochatą narzutą, i z uśmiechem wpatrywałam w duży obraz wiszący nad kominkiem. Ukazywał nowożeńców: Davida i jego zmarłą żonę Arianę. Przepelnieni szczęściem wpatrywali się w siebie z takim uczuciem, że można było tylko im tego pozazdrościć.

– Była piękna, prawda? – zapytał gospodarz. Siadając naprzeciwko w fotelu, również spojrzał na obraz.

Gospodyni zjawiała się tylko na chwilę, by podać herbatę i imbirowe ciasteczka, po czym zostawiła nas samych. Wydawało mi się, że z jakiegoś powodu nie pałała do mnie sympatią.

– O tak. I jaka szczęśliwa – odparłam, wpatrując się tęsknie w rozświetlone oblicze zakochanych.

– Mam nadzieję, że była szczęśliwa. Nie zawsze może było łatwo i przyjemnie, ale staraliśmy się, aby przeważały jednak te dobre chwile. Chyba nawet nam się to udawało przez te wszystkie lata, jakie spędziliśmy razem. Bardzo mi jej brakuje – westchnął nostalgicznie.

– Lepiej doświadczyć takiej miłości, aby później nam jej brakowało, niż niczego nie poczuć i żałować do końca życia, że coś nas ominęło. – Wzruszyłam ramionami, kierując ponownie spojrzenie na Davida.

– Dorosłaś – mruknął z melancholijnym uśmiechem mającym na ustach. Po chwili ciszy, zapytał: – Iskierko, powiedz mi, z czym przywędrowałaś do mnie? Bo może i jestem staruszką z pociąganiem do wspominek, ale nie sądzę, byś po to właśnie przybyła.

– Właściwie, to nie mam pojęcia, co mnie tutaj przywiodło. Wyszłam z domu, by odetchnąć... – Rozłożyłam z bezradnością ręce. – Nagle okazało się, że trafiłam tutaj.

– Szukałaś schronienia.

– Wiedziałam, że ty od razu zrozumiesz. – Posłałam mu smutny uśmiech.

– Co zrobił tym razem? – Z jego tonu pobrzmiwała ciekawość i rozbawienie, choć we mnie wciąż buzował ogień wściekłości na ojca. Dla mnie wcale jego wyczyny nie były śmieszne.

– To, co zawsze. Myśli tylko o sobie, władzy i pieniądzach. Nic innego nigdy go nie obchodziło.

– Przykro mi, Kelly. Ale przecież znasz go nie od dziś. Dlaczego zatem cię to dziwi? Skąd to zaskoczenie jego humorami i manipulatorstwem?

– Sama nie wiem. Może podświadomie myślałam, że choć trochę się zmienił. Ja wyjechałam, teraz jego syn nie żyje... Ale nawet to nie spowodowało odmiany jego zachowania. Wciąż jest taki jak przed laty, gdy uciekałam z tego miejsca.

Byłam naiwna, co teraz dotarło do mnie z całą mocą. Nienawidziłam tego miasteczka głównie przez ojca i to, co się wydarzyło po zakończeniu szkoły. Ale on był tylko wierzchołkiem góry problemów i ludzi, którzy nie byli nic warci z powodu swojej dwulicowej natury i pragnienia przypodobania się najpotężniejszemu człowiekowi w Merringthon. Wolałam zatem spędzić tutaj jak najmniej czasu, choć miałam wyrzuty sumienia względem dzieci brata. *Cholera!* Wszystko szło nie po mojej myśli. Bałam się zetknięcia z przeszłością i nie bez powodów stroniłam od niej. A może obawiałam się, że znów coś mnie z tą zgnilizną zwiąże, tym razem na zawsze? Teraz miałam jednak nową broń – stanowczość i pewność siebie, których pozbawiona byłam wcześniej.

– Przykro mi to mówić, Kelly, ale tacy ludzie jak Gregory się nie zmieniają, a jeżeli już... to niestety tylko na gorsze – westchnął ciężko David.

– Masz rację. Łudziłam się, chociaż sama nie wiem dlaczego.

– I co teraz zrobisz?

– Nie mam pojęcia. Wolałabym wrócić do Chicago i zapomnieć o tym mieście raz na zawsze... – Zawahałam się na chwilę, gdy pewna natrętna myśl wciąż próbowała się przebić na powierzchnię. Wiedziałam doskonale, co muszę zrobić. Niestety, nie bardzo mi to odpowiadało i najchętniej wykopałabym za drzwi własne sumienie.

– Ale nie możesz, prawda? Pamiętasz swoje dzieciństwo i nie skążesz na to samo swoich bratanków. Nie wiesz, do kogo trafią. Najlepszym rozwiązaniem będzie dla nich pozostanie z osobą, która wie, jak ważna jest rodzina. – Powiedział to, co ja bałam się wyznać na głos. David był tak pewny swoich słów, jakby nie było wątpliwości co do tego, jak postąpię. Roześmiałam się ponuro.

– Zbyt dobrze mnie znasz i stanowczo masz zbyt dobrą opinię na mój temat.

– Zawsze miałem o tobie takie zdanie, Iskierko. Na szczęście większość cech oboje z bratem odziedziczyliście po matce. – Uśmiechnął się z ojcowską dumą i wypił łyk herbaty, która zdążyła już zapewne ostygnąć. – A ci tutaj maruderzy? Nie dorastają ci do pięt. Rób swoje i nie zważaj na ich zawistne spojrzenia.

Roześmiałam się, słysząc jego słowa. Wypiliśmy herbatę w przyjemnej atmosferze, po czym z trudem rozstałam się z Davidem. Gdybym tylko mogła, zatrzymałabym się u niego. Musiałam jednak załatwić do końca sprawę z ojcem, a to niestety wymagało mojej obecności w willi.

Gdy wróciłam, zastałam tylko ciszę odbijającą się od ścian. Nikogo nie zauważyłam, mijając kolejne zamknięte pokoje. Zastanawiałam się, co się stało po moim wyjściu. Gdy dotarłam do sypialni zajmowanej przez dzieci, zawahałam się przez chwilę. Wciąż pamiętałam słowa Nate'a wypowiedziane w kawiarni. Był wtedy tak pewny, że będę w

stanie podjąć właściwą decyzję. Teraz wiedziałam, że mój brat musiał mu coś o mnie opowiadać. A to z kolei oznaczało, że dobrze się znali, skoro umieścił go w testamencie. A może zbyt wiele wywnioskowałam z ostatnich wydarzeń?

Ta niepewność i chwiejność myśli, wrażeń, odczuć, krążących po mojej głowie z prędkością światła, zaczynała mnie mocno wkurzać. Byłam niezdecydowana i działało mi to potężnie na nerwy. Znowu popadałam w huśtawkę nastrojów, a doskonale wiedziałam, że nie jest to dla mnie dobre i może doprowadzić do sięgnięcia po środki, które prawie mnie zabiły. Wiele lat zajęło mi uspokojenie się i wyważenie wszystkiego tak, by zapanować nad własnym losem. Ponownie panowałam nad własnym życiem, a teraz byłam o krok od zawrócenia z drogi, jaką wtedy obrałam. Nie mogłam na to pozwolić. Byłam, do cholery, dorosła i udało mi się osiągnąć to, czego wielu nie dożyło, będąc w mojej sytuacji. Wiele osób we mnie wierzyło, dlaczego więc tak trudno było mi pokonać strach? *Jesteś silniejsza, niż myślisz*. Słowa Bena, powtarzane przez niego, odkąd się poznaliśmy, powróciły jak pieprzony bumerang.

Dobrze zatem. Niech ci będzie, Ben. Zebrałam się na odwagę i otworzyłam w końcu drzwi. Weszłam do środka pogrążonej w promieniach zachodzącego słońca sypialni. Dzieci leżały w wielkim łóżu i smacznie spały, nawzajem się obejmując. I znowu zapiekło mnie w oczach. Odkąd tu przyjechałam, płakałam częściej niż w ciągu ostatnich kilku lat.

Przyjrzałam się im. Widać było już na pierwszy rzut oka, jak bardzo są ze sobą związane i jak wielką darzą się miłością. Co zrobiłaby opieka społeczna? Pewnie rozdzieliłaby dzieciaki. Rzadko zdarzało się, by ktoś adoptował trójkę rodzeństwa i to w tak różnym wieku. Co zatem pozostało? Mój ojciec? Nie życzyłabym jego opieki nawet wrogowi, a co dopiero dzieciom tak blisko ze mną spokrewnionym. Dalecy krewni? Dzięki mojemu tatusiowi, nie utrzymywaliśmy kontaktów, poza sporadycznymi kartami okolicznościowymi.

Nie wiedziałam jeszcze, jak sobie poradzę i jak oni przyjmą moją decyzję, ale jednego byłam w tej chwili pewna – nigdy więcej nie dopuszczę, by mój ojciec skrzywdził jeszcze jakieś dziecko. Z tym postanowieniem cicho, by nie zaburzyć snu, zapewne wykończonych psychicznie dzieci, wyszłam z sypialni i wróciłam do swojego pokoju, by zastanowić się, czy kompletnie nie oszalałam, biorąc na siebie tak wielką odpowiedzialność.

## Rozdział 10



Kolejny dzień nie jawił się jaśniejszymi barwami niż poprzedni. Napisałam do Hortona, by postarał się o wynajem jakiegoś samochodu, dopóki nie zostanie naprawiony mój. Nie zeszłam nawet na śniadanie, nie miałam ochoty na oglądanie wścieklej miny ojca i wysłuchiwanie jego pogroźek. Poprosiłam zatem Hortensję, by przyniosła mi jedzenie na górę, do pokoju dzieciaków. Postanowiłam przekazać im swoją decyzję w otoczeniu, które mogły uważać za w miarę bezpieczne. Nie wiedziałam, czy się ucieszą, czy będą chciały wyjechać z miejsca, które było do tej pory ich domem i stanowiło połączenie z rodzicami.

Weszłam po cichu i usiadłam po turecku na łóżku. Wpatrywałam się w potomków brata, myśląc tylko o tym, jaki ten świat jest dziwny i zaskakujący! Kiedyś też marzyłam o tym, co udało się zdobyć Henry'emu. Niesamowicie bałam się zobowiązań na całe życie i odpowiedzialności z tym związanej. Musiałam jednak postarać się opanować ten lęk, inaczej na nic się tym sierotom nie przydam. Chociaż tyle mogłam zrobić dla nich – dzieci mojego ukochanego brata.

Mandy przebudziła się jako pierwsza. Spojrzała na mnie zaskoczona. Uśmiechnęłam się.

– Cześć.

– Hej – odpowiedziała, ziewając.

– Jak się spało?

– Chyba dobrze. – Zmarszczyła brwi zupełnie jak jej ojciec. Tak bardzo mi go przypominała. Roześmiałam się na tę odpowiedź. Pozostała dwójka również się obudziła, kiedy Hortensja przyniosła nam śniadanie. Przekomarzałam się z dziećmi, aż postanowiłam poruszyć ten trudny temat. Odchrząknęłam więc i zadałam ciężące



niczym głaz na sercu pytanie, siląc się na spokój, aby mój głos brzmiał lekko i swobodnie:

– Zastanawiałam się, czy chcielibyście może zamieszkać ze mną? – Wzięłam kęs mlecznej bułeczki, bojąc się spojrzeć, jaką reakcję wywołały moje słowa.

– Tutaj? – odezwał się cichy głosik z mojej prawej. Spojrzałam w końcu w ufne oczy o głębokim, ciemnym odcieniu niebieskiego. Poglaskałam jasne loczki, spływające po ramionach Amandy, okalające jej dziecięcą buzię. Mimo jedenastu lat, emanowała z niej niespotykana dojrzałość, której jeszcze nie powinna posiadać. Miałam nadzieję, że lata spędzone w pełnej rodzinie będą dla niej cudownym wspomnieniem, które nie wyblaknie i stanie się latarnią w trudnych chwilach na wzburzonych falach życia.

– Nie, skarbie. Mieszkam w Chicago. Moglibyśmy właśnie tam zamieszkać. Co wy na to?

Mandy wzruszyła niedbale ramionami, znów wpatrując się w swój talerz. Zastanawiałam się, gdzie podziła się dziewczynka sprzed kilkunastu godzin, pewna siebie i lekko roześmiana, mimo pochowania właśnie rodziców.

– Dziadek powiedział, że zostaniemy tutaj. To znaczy, na razie, bo chce nas wysłać do szkoły z internatem – odezwał się Noah, dziabiąc w swoim jedzeniu widelcem.

To podły gnojek! Już zdołał rozpleść swoją ciemną nić zwątpienia i niepewności nad głowami dzieciaków.

Miałam ochotę, zejść na dół i skopać mu ten stary, zarozumiały tyłek.

Gotowało się we mnie z wściekłości. Próbowałam się jednak opanować.

– Kiedy z nim rozmawialiście? – Udałam, że nie jest to coś, czym powinien ktokolwiek się martwić. Było widać wyraźnie, że kochany tatuś zasiał skutecznie swoje ziarno zniszczenia i nie pozostało nic innego tylko czekać na plony. Miałam zamiar szybko zagasić ten żar, by nie powstał z tego pożar.

– Wczoraj, jak poszedł ten siwy pan z dużą teczką – odparł Noah, wzruszając ramionami, zupełnie jak chwilę temu jego siostra.

– Aha – mruknęłam. Naprawdę miałam ochotę udusić tego drania. Szybki był, to musiałam mu przyznać.

– Czy ty też masz zamiar nas gdzieś zostawić? – zapytała niepewnie Amanda, zerkając na mnie spod opadających na jej oczy włosów.

– Nie, Mandy. Nigdzie was nie zostawię. – Spojrzałam jej stanowczo w oczy, odsunęłam niesforne kosmyki i wsunęłam je za ucho.

– Dziadek powiedział, że nas nie chcesz – dodał szczerzy jak zwykle Noah. Zdążyłam poznać już go na tyle, by wiedzieć, że ten dzieciak nie bawi się w niedomówienia i

uprzejmości. Mówi to, co myśli, otwarcie i szczerze, nie zważając na to, co pomyślą sobie na ten temat inni.

– To nieprawda! Ja... – Cholerka! Przeklęty ojciec i jego gierki! Nie wiedziałam, jak mam im powiedzieć, co czułam w związku z ostatnią wolą ich rodziców i wiary, jaką we mnie pokładał Henry. Nie chciałam zranić przy okazji ich uczuć. Postawiłam zatem na półprawdę. – Prawda jest taka, że nie mam zielonego pojęcia o dzieciach. Nie znam się na nich. Nawet kwiatki w moim mieszkaniu więdną. Mam sztuczne. Więc kiedy wydarzyło się to, co się wydarzyło, wystraszyłam się. To dla mnie nowość opiekować się kimś.

– Jesteś popsuta, tak jak my. – Słowa Amandy zszokowały mnie. Co mogło być popsute w tej dziewczynce? Mnie oceniła prawidłowo, ale ona, czy jej rodzeństwo? Coś musiało wywołać u niej takie myśli i obawiałam się, że znam odpowiedź co, czy raczej kto to mógł być.

– Dlaczego tak uważasz? Jesteście całkowicie normalni, wierz mi – zapewniłam.

– Dziwne, bo gdybyśmy byli normalni, mielibyśmy nadal mamę i tatę, prawda? Dziadek nas wcale nie chce, ale za bardzo pragnie tego, co nam zapisał tatuś. Podśluchałam kiedyś ich kłótnię, więc nie zaprzeczaj – zaznaczyła, marszcząc przy tym nosek, kiedy otwierałam już usta by zaprzeczyć. – Ty też nas nie chcesz.

– To nieprawda, Mandy. Ja po prostu nie umiem zajmować się dziećmi, ale jeśli mi w tym pomożecie, możemy spróbować poradzić sobie razem. Mamy tylko siebie, bo jak sama powiedziałaś, dziadkowi zależy tylko na korzyściach materialnych. Wy straciliście rodziców, ja jedyne go brata. – Porzuciłam łagodny ton i odpowiedziałam im stanowczą szczerością. Amanda była zbyt inteligentna, by ją zbyć lekkimi kłamstwami, tak samo jak Noah. Tylko Cindy zapewne niewiele z tego wszystkiego jeszcze pojmowała.

– A gdzie byłaś, kiedy tata cię potrzebował?! – wykrzyknęła nagle z taką złością, że zaskoczona odsunęłam się do tyłu, o mało nie spadając z łóżka. Widać, długo w sobie tłumila emocje.

– Mandy! – Noah patrzył na siostrę ogromnymi z przerażenia oczami. Zupełnie jakby ją pierwszy raz widział w takim stanie. Coś mi tu nie grało i zamierzałam dojść do tego co.

– Gdyby mnie potrzebował i powiedział mi to, z pewnością starałabym się mu pomóc – broniłam się, nie odwracając nawet na chwilę wzroku od coraz bardziej rozwścieczonej dziewczynki.

– Jasne – prychnęła z takim jadem w głosie, jakiego się po niej nie spodziewałam. Zerwała się gwałtownie z miejsca i pobiegła do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Ona wcale tak nie myśli, ciociu. Dziadek przez cały czas albo nas ignorował, albo... No, mówił okropne rzeczy, nie tylko o tobie, ale i o mamie i tacie. – Próbował usprawiedliwić siostrę Noah, posyłając mi przy tym smutny uśmiech.

– Wiem, Noah, i wcale was o nic nie obwiniam. Znam swojego ojca i wiem, do czego jest zdolny. Jest mi tylko przykro, że musiało również was dotknąć to, co robi. – Uścisnęłam jego dłoń w pocieszającym geście, ze smutkiem myśląc, jak wiele szkód wyrządził jeden człowiek.

– Cieszę się, że zamieszkamy z tobą. Mandy też się cieszy, tylko nie chce się do tego przyznać, bo za bardzo się boi, że ty też możesz nas opuścić.

– Nie wiem, czy dam sobie radę, ale mogę cię zapewnić, że będę się bardzo starać – obiecałam, posyłając mu pokrzepiający uśmiech.

– To wystarczy – zapewnił mądrze chłopiec, wracając do swojego śniadania.

Czułam, że nie przekazałam im tych nowin we właściwy sposób. Coś mi cały czas umykało, choć nie mogłam dostrzec co. Powinnam była delikatniej im powiedzieć, co postanowiłam. W relacjach rodzinnych byłam nieporadna bardziej niż niemowlak. Gdy opuściłam sypialnię dzieci, wyszłam do ogrodu i krążyłam po nim, poszukując spokoju i odpowiedzi na pytania, których nie miałam wciąż odwagi zadać na głos. Tak bardzo brakowało mi mamy i jej wiecznego optymizmu. Ona z pewnością wiedziałaby, co zrobić i jak dotrzeć do młodej dziewczyny, która właśnie straciła oboje rodziców i rozpoczynała powoli wchodzenie w fazę buntu i trudów dorastania. Na co ja się właściwie porywałam? Całkowicie nie nadawałam się do wychowywania dzieci.

Usiadłam w końcu na ławce, która nie zmieniła swojego miejsca od lat i ustawiona została w taki sposób, by mieć przed oczami widok rosnących wokół kwiatów. Wpatrywałam się w róże, których z taką zawziętością broniła moja matka przed jakimikolwiek szkodnikami. Także przed ogrodnikiem, który próbował wprowadzić własne prawa w tym zielonym rajku. Zastanawiało mnie, dlaczego ojciec ich nie usunął. Niszczył wszystko wokół siebie, ale nie to, co pielęgnowała ona. Ja i Henry byliśmy oczywiście wyjątkami.

– Uwielbiała ten ogród.

Odwróciłam się przestraszona, słysząc niespodziewany głos za plecami. W dużym zielonym fartuchu, z koszykiem pełnym warzyw i rękawicami na dłoniach, stała Hortensja. Wpatrywała się w roślinność piętrzącą się wokół nas. Przysiadła obok mnie, odetchnąwszy z ulgą. Ona również miała już swoje lata, choć zdawałam się o tym zapominać. Czas nigdy nie był łaskawy, zawsze uciekał pomimo usilnych próśb, by nieco zwolnił swój szaleńczy bieg.

– Tak samo, jak uwielbiała was. – Spojrzała na mnie tymi wszechwiedzącymi oczami. Stanowczo zbyt często wsadzała wścibski nos w nie swoje sprawy. Była jednak niczym członek rodziny, więc wiele uchodziło jej na sucho. Nie potrafiłam też niczego przed nią ukryć. Znała mnie od dziecka. – Cieszę się, że podjęłaś taką decyzję. Dobrze zrobiłaś, dziecko. Oni potrzebują miłości, a nie dostaną tego u Gregory’ego. Miałaś rację, wyjeżdżając z tego domu i teraz również się nie mylisz. Choć będzie mi was wszystkich brakowało, to jednak wiem, że to najlepsze wyjście.

– Sama nie wiem. Hortensjo, ja... Naprawdę chciałabym móc zapytać Henry’ego, jak być rodzicem. Nie potrafiłam poradzić sobie z własną osobą, a mam wychować trójkę małych ludzi? – jęknęłam sfrustrowana, odchylając głowę do tyłu.

– A które z rodziców, gdy przychodzi na świat ich dziecko, wie, co ma robić? Kochanie, uczymy się tego, gdy przychodzi czas. Masz o tyle dobrze, że to nie są niemowlaki i mogą ci zawsze powiedzieć, jeśli coś będzie bardzo nie tak. A poza tym, możesz przecież zadzwonić do mnie w chwilach zwątpienia. Nigdy ci nie odmówię pomocy. – Uśmiechnęła się z przekorą, trącając mnie żartobliwie łokciem. Roześmiałam się, czując delikatną ulgę. Położyłam głowę na jej ramieniu. Hortensja objęła mnie, dodając otuchy. Wcale nie byłam pozostawiona sama sobie. Miałam wokół ludzi, na których mogłam liczyć, choć czasem z trudem sobie to uświadamiałam.

– Kochana Hortensja! – Pocałowałam tę cudowną kobietę w policzek. Cieszyłam się tą błogą chwilą, kiedy jeszcze nie musiałam radzić sobie z kolejnymi troskami.

– Tutaj jesteście! Zastanawiałam się, czy jeszcze cię zastanę, moja droga.

Tego protekcyjnego głosu nie zapomniiałabym, nawet gdyby minęło tysiąc lat. Podniosłam głowę i spojrzałam na kobietę, która wciąż nawiedzała mnie w koszmarach snach. Nie chciałam jej nigdy więcej widzieć. Najwyraźniej ona nie miała takich oporów, by nachodzić mnie po wszystkim, co zrobiła. Stała dumnie wyprostowana, z upiętymi w kok blond włosami. Pewność siebie biła od niej na milę cuchnącym odorem dwulicowej bezwzględności.

– Clara, cóż za niespodzianka.

## Rozdział 11



– Co cię tutaj sprowadza? Kolejna intryga z moim ojcem? – zapytałam zjadliwie. Miałam ochotę wyrzucić tę zdziwę jak najszybciej się da.

– Och, Kelly! Zawsze byłaś taka zabawna – zaśmiała się sztucznie.

Jakże nienawidziłam tego babsztyla. Poczułam, jak Hortensja obok mnie zesztyniała. Nie miałam pojęcia, jak dużo wie na temat tej idiotki. Może i była pustą blondynką, ale niezwykle wyrachowaną i pazerną. Za odpowiednią sumę była gotowa zrobić wszystko.

– Czego chcesz? – Nie miałam zamiaru bawić się z nią w uprzejmości.

– Zostawię was. Kelly, nie spóźnij się na obiad. – Hortensja wstała i dumnym krokiem nas opuściła, nie zaszczywszy spojrzeniem nieproszonego gościa. Uśmiechnęłam się pod nosem. *Kochana kobieta, zawsze wie, jak poprawić mi samopoczucie.*

– Czego więc chcesz? – zapytałam ponownie.

– Chciałam cię po prostu zobaczyć i powitać w Merringthon.

Roześmiałam się z niedowierzaniem. Była naprawdę gorsza niż w przeszłości. Zdążyłam przez te lata zapomnieć, jak małe było to miasteczko i jak szybko roznosiły się po nim wieści. Chciałam jak najszybciej pozbyć się tej baby, nim znów narobi kłopotów.

– Nie pieprz, Claro. Masz jakiś interes, więc mów. Nie mam czasu na twoje gierki.

– Widzę, że nie nauczyłaś się przez ten czas manier. Dobrze, zatem, przejdźmy do konkretów. Mam nadzieję, że wkrótce wyjeżdżasz.

Poprawiła torebkę, która kosztowała zapewne więcej niż moja roczna pensja w barze. Strzepnęła niewidzialny paproch z rękawa żółtej koszuli. Patrzyła na mnie, jakbym była ledwie pyłkiem na wietrze, zupełnie bez znaczenia. A jednak była wyraźnie poddenerwowana.

– Dlaczego pytasz? Czyżbyś się obawiała, że tu wrócę na stałe i przestaniesz wszystkimi rządzić? – zapytałam złośliwie, mierząc ją przy tym spojrzeniem pełnym wyższości. Wyraźnie ją zaskoczyłam. O tak, zmieniłam się i nie zamierzałam dać się zastraszyć jakiejś cizi, która guzik wiedziała o życiu.

– Nie chcę, żebyś wchodziła mi w paradę. – Widać było, że stara się nie tracić rezonu, jednak coraz bardziej wycofywała się, co było jak na nią niezwykle.

Przyjrzałam się jej uważnie, zastanawiając się, o co może naprawdę chodzić tej kobiecie. Dopiero po chwili, gdy lekko odsunęła się jej kurtka, dostrzegłam zaokrąglony brzuch. Zatem była w ciąży. Nagle olśniło mnie, czego ta flądra tak się bała. Miałam jednak w nosie jej samopoczucie oraz to, że chroniła coś, co dawno zniknęło i nie miało już dla mnie najmniejszego znaczenia. Nie chciałam mieć z tymi obrzydliwymi ludźmi nic wspólnego, a mimo to sami mi wchodzili pod nogi.

– Nie mam nawet takiego zamiaru. Twoje śmieci mnie nie obchodzą, pływaj w nich sama.

– Jesteś zwykłą dziwką, taką samą jak kiedyś. Nic się nie zmieniłaś! – syknęła rozwścieczona moimi słowami. Opadła maska służalczej uprzejmości i wyszła na światło dzienne prawdziwa twarz Clary.

Ona, ja i Megan, kiedyś byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Dziś nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego i tym bardziej nie zamierzałam wdawać się w jakiegokolwiek kłótnie z tą nieźrównoważoną kobietą. Pamiętałam jeszcze, jak się zachowała, gdy opowiadałam policji w szpitalu, co się wydarzyło. Nie poparła mnie. Kłamała, tak jak pozostali, przekupieni przez mojego ojca, który tak usilnie starał się zdobyć władzę w mieście, najlepiej dożywotnią, że nie miał żadnych oporów, by odpowiedzialni za mój stan nie ponieśli kary.

Podniosłam się z ławki i nie zwracając więcej na nią uwagi, odeszłam szybkim krokiem w kierunku domu, goniona obelżywymi inwektywami.

*Dlaczego nie wyjechałam, gdy tylko mój brat spoczął w grobie?* – pomyślałam ze zmęczeniem. *Ach tak! Musiałam zająć się jego dziećmi* – odparłam samej sobie zgryźliwie. Potrząsnęłam głową, sama siebie nie rozumiejąc. Miałam normalne życie w Chicago i bardzo pragnęłam do niego powrócić. A jednak wciąż tkwiłam w tym piekielnym miasteczku, na każdym kroku spotykając przykrą przeszłość i przypominając sobie, dlaczego wybrałam ucieczkę, a nie zmierzenie się z problemami na miejscu.

– Pośpiesz się, Kelly.

Usłyszałam Hortensję, która układała talerze na ogromnym stole. Spojrzałam na nią zaskoczona. Nie wiedziałam, skąd tyle nakryć. Nie miałam ochoty na gości. Pragnęłam

ciszy i spokoju, bez oglądania kogokolwiek z mieszkańców. Przyjrzałam się przygotowaniu gospodyni i z jękiem opadłam na jedno z krzeseł wyściełanych drogim materiałem, jak wszystko w tym domu. Miałam wciąż w pamięci rzeczy, które nadawały mu cieplejszego wyrazu. Teraz zostały usunięte, zapewne na rozkaz ojca. Wszystko było przygotowane na jego modłę. Obecnie niewiele w tym domu przypominało mi chwile, gdy jeszcze żyła mama.

– Ta wiocha powoli mnie zabija, Horti. Przysięgam, gdybym miała wystarczająco pieniędzy, podpaliłabym ją i patrzyła, jak zostają tylko zgliszcza – jęknęłam, krzywiąc się na myśl, kto jeszcze mnie nawiedzi, zanim wrócę do Chicago.

– Do tego nie trzeba być bogaczem – zauważyła od niechcienia Hortensja, nie zaprzestając wykonywanych czynności.

– Ale już żeby wyjść na wolność, potrzeba – odparłam z przekorą. – Pieniądzy albo znajomości.

Gospodyni uśmiechnęła się do mnie, wyraźnie rozbawiona tą niestosowną rozmową, nim zabrała pustą tacę i skierowała się ku wyjściu. Zauważyłam, że na stole stało więcej niż zazwyczaj części zastawy. Naprawdę nie miałam ochoty na spotkania towarzyskie.

– Horti? Czego ja nie wiem o gościach przychodzących dzisiaj do domu? – zapytałam z ciekawością.

– Niestety, przybywają przyjaciele twojego ojca. Dobrze ci radzę, żebyś razem z dziećmi ulotniła się, zanim się pojawią. Tak będzie chyba bezpieczniej. – Spojrzała na mnie znacząco, nim zniknęła za drzwiami.

– Szlag! – rzuciłam, po czym zerwałam się z miejsca i pobiegłam pędem na piętro.

Nie zamierzałam przebywać w posiadłości ani chwili dłużej. Nie zbliżę się więcej do tego miejsca nawet na milę. Ludzie, z którymi spędzał czas Gregory, zawsze przyprawiali mnie o dreszcze. Były to często typy spod ciemnej gwiazdy, z którymi nie należało przebywać w jednym pomieszczeniu, by nie przesiąknąć ciemnością, jaką emanowali. A poza tym pośród nich było wielu, którzy tego pamiętnego dnia, lata temu, w sądzie sprowadzili mnie do roli dziwki. Wtedy bez słowa dałam się poniżyć. Byłam zbyt osłabiona po wypadku i zszokowana faktem, jak szybko odwrócono się ode mnie. Teraz jednak nie poddam się ich wpływom.

Weszłam do sypialni, zgarnęłam kilka niezbędnych rzeczy i wrzuciłam do torebki. Postanowiłam przeczekać u Davida do czasu opuszczenia domu przez zbirów ojca. Wiedziałam, że kochany staruszek nie odmówi mi pomocy, zwłaszcza w takiej sytuacji. Kiedy weszłam do pokoju dzieciaków, siedziały na dywanie i w coś grały.

– Hej, drużyno! Mam dla was niespodziankę. Spakujcie rzeczy na jeden dzień – powiedziałam, puszczając w ich stronę oczko. Wyciągnęłam torbę i razem włożyliśmy do niej ubrania. Zabraliśmy wszystko i wrzuciliśmy do samochodu, który udało się wynająć Hortonowi na moją prośbę.

– Dokąd jedziemy? – zapytał z ciekawością Noah. Zerknęłam w lusterko i uśmiechnęłam się tajemniczo.

– Hmm, powiedzmy, że do miejsca, które w dzieciństwie było dla mnie bardzo ważne.

– A co będziemy tam robić? – Chłopiec przyglądał mi się z podejrzliwością. Tak bardzo w tej chwili przypominał Henry’ego. On też nie lubił, gdy się go czymś zaskakiwało. Zawsze miał na wszystko plan i wołał, by nic niespodziewanego go nie zaburzało.

– A to się jeszcze zobaczy – odpowiedziałam enigmatycznie. Przeczuwałam, że będzie to świetnie spędzony czas. David emanował pozytywną energią, co dobrze wpływało na wszystkich, którzy znajdowali się w jego pobliżu. Liczyłam więc, że również dzieci skorzystają na tej wizycie. Miałam nadzieję, że może uda nam się przejechać konno, choć nie wiedziałam, czy dzieci kiedykolwiek siedziały już na tych pięknych zwierzętach.

Uprzedziłam telefonicznie Davida, że się zjawimy, więc gdy zaparkowałam na ranczu, czekał już na nas na ganku. Promienny, dobrotliwy uśmiech, jaki miał na twarzy, rozgrzał moje serce. Uwielbiałam to miejsce. Było jedynym, którego z pewnością będzie mi brakować po wyjeździe. Wysiadłam, wyciągnęłam nasz bagaż i pomogłam dzieciakom wyjść z samochodu. David podszedł do nas, szczerząc się od ucha do ucha.

– Witajcie, kochane źrebaczki! – wykrzyknął uradowany.

Roześmiałam się na to powitanie. On się chyba nigdy nie zmieni.

– Ale ja nie jestem źrebaczkiem! – powiedziała rozbawiona Cindy, podskakując przy tym, jakby faktycznie była małym konikiem.

– Oczywiście, że jesteście. Twoja ciocia również była. Lubicie konie? – zapytał z przekornym uśmiechem. W jego oczach dostrzegłam isierki, tak dobrze mi znane z przeszłości. Dzieciaki z pewnością będą się tu dobrze bawić.

– Mam ogromną stajnię, a ostatnio zakupiliśmy kucyki. Myślę, że będą dla was idealne. Jeśli dopisze pogoda, wybierzemy się dzisiaj na przejażdżkę – plótl, obejmując dzieci i prowadząc je ku wejściu. – Wiecie, że wasza ciocia i tata kiedyś brali udział w konkursach jeździeckich? Byli niepokonani. Każdy chciał jeździć tak jak oni. Mówię wam, kochane źrebaczki, cóż to był za widok!

Pokręciłam tylko głową, parszając śmiechem na jego gadulstwo i udałam się za nimi do domu. W progu powitała mnie z dumnie uniesioną brodą Felice. Burknęła pod nosem, żebym poszła za nią. Miałam ochotę się roześmiać, jednak przezornie tego nie zrobiłam.



Ta kobieta bardzo przypominała mi Hortensję. Mogłyby być nawet siostrami. Dwie hetery broniące swego stadka. Mój pokój znajdował się naprzeciwko sypialni dzieci. Był odświeżony, lecz nadal przypominał ten sprzed lat. Przestronny i jasny dzięki dużym oknom wychodzącym na padok. Podeszłam bliżej, by zerknąć na zewnątrz. Nagle poczułam, jak moje serce przyśpiesza. W jednej z zagród stał Nate, chyba instruując jeźdźca, który ćwiczył skoki przez przeszkody. Zmarszczyłam brwi. *Czyżby tu pracował?* Rzuciłam torbę na łóżko i zesłam na dół. Wysłam przez tylne drzwi i skierowałam się w stronę wybiegu.

Nate stał w rozkroku z rękoma założonymi na piersi. Był całkowicie skupiony na chłopaku, który właśnie ćwiczył skoki przez kopertę, czyli dwa słupki, pomiędzy którymi umocowane zostały dwie skrzyżowane belki. Ubrany w sprane džinsy i opięty T-shirt uwydatniający jego mięśnie, przyciągał nie tylko moje spojrzenie. Trzy nastolatki stały oparte o belki ogrodzenia i śliniły się na jego widok. Cóż, nie dziwiłam się im. Nate miał w sobie coś ujmującego, nie tylko wygląd, który powodował, że majtki same zsuwały się kobietom z nóg. Parsknęłam śmiechem na samą myśl. Oszalałam. Powinna być na niego wściekła. Nie powiedział mi, co łączyło go z moim bratem. Nie zapisuje się ziemi w testamencie kompletnie obcej osobie. Fakt, że wciąż się pojawiał na mojej drodze, także powodował coraz większe wątpliwości co do przypadkowości tych spotkań. Może mnie śledził?

– O czym tak myślisz?

Podskoczyłam przestraszona, kiedy dotarł do mnie męski głos. Spojrzałam ku górze. Nate z założonymi rękoma opierał się biodrem o ogrodzenie, nie spuszczać wzroku z jeźdźca. Przyjrzałam mu się. Na pierwszy rzut oka widać było, że pracował fizycznie. Miał lekko opaloną od słońca skórę, delikatne zmarszczki wokół oczu, które tylko dodawały mu uroku. Dziś ponownie założył na głowę stetsona. Wysoki i dobrze zbudowany sprawiał wrażenie nieprzystępnego mruka, a jednak widziałam go już w tym łagodniejszym wydaniu. Potrafił być słodki, jeśli się postarał. Czarna koszulka na przodzie miała logo stadniny Silver Hope. *Czyli jednak tu pracował?* – zastanawiałam się. *Przecież wystarczy, że zapytasz* – upomniałam samą siebie.

– Kelly? Dobrze się czujesz?

– He? Znaczący, tak. Przepraszam, odplynęłam na chwilę – odparłam ze śmiechem, przeczesując nerwowo włosy, które wyjątkowo dziś zapomniałam związać.

– Ostatnio często ci się to zdarza – mruknął rozbawiony, ponownie spoglądając na jeźdźca.

– Kto to? – zapytałam z ciekawością. Od powrotu tutaj nie siedziałam w siodle, choć coraz bardziej mnie do tego ciągnęło.

– Dylan Jackson. Jeżeli dalej będzie robił postępy w takim tempie, pewnie wygra najbliższe zawody.

– Słyszę dumę w twoim głosie. – Uśmiechnęłam się, spoglądając na Nate'a. Spod ronda, które miał zsunięte na czoło, dostrzegłam lekko uniesiony kącik ust.

– Mhm – mruknął tylko. Nagle odwrócił się ku mnie. – To co? Masz ochotę na przejażdżkę?

– Nie sądzę, żeby to był dobry... – Zaczęłam szukać wymówki, jednak Nate szybko mi przerwał.

– David wspominał coś o Jaskrze. Gdy powiedział, że przyjedziecie, kazałem go przygotować. Dawno nie biegał swobodnie. Przyda mu się nieco ruchu. – Nie czekając na odpowiedź, odepchnął się rękoma od płotu i zawołał do chłopaka, który właśnie bezbłędnie przeskoczył przez mur. – Jackson! Oporządź konia, na dziś kończymy.

Jak na początki, musiałam przyznać, że świetnie chłopak sobie radził. Nate przeskoczył ogrodzenie, złapał moją dłoń i pociągnął za sobą. Nawet nie miałam czasu, by wyrazić sprzeciw. Był niczym błyskawica. Zresztą, przeczuwałam, że nie byłoby łatwo mu odmówić. Te kilka naszych spotkań udowodniło mi, że gdy coś postanowił, po prostu to robił, nie dopuszczając nawet myśli, że ktoś mógłby się sprzeciwić. Kiedy wciągnął mnie do stajni, puścił moją dłoń i podszedł do jednego z boksów. Stałam w progu, wciągając głęboko powietrze. Ten specyficzny zapach siana i koni... Moje oczy zaszklily się ze wzruszenia. To było jak powrót do domu, który się kocha nad życie. Moje serce zabiło mocniej, gdy Nate wyprowadził na zewnątrz Jaskra. Był cudowny, dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Czarny o lśniącym włosiu, wyczesana grzywa, a pomiędzy oczami piękny biały znak, przypominający gwiazdę.

Niczym w transie podeszłam bliżej, wyciągając dłoń ku temu cudownemu zwierzęciu. Przesunęłam ręką po jego pysku, przymykając oczy. Rozkoszowałam się przyjemnością płynącą z tego gestu. Miękkosć włosia działała niezwykle kojąco. Pochyliłam głowę i oparłam czoło o jego szyję.

– Mój stary przyjacielu – wyszeptałam z czułością.

– On chyba też za tobą tęsknił.

Odsunęłam się od konia i spojrzałam na Nate'a. Stał oparty o szeroką belkę podtrzymującą dach. Był stanowczo zbyt przystojny i tajemniczy. Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać o testamencie i jego znajomości z moim bratem. Wpatrywał się we

mnie z taką intensywnością, jakby już wiedział, co krąży po mojej głowie. Miałam momentami wrażenie, że potrafił przejrzeć mnie na wylot.

– Nate... – odezwałam się, nie wiedząc właściwie od czego zacząć. Byłam mu tak szalenie wdzięczna za tę chwilę.

Nagle odepchnął się i podszedł do kolejnego boksu, z którego wyprowadził osiodłanego konia o maści *cremello*. Niemal biała sierść kontrastowała z karą Jaskra, tworząc z nich piękną parę. Gdy spojrzałam w to głębokie, przesywające na wskroś spojrzenie błękitnych tęczywek, pomyślałam tylko, że w takim koniu można się jedynie zakochać.

– Pora rozruszać tę dwójkę – rzucił, wskakując na tę śliczną klacz. Spojrzał na mnie wyzywająco spod nieodłącznego stetsona. – Chyba nie zapomniałaś, jak się wsiada na konia?

Zmrużyłam oczy i mimo iż nie powinnam, włożyłam stopę w strzemień i wskoczyłam na grzbiet Jaskra. Siodło było wyjątkowo wygodne. Wyglądało też na drogie. Rozejrzałam się wokół. Stajnia nie przypominała tej sprzed lat. Ta wyglądała na utrzymaną na najwyższym poziomie. David musiał zainwestować ogromne środki, by zmienić to miejsce.

– Jedziesz? Czy zamierzasz się tak gapić do zmiernych? – zapytał zaczepnie, nim sięgnął wodze i poprowadził klacz do wyjścia.

– Czy zamierzasz się tak gapić do zmiernych? – mruknęłam, przedrzeźniając go, podążając za tym mądrałą. Gdy zrównałam się z nim, zapytałam: – Dokąd jedziemy?

– Chcę ci coś pokazać. Dotrzymaj mi i Śnieżce kroku, a przede wszystkim nie zgub się po drodze – rzucił ze złośliwym uśmiechem, następnie popędził konia.

W galopie mknęliśmy ku wzniesieniu. Wiatr owiewał moją twarz. Tak cudownie było ponownie pędzić przed siebie na grzbiecie mojego kochanego Jaskra. Kiedy dotarliśmy do lasu, Nate zwolnił, po czym zatrzymał konia i z niego zsiadł. Zrobiłam to samo, rozglądając się wokół. W młodości raczej nie zapuszczałam się sama w te rejony. Nikt nie lubił ze mną jeździć, więc też nie oddalałam się zbyt od ziem należących do mojej rodziny. Tego zakątka nie znałam. Mój towarzysz odebrał ode mnie wodze i przywiązał konie do gałęzi. Odwrócił się do mnie i wyciągnął dłoń. Chwyciłam ją niepewnie. Szliśmy w milczeniu ścieżką w głąb lasu. W końcu dotarliśmy do chatki pośrodku polany. Wokół był tylko las, nic więcej. Cisza i spokój królowały w tym miejscu. Coś, czego pragnęłam od kilku dni, miałam tutaj.

– Podoba ci się? – zapytał nagle Nate, gdy weszliśmy na malutki ganek. Wyciągnął z kieszeni spodni klucz i otworzył drzwi. Gdy przekroczyłam próg, oniemiałam. Był to

jednoizbowy domek, ale w tak prosty, a zarazem elegancki sposób urządzony, że mogłam powiedzieć tylko jedno...

– Jestem całkowicie zauroczona.

Nate roześmiał się, wchodząc za mną. Podszedł do aneksu kuchennego i pytając, czy mam ochotę na kawę, włączył ekspres. Następnie rozpałił w kominku, który zajmował centralne miejsce. Niezależnie od tego, z której strony by się nie stanęło, widać było płomień wesoło tańczący za szkłem. Zbliżyłam się do komody. Stały tam liczne zdjęcia rodzinne. Na jednym z nich stał razem z Davidem i klaczą, którą miałam okazję dziś poznać. Był to jeden z konkursów i najwyraźniej wygrany przez stadninę Flossa. Ponownie w mojej głowie pojawiło się natarczywe pytanie: – *Kim jest, u diabła, Nathaniel Hamilton?*

## Rozdział 12



Poczułam, kiedy zbliżył się do mnie. Przemieszczał się czasami bezszelestnie niczym duch. Nie objął mnie, choć właśnie tego się spodziewałam. Musnął jedynie moją dłoń, kiedy podał kubek parującej kawy.

– Pytaj, Kelly – wyszeptał tuż koło mojego ucha. Wzięłam głęboki wdech.

– Co my tu właściwie robimy? – zapytałam.

– To nie jest odpowiednie pytanie. – Jego oddech musnął moją skórę na szyi, co wywołało przyjemne dreszcze. Przysunął się bliżej, wciąż mnie nie dotykając. Drażnił się ze mną. W końcu odwróciłam się i spojrzałam w jego wyczekujące oczy. Wiedział doskonale, co nie dawało mi spokoju, a jednak nie poruszył tego tematu, czekając, aż to ja będę gotowa. W końcu nie wytrzymałam.

– Jak długo zajmujesz się ranczem Davida?

Może i nie było to konkretnie pytanie, jakie powinnam była zadać, jednak równie mnie gnębiące. On też to wiedział. Uśmiechnął się jednak niemrawo, jakby domyślnie.

– Parę lat... To mój wuj.

– Dlaczego nie powiedziałaś? – Moje zdziwienie było autentyczne. Przecież nic by się nie stało, gdybym wiedziała. Kochałam Davida jak ojca, a jednak nie miałam pojęcia o tym, że gdzieś na świecie ma tak bliską rodzinę.

– Cóż, nie było okazji. Moja matka i wuj w pewnym okresie życia nie utrzymywali kontaktów, więc uważałam, że to on powinien ci powiedzieć, nie ja. – Wzruszył ramionami, odstupując ode mnie o krok. Spojrzał na swoją kawę. Po chwili podszedł do zlewu i wylał czarny płyn.

– A mój brat? – Tym razem to był ten strzał, z którym tak długo zwlekałam.

– Zналиśmy się ze studiów. Kiedy przyjechałem do Merringthon, żeby pomóc wujowi z ranczem, ponownie nawiązaliśmy kontakt. Potrzebowałem ziemi, której za nic nie chciał sprzedać jego ojciec. Mieliśmy sfinalizować transakcję. Po śmierci waszej mamy to on przejął część ziem.

– Ale skoro miałaś kupić ziemię, dlaczego zapisał ją w testamencie? – Zmarszczyłam czoło. Nic się tu nie kleiło.

– Amanda kilka lat wcześniej zachorowała. Henry postanowił, że muszą zabezpieczyć interesy dzieci. To właśnie wtedy zapisał ziemię. Nie wiedziałem o tym. Powiedział mi kilka tygodni przed śmiercią. Chciał stąd ponownie wyjechać.

Ostatnie zdanie zaskoczyło mnie. Jak w transie podeszłam do łóżka i usiadłam na nim z ciężarem w sercu. Mój brat chciał opuścić Merringthon? Co takiego się stało? Nigdy nie postępował pochopnie. *Henry, dlaczego mi nie powiedziałeś?* – zapytałam w myślach z rozpaczą. Nate westchnął i zbliżył się do mnie. Kucnął przede mną i spojrzał mi w oczy.

– Miał swoje problemy, Kelly. Jak wszyscy. Wasz ojciec nie pomagał. Jego charakter z roku na rok się tylko pogarsza. Nie obwiniaj się, że czegoś nie wiedziałaś. Był dorosły i miał własną rodzinę, o którą dbał – przekonywał.

– Ale dlaczego mi nie powiedział o chorobie Amandy? – Ukryłam twarz w dłoniach. Czułam się jak najgorsza siostra na świecie.

– Może nie chciał cię martwić? – gdybał Nate. Czułam, że jeszcze czegoś mi nie mówił. – Przepraszam, że nie byłem do końca szczery, gdy się spotkaliśmy. Gdy usłyszałem, jak się nazywasz, miałem wrażenie, jakbym cię znał. Ale bałem się, że cię wystraszę, jeśli od razu dowiesz się, że znaliśmy się z Henrym.

– Czasami wydaje mi się, że każdy usiłuje podejmować za mnie decyzje. Co powinnam, a czego nie powinnam wiedzieć – sarknęłam. – Potrafię samodzielnie myśleć, Nate.

– Wiem o tym i bardzo cię przepraszam, że od razu nie powiedziałem ci, kim jestem. – Chwycił mój podbródek i lekko go unióś. Poczekał, aż spojrzałam na niego. – Możemy zacząć jeszcze raz?

Nie wiedziałam, jak to robił, ale nie potrafiłam długo być na niego zła.

Na moich ustach pojawił się załazek uśmiechu. Miał w sobie jakieś nieokreślone ciepło, które emanowało z niego, rozciągając się na ludzi wokół. Wyciągnął ku mnie dłoń z psotnym błyskiem w oku. Małomówny flirciarz umiał mnie podejść. To musiałam mu przyznać.

– Nathaniel Hamilton, siostrzeniec Davida.

– Kelly Ashton, czarna owca rodziny – roześmiałam się, ściskając podaną rękę. Pochyliłam się ku niemu i położyłam głowę na jego ramieniu. Przytulił mnie do siebie,

oddając nieco ciepła, które tak bardzo uwielbiałam. Gdy odsunęłam się, mój wzrok przyciągnęły jego usta. Nie potrafiłam się opanować. Objęłam dłońmi jego twarz i musnęłam jego wargi, wahając się przez chwilę. Nate przyciągnął mnie bliżej, pogłębiając pocałunek. Moje ciało zapłonęło w pożądaniu. W porywie namiętności zapomnieliśmy o jednym... Chwila nieuwagi sprawiła, że Nathaniel stracił równowagę i upadł do tyłu na miękki dywanik, pociągając mnie za sobą. Roześmialiśmy się. Oparłam głowę na jego umięśnionej piersi, przymykając na chwilę powieki.

– Jesteś piękną kobietą i będziesz wspaniałą matką – wyszeptał mi do ucha słowa, których jednocześnie pragnęłam i tak się obawiałam. Spojrzałam na niego zauroczona. Dotknęłam jego policzka, pokrytego jednodniowym zarostem. Wsunął dłoń w moje rozpuszczone włosy i przyciągnął moją twarz ku swojej. Jego pocałunek był pełen czułości. Jednak to nie wystarczało. Pragnęłam znacznie więcej. Odsunęłam usta, przesuwając po nich koniuszkiem języka. W oczach Nate'a dostrzegłam płomień, który mnie także zaczął trawić. Przerzuciłam nogę przez jego biodra i usiadłam na nim. Bezwiednie przygryzłam dolną wargę, spoglądając na niego z góry.

– Jesteś pewna? – zapytał z troską, zakładając zbłąkany kosmyk za moje ucho.

– Bardziej niż większości rzeczy w moim życiu – parsknęłam, ściągnęłam koszulkę i odrzuciłam ją na bok. Pochyliłam się ku niemu i pocałowałam, przygryzając lekko jego wargę. Nate jęknął w moje usta, nim pogłębił pocałunek, przytrzymał tył mojej głowy. Drugą dłonią odpiął stanik i powoli go zsunął. Wyprostowałam się, by wyswobodzić z niego ręce. Gdy tylko moje piersi wyrwały się na wolność, pochwycił je w dłonie, drażniąc nabrzmiałe brodawki. Czułam, jak w błyskawicznym tempie wilgotnieję. Uniosłam się i rozpięłam spodnie. Nate pomógł mi je zdjąć, gdy zaplątałam się w materiał i ze śmiechem upadłam na jego twardą pierś. Szerokie nogawki już zawsze będą mi się kojarzyć z tą chwilą. Gdy mnie uwolnił, zabrałam się za jego ubranie. Nie potrafiliśmy dłużej się powstrzymać. Kiedy pozostał jedynie w rozpiętych dżinsach, zsunęłam je razem z opiętymi bokserkami. Chwyciłam za trzon jego penisa i poruszałam leniwie dłonią.

Nate oparł się na przedramionach i przyglądał się każdemu mojemu ruchowi. Gdy spojrzałam na niego, widziałam, że jego oczy rozbłysły jasnym blaskiem przepelnionym namiętnością. Kiedy poczułam, jak zaczyna pulsować w mojej dłoni, przerwałam swoje zabiegi. Uśmiechnęłam się zadziornie, pomagając mu pozbyć się całkowicie spodni i podsunęłam się wyżej.

– Prezerwatywa – wyszeptałam mu do ucha. Choć pożądanie zaczynało przyćmiewać mi umysł, o tej jednej rzeczy nie zamierzałam zapomnieć, zwłaszcza wobec osoby, której

tak naprawdę do końca nie znałam. W takiej sytuacji lepiej podwójnie się zabezpieczyć, mimo iż byłam na tabletkach. Nate z rozbawieniem w oczach wymacał w kieszeni niewielki pakiecik, który wyciągnęłam mu z ręki i otworzyłam. Nie dał mi jednak szans na ponowną zabawę z jego męskością. Szybko nałożył zabezpieczenie i znów przyciągnął mnie do siebie.

Miałam na sobie tylko koronkowe majtki, kiedy usiadłam na jego biodrach. Otarłam się o jego męskość, potęgując własne doznania do granicy, której przekroczenie chciałam odsunąć. Nate nie wytrzymał, przyciągnął moją głowę i złączył nasze usta w pocałunku pełnym zaborczości. Miałam wrażenie, jakby chciał mnie pochłonać. Gdy oderwaliśmy się od siebie, by złapać oddech, uniosłam się nieco i złapałam za członek. Nakierowałam go na moją kobiecość. Nate niecierpliwym ruchem odsunął skrawek materiału na bok. Osuwałam się powoli, pochłaniając go kawałek po kawałku, aż wypełnił mnie całkowicie. Zastygłam w bezruchu, zaciskając palce na jego ramionach. Rozkoszowałam się tym niesamowitym i obezwładniającym uczuciem zjednoczenia naszych ciał. Dłużej nie mogłam wytrzymać, podobnie jak Nate, który zacisnął palce na moich biodrach. Zaczęłam się unosić i opadać, wykonując powolne ruchy. Nadal powstrzymywałam się, by nie dać się porwać fali, która we mnie wzbierała. Nate sunął palcami po mojej skórze, wprawiając ją w rozkoszne drżenie. Kiedy ścisnął jedną z moich brodawek, z ust wymknął mi się jęk. Odchyliłam głowę. Zacisnęłam palce na jego włosach.

Niespodziewanie chwycił mnie mocniej w pasie i po chwili leżałam już na plecach. Nie wysuwając się ze mnie, przyspieszył ruchy. Jedną dłoń położył mi na biodrze. Palcami drugiej odnalazł najwrażliwsze miejsce u zbiegu moich ud. Gdy tylko zaczął masować łechtaczkę, intensywność doznań sprawiła, że nie minęło wiele i osiągnęłam orgazm. Uniosłam nieco biodra, by Nate pogłębił swoje ruchy. Przez moje ciało przebiegła kolejna fala uniesienia. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wygięłam się w łuk. Mój kochanek przyspieszył. Owinęłam nogi wokół jego bioder, zaś Nate przesunął rękę na mój pośladek, ściskając go mocno. Głośno jęknęłam.

– Cholera! – warknął, przyciskając mnie do miękkiego dywanika i wbijając się we mnie gwałtownie. Przycisnęłam go do piersi. Kiedy zassał skórę na mojej szyi, orgazm przetoczył się przez moje ciało pełną przyjemności falą. Nate podążył tuż za mną do krainy rozkoszy, wydając z siebie ochryply okrzyk, kiedy wbił się we mnie po raz ostatni. Objęłam go ramionami, pragnąc być jeszcze bliżej. Oboje z trudem łapaliśmy oddech.

Oparł czoło o moje, podtrzymując swój ciężar na przedramieniu. Odsunął drugą dłonią kosmyki włosów z mojej twarzy tak delikatnie, jakby dotykał kruchej porcelany.

W jego oczach szalała burza.



Nie wiedziałam, co teraz myślał, ale z pewnością zbyt wiele jak na mężczyznę, który chwilę temu osiągnął spełnienie po całkiem udanym seksie. Przymknął powieki, zamykając mi dostęp do tego niezgłębionego spojrzenia. Powoli wysunął się ze mnie, pozostawiając po sobie nieprzyjemną pustkę. Przesunął się na bok, biorąc mnie w objęcia. Sięgnął ku łóżku i ściągnął z niego narzutę, którą nas przykrył. Poprawiłam majtki, nieco zawstydzona, dopiero teraz orientując się, że nadal miałam na nogach kowbojki. *Pięknie! Czyste szaleństwo!* Nie wiem, co mną dziś owładnęło, ale zaspokojenie jakie czułam, było tego warte. Wtuliłam się w Nate'a, przymykając powieki. Z rozkosznym rozleniwieniem powoli odpływałam w sen.

\*\*\*

– Pora wracać. – Przyjemny szept wdarł się do bardzo urokliwej wizji. Powoli się wybudzałam pod wpływem kojących ruchów jego dłoni na moich plecach. Choć było mi bardzo przyjemnie i mogłabym spędzić tak kolejny dzień, musiałam się z nim niestety zgodzić. Pierwsze promienie słońca zaczęły przedzierać się przez zasłony, co znaczyło, że i tak zbyt długo byłam oderwana od rzeczywistości.

– Tak, masz rację. – Usiadłam, przytrzymując narzutę przy piersiach. Spojrzałam na Nate'a z rozbawieniem. – Czuję, że czas uratować twojego wuja, póki jeszcze ma chęć opiekować się dziećmi. Dobra opiekunka jest w cenie.

– Hmm, wuj ma cierpliwość świętego – zamruczał, przesuwając opuszką palca po moim ramieniu. Zadrzałam. Nathaniel doskonale wiedział, co robi z moim ciałem. Mrugnął do mnie, nim podniósł się i pomógł mi wstać. Ostatni raz rozejrzałam się wokół, nim Nate zgasił żarzący się jeszcze ogień i wyłączył agregat umiejscowiony na tyłach chatki.

– Jest tu tak przytulnie i zacisznie. Aż nie ma się ochoty stąd odchodzić – wyszeptałam z nostalgią.

– Przeprowadziłem cię tu, bo wiedziałem, że potrzebujesz takiego miejsca, w którym mogłabyś się zaszyć. Odpocząć od ojca i jego humorów.

Spojrzałam na mężczyznę, który za każdym razem mnie zaskakiwał swoją domyślnością.

Po chwili uniosłam sceptycznie brew. Postanowiłam nieco się jeszcze z nim podrażnić.

– Na pewno miałeś same szlachetne intencje – zakpiłam, puszczając skrawek materiału, który przytrzymywałam dotąd, by osłonić swoją nagość. Nate przełknął ciężko, utkwivszy spojrzenie na poziomie moich piersi.

– Nie planowałem tego – wydusił z siebie, kiedy wstałam. Podeszłam do fotela, na którym leżał mój stanik. Z pełną premedytacją pochyliłam się po bieliznę. Za plecami usłyszałam jego zduszony jęk. Opanowałam wyraz twarzy, by nie zdradzić, jak bardzo podoba mi się jego reakcja. Odwróciłam się, rozglądając wokół w poszukiwaniu pozostałych części garderoby. Koszulkę odnalazłam w pobliżu stolika nocnego. Ponownie wykonałam ten sam ruch. Tym razem jednak Nate nie wytrzymał. Kątem oka dojrzałam, jak zrywa się z naszego prowizorycznego posłania, momentalnie znajdując się tuż przy mnie. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Pochylił się i wyszeptał:

– Nie igraj ze mną, Kelly. – Przygryzł lekko płatek mojego ucha, wywołując dreszcz, który przebiegł wzdłuż kręgosłupa. Nagle odsunął się i również zaczął się ubierać. Zachowywał się tak, jakby zupełnie mu nie przeszkadzała jego nagość. Jego ruchy były przepełnione naturalną pewnością siebie i swojego ciała. Ja musiałam zdobyć się na odwagę, on po prostu ją miał w sobie. Przyglądałam się jeszcze przez chwilę jego umięśnionym pośladkom, nim otrząsnęłam się z zamroczenia i włożyłam spodnie.

Gdy oboje byliśmy gotowi do drogi, po raz ostatni spojrzałam na wnętrze, które wciąż emanowało ciepłem po spędzonej z Nate'em nocy. Wzięłam głęboki wdech, nim opuściłam to miejsce.

Na ranczo przyjechaliśmy przed południem. Wokół domu kręcili się pracownicy stadniny, którzy kłaniali się Nate'owi z szacunkiem. Kiedy odprowadziliśmy konie, Nate został porwany przez zarządcę, który miał problem z księgami. Okazało się, że siostrzeniec Davida jest nie tylko troskliwy i świetny w łóżku, ale i obowiązkowy w interesach. Zabójcza kombinacja jak dla zwykłej dziewczyny z problemami.

Ruszyłam do pokoju dzieci, by sprawdzić, czy nie doprowadziły Davida do szaleństwa. Nie dotarłam jednak daleko. Na korytarzu wpadłam na Noaha, który pędził w moim kierunku, jakby ktoś go gonił.

– Hej, nie tak szybko! – Roześmiałam się i z trudem utrzymałam równowagę, złapawszy bratanka za ramiona. Miał przerażony wyraz twarzy, co od razu wywołało mój niepokój. – Co się stało?

– Mandy nigdzie nie ma. Jeździliśmy na kucykach z panem Felixem, ale Mandy miała zły humor, więc usiadła niedaleko na trawie. Byłam w pokoju, nie ma tam jej plecaka. Ciociu, ona chyba uciekła! Mówiła coś, że jesteśmy kłopotem! – Chłopiec wyrzucał z siebie słowa, niczym karabin maszynowy naboje.

– Uspokój się, Noah, i zwolnij nieco. Kiedy widziałeś ją ostatni raz i czy coś mówiła? – Starłam się, by mój głos brzmiał spokojnie, choć w środku szalałam z przerażenia. Teren wokół rancza nie należał do najbezpieczniejszych, jeśli się go nie znało.

– Po tym, jak wyszłaś, to ona wciąż mówiła, że nas wcale nie chcesz i przy pierwszej okazji zostawisz dziadkowi, ale on nas odda gdzieś daleko i znów zostaniemy sami. Dzisiaj rano była niemila, więc poszedłem do biblioteki pobawić się z Cindy. Później wujek David zapytał, czy nie chcę pojeździć razem z Mandy na kucykach, kiedy Cindy będzie spać. Wujek zajął się Cindy, a ja i Mandy poszliśmy do stajni z Felixem. Nie zauważyłem, kiedy sobie gdzieś odeszła. Felix chciał ją zapytać, czy chce z nami oporządzić konie. No i wtedy zauważyliśmy, że jej nie ma. Szukałem z Felixem wszędzie, ale nikt jej nie widział. A potem pobiegłem do pokoju i zobaczyłem, że jej plecaka też nie ma, no i przypomniało mi się, co mówiła. – Chłopiec był bliski załamania. Musiałam samą siebie uspokoić, żeby racjonalnie myśleć, a w dodatku zadbać o Noaha, by nie zaczął panikować.

Poprosiłam, by usiadł w pokoju i spisał miejsca, które już sprawdził. W tym czasie zostawiłam Cindy, która siedziała w sypialni bawiąc misiem, pod opieką Felice, odszukałam Davida i poprosiłam, by przeszukał wszystkie miejsca w domu, w których mogła się ukryć dziewczynka. Widziałam ogrom zmartwienia i wyrzutów sumienia w oczach staruszka, jednak nie miałam teraz czasu nawet na chwilę rozmowy. Musiałam odnaleźć Amandę. *Gdzie mogłaś pójść, Mandy?* – to jedno pytanie kołatało się w moich myślach. Wyrzucałam sobie to, że nie było mnie przy niej. Była wystraszona i zrozpaczona po śmierci rodziców, a ja spędziłam noc w ramionach mężczyzny, zamiast się nią opiekować.

Pobiegłam do stajni, po drodze potrącając jednego ze stajennych. Rzuciłam w przelocie „przepraszam”, nie zatrzymując się. Bez pukania wpadłam do gabinetu, który kiedyś należał do Davida. Nate spojrzał na mnie z zaskoczeniem. Towarzyszący mu mężczyzna również ze zdziwieniem mi się przyglądał. Z trudem łapiąc powietrze, podeszłam do nich.

– Nate, Mandy zniknęła – wyrzuciłam z siebie z rosnącą paniką w głosie. Musiał zauważyć, że traciłam panowanie nad sobą. Po chwili mężczyzna kierował mnie w stronę wyjścia, wołając po drodze, by wszyscy pracownicy stawili się na podjeździe.

Zatrzymaliśmy się dopiero przy oranżerii dobudowanej po lewej stronie budynku. Przez wysokie okna widać było całe połacie ziemi otaczające posiadłość. Pośrodku pomieszczenia stał okrągły, szklany stół i rzeźbione, białe krzesła. Weszłam do środka, rozglądając się wokół. Czulałam całkowitą bezradność. Nie znosiłam bezczynności, ale z drugiej strony nie wiedziałam od czego rozpocząć poszukiwania. To ogromny teren, a Mandy mogła być wszędzie.

Nate stał tuż przed drzwiami i czekał na swoich ludzi. Odwrócił się na chwilę i przyglądał mi się z uwagą. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Zdawał sobie sprawę, że wyrzuty sumienia zżerają mnie od środka. Wzięłam na siebie odpowiedzialność za te dzieci, a już na początku zawiodłam. Nagle Nathaniel odwrócił się i zawołał kogoś. Po chwili znalazł się u jego boku człowiek w znoszonych ubraniach, prowadzący konia. Nate coś mówił, jednak na tyle cicho, że nie usłyszałam, co dokładnie. Nagle mężczyzna wskoczył na grzbiet konia i ruszył w stronę bramy.

Miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą, co robić, tylko nie ja. Nate ponownie zwrócił spojrzenie na mnie. Z pewnością dostrzegł niepokój w moich oczach, bo szybkimi krokami podszedł do mnie i wciągnął w objęcia.

– Nie martw się, znajdziemy ją – powiedział stanowczo, trzymając mnie mocno w ramionach, jakby pragnął w ten sposób upewnić mnie co do prawdziwości swoich słów. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć, zżerana wyrzutami sumienia. Nate, jakby wyczuwając, że coś jest nie tak, schylił się, by spojrzeć w moje oczy. W sekundzie powróciło do mnie wszystko, czego się najbardziej obawiałam, podejmując decyzję w sprawie dzieci Henry’ego. Po moich policzkach spłynęły łzy na myśl, że to ja doprowadziłam do ucieczki Amandy, że coś może się stać dziewczynce. Nate zebrał je kciukami, trzymając moją twarz w ciepłych dłoniach.

– Kelly, obiecuję ci, że sprowadzę ją do domu, całą i zdrową.

Mimowolnie skinęłam głową.

Ktoś z zewnątrz zawołał go, więc pocałował mnie przelotnie i wrócił na podjazd, gdzie czekali pozostali. Obok mnie pojawił się zmartwiony David. Objął mnie ramieniem i poprowadził do zdobionej ławki. Usiedliśmy obok siebie. Wziął moje dłonie w swoje, ściskając w geście wsparcia.

– Przepraszam, Kelly. Powinienem być ich bardziej pilnować.

– To nie twoja wina. Ja byłam za nie odpowiedzialna.

– Kelly...

– Nie, Davidzie – przerwałam mu. – Taka jest prawda. Nie nadaję się na ich opiekunkę. Właśnie pochowały rodziców, a co ja robię? – Załamana schowałam twarz w dłoniach. – Zostawiłam je na całą noc w obcym im miejscu. Zdenerwowała się na mnie. Wcześniej – dodałam, widząc jego zdezorientowanie. – A właściwie, to chyba wkurzyła się na cały świat i najwyraźniej postanowiła mi dopiec – powiedziałam, z trudem powstrzymując kolejny przyływ rozpacz.

– Skąd wiesz, że uciekła? Może potrzebowała po prostu побыć sama i gdzieś ukryła się w stajni. Dziewczynka uwielbia konie. Widziałem, jak iskrzyły jej się oczy, gdy na nie patrzyła. Jej zniknięcie wcale nie musi oznaczać, że dotyczy to ciebie.

– Noah mówił, że wszędzie zajrzał, podobnie Felix. Nigdzie jej nie ma. Noah kocha siostrę, ale też dobrze ją zna. Skoro Mandy powiedziała mu, że ja ich nie chcę, to nie udała się na przechadzkę. Uciekła, Davidzie – zapewniłam. Wierzyłam w to, co mówił chłopiec. Był najbardziej szczerym dzieciakiem, jakiego dane mi było poznać.

– Skoro tak, to musimy skontaktować się z sąsiadami. Z pewnością wszyscy pomogą w poszukiwaniach. – Przyglądał mi się przez chwilę, nim dodał z pewnością: – Nie martw się, znajdziemy ją. Nathaniel nie dopuści, by było inaczej. Nie patrz na mnie z takim zaskoczeniem. Może i jestem stary, ale nie głupi. Widzę, jak na ciebie patrzy.

Wiedziałam, że mogę polegać na Nathanielu, tak jak mówił jego wuj. Również wierzyłam, że jeżeli ktokolwiek może sprowadzić Mandy do domu, to właśnie on. Pierwszy raz w życiu tak bezgranicznie komuś zaufałam. Nawet Benowi nigdy nie dawałam wiary w stu procentach, chociaż uratował mi życie. Bałam się, że nadzieja, która w moim sercu delikatnie wychylała się zza rogu, ponownie zgaśnie, tym razem jeszcze boleśniej i bardziej dotkliwie miażdżąc moje życie. Niestety z nadzieją zawsze miałam problem. Nigdy bowiem nie byliśmy bliskimi znajomymi, a w tej chwili potrzebowałam jej jak nigdy dotąd. Bo cóż mi pozostanie, jeśli i ona rozplynie się niczym mgła w zderzeniu z ponurym światem, jaki był wokół nas? Odebrano mi już tak wiele...

Musieliśmy odnaleźć Amandę. Nie widziałam żadnej innej możliwości. Spojrzałam na Nate'a, który wydawał kolejnym pracownikom polecenia. David zostawił mnie i podszedł do siostrzeńca. Po chwili rozmowy Nate wyciągnął z kieszeni telefon. Jeżeli ktokolwiek miał pomóc mi odnaleźć bratanicę, to tylko on. Pierwszy raz, odkąd umarła moja matka, zaczęłam się modlić. Chwytałam się wszystkiego, byleby tylko dziewczynka wróciła cała i zdrowa.

## Rozdział 13



Wszystko wokół mnie wirowało niczym na gigantycznej karuzeli. Ludzie tłoczyli się w salonie domu Davida jak pracowite mrówki. Sąsiedzi, jak również mieszkańcy ścisłego centrum Merringthon, zgromadzili się na ranchu, by pomóc w poszukiwaniu zaginionego dziecka. Nie spodziewałam się takiego odzewu po ludziach, którzy kiedyś tak bardzo mnie zawiedli. Chociaż... jakby spojrzeć na to cynicznie, mogłoby się wydawać, że za bardzo obawiali się mojego ojca, by nie ruszyć na ratunek, gdy zaginęła wnuczka najpotężniejszego mieszkańca tego przekłętą miejsca. Nie wiedzieli jednak, jak niewiele te dzieci znaczyły dla Gregory'ego. Choć nigdy nie miałam o tych ludziach zbyt wysokiego mniemania, to cieszyłam się, że mimo wszystko zjawili się w Silver Hope gotowi wyruszyć na poszukiwanie Amandy. Mnie może i nie pomogli, ale mogli coś dobrego zrobić właśnie teraz i nieważne były powody ich decyzji. Istotne było jak najszybsze odnalezienie dziecka.

Bałam się, że Amandzie coś się stanie, albo nigdy jej nie odnajdziemy. To były ogromne tereny, porośnięte też lasem. Było wiele miejsc, w których mogła się ukryć, ale i równie wiele takich, w których mogła zrobić sobie krzywdę. Nie wiedziałam, że ponownie będzie mi na kimś zależało tak bardzo jak na tych dzieciakach.

Siedziałam niespokojnie na kanapie w salonie, ledwie panując nad emocjami i odruchem wybiegnięcia z domu, by szukać Mandy na własną rękę. Ufałam Nate'owi, więc starałam się powstrzymać, by nie pobiec do stajni, wsiąść na Jaskra i nie wyruszyć samej na poszukiwania. Niestety obiecałam, że dam mu czas i nie będę podejmować pochopnych decyzji. Obserwowałam zatem kolejną już odprawę poszukiwawczą. Nate był bardzo zmęczony, lecz nie ustawał w wysiłkach, by dalej szukano Amandy. Wiele mnie kosztowało, by zachować względny spokój, choć nic za tym nie przemawiało.

Byłam kłębkim wyrywających się na zewnątrz nerwów. Mijało właśnie dwanaście godzin, odkąd rozpoczęliśmy szeroko zakrojone poszukiwania. Byłam coraz bardziej załamana i nie widziałam już nawet tego nikłego promyka nadziei, który zakiełkował, kiedy pojawili się mieszkańcy gotowi nam pomóc.

Miałam się już podnieść, by przejść do kuchni po kolejną dawkę świeżej kofeiny, gdy do salonu wkroczył dobrze mi już znany człowiek.

Notariusz, który odczytywał testament mojego brata, rozglądał się po pomieszczeniu, nim jego spojrzenie zatrzymało się na mnie i od razu ruszył w moim kierunku. Ciekawiło mnie, co też go tutaj sprowadziło. Nie mieszkał w Merringthon i byłam pewna, że wyjechał zaraz po podpisaniu dokumentów. Naszła mnie nieprzyjemna myśl, że to sprawka ojca. Choć, gdy Horton poinformował go o sytuacji, Gregory stwierdził jedynie, że mają się zająć szukaniem dziecka jego ludzie. Sam nigdy nie pokalał swoich rąk pracą. Nawet gdy chodziło o poszukiwanie jego wnuczki, nie potrafił postąpić właściwie. Jakże trzeba być całkowicie pozbawionym jakichkolwiek uczuć, by nie zareagować na zniknięcie dziecka! W dodatku córki własnego syna.

Spojrzałam na niespodziewanego gościa. Od razu zauważyłam, że nie czuł się tutaj dobrze. Był przygarbiony, a jego skóra na twarzy jakby straciła koloryt.

– Witam, panie Barnsay. Przyszedł pan pomóc w poszukiwaniach Amandy? – zapytałam spokojnie, podnosząc się ze swojego miejsca.

– Przykro mi to mówić, ale nie. Kelly, doprawdy nie wiem, jak mam to... – urwał, przesuwając drżącą dłonią po przyprószonych siwizną włosach. Był głęboko czymś poruszony. Miałam już pewność, że jego obecność w domu Davida to rzeczywiście sprawka mojego ojca.

– Niech pan to już z siebie wydusi, żebyśmy oboje mieli tę rozmowę za sobą – powiedziałam, bezsilna wobec ciemności, jaka mnie otaczała, gdy ojciec znajdował się w pobliżu. Staralam się zachować uprzejmość względem niego, choć wewnątrz mnie wzbierał z nową siłą gniew.

Prawnik odetchnął głęboko kilka razy, jakby zbierał się na odwagę, by powiedzieć w końcu z czym przyszedł. Zamknął oczy, po czym otworzył je i spojrzał na mnie poważnie.

– Twój ojciec złożył pozew o odebranie ci opieki nad małoletnimi dziećmi twojego zmarłego brata. – Pełnym profesjonalizmu głosem wyrzucił z siebie tę formułkę, którą zapewne przećwiczył kilka razy, nim tu przyszedł.

Dojrzałam w jego oczach smutek i żal, że to właśnie on był zmuszony przekazać mi te informacje. Własny ojciec ponownie chciał mnie zniszczyć. Do tego teraz próbował

wciągnąć w tę wojnę bezbronne dzieciaki. Kolejne machinacje człowieka, który powinien być opiekunem a nie oprawcą.

Barnsay doskonale wiedział, że Gregory zrobił to, by mnie wyprowadzić z równowagi i znów odebrać mi coś, na czym zaczęło mi zależeć. To była jego forma zemsty za to, że po raz kolejny mu się sprzeciwiłam i nie dałam wciągnąć w jego gierki. Miałam już tego szczerze dość.

Na tę chwilę jednak nie mogłam zająć się rozgoryczonym, pełnym nienawiści do własnej córki, starym człowiekiem. Najpierw musiałam odnaleźć Amandę, nim zacznę ostateczną rozgrywkę z ojcem.

– Zatem tak sobie to wymyślił! – Zaśmiałam się z niedowierzaniem, zaciskając po chwili ze złości wargi. Czuję ogromne pokłady furii, która wręcz czekała, aby wypuścić ją na wolność, by wciągnąć w swą otchłań tego drania. – Nim zajmę się w odpowiednim czasie. Może jest pan chętny dołączyć do poszukiwań Mandy?

Mój głos drżał, choć naprawdę starałam się, by nie dotknęło mnie to bardziej, niż powinno. Bolało jednak, że nie miałam już rodziców. Po stracie brata pozostała już tylko ta trójka dzieci. A teraz jeszcze to zaginięcie Amandy. Tak bardzo bałam się tego, co może się stać.

– Oczywiście, że pomogę. Mam nadzieję, że szybko wróci do domu, cała i zdrowa – odparł Barnsay. Już miał się odwrócić, gdy wyraźnie zawahał się i ponownie spojrzął na mnie ze współczuciem. – Naprawdę bardzo mi przykro, Kelly.

Prawnik posłał mi smutny uśmiech, a następnie ruszył do grupy osób, które miały za moment rozejść się w różne strony, by przeszukać kolejne obszary. Nie miałam nawet chwili na zebranie myśli po tym, co usłyszałam, a miejsce notariusza zajął równie zatroskany Nathaniel. Choć miał mi jeszcze wiele do wyjaśnienia, co do swojej znajomości z Henrym, byłam mu wdzięczna za pomoc. Stał się dla mnie oparciem, którego nie miałam ze strony własnej rodziny. Nate, który dyrygował całą grupą poszukiwawczą niczym generał swoim oddziałem wojska i David, który zajął miejsce Gregory'ego. Przejął się bardziej niż mój własny ojciec. Tych dwóch mężczyzn stanowiło moją największą nadzieję, że cała sytuacja zakończy się dobrze.

– Masz jakiś pomysł, gdzie jeszcze możemy jej szukać? – zapytał Nate, opadając na kanapę i zajmując miejsce obok mnie. Głowę miał odchyloną, oczy zamknięte, a czoło zmarszczone, zupełnie jakby cierpiał z bólu.

– Mogę pomóc w poszukiwaniach.

– Kelly, ktoś musi być tutaj, w razie gdyby wróciła. Są jeszcze Noah i Cindy. Potrzebują twojej obecności. Pozwól więc, że to ja się zajmę resztą. – Każde słowo Nate'a



przepelnione było stanowczością. Spoglądał na mnie z uwagą, unosząc jedną brew, jakby czekając, aż zacznę go znów przekonywać do swoich racji.

Był naprawdę poruszony zniknięciem Amandy, mimo że była dla niego obcą dziewczynką. Może był dużo lepszym mężczyzną, niż pragnęłabym go widzieć. Nie chciałam, by okazał się tak dobry, miły, uczynny i przyjazny. *Cholera!* To zawsze zwiastowało kłopoty. A u mnie dodatkowo pociąg do czegoś lepszego, do czegoś więcej... Czegoś, co zamknęłam, wychodząc z narkotycznego ciągu. To nigdy nie wróżyło dla mnie niczego dobrego. Nie potrzebowałam w życiu, jakie obecnie prowadziłam, głębszych uczuć. Nie chciałam, by się pojawiły, a jednak są. Wszystko bowiem zmierzało do słowa, którego nie używałam od lat.

Skupiłam się zatem na pytaniu, które mi zadał. Gdzie mogła ukryć się zraniona nastolatka, której świat rozpadł się na milion kawałków? Nie mieszkałam tutaj od wielu lat. Nie wiedziałam, gdzie bawiły się obecnie dzieci, ani gdzie chodziły z rodzicami. Niestety, gdy Henry opowiadał o swojej rodzinie, słuchałam tylko tyle, ile byłam w stanie znieść. Nigdy za bardzo nie koncentrowałam się na szczegółach, a w tamtym czasie ukierunkowałam swoje działania na jedno – odzyskanie kontroli nad własnym życiem. Teraz starałam się wysilić pamięć i odkryć w jej zakamarkach jakieś wskazówki, chociaż najmniejsze, które mogłyby pomóc.

– Nie mam pojęcia. Przecież ja tych dzieciaków praktycznie nie znam – załkałam. W końcu nie wytrzymując tego ciągłego napięcia i niepewności, dałam upust wciąż kłębiącym się we mnie emocjom. Po raz pierwszy, odkąd pojawiłam się w Silver Hope, czułam się całkowicie złamana.

– Kelly, uspokój się. Przecież to nie twoja wina. – Poczulałam jego dłoń na ramieniu. Ciepło z niej płynące działało na mnie niczym balsam na ranę, która wciąż się jątrzyła. Przytulił mnie do siebie, całując mój policzek. Oparłam głowę na jego piersi. Po chwili wyszeptał: – Chodź. Pojedziemy jeszcze raz na cmentarz, stamtąd ruszymy w kierunku rzeki i wzgórza.

– Byliście już na cmentarzu. To nie ma sensu – powiedziałam z bezradnością.

– Mogła się pojawić po tym, jak tam sprawdzaliśmy. Nie wiemy, gdzie była wcześniej. Może akurat nam się poszczęści. – Jego zdecydowany ton sprawił, że podniosłam wzrok i zobaczyłam zaciętą minę i stanowcze spojrzenie miodowych oczu. Spokój i pewność siebie Nate'a sprawiały, że całe moje ciało się rozluźniło. Był dla mnie wsparciem, jakiego teraz potrzebowałam. Cały czas musiałam jednak sobie przypominać o tym, że to nie na zawsze. Wszystko, co zaszło między nami, stanowiło jedynie przerywnik, chwilę przyjemności. Nie mogłam więc przyzwyczajać się do jego stałej obecności, bo po moim

wyjeździe wszystko zniknie. To miejsce nieodmiennie działało destrukcyjnie na mnie i całą moją rodzinę. Nie mogłam tu zostać.

Nate wstał i wyciągnął ku mnie dłoń.

Podniosłam się ociężale, cały czas czując strach przed niepomyślnym zakończeniem naszych poszukiwań. Ruszyliśmy do wyjścia, wcześniej uprzedzając Davida, który właśnie przejął dowodzenie od Nate'a i wysyłał kolejne grupy poszukiwawcze, dokąd się udajemy. Gdyby nie obecna sytuacja, bawiłby mnie ten widok. Był w swoim żywiole.

Siedząc w samochodzie, oparłam czoło o szybę i wpatrywałam się w mijany krajobraz. Zastanawiałam się, po co w ogóle tutaj przyjechałam. Przecież nie dane mi było pożegnać się z bratem. Stanie nad wykopanym grobem i patrzenie na zasypywanie trumny trudno określić pożegnaniem. Stanowiło jedynie spektakl dla gawiedzi, skrupulatnie przygotowany przez ojca. Równie dobrze mogłam się zjawić wiele miesięcy później, by położyć kwiaty na marmurowej płycie. Żałowałam tylko tego, że nie spotykałam się z Henrym, kiedy żył, że nie powiedziałam mu, jak wiele dla mnie znaczył i jak bardzo go kochałam. Po policzkach spłynęły mi łzy. Płakałam nad przeszłością, którą zniszczył nie tylko mój ojciec, ale również i ja sama. Skopałam samodzielnie część swojego życia. Nie wiedziałam, czy to los, czy jakaś inna siła sprawiła, że zostałam wepchnięta w rolę, do jakiej się nie nadawałam. Nie spodziewałam się po moim, raczej przewidywalnym bracie, doskonale znającym wszystkie moje wady, że wywinie taki numer. A jednak, pomimo tego całego bagażu, który za sobą ciągnęłam, zaufał mi i powierzył los swoich ukochanych dzieci.

– Co mam teraz zrobić? Ona mnie nienawidzi! – Przerwałam ciszę panującą w niewielkiej przestrzeni, przecinaną jedynie dźwiękiem pracującego silnika. Otarłam mokre policzki. Miałam naprawdę dość łez.

– To nie jest nienawiść, tylko strach przed tym, co będzie. Dla niej to też nowość – odparł w zamyśleniu Nate, nie odrywając wzroku od drogi.

– Nie rozumiem tego. Przecież powiedziałam im, że się nimi zaopiekuję, że nie zostawię ich u Gregory'ego. Dlaczego więc tak bardzo mnie nie znosi? Dlaczego uciekła?

– Kelly, zastanów się. Co ty byś zrobiła, będąc na jej miejscu? Nagle tracisz oboje rodziców, dom, bezpieczeństwo. W dodatku dziadek, który powinien stanowić dla nich wsparcie, jasno pokazuje, że ich nie chce, ale zapewne chętnie zajmie się ich majątkiem. Pojawia się także ciotka, której praktycznie nie zna i która w dodatku też niezbyt ma ochotę na przejęcie opieki. To zbyt wiele dla dorosłego, a co dopiero dla dziecka.

Oparłam głowę o zagłówek, ciężko wzdychając. Miał, cholera, rację. Zupełnie nie przemyślałam całej tej sytuacji pod tym kątem, a powinnam była, zwłaszcza że

dorastałam w tej mrocznej willi Ashtonów. Wciąż zastanawiałam się, jak decyzja brata wpłynie na moje życie. Miałam oczywiście świadomość tego, że dzieciakom jest ciężko, a mój ojciec im dodatkowo tego nie ułatwia. To jednakże była tylko niewielka część problemu, jakim byłam w dużej mierze ja sama.

Wciąż pamiętałam, co się ze mną działo, gdy zmarła mama. Byłam najpierw otępiała i obolała, nie potrafiłam nawet uronić choć jednej łzy. Od dziecka słyszałam od Gregory'ego, że płacz nie przystoi Ashtonom. Dopiero po pewnym czasie przyszła rozpacz, która spowodowała, że wylał się ze mnie narastający wcześniej gniew na wszystkich wokół. Byłam wściekła i nie dałam nikomu szansy zbliżyć się do mnie na tyle, by pozwolić sobie pomóc i w pewnym stopniu przynieść ukojenie w tęsknocie za matką. Chciałam wówczas niszczyć wszystko na mojej drodze, niezależnie od tego, czy kogoś skrzywdziłam przy tym, czy też nie. Wydawało mi się, że w ten sposób jakoś sprawię, że będzie mi łatwiej zapomnieć. Okazało się, że w wielu kwestiach się myliłam. Kochałam matkę, a tego nie można wyprzeć z pamięci, ani tym bardziej z serca. Gdy dotarło to do mnie, okazało się, że już zbyt wiele szkód wyrządziłam, by móc wrócić do tego, co było wcześniej. Grałam zatem swoją rolę dalej, aż do tamtej pamiętnej nocy, kiedy znów moje życie przewróciło się do góry nogami.

W szpitalu wciąż od nowa odtwarzałam jedną chwilę. Siedziałam na huśtawce zawieszanej na gałęzi ogromnego drzewa posadzonego w środku ogrodu. Pamiętałam kolorowe kwiatki na białej tkaninie sukienki i to, jak zaśmiewałam się do łez razem z mamą, która mnie bujała. W różowej letniej bluzce i kremowych luźnych spodniach, wyglądała tak młodo i radośnie. Jej bujne loki okalały twarz w kształcie serca. Wówczas nic nie zapowiadało lawiny nieszczęść, jakie miały spaść na naszą rodzinę.

– Jesteśmy. – Głos Nate'a wyrwał mnie z zamyślenia.

Wzięłam kilka głębszych oddechów, próbując zachować trzeźwość umysłu i wciąż trzymać się nadziei, że znajdziemy Mandy.

## Rozdział 14



Nie da się tak do końca uporać ze śmiercią najbliższej osoby. Odkąd sięgałam pamięcią, w głębi mojej duszy ziała jakaś pustka, a w sercu tkwiła tęsknota za marzeniem tamtego lata, za lepszą przeszłością. Teraz mogłam to mieć, odzyskać choć część tamtej radości. *Boże! Nie pozwól, żebym znów utraciła to, czego jeszcze tak na dobre nie zaznałam!* Z tą myślą wysiadłam z samochodu i od razu skierowałam się z moim towarzyszem do miejsca, gdzie został pochowany Henry i jego żona. Nie spodziewałam się niczego poza wędnącymi kwiatami i szumem wiatru, który się tego dnia zerwał, przyciągając do miasteczka burzowe chmury. Nie doszliśmy nawet do początku alejki, kiedy w oddali dostrzegłam czerwony kształt. Amanda miała właśnie płaszczyk w tym kolorze! Rzuciłam się biegiem w tamtą stronę. Modliłam się w duchu, by to była ona. Słyszałam za sobą ciężkie kroki Nate'a.

Na ziemi, tuż obok świeżo postawionego nagrobka, leżała zwinięta w kłębek niewielka postać. Uklękłam obok niej i delikatnie, starając się jej nie przestraszyć, dotknęłam zmarzniętego ramienia. Odwróciła się gwałtownie, a w jej oczach wyczytałam przerażenie. Gdy mnie rozpoznała, zawahała się, jakby nie była pewna, czy jestem realna. Miała opuchnięte, zaczerwienione i pełne łez oczy, i zarumienione policzki. Gdy odsunęłam z jej buzi jasne kosmyki, które wysunęły się z upiętych niedbale włosów, zachłysnęłam się powietrzem. Rozpalona twarz i półprzytomne spojrzenie wywołały u mnie dreszcze. Musieliśmy szybko zabrać Mandy do domu i sprowadzić lekarza.

Odwróciłam się w poszukiwaniu Nathaniela. Okazało się, że stał dwa nagrobki dalej, dając nam pewną swobodę. Gdy dostrzegł moje przerażone spojrzenie, od razu zorientował się, że nie jest dobrze. Podbiegł do nas i tylko zerknął na dziewczynkę, nim wziął ją na ręce i skierował się szybkim krokiem ku niewielkiemu parkingowi. Deptałam

mu po piętach, martwiąc się o bratanicę. Ta historia mogła się źle skończyć, ale nie dopuszczałam do siebie najgorszego scenariusza. *Znaleźliśmy ją w samą porę* – powtarzałam sobie w duchu.

W bagażniku znalazłam koc, którym opatuliliłam Mandy leżącą na tylnym siedzeniu. Trzęsa się jak osika. Coraz bardziej niepokoił mnie jej stan. Usiadłam tuż obok dziewczynki. Nate w błyskawicznym tempie dojechał do Silver Hope, po drodze dzwoniąc do znajomego lekarza, który przybędzie szybciej niż karetka ze znacznie oddalonego szpitala. Zaparkował z piskiem opon pod samymi drzwiami. Nie zamierzałam się sprzeczać z nim co do miejsca, do którego nas zawiózł. Po tym, czego dziś się dowiedziałam, obawiałam się, co mógłby zrobić ojciec. Jej zdrowie było teraz najważniejsze. Z ojcem musiałam rozmówić się sama w odpowiednim czasie.

Nate wniósł w ramionach omdlałą Amandę do domu i od razu ruszył na piętro.

Zatrzymałam się po drodze w salonie, by poinformować wszystkich obecnych, że znaleźliśmy moją bratanicę. Ucieszeni sąsiedzi, życzyli mi powodzenia i zdrowia dla dziewczynki, po czym powoli wracali do swoich domów, pytając jeszcze, czy czegoś nie potrzebujemy.

Byłam naprawdę wzruszona ich troską. Nie spodziewałam się tego po tych ludziach, a jednak mile mnie zaskoczyli.

David ruszył razem ze mną do kuchni, gdzie napotkaliśmy zmęczoną Felice. Kobieta od razu zabrała się za gotowanie wody, gdy tylko usłyszała w jakim stanie znajduje się Amanda. Stary przyjaciel poszedł do spiżarni i wyciągnął liczne buteleczki zawierające zapewne wyciągi z ziół. Następnie skierował się do pomieszczenia, w którym trzymano pościel i sięgnął po kilka koców. Przekazał mi je i razem udaliśmy się na piętro.

– Zadzwońiłeś po lekarza? – zapytał David Nate’a, gdy weszliśmy do sypialni.

– Tak. Zaraz powinien tu być – odpowiedział, przyglądając się, jak jego wuj przykrywał dziewczynkę, która znów miała drgawki. Usiadłam na krawędzi łóżka, dotykając jej czoła, zroszonego potem.

– Nie wiem, jak wam się odwdzięczę – wyszeptałam z trudem.

– Kelly, jesteś dla mnie jak córka. Nie musisz się odwdzięczać. Zawsze ci pomogę, jeśli będziesz tego potrzebować.

Gdy zjawiła się Felice, chyba pierwszy raz spojrzała na mnie inaczej niż z niesmakiem. Podała mi miskę wypełnioną wodą. W środku znajdował się kawałek materiału. Chociaż gospodyni miała trudny charakter i była dość burkliwa, to najwyraźniej się do mnie w końcu przekonała. Cóż, a przynajmniej nie da cierpieć dziecku. Sięgnęłam po szmatkę i wycisnęłam z nadmiaru wody. Przesunęłam po twarzy Amandy. Felice wróciła za jakiś

czas z kolacją dla mnie i bulionem dla Mandy. Dziewczynka jednak wciąż majaczyła i nie była w stanie nic przełknąć.

Na ranczo przybyła także Hortensja, która przywiozła razem z mężem rzeczy dzieciaków. Podziękowałam jej za wszystko, co dla nas robiła. A ona po prostu mnie przytuliła do serca, całując w czubek głowy. Tak nas zastał David, który przychodził co parę minut sprawdzać, czy czegoś nie potrzebujemy.

– Dziękuję, Davidzie. Za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla dzieciaków – powiedziałam z wdzięcznością.

Staruszek uśmiechnął się do mnie ciepło i podszedł bliżej. Objął moje policzki dłońmi i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Dziecko, przestań już. Tu zawsze będziesz miała wsparcie. Ach, żałuję, że nie miałem dzieci. Ale ten brak rekompensuje mi Nathaniel, a teraz i ty, skoro wróciłaś. – Dostrzegłam na jego ustach pełen szczęścia uśmiech, gdy zerknął na mnie. Och, był jak Hortensja. Teraz jednak to nie czas na tłumaczenie mu, że nie zostanę w Merringthorn.

– Nie wiedziałam nawet, że masz siostrę – mruknęłam, zmieniając okład na czole Mandy.

Nie chciałam być uznana za wścibską, choć interesowało mnie wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny. Wciąż zakłócał mój spokój i powracał w myślach. Nie pomagał fakt, że z nim spałam. Westchnęłam cicho. Liczyłam, że udało mi się zamaskować zainteresowanie i ciekawość, które mnie wręcz zżerały od środka. Znaczące spojrzenie Davida i sarkastyczny uśmieszek, pokazały mi jasno, że kiepsko mi to wyszło, a staruszek wiedział więcej, niż myślałam.

– Nie lubię o tym wspominać. To część mojego życia, z której nie jestem dumny, choć dzięki temu wrócił tu Nathaniel. Teraz jest właścicielem Silver Hope, a ja tylko służę mu radą i towarzystwem, dopóki nie założy rodziny – odparł, spoglądając na mnie z domyślnym uśmiechem na ustach. Wiedziałam, że oczami wyobraźni widział, jak Nate i ja stajemy na ślubnym kobiercu. Nieuleczalny romantyk. Kiedy przysiadł na fotelu w pobliżu łóżka dziewczynki, pomyślałam, że właśnie na takiego dziadka zasługiwały te dzieci.

Wstałam i zaczęłam krążyć po sypialni, niespokojna nie tylko o Mandy. Z nerwów wołałam zająć myśli nowinami przekazanymi przez Davida. Zastanawiałam się, dlaczego ten przystojny drań, Nate, nie powiedział, że ranczo należy do niego. Byłam przekonana, że pomaga wujowi, a nie, że przejął wszystko, co do niego należało. Znów dałam się nabrać przystojnej twarzy i zawadiackiemu uśmieshowi. Najpierw nie zdradził, kim jest naprawdę, następnie udawał, że jedynie tutaj pracuje. David również był oszczędny w

słowach i ani razu się nie zająknął na temat siostry i siostrzeńca. Zналиśmy się tyle lat, a ja tak niewiele wiedziałam o człowieku, który był mi bliski jak ojciec.

Rozejrzałam się bezradnie po sypialni, którą zajmowała Amanda. Pokój był urządony w kolorze jasnego fioletu wpadającego w róż. Był przytulny i zupełnie niepodobny do reszty domu. Wyglądał tak, jakby został przygotowany właśnie na wizytę małej dziewczynki. Pośrodku stało ogromne łóżko z ciemnofioletowym baldachimem. Na nim leżała Amanda, która wyglądała jak mała lalka pośród tony falbanek. Była blada i prawie się nie poruszała. Martwiłam się, jak to może się zakończyć. Obawiałam się, że rozwinie się u niej zapalenie płuc albo inna groźna choroba. Z niecierpliwością czekałam na lekarza, który przez ulowę miał trudności z dotarciem tutaj.

– Wszystko dobrze się skończy – próbował mnie pocieszyć David, jednak na niewiele się to zdawało. – Jest silna jak jej ciotka, poradzi sobie.

Posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech, choć wiedziałam, że to nieprawda. Nie byłam silna i to właśnie doprowadziło do obecnej sytuacji. Powinnam była od razu podjąć decyzję. Ja jednak zajęłam się własnymi uczuciami, choć na pierwszym miejscu powinny być dzieci mojego zmarłego brata. Jeżeli Amanda nie wyzdrowieje, nigdy sobie nie wybaczę. Siedzieliśmy przy niej na zmianę. Choć wszyscy mnie nakłaniali do tego, bym się przespała, nie byłam w stanie. Za dużo działo się w mojej głowie. Nie potrafiłam zebrać rozbieganych myśli. Jedna pożerała mnie od środka – *to moja wina...*

Lekarz przyjechał tuż przez północą. Był mniej więcej w wieku Nate'a. Wysoki, dobrze zbudowany z przystojną twarzą. Jedynie oczy zdradzały, że mimo młodości widział już niejedno. Zbadał Amandę i stwierdził, że to zapalenie oskrzeli. Lucas Harper był szybki i sprawny w swoich działaniach. Każdy jego ruch był przemyślany i wyważony.

– Teraz największą naszą obawą jest to, że rozwinie się zapalenie płuc – powiedział spokojnym głosem, zupełnie wypranym z emocji. Był do szpiku kości profesjonalistą. – Podawaj jej trzy razy na dobę ten lek i upewnij się, żeby była tu stała temperatura. Jest wychłodzona. Nie przegrzej jej.

– Dobrze. Dziękuję.

– Kelly... – zawahał się. – Przepraszam, że mówię po imieniu.

– Nic się nie stało – odparłam rozbawiona. – Znasz Nate'a?

– Hmm, tak. Znam go. Studiowaliśmy razem. Cóż, przez pewien czas. – Lucas zaczął się jękać, jakby nie wiedział do końca, co powiedzieć. Zastanowiło mnie to. Byłam pewna, że go nigdy dotąd nie spotkałam. W jego oczach dojrzałam ból. Czy naprawdę był nieczuły na to, co widział każdego dnia, spotykając się z kolejnymi małymi pacjentami? To musiało być bardzo duże obciążenie psychiczne i emocjonalne. Skąd więc to

przeświadczenie, że się znamy? To samo wrażenie miałam, gdy spotkaliśmy się na drodze z Nathanielem.

Jakby przywołany moimi myślami, Nate zajął do pokoju. Lucas odsunął się ode mnie jak oparzony. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego dziwnego zachowania. Nagle powrócił do swojej beznamiętnej postawy. Coś było na rzeczy, jednak wejście do sypialni Nathaniela i objęcie mnie w pasie skutecznie odwróciło moją uwagę od enigmatycznego mężczyzny stojącego przede mną.

– Jak pacjentka? – zapytał Nate, skinąwszy w stronę śpiącej Amandy.

– Jest wyziębiona i osłabiona. Ma zapalenie oskrzeli, które musimy kontrolować, żeby nie przerodziło się w zapalenie płuc. Przekazałem Kelly zalecenia oraz leki. – Rozejrzał się na wół przytomnie. Jego wzrok padł na czarną torbę, z którą przyszedł. Schował do niej stetoskop i kroplówkę, po czym spojrzał na nas, jakbyśmy byli przezroczyści. – Jutro koło południa przyjadę na kontrolę. Jeżeli wcześniej będzie coś się działo, Nate ma mój telefon. Nie myślcie, że może poczekać, tylko od razu dzwońcie.

– Dzięki, Lucas – odpowiedział sztywno Nathaniel. Co tu się działo?

– Bardzo ci dziękuję i na pewno zadzwonię, jeżeli cokolwiek zauważę. – Dałam Nate'owi kuksańca w bok. Ten skrzywił się i jęknął teatralnie, jednak gdy dostrzegł mój wzrok, którym go zgromiłam, odchrząknął i się wyprostował.

– Pójdę po dzieciaki, żeby zobaczyły, że ich siostra żyje, zanim zagonimy je do łóżek.

Po tych słowach szybko wyszedł. Odwróciłam się w stronę Lucasa, który wpatrywał się w drzwi, jakby nie był zdecydowany, czy iść za przyjacielem, czy zostać.

– Chciałeś coś powiedzieć. – Widząc, że szykuje się, by zaprzeczyć, dodałam, znacząco unosząc brwi: – Nie kłam. Mam wiele na sumieniu, ale jeszcze potrafię rozpoznać, kiedy ktoś mi wciska kit.

Pierwszy raz sztywniak został pokonany i parsknął śmiechem. Pokręcił głową, po czym westchnął i skierował się do drzwi.

– Do zobaczenia jutro, Kelly.

– W końcu wyciągnę z ciebie albo z tego zadufanego ranczera, dlaczego wyglądacie jak dwie naburmuszone nastolatki.

– Już rozumiem – odparł z domyślnym uśmiechem.

Nie zdążyłam nawet zapytać, o co mu chodziło, bo był już za drzwiami. Chyba nigdy nie zrozumieć facetów. Podeszłam do łóżka i pogłaskałam Mandy po głowie. Wyglądała na taką kruchą. Chciałabym, by jak najszybciej doszła do siebie. Tak bardzo się o nią martwiłam. Zerknęłam przez ramię, kiedy drzwi się otworzyły. Do środka weszli Noah i Nate trzymający Cindy na rękach.



Czułam dziwny ucisk w sercu, gdy ich zobaczyłam. Byłam mu niesamowicie wdzięczna za wszystko, co robił. Niepokoiły mnie te chaotyczne emocje, które buzowały we mnie za każdym razem, gdy Nate był w pobliżu. Przez niego zaczynałam wierzyć w coś, co nigdy więcej nie miało się stać moim udziałem. Bałam się tego niemożliwego marzenia, które myślałam, że nigdy się nie ziści. Nie chciałam znów kochać, bo wiązało się to z ogromnym bólem. Marzenia są przecież dla głupców. Dają tylko złudne wyobrażenie tego, co faktycznie nie istniało, było zwykłym złudzeniem.

Kiedy postanowiłam żyć w realnym świecie, twardo stąpając po ziemi, nie spodziewałam się, że na mojej drodze stanie Nathaniel Hamilton. Kiedyś dzięki temu przetrwałam. Teraz modliłam się, żeby nie pozwolić sobie na powrót. Obawiałam się chwiejności nastroju, która zawsze mi towarzyszyła, gdy byłam z kimś w związku. To, jak szybko przywiązałam się do Nate'a, z jednej strony mnie fascynowało, z drugiej przerażało. Mógł spowodować upadek, po którym zapewne bym się nigdy nie podniosła. Musiałam w końcu zacząć myśleć o kimś innym niż wyłącznie o sobie.

Zamrugałam gwałtownie powiekami, próbując odgonić napływające łzy. Musiałam wziąć się w końcu w garść. Miałam kolejny cel. Wcześniej było to wyzdrowienie. Teraz miało być to dobro tych wspaniałych dzieci. Wstałam i podeszłam do nich. Noah wtulił się we mnie, szepcząc, że był pewny, iż znajdę Mandy. Pocałowałam go w czubek głowy, czując dopiero teraz, gdy dzieci były przy mnie, że wszystko będzie dobrze. Cholera, nie było innego wyjścia.

– Jak się czuje Mandy? – zapytał Noah.

– Jest trochę obolała i zmęczona. Musi dużo odpoczywać, żeby jak najszybciej wyzdrowieć – odpowiedziałam.

– Zobaczyliście siostrę, teraz pora spać – zarządził Nate, który trzymał na rękach senną Cindy, ufnie wtuloną w jego szyję, przymykającą wciąż powieki. Poglaskałam ją po włosach, uśmiechając się z czułością.

– Nate ma rację. Mandy musi odpoczywać. Może jutro lepiej się poczuje i będzie mogła z wami porozmawiać – odparłam z uśmiechem.

Odprowadziłam ich do drzwi, postanawiając dopilnować, żeby Amanda w spokoju doszła do siebie. Nie musiałam się martwić o pozostałą dwójkę. Co do jednego miałam pewność – Nate świetnie się nimi zaopiekuje.

– Kelly, prześpij się trochę – wyszeptał, po czym pocałował mnie lekko w usta. Ciepło, które pozostawił na moich wargach, jeszcze długo po jego wyjściu się na nich utrzymywało. Siedziałam w fotelu, przykryta kocem i czuwałam nad dziewczynką, której obiecałam szeptem, że nigdy więcej jej nie opuszczę.



## Rozdział 15



Tuż przed świtem Nate wszedł do sypialni Amandy i wręcz zaciągnął mnie do sąsiedniego pokoju. Obiecał, że zajmie moje miejsce u boku dziewczynki, dopóki się nie prześpię. Kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, zapadłam w twardy sen. Gdy otworzyłam powoli powieki, zerknęłam w stronę okna. Zasłony były na wpół zasłonięte. Przez szczelinę przedostawały się pierwsze promienie słońca. Dawno nie obudziłam się tak wypoczęta i spokojna. Odetchnęłam w końcu pełną piersią. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Po chwili w niewielkiej szparze ukazała się głowa Nate'a.

– Jak się spało?

– W sumie... – westchnęłam, po czym parsknęłam śmiechem. – Dawno tak dobrze się nie czułam. A jak Mandy? Jest jakakolwiek poprawa?

Nate uśmiechnął się promiennie.

– Ewidentnie odziedziczyła po tobie upór. Obudziła się i nawet zjadła lekkie śniadanie – odpowiedział rozbawiony. Pokręciłam głową, nie dowierzając w to, że mieliśmy aż tyle szczęścia. Opadłam z ulgą na miękką poduszkę. Po chwili poczułam, jak łóżko po mojej lewej stronie się lekko zapada. Odwróciłam głowę i zobaczyłam wpatrujące się we mnie iskrzące spojrzenie miodowych oczu. Nate leżał na boku, podtrzymując głowę na dłoni.

– Nie gap się na mnie – prychnęłam, ponownie wpatrując się w sufit. – To mnie denerwuje.

– Mój wzrok cię denerwuje? – zaśmiał się. Sunął palcem wzdłuż mojego ramienia, wprawiając moje ciało w drżenie. – Czy coś zupełnie innego?

Pacnęłam go w rękę, co wywołało ponownie jego wybuch śmiechu.

– Jesteś naprawdę upierdliwy, gdy się postarasz – sarknęłam.

Nate pochylił się nade mną i uśmiechnął się przekornie.

– Potrafię być także uroczy – zażartował. Musnął moje usta swoimi. – I jak wiesz, mam jeszcze kilka innych umiejętności – mruknął, nim mnie naprawdę pocałował.

Jęknęłam, gdy przysunął się i sięgnął dłonią pod kołdrę, szybko odnajdując krawędź koszulki. Nagle oprzytomniałam i odepchnęłam go od siebie. Usiadłam, mrużąc oczy.

– Nie przypominam sobie, żebym ostatnio spała w tej koszulce. Była bardzo dobrze schowana na samym dnie mojej torby – powiedziałam oskarżycielskim tonem, z nutą przekory, kiedy przerzuciłam nogę przez jego ciało i usiadłam na nim okrakiem.

– Kelly! – jęknął na wpół ze śmiechem, na wpół z rozpaczą.

– Tak właśnie myślałam. Masz brudne myśli, Hamilton – szepnęłam mu do ucha. Położyłam rozpostarte dłonie na jego wysportowanej klatce piersiowej. Poruszyłam delikatnie biodrami, ocierając się o jego nabrzmiałą męskość napierającą na rozporek spodni. Wiedziałam, że moje ruchy działają nie tylko na mnie. Ten miecz był obosieczny. Cóż, chciałam, żeby mnie pragnął, a jednocześnie to nie był czas na zabawy w łóżku. Obiecałam sobie, że najważniejsze będą teraz dzieci brata. Jednak nie mogłam się powstrzymać, żeby się z nim nieco nie podrażnić. Facet był bardzo miły, a jednocześnie miał ego wielkie jak ranczo, którym się zajmował. Nieco rozkojarzenia nie zawadzi, zwłaszcza że mieliśmy jeszcze do pogadania o jego znajomości z Lucasem i jego dziwnym zachowaniu wczoraj.

Po tym, jak ponownie nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku, oderwałam się od niego i przygryzłam wargę, zastanawiając się, dlaczego aż tak mnie pociągał. Zaczynał być moim narkotykiem, uzależnieniem o wiele bardziej niebezpiecznym niż cokolwiek innego. Po raz ostatni pocałowałam go, nim wyskoczyłam z łóżka. Gdy spojrzałam na mężczyznę leżącego w mojej pościeli, pomyślałam sobie, że byłam niezwykłą szczęściarą. Niewiele kobiet może patrzeć w swoim łóżku na faceta, który spokojnie mogłyby zdobić niejedną okładkę magazynu. Każda by wzdychała na jego widok. Nie byłam zapewne jedyną, której miękły kolana i wilgotniały majtki.

– Pora zejść do dzieciaków. Muszę też rozwiązać parę spraw – powiedziałam, nim zabrałam ubrania i skierowałam się do łazienki.

Kiedy wróciłam do sypialni, po Nathanielu nie było śladu. Uśmiechnęłam się, spoglądając na zmiętą pościel. Naprawdę dawno nie czułam się tak dobrze. W końcu wyszłam i ruszyłam na poszukiwanie domowników, wcześniej sprawdzając, co u Amandy. Noah i Cindy siedzieli w salonie pod opieką Felice i Hortensji, która przyjechała do Silver Hope z samego rana. Poglaskałam najmłodszą pociechę Henry’ego po głowie i usiadłam z nimi do śniadania.

Po posiłku przenieśliśmy się do pokoju, gdzie leżała Mandy. Jej rodzeństwo zajęło miejsce po obu stronach dziewczynki. Noah od razu zaczął czytać jakiś komiks, a Cindy coś mruczała do swojego misia. Zająłam miejsce na fotelu tuż obok łóżka, by trochę popracować. Mimo wyjazdu z Chicago, cały czas utrzymywałam kontakt z Benem, który nie chciał, by cokolwiek mnie ominęło, a jednocześnie podpytywał między wierszami, jak się czuję. Czytałam więc kolejne dokumenty przesłane mi dziś przez przyjaciela mailem, co rusz zerkając z rozrzewnieniem na dzieci. Przemknęło mi przez myśl, jak przerażająco szybko wszystko wokół mnie uległo zmianie. Jeszcze kilka dni temu nie uwierzyłabym w to, że zostanę zastępczym rodzicem dla trójki małoletnich dzieci. Teraz coraz częściej przyłapywałam się na tym, iż nie potrafiłabym podjąć decyzji, by tak po prostu wyjechać i zostawić je tutaj, nawet z najlepszą na świecie rodziną. Bo prawdą było jedno – one i ja tworzyliśmy najwspanialszą rodzinę. Kiedyś to słowo wiele dla mnie znaczyło. Straciło na swojej wartości po śmierci mamy. Dziś jednak znów czułam tę jedność, która sprawiała wrażenie trochę mniej samotnej egzystencji i pewność, że nie było ważne miejsce, ale ludzie, którzy mi towarzyszą na ścieżce życia.

– Będziemy razem i obiecuję ci, że będę się starała z całych sił, by być dla was jak najlepszą ciotką na tym pochrzanionym świecie – wyszeptałam, całując czule dłoń Amandy.

Nawet nie wiedziałam, kiedy odplłynęłam w spokojny sen z głową na oparciu, mając pewność, że dzieci są bezpieczne tutaj, przy mnie. Czułam, że nie czeka na mnie już spokojne życie, w którym martwiłam się wyłącznie o siebie. Tamto odeszło tak jak młodzieńcze złudzenia jedenaście lat temu. Najwyższa pora pogodzić się z tą zmianą.

– Kelly. Skarbie, jutro nie ruszysz szyją.

Nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego, czy to był tylko bardzo przyjemny sen, czy też jawa. Ten niski, męski hipnotyzujący głos mnie niewątpliwie prześladował. Podniosłam ociężałe powieki. Zamrugałam, czekając, by opadła mgła. Rozejrzałam się nieco nieprzytomnie. Dopiero po chwili zorientowałam się, gdzie jestem. Przez na wpół zasłonięte żaluzje widać było ciemne niebo. Zerknęłam na Mandy. Spała w najlepsze. Przeciągnęłam się, odwróciłam za siebie i ujrzałam Nathaniela trzymającego w dłoniach dwa kubki z parującym, kuszącym swoim aromatem napojem. Po zapachu rozpoznałam, że była to pomarańczowa herbata, nie kawa, z której bardziej bym się ucieszyła.

– Kelly, jest już późny wieczór. Kawa, to nie najlepszy pomysł – powiedział, domyślając się zapewne z mojej miny, że pragnęłam kofeiny. – A z Mandy jest coraz lepiej.

Mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem, odebrałam od niego kubek, pochyliłam się nad nim i zdmuchnęłam unoszącą się parę.

– Dziękuję – wyszeptałam z wdzięcznością.

Spojrzałam na Amandę. Jej oddech był spokojny i głęboki. Gdy dotknęłam jej czoła, z ulgą odetchnęłam. Na szczęście po gorączce, która ją męczyła jeszcze wczoraj, nie było śladu. Wypuściłam powietrze z ulgą. Aż do tej chwili nawet nie wiedziałam, że je wstrzymuję. Jeżeli opieka nad dziećmi ma właśnie polegać na ciągłym zamartwianiu się, to miałam przekichane. Stałam się matką w tak zastraszająco szybkim tempie, że mnie to tym bardziej przerażało.

– To niesamowite – mruknęłam pod nosem.

– Co takiego?

Nate spojrzał na mnie z zaskoczeniem. Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc, jak wyjaśnić to, co czułam.

Zerknęłam na niego. Miał na sobie kolejny obcisły T-shirt. Nie wiedziałam, czy robił to specjalnie, ale miałam wrażenie, że zakładał je z pełną premedytacją. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie siedział wyłącznie za biurkiem, a często pracował fizycznie. Jeszcze chwila i, słowo daję, zacznę się ślinić. Opanowałam się jednak i podniosłam z miejsca. Wzięłam Nate'a za rękę i pociągnęłam ku drzwiom. Pokierowałam go do mojej sypialni, gdzie usiadłam po turecku na łóżku. Nathaniel położył się obok mnie i oparł się na przedramieniu.

– Jeszcze nie tak dawno byłam wrakiem człowieka. Spacerowałam nieraz nad przepaścią, nie wiedząc do końca, co mam zrobić ze swoim życiem. A teraz? Sam zobacz! Zostałam w pewnym sensie matką – odparłam, parszając śmiechem.

– Nie w pewnym sensie, tylko z całą pewnością – powiedział z rozbawieniem.

Upiłam łyk herbaty i od razu się skrzywiłam. Tak bardzo pragnęłam kawy!

Nate roześmiał się, widząc moją minę, odebrał ode mnie kubek i odstawił razem ze swoim na stolik nocny. Pochylił się ku mnie, pochwycił spojrzenie i przyglądał mi się z uwagą.

– Bardzo mi przykro, ale to odgórne zarządzenie Felice. Do niej musisz zgłaszać wszelkie zażalenia związane z zawartością, którą pijesz.

Klepnęłam go żartobliwie w ramię. Nate chwycił moją dłoń i ucałował jej wierzch, wciąż się uśmiechając z rozbawieniem.

– Dzięki, chyba jednak sobie daruję. Wolę się bardziej nie narażać. – Skrzywiłam się na samą myśl, że miałabym pouczać posępną gospodynię Davida. Wywołało to kolejny atak wesołości u mężczyzny leżącego tuż obok mnie. – Mimo iż najwyraźniej nieco się do mnie przekonała, nadal nie jest moją fanką.

Ponownie się zamyśliłam. Nadal obawiałam się knowań ojca. Musiałam w jakiś sposób rozwiązać tę sprawę, tylko jeszcze nie miałam pomysłu na to, jak. Był naprawdę groźnym przeciwnikiem, zwłaszcza upokorzony. Nienawidził przegrywać.

– Myślę, że potrzebujesz nieco rozrywki. Co powiesz na jutrzejszy festyn?

Przekorny błysk w oczach Nathaniela powiedział więcej niż słowa. Uwielbiałam spędzać czas w jego towarzystwie i dobrze o tym wiedział. Czułam mrowienie w brzuchu na samą myśl o tym, jak mógłby się zakończyć jutrzejszy dzień. Tak łatwo można było się przyzwyczaić, że ktoś jest obok, gdy tego potrzebuję. Zawsze musiałam radzić sobie sama i nauczyłam się, żeby nie pokładać zbyt wielkiej wiary w innych. Wiedziałam już, że życie złudzeniami, to niezbyt dobry plan na przyszłość. Pragnęłam niegdyś uciec z Merringthon razem z ukochanym, okazało się, że to było kłamstwo. Postanowiłam, że nigdy więcej nie dam się wciągnąć w knowania ojca, a jednak znów tu jestem – w samym środku jakiejś jego rozrywki.

– Kelly! – Głos Nathaniela wyrwał mnie z zamyślenia. Nieco nieprzytomnie zerknęłam na niego. Kącik jego ust drżał w powstrzymanym rozbawieniu.

– Tak?

– Mam rozumieć, że zgadzasz się na randkę?

– Że co? – parsknęłam śmiechem. Może i nie słuchałam go zbyt uważnie, ale z pewnością nie umknęłoby mi takie zaproszenie.

– Kelly, skarbie, wybierzesz się ze mną na doroczny festyn? – zapytał przymilnym tonem Nate, przesuwał dłońią po moim ramieniu, następnie założył zbłąkany kosmyk za moje ucho, delikatnie musnąwszy policzek. Jego dotyk za każdym razem wprawiał moje ciało w drżenie.

– No więc, jaka jest twoja odpowiedź? – szepnął tuż przy skroni.

– Wywołały zamieszanie – odparłam z trudem. Nate grał na moim ciele niczym wirtuoz. Wiedział doskonale, gdzie i w jaki sposób dotknąć mojej skóry.

– Z pewnością! – Roześmiał się, nie przestając składać pocałunków na mojej szyi. – Kelly, nie każę ci podpisać cyrografu, tylko chcę byś poszła ze mną na miejską zabawę – dodał ogromnie rozbawiony moim wahaniem.

– Och, dobrze. Niech będzie! – Poddalam się ze śmiechem, choć od początku wiedziałam, że taka będzie moja odpowiedź. Wciąż było mi go mało. Stał się moim kołem ratunkowym w świecie, w którym starałam się ponownie odnaleźć. W chwili, gdy wyraziłam zgodę, złożył na moich ustach wyjątkowo namiętny pocałunek. Gdy odsunął się, oboje z trudem łapaliśmy oddech. W jego oczach widziałam iskierki radości, nim ponownie mnie pocałował. W końcu zeskoczył z łóżka i pozostawił mnie rozpaloną i

spragnioną, bezwstydnie się przy tym uśmiechając. Oparłam się na przedramionach, wpatrując w niego z niedowierzaniem. Nie zostawi mnie teraz, prawda?

– Do zobaczenia wieczorem, Iskierko. – Mrugnął zawadiacko, uciekając przed rzuconą przeze mnie poduszką. Zanim drzwi się zatrzasnęły, usłyszałam jego głośny, wesoły śmiech.

Opadłam z powrotem na miękkie poduszki. Wpatrzyłam się w przypominający rozgwieżdżone niebo baldachim, który założył David, kiedy ja spędzałam czas z dziećmi. Poczułam przyjemne uczucie ciepła w sercu. Było to niezwykle miłe z jego strony, że zadbał, bym poczuła się tu tak samo miłe widziana, jak w czasach kiedy byłam dzieckiem.

Czas spędzony w Silver Hope wydawał się podróżą do innej galaktyki. Znalazłam tu akceptację i przyjaźń, ale i pokusy, nad którymi coraz mniej panowałam. Nie wiedziałam, czy w ogóle chciałam je w jakiś sposób okiełznać. Może czas dać się porwać temu, co mi rzuca los? Do tej pory miałam pecha do mężczyzn i już dawno postanowiłam nie wchodzić w związki. Miałam kilku kochanków. Zawsze były to jednak niezobowiązujące spotkania. Nathaniel zaś... Sama nie wiem, kim był. Nagle zaczęłam czuć do niego znacznie więcej, niż mogłabym się spodziewać. Stanowił wyzwanie, z jakim nadal obawiałam się zmierzyć. A jeżeli to właśnie była moja szansa? Ta jedna na milion, jak mawiała moja matka. Moja bardziej zadziorna natura, do tej pory pozostająca w uśpieniu, zaczynała się ponownie budzić do życia. Dawała mi jasno sygnał, że czas podjąć ryzyko. Czas ponownie zacząć żyć, a nie jedynie wegetować.

W końcu przebrałam się w koszulkę nocną i położyłam do łóżka. Przewracałam się z boku na bok. Zerknęłam na zegarek. Zbliżała się jedenasta w nocy. *Dzięki, Nate za rozpalenie mnie do czerwoności i zostawienie niezaspokojonej!* – wykrzyknęłam w duchu, przeklinając tego zdradzieckiego ranczera. Przecież w życiu teraz nie zasnę! Mimowolnie przesunęłam dłońmi wzdłuż szyi. Przygryzłam dolną wargę, dotykając wrażliwych piersi przez cienki materiał koszulki. Kierowałam palce ku podbrzuszu, wprawiając całe ciało w przyjemne, przepełnione oczekiwaniem drżenie. Kiedy dotarłam do pulsującego centrum rozkoszy, z moich ust wyrwał się jęk. Zsunęłam majtki, a następnie odrzuciłam je na bok. Następnie przesunęłam palcem po nabrzmiąłych płatkach, po czym wsunęłam go do rozpalonego wnętrza. Mój oddech przyśpieszył. Drugą dłoń zacisnęłam na piersi, z trudem łapiąc oddech. Chwilę później stałam w płomieniach, dążąc ku upragnionemu spełnieniu. Wyprężyłam się, nim opadłam przyjemnie zmęczona, wtulając twarz w poduszkę. Sięgnęłam po kołdrę, która zsunęła



się ze mnie zapomniana i przykrywszy się, odpłynęłam w końcu w sen, z uśmiechem zadowolenia na ustach.

## Rozdział 16



Następnego dnia ponownie obudziłam się przyjemnie wypoczęta. Włożyłam zwiewną błękitną sukienkę, związałam włosy w koński ogon i wyszłam z sypialni na poszukiwanie dzieciaków. Zatrzymałam się w pół kroku, tuż przed schodami. Dotarło do mnie właśnie, jak szybko wpadłam w rutynę kolejnych dni. Czy tak miało być już zawsze? Miałam wstawać, wykonywać codzienne czynności i szukać swoich podopiecznych? Zbyt normalnie? Jak dla mnie, każda przewidywalna powtarzalność była dobra.

Wzięłam głęboki oddech i pełna nowej energii zbiegłam po schodach. Postanowiłam zabrać je na zakupy. Był to najgłupszy z pomysłów, na jakie kiedykolwiek wpadłam. Zapewniło mi to jednak chwilę wytchnienia od Nate'a i jego uważnego, gorącego spojrzenia. Naprawdę trudno było się opierać temu mężczyźnie. Nie pomagał też fakt, że wciąż czułam na karku oddech ojca. Nie potrafiłam jeszcze się zebrać w sobie, by załatwić sprawę z nim w sposób ostateczny. Tak więc postępowałam w znany sobie sposób – ignorowałam problem, póki nie trafi mnie prosto w twarz.

Kiedy zaparkowałam, dotarło do mnie, jak głupia była decyzja o przyjeździe tutaj. Duże centrum handlowe, przed którym się znaleźliśmy, było położone kilkanaście mil od Merringthon. No nic, trzeba było jakoś to przeżyć. Wysiedliśmy więc i ruszyliśmy na łowy. Stojąc przed wielkim, oszklonym budynkiem, poczułam, że nie będzie to jednak szybka przebieżka po kilku sklepach. Ciężko westchnęłam. Nigdy dotąd nie musiałam kupować rzeczy dla dzieci. Obawiałam się swojego totalnego braku rozeznania w tej kwestii. Najwyraźniej całe życie trzeba się uczyć, a że tym razem miałam się doksztalać w kwestii garderoby dziecięcej, trudno. W bojowym nastroju pociągnęłam dzieciaki za sobą w stronę automatycznie rozsuwanych drzwi. Po drodze wzięliśmy wózek na zakupy. Cindy usadzona w wózku w specjalnym miejscu dla dzieci machała z radością nóżkami.

Amanda szła obok, wyraźnie naburmuszona, z rękoma założonymi na piersi. A Noah, jak zwykle zamyślony, człapał tuż za mną, rozglądając się wokół. *Cóż, nikt nie mówił, że od razu będzie idealnie* – pomyślałam, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu, gdy przechodziliśmy obok działu dziecięcego.

Wypuściłam z sykiem powietrze, patrząc na liczne witryny sklepowe. Ponownie powróciły niechciane myśli: *czy sobie poradzę w nowej roli?* Nie opuszczały mnie wątpliwości, które czasem były tylko stłumione. Dobra, najpierw rzeczy dla małej. Nadal niestety nosiła pieluchę i trochę mnie to martwiło. Prawie trzy lata to raczej za dużo na pampersy. Będę musiała z kimś porozmawiać na ten temat, ale nie znałam nikogo, kto miał dzieci. Do tej pory unikałam takich osób. Miałam za dużo własnych problemów, by dokładać sobie jeszcze kłopoty innych. A zazwyczaj spotkania towarzyskie wiązały się z rozmowami, co kogo boli. Może i było to samolubne, ale gdy walczyło się z uzależnieniem, należało skupić się na wytrwaniu w swoich postanowieniach. A przede wszystkim być w pewnych aspektach życia egoistką i unikać jakichkolwiek dodatkowych trosk. Teraz jednak najwyższa pora znaleźć kogoś, kto miał doświadczenie rodzicielskie. Bo ja nie miałam go za grosz.

– Amando, najpierw zrobimy te większe zakupy, dobrze? Później będziemy miały mnóstwo czasu na przymierzanie ubrań. – Uśmiechnęłam się do niej i puściłam oczko. Dziewczynka tylko przewróciła oczami, nie odzywając się słowem. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo, prawda? Boże! Ile razy będę jeszcze musiała to sobie powtórzyć?

Weszliśmy do sklepu dla najmłodszych i stanęłam przed... całą aleją pieluch! Cholera, kto by pomyślał, że potrzeba aż tylu rodzajów. Wpatrywałam się z nieszczęśliwą miną w te rzędy półek. Nie miałam zielonego pojęcia, jaki wybrać rozmiar. Jakie powinnam kupić dla trzylatki? Lepsze z podwójnym wchłanianiem, a może z dodatkiem aloesu? Załamana kucnęłam obok wózka. Dojrzałam zdziwione spojrzenie Amandy. Noah z kolei przyglądał mi się z zaciekawieniem, jakby miał ochotę poddawać mnie badaniom. Świetnie! Jeszcze brakowało mi tego, by dzieciaki uznały mnie za totalną wariatkę niezdolną do kupna głupich pieluch!

– Jesteś do bani, wiesz? – burknęła Amanda i ruszyła w stronę sklepiku ze zdrową żywnością, znajdującego się naprzeciwko.

– Tylko się nie oddalaj za bardzo! – krzyknęłam za nią, nim pod nosem dodałam: – I, kurczę, masz rację. Jestem do bani.

– Wcale nie, ciociu. – Noah, patrząc ze współczuciem, poklepał mnie pocieszająco po ramieniu. – Po prostu musisz się wszystkiego nauczyć.

– Dzięki – odparłam z przekąsem, nim z powrotem przyjrzałam się pieluchom.

– Może pomóc? – Odwróciłam się i zobaczyłam stojącą nade mną młodą sprzedawczynię z przemiłym, aczkolwiek sztucznym uśmiechem.

– Jakby pani była tak uprzejma – odparłam, unosząc mimo wszystko kąćki ust. Nie dam satysfakcji głupiej siksie.

– Oczywiście. Rozumiem, że to dla córki? – Poklepała protekcyjnie policzek Cindy, która nagle ugryzła kobietę w rękę. – Co za niewychowany bachor!

Roześmiałam się, gdyby nie jej ostatnie słowa. Zmarszczyłam gniewnie brwi.

– Lepiej uważaj na słowa i trzymaj ręce przy sobie – powiedziałam spokojnie, ważąc każde wypowiedane słowo. Wstałam bardzo powoli, by w końcu stanąć nad dziewczyną.

– Chyba pora na rozmowę z kierownikiem. Nie podoba mi się obrażanie klienta w tym sklepie, ani poklepywanie dziecka po buzi.

– Żarty sobie pani robi? To dziecko mnie ugryzło! Zapłaci mi pani za to!

– To pani pożałuje, że w ten sposób odezwała się do mojej... – Podchodziłam coraz bliżej wyszczekanej gówniary, czując jeszcze bardziej wzbierający we mnie gniew. Nagle na moim ramieniu zacisnęła się silna dłoń na tyle, by nie zrobić mi krzywdy, ale bym poczuła stanowczość tego gestu.

– Skarbie... – Poczulałam na policzku dotyk męskich ust. – Mogłaś poczekać na mnie w jakimś przyjemnym miejscu. Kawiarnia nieopodal jest bardzo urokliwa.

Początkowo zeszytniałam, zaskoczona nagłym pojawieniem się u mojego boku jakiejś osoby. Szybko jednak do mnie dotarło, że to Nate, który ponownie przybył mi na ratunek. Wówczas się odprężyłam. Było tak, jakby wróciła zagubiona część mnie. Odwróciłam się ku niemu. Spojrzenie miodowych oczu przykleiło mnie wręcz do podłogi. Nagle pocałował mnie w usta, następnie przywitał się z uradowaną Cindy, podskakującą na miejscu w koszyku. W końcu podał z powagą dłoń Noahowi, który z rozbawieniem patrzył na to, co się działo. Ciekawiło mnie, co tutaj robił Nate, ale byłam zbyt zaskoczona jego pocałunkiem, by powiedzieć coś sensownego. Milczałam zatem, tylko uśmiechając się pod nosem, kiedy Nathaniel zajął się w końcu sprzedawczynią. Nie ma to jak połajanka w wykonaniu mojego ranczera. Wszystko to z właściwym sobie urokiem i znajomością tematyki produktów dziecięcych i chyba, przede wszystkim, kobiet. To ostatnie najbardziej mnie zaintrygowało. Może to zazdrość? Jeżeli tak, to nie bardzo mi się podobało takie uczucie niepewności i buzującej we mnie złości.

W końcu zapłaciliśmy za odpowiednie pieluchy i sporą ilość ubrań dla Cindy. Gdy tylko opuściliśmy to przekłete miejsce, puchatych króliczków i niezliczonych półek pampersów, odwróciłam się ku Nate'owi i trzepnęłam go w ramię.

– A to za co? – zapytał zaskoczony, rozmasowując miejsce w które uderzyłam.

– Ty się jeszcze pytasz? Nie wkurzaj mnie Nathanielu Hamilton! Doskonale poradziłabym sobie sama. – Zmrużyłam oczy i zostawiłam go na środku korytarza z zauroczoną nim Cindy. Dziewczynka wyraźnie go uwielbiała, więc równie dobrze mógł popracować trochę jako niania. Ruszyłam do sklepu naprzeciwko szukać Amandy. Noah, jak zwykle podreptał za mną zamyślony.

Przechodząc przez kolejne rozsuwane drzwi, zatrzymałam się zaskoczona. Cóż, nie spodziewałam się, że zdrowa żywność może mnie kiedykolwiek przyciągnąć. Do moich nozdrzy docierały jednak tak przyjemne zapachy, że miałam ochotę od razu zabrać się za pierwszą z brzegu marchewkę. Coś strasznego! – jęknęłam w duchu, ledwie tłumiąc śmiech. Wzdrygnęłam się mimowolnie i zaczęłam się rozglądać za Mandy. Odnalazłam ją dopiero w dziale mrożonek. Wydawała się bardzo zamyślona, zupełnie jakby rozważała jakąś niezwykle ważną kwestię, a nie wybór pomiędzy sałatkami.

– Bierzemy coś? – zapytałam, gdy dostrzegła moje odbicie w szklanych drzwiczkach lodówki.

– Mogę wybrać? – Wydawała się zaskoczona tym, że pozwalałam jej podjąć decyzję. Zmarszczyłam brwi, ale po chwili posłałam jej uśmiech.

– Jasne. Weź, co chcesz. Ja poczekam przy kasie, chyba że potrzebujesz pomocy? – Skinęłam głową w kierunku niezliczonych rodzajów przekąsek.

– Nie. – Jej stanowczość mnie nawet nie zaskoczyła. Po chwili jednak, jakby wahając się, dodała miękko: – Ale dziękuję.

– To ja czekam tam. – Wskazałam kciukiem za siebie, gdzie znajdowały się kasy, i wróciłam do wyjścia. Może jednak dogadam się z dorastającą, pełną sprzecznych emocji nastolatką. Cieszyłam się, że Cindy można było zapakować do wózka, zamiast ciągnąć ją za sobą i równocześnie walczyć z młodzieńczymi humorami.

Stanęłam nieopodal drzwi i rozejrzałam się. Prychnęłam pod nosem i weszłam w alejkę pełną różnego rodzaju pieczywa, gdzie dojrzałam chłopców. Zgarnęłam po drodze kilka ładnie wyglądających chlebków i bułek, nim dotarłam do moich zgub. Cindy z zainteresowaniem obracała w rączkach jakąś zabawkę, zaś chłopcy pochylali się nad paczkami leżącymi w wielkim koszu.

– Chłopaki, wychodzimy! – zawołałam do nich i zawróciłam ponownie do kasy, przejmując od Nate'a wózek wraz z podekscytowaną wyprawą Cindy. To wszystko było takie... zaskakujące. Chyba nie wpadłabym na to, że tak będzie wyglądała kiedykolwiek moja przyszłość. Pieluchy, zakupy, obiady, pilnowanie i wychowywanie dzieciaków... Owszem, nadal nachodziły mnie takie myśli. Podjęcie decyzji to jedno, ale przekonanie się do niej, to już zupełnie inna sprawa. Musiałam w końcu doprowadzić się do

porządku. Taka ciągła zmienność nie prowadziła do niczego dobrego. Coraz bardziej miałam ochotę wziąć kilka tabletek zapomnienia. A to bardzo niebezpieczne myśli. Pamiętałam ostatni raz jak przez mgłę, lecz był dla mnie ostrzeżeniem.

Podeszłam szybkim krokiem do kasy, czekając na resztę. Obeszliśmy wspólnie jeszcze kilka sklepów, nim wyszliśmy w końcu z centrum horroru. Na parkingu poczułam niewyobrażalną ulgę, że to koniec tej wyprawy. Zazwyczaj lubiłam zakupy, ale dzisiejsze były dla mnie niemałym wyzwaniem.

Kiedy zapakowałam dzieciaki do samochodu, odwróciłam się do Nathaniela, który wyraźnie zadowolony z siebie, stał oparty o drzwiczki.

Zawadiackie spojrzenie, jakim mnie obdarzył, sprawiło, że zmiękły mi kolana, a całe rozpalone ciało czekało na jego dotyk. Szlag by go trafił! Słowo daje, uzależnił mnie od siebie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić momentu, kiedy nie będę mogła go zobaczyć, usłyszeć jego głosu, poczuć bliskości.

– Przyjemnie spędzony czas, prawda? – odezwał się tym swoim niskim, aksamitnym głosem.

Niech go szlag! Działał na mnie, jakbym została wręcz stworzona dla tego pewnego siebie mężczyzny. Lekki dotyk czy szept powodował, że byłam przyciągana przez niego niczym magnes.

– Tak, choć się tego nie spodziewałam – mruknęłam, niechętnie przyznając mu rację. Niepewnie przestąpiłam z nogi na nogę. Po chwili wyrzuciłam z siebie całkowicie bez kontroli słowa, których żałowałam, nim opuściły moje usta. Jakbym musiała podkreślić, że choć lubiłam spędzać z nim czas, to miałam swoje życie zupełnie gdzie indziej: – Jutro wracamy do willi. Gdy tylko załatwię wszystkie sprawy, wyjedziemy do Chicago. – Wsiadłam za kierownicę i zamykając drzwi, z udawanym uśmiechem rzuciłam jeszcze przez szybę: – Do zobaczenia później.

Odjeżdżając, nie potrafiłam się powstrzymać przed zerknięciem w lusterko wsteczne. Stał w tym samym miejscu, z poważną miną wpatrując się w oddalający się samochód. Ponownie krzywdziłam osobę, która okazała mi tyle serca. Nie mogłam jednak wciągać go w problemy, które wciąż wokół mnie narastały. Przygryzłam drżącą wargę i przeniosłam wzrok z powrotem na drogę, kierując się w stronę Silver Hope.

Na miejscu czekał na nas David, siedział na werandzie i kopał znów to okropne cygaro. Stało się już nieodłączną częścią jego wizerunku.

– I jak udały się zakupy?! – wykrzyknął ze swojego miejsca.

– Interesująco – odkrzyknęłam, nie wdając się w szczegóły. Obeszłam samochód i otworzyłam bagażnik. Zaczęłam po kolei wyciągać torby. Jak idiotka liczyłam, że znów

znienacka pojawi się u mojego boku Nate, który uwolni mnie od konieczności wnoszenia zakupów do środka. Obawiałam się, że nieprędko go zobaczę. Nie wiedziałam nawet, czy nasza randka jest nadal aktualna.

– A co takiego ciekawego może się wydarzyć w centrum handlowym?

Podskoczyłam przestraszona, gdy poczułam na ramieniu męską dłoń i niski, nieco chropowaty głos Davida. Niesamowicie przypominał swojego siostrzeńca. Cholerne geny najwyraźniej działały u nich bez zarzutu. Obaj mieli w sobie niezwykle urok, dzięki któremu przyciągali każdego swoim blaskiem.

– Nie zachodź mnie tak od tyłu! – wykrzyknęłam, przykładając dłoń do serca, które biło tak szybko, jakby miało za chwilę wyrwać się na wolność i uciec w popłochu.

Roześmiał się, odbierając ode mnie pakunki. Może zakończy się na dwóch turach wnoszenia tych wszystkich toreb, jeśli mam takiego pomocnika.

– Jesteś równie drażliwa, jak twoja matka. Już współczuję twojemu mężowi!

Odwróciłam się, zaskoczona nagłym wspomnieniem mojej nieżyjącej od wielu lat matki, nawet nie zaszczycając go odpowiedzią na wzmiankę o jakimś mężu, którego nigdy nie zamierzam posiadać. Wpatrywałam się w szerokie plecy mężczyzny oddalającego się w stronę domu. Nadal trzymał się prosto, mimo upływu lat. Nie dorobił się nawet brzucha. Domyślałam się, że kiedyś musiał być równie sprawny i pełen młodzieńczego wigoru, jak teraz Nate. Wcale to jednak nie oznaczało, że coś z niego stracił. Wciąż mógł się podobać damskiej części tego miasteczka, czego zapewne miał świadomość. Niewątpliwie praca na ranchu też wpłynęła na to, jak wyglądał. Nie przypominał większości starszych panów, których miałam okazję poznać. Dzięki pomocy pracowników w pracy przy koniach, przynajmniej nie nabawił się jakiejś poważnej choroby i nadal, pomimo siwizny na głowie, był przystojnym mężczyzną.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy wyobraziłam sobie reakcje pań na jego widok w centrum Merringthon. Ciekawe, czy będzie na dzisiejszym festynie? Jeżeli tak, koniecznie musiałam sprawdzić swoją teorię.

– Kochany staruszek – mruknęłam z uczuciem, wyciągnęłam z fotelika Cindy i ruszyłam za nim. Nagle zatrzymałam się, nie dowierzając temu, co zobaczyłam. Na ganku właśnie pojawili się moi przyjaciele z Chicago.

– Ben! Sara! – wykrzyknęłam z czystą radością.

– Witaj, mamusko! – powitała mnie z lekkim przekąsem przyjaciółka. Podbiegła do mnie w szpilkach za kilka tysięcy, zupełnie nie przejmując się tym, że wszędzie wokół było błoto po ostatnich deszczach. Wciągnęła mnie w ciepłe objęcia, nie zważając na to, że wciąż trzymam na rękach podekscytowaną Cindy. Dziewczynka była jeszcze bardziej

ucieszona całą sytuacją, gdy Sara ucałowała jej policzki i zaczęła wychwalać urocze loczki okalające jej dziecięcą twarzyczkę.

– Co tutaj robicie? Nie to, żebym się nie cieszyła, widząc was, ale jednak nie spodziewałam się waszego przyjazdu.

– Postanowiliśmy przybyć na ratunek! Sama przecież w życiu byś nie poprosiła. – Sara roześmiała się, odbierając ode mnie rozchichotaną Cindy.

Podszedł do nas Ben. Mimo że się uśmiechał, spojrzał na mnie tym swoim uważnym wzrokiem, w którym dostrzegłam, jak bardzo się martwił.

– Dobrze wyglądasz, dzieciaku – wyszeptał tuż przy mojej skroni. – Choć chyba nie wszystko jest w porządku, co?

– Cieszę się, że tu jesteś, Ben – odparłam, z trudem hamując łyzy ulgi. Tak dobrze było mieć ich znów przy sobie. Pocałowałam go w szorstki policzek, przesuwając dłonią po miękkich włosach, które stanowczo potrzebowały już strzyżenia. Kiedy odsunęłam się od niego, spojrzałam znacząco, na co się tylko roześmiał. Doskonale wiedział, co go czeka, gdy tylko znajdziemy się w pobliżu jakiegoś salonu fryzjerskiego. Minał mnie z naręczem reszty naszych zakupów.

Dopiero w chwili, gdy mnie mijał, dostrzegłam samochód Nathaniela, który zaparkował tuż przy stajniach. Wysiadł i odwrócił się w moją stronę. Choć miał opuszczonego nisko na oczy stetsona, wiedziałam, że na mnie patrzył. Odniosłam wrażenie, że nasze relacje będą przez jakiś czas napięte. Już miałam ruszyć w jego stronę, by porozmawiać, gdy on szybko odwrócił się ode mnie plecami i odszedł bez choćby przelotnego uśmiechu.

Dlaczego tak się przejmowałam? Przecież wkrótce miałam opuścić to miejsce. A jednak serce biło teraz boleśnie w mojej piersi, jakby przeczuwało ogrom tego, co mogę stracić. Jakby ostrzegało, że droga, jaką obrałam, nie jest tą właściwą.

– Faktycznie, przystojniak.

Słowa Sary zadziałały jak kubeł zimnej wody wylanej na moją głowę. Zerknęłam na przyjaciółkę, która uśmiechała się domyślnie, opierając się plecami o samochód. Z założonymi rękoma wpatrywała się we mnie, jakby znała każdy mój sekret.

– Ani mi się waź! – ostrzegłam, choć nigdy by nie zrobiła niczego, co by mnie skrzywdziło. Boże! Zachowywałam się jak pies ogrodnika. Przecież chciałam stąd uciec. Dlaczego zatem tak kurczowo trzymałam się tego miejsca i pragnęłam mężczyzny, którego nie powinnam zwodzić.



– No, proszę, proszę. Nie sądziłam, że dożyję tego dnia, a jednak! – Roześmiała się, nim z wyrazem ogromnego zadowolenia na twarzy odeszła na tych swoich cholernych szpilkach w kierunku domu.

Przygryzłam dolną wargę, niezdecydowana. Moje serce rwało się w jednym kierunku, rozum w przeciwnym.

– Cholera! – zakląłam, śmiejąc się z siebie. – Niech to szlag!

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam na poszukiwanie mężczyzny, którego darzyłam coraz głębszym uczuciem. Obawiałam się, że mógł poczuć się urażony widokiem jaki zastał, zwłaszcza po tym, co mu powiedziałam pod centrum handlowym. Przeszłam przez stajnię, witając się z pracownikami. Jeden ze stajennych podpowiedział, żebym szukała szefa na padoku. Uwielbiałam widoki rozpościerające się przed oczami. Przepiękna zieleń koła moje zmysły, zarówno dziś, jak i w przeszłości. Jeżeli miałabym czuć jakikolwiek związek z ziemią, to z pewnością z tą.

Podeszłam bliżej i przyglądałam się temu najprzystojniejszemu mężczyźnie, jakiego było mi dane kiedykolwiek zobaczyć. Nate był ubrany jedynie w sprane, robocze jeansy, nisko trzymające się na wąskich biodrach. Stał przy ogrodzeniu wybiegu dla koni, naprawiając szkody po ostatniej burzy, jaka przeszła nad miasteczkiem. Jego mięśnie napinały się z każdym ruchem, imponując rzeźbą, której dorobił się zapewne podczas pracy na rancho. Mogłabym tak tylko stać i patrzeć na obrazek przede mną. Jednak nasze ostatnio spędzone chwile spowodowały, że chciałam znacznie więcej. Z trudem powstrzymałam się, by nie wyjść z cienia dorodnego dębu i nie podejść do niego. Coś mnie wciąż trzymało w miejscu, pomimo tego, że w moich żyłach zawrzała krew.

Gdzieś w dalekich zakątkach pamięci pojawiło się mgliste wspomnienie. Pocałunek na schodach pewnej deszczowej nocy na rancho. Moje serce przyśpieszyło swój rytm, gdy przypominałam sobie, jak objął moją twarz dłońmi i spoglądając mi głęboko w oczy, przesunął kciukiem po moich lekko rozchylonych wargach. Nasze oddechy przerywały ciszę, jaka wokół panowała. Pragnęłam w tamtej chwili, by przyparł mnie do ściany, podciągnął letnią sukienkę i wziął mnie właśnie tam, w korytarzu oddzielającym nas od reszty świata. Mogłabym zatracić się w nim, zapominając o wszystkich problemach czekających na mnie za progiem. Kiedy jego usta złączyły się z moimi, nie spodziewałam się, że będzie on tak delikatny i czuły. Smakował mnie, jakby to miał być nasz jedyny pocałunek. Czy to naprawdę wspomnienie? A może jedynie cudowny sen, który chciałam by się urzeczywistnił?

Uśmiechnęłam się na wspomnienie, już jak najbardziej realne. Przymknęłam oczy i uniosłam głowę ku promieniom słońca ogrzewającym moją twarz. Przerazało mnie to,

jak szybko dałam się mu pochłonać. Jak błyskawicznie przedarł się przez mój pancerz, który do tej pory mnie chronił. A obiecałam sobie, tuż po wyjściu z nałogu, że nigdy więcej nie dam się ogłupić miłości. Powodowała wyłącznie ból, a tego miałam w życiu w nadmiarze. Teraz jednak ponownie stałam przed tą wiedźmą, która chwyciła ten przeklęty organ w mojej piersi i nie chciała go puścić. Znow wzbierała we mnie fala uczuć, które mogły mnie pochłonać.

– Kelly? Co ty tu robisz?

Ten cudowny, nieco ochrypliwy, głęboki głos wybudził mnie z krainy wspomnień.

Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam tego wspaniałego mężczyznę, będącego przyczyną moich rozterek. Mył właśnie dłonie w przygotowanej w wiadrze wodzie. Przyłapana na gorącym uczynku, musiałam zrobić dobrą minę do złej gry, więc uśmiechnęłam się niewinnie, unosząc wzrok.

– Spaceruję? – Cóż, to nie miało zabrzmieć jak pytanie. Skrzywiłam się lekko, słysząc, co powiedziałam.

– Mnie o to pytasz? – Nate roześmiał się, kręcąc z rozbawieniem głową. Wytarł ręce i przerzucił ręcznik przez płot do wyschnięcia.

Poczułam z jednej strony ulgę. Nie był na mnie zły. Jednocześnie znow naszły mnie wątpliwości. Dlaczego zachowywał się tak, jakby go zupełnie nie ruszyło moje dość poufale powitanie z Benem? Czyżby stracił już zainteresowanie? Może kogoś ma, a ja głupia nawet o tym nie pomyślałam.

Nathaniel przyjrzał mi się uważnie, kiedy posłałam mu krzywy uśmiech, jakby mógł przykryć fakt, że stawałam się o niego zazdrosna.

Skinął głową w prawo.

– Byłaś już w stajni?

– Nie miałam jeszcze okazji tam wejść – odparłam, spoglądając w stronę, gdzie spomiędzy drzew można było dojrzeć odnowiony budynek.

– Kelly, to, że znow wsiądziesz na grzbiet konia, nic nie zmieni. Tak samo jak przyjrzenie się zmianom, jakie tu zaszły. Nadal będziesz mogła opuścić to miejsce.

Roześmiałam się ponuro. Bardzo się mylił, choć zapewne był przekonany o czymś zgoła odmiennym. Doskonale wiedziałam, że będzie to jeszcze trudniejsze. Czulałam coraz silniejsze przyciąganie do tego miejsca, kiedy pomyślałam o Gwieździe, cudownej klaczy, z którą spędziłam wspaniałe chwile. To na niej wygrałam swoje pierwsze juniorskie zawody. Miałam wówczas wielkie plany i jeszcze większe marzenia. Jednak ojciec bardzo szybko je ukrócił. Miałam być ozdoba, a nie dżokejką. Miałam zdobywać zaszczyty dla niego, nie dla siebie. Lecz za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam rozległe

połacie porośniętej trawami ziemi, po której przemykały niczym wiatr konie. Kochałam te wspaniałe zwierzęta. Jazda dawała mi poczucie wolności, której tak bardzo mi brakowało, odkąd odeszła matka. Nie chciałam znów związać się z Merringthon, a powrót do Chicago po tym, gdy znów dotknę grzywy Jaskra, będzie jeszcze bardziej bolesny niż obecnie.

– To zmieni wszystko – wyszeptalam w końcu. Odwróciłam się od uważnego spojrzenia mężczyzny i ruszyłam w drogę powrotną do domu. Nie uszłam daleko, gdy nagle poczułam szorstką dłoń na ramieniu. Zatrzymałam się, z trudem powstrzymując łzy cisnące się mi do oczu.

– Dlaczego tak bardzo pragniesz stąd uciec, Kelly? Nie chcesz dać nam szansy? – zapytał z powagą w głosie. Miałam wrażenie, jakby nie pytał wyłącznie o nas, tylko o całe to miasto. – Przeszłość pozostaw tam, gdzie jej miejsce, skarbie, daleko za sobą. Świat się zmienił, nawet tu, w Merringthon.

Jego słowa wsączały się w moje żyły, wprowadzając jeszcze więcej niepewności. Dlaczego nie potrafiłam jasno określić, czego chcę? Tak bardzo pragnęłam, by były prawdą. Niestety zbyt głęboko zostałam zraniona przez osoby mi najbliższe by zauważyć, jak wiele mogłam mieć. Wciąż królowały wątpliwości, które nadal miały nade mną ogromną moc. Nie potrafiłam spojrzeć Nathanielowi w oczy. Bałam się tego, co w nich zobaczę. Potrafił przebić się przez wszystkie moje mury. Był jednak nieugięty, pociągnął mnie stanowczo w swoją stronę. Moje plecy uderzyły o jego nagą klatkę piersiową. Męskie dłonie przesunęły się wzdłuż moich ramion, wywołując przyjemne drżenie w całym moim ciele. Głowa opadła mi na jego tors, oczy mimowolnie zamknęłam, wciągając głęboko powietrze. Nate pochylił się i dotknął nosem wrażliwą skórę tuż obok ucha. Poczułam jego ciepły oddech na szyi. Nie rozumiałam emocji, jakie buzowały w moim wnętrzu. Wystarczyło, że mnie dotknął, a stawałam w płomieniach gotowa na wszystko, nie bacząc na to, co było, ani co będzie.

– Nate! – Z moich ust wyrwał się szept pełen próśb i lęków. Jedna z jego dłoni podążyła ku paskowi moich spodni. Wsunął ją pomiędzy ubranie, podążając w kierunku gorącego wnętrza czekającego w gotowości na niego. Kiedy dotknął w końcu delikatnych płatków, nie potrafiłam powstrzymać jęku. Jak przez mgłę usłyszałam, jak ktoś woła moje imię. Rozpalona jego dotykiem, nawet nie zwróciłam na to uwagi. On był chyba bardziej przytomny, gdyż zabrał dłoń i położył ją na moim brzuchu. Gdy otworzyłam oczy, zamarłam z przerażenia. Akurat tego człowieka nie spodziewałam się tu zobaczyć. Zmienił się, choć nadal był przystojnym blondynem. Ku nam zmierzał nie kto inny, jak moja młodzieńcza miłość – Allan Hamsford.

Zastanawiałam się, czy nie odsunąć się i nie wygładzić koszuli. Nie sądziłam, że widok Allana może nadal na mnie w jakikolwiek sposób wpływać. Jego spojrzenie nadal sprawiało, że moje serce biło szybciej. Czy to z sentymentu, czy rzeczywiście wciąż żywiłam względem niego jakieś uczucia? Nie wiem, co przeważało, i chyba wolałam się w to nie zagłębiać. Może gdyby tamtego pamiętnego dnia zachował się jak na chłopaka przystało, obecnie moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Nate, jakby wyczuwając moje wahanie, czy pozostać w jego objęciach, czy się odsunąć, przytrzymał mnie mocniej przy sobie. Złożył delikatny, choć długi, pocałunek na moim ramieniu, muskając skórę. Ewidentnie zaznaczał terytorium. *Typowe* – pomyślałam z rozbawieniem. Mimo to zrobiło mi się cieplej na sercu. Czułam, że Nathaniel mnie nie zawiedzie. Przy nim byłam bezpieczna. Przygryzłam dolną wargę, byle tylko nie jęknąć, gdy jego dłoń, którą trzymał na moim biodrze zacisnęła się, druga zaś zaczęła kreślić pod koszulą jakieś niezidentyfikowane ślady na skórze. Byłam jego. Pokazywał to jasno. Dopiero w tej chwili dotarło do mnie z całą mocą, że faktycznie tak jest. Odkąd tylko spotkaliśmy się na drodze do Meringthorn, wciąż mnie do niego coś ciągnęło. Tylko przy nim miałam wrażenie, że trafiłam do domu po bardzo długiej podróży. Wspierał mnie, kiedy tego potrzebowałam, w przeciwieństwie do człowieka, który widząc nas teraz razem, skrzywił się.

– Hamilton – burknął pod nosem Allan, skinąwszy mu głową na powitanie. Nate nie odpowiedział, tylko przyglądał mu się znad mojego ramienia. Czułam jednak, jak całe jego ciało spięło się, kiedy mój dawny przyjaciel zwrócił się do mnie miękkim głosem: – Kelly, czy możemy porozmawiać?

– Nie, Allan. Myślę, że powinieneś wrócić do żony – przypomniałam mu spokojnie o jego obowiązkach. Najwyraźniej nie wystarczyło to, że pojawiła się u mnie Clara. Teraz jeszcze musiał przyjść i on.

Z trudem powstrzymałam nieeleganckie parsknięcie. Chyba nadal nie potrafiłam mu wybaczyć zdrady sprzed lat. Tamte chwile na zawsze wyryły się w mojej pamięci, ale to właśnie jego ślub zabolął mnie najbardziej. Ożenił się z kobietą, która swoimi kłamstwami doprowadziła mnie do załamania. To było wbicie ostatniego gwoźdźca w wieko trumny naszej wspólnej przeszłości. Pierwsze wrażenie sprzed chwili zgasło, a pozostała jedynie gorycz i pewność, że nie chcę mieć więcej z nimi do czynienia.

– Błagam, Kelly. Musimy sobie pewne rzeczy wyjaśnić – odparł, podchodząc bliżej. Złapał mnie za ramię i próbował pociągnąć do siebie. Nathaniel rozluźnił uścisk wokół moich bioder i chwyciwszy stanowczo rękę Allana, wyrwał mu moje ramię. Zasłonił mnie swoim ciałem tak, że nie widziałam miny byłego chłopaka.

– Chyba ogłuchłeś od ciągłych wrzasków żony, Allanie – powiedział spokojnie, mimo że cała jego postawa mówiła coś zupełnie innego. Był wściekły. – Kelly jasno wyraziła swoje zdanie co do waszej rozmowy.

Napięcie wisiało w powietrzu i obawiałam się, że jeden z mężczyzn postanowi dać upust nagromadzonym emocjom. Przygryzłam wargę, zdenerwowana tak mocno, że po chwili czułam metaliczny smak krwi. Próbowałam wyrzeć przez szerokie ramiona Nate'a, lecz nie byłam dość wysoka. Postanowiłam nie robić z siebie dzieciaka, i nie zacząć zerkać z któregoś boku.

– Nie wtrącaj się – syknął w odpowiedzi Allan, robiąc krok do przodu. – To sprawa między mną a Kelly. Pieprzyłem ją dużo wcześniej niż ty, więc...

Do tej pory sądziłam, że Nate'a nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Gdy jednak zobaczyłam, jak zaciska pięści, było za późno. Czysty prawy sierpowy powalił Allana na ziemię, nim zdążył skończyć mówić. Mimowolnie skrzywiłam się. To musiało boleć. Mój dawny chłopak jęczał, jakby go rozrywano, trzymając się za krwawiący nos. Nate musiał mu go porządnie przetrącić. Zapewne nigdy więcej nie będzie idealnie prosty. *Cóż, Clara będzie musiała jakoś z tym żyć* – przemknęło mi przez myśl. O mało nie parsknęłam śmiechem. Zakryłam dłonią usta, byle tylko powstrzymać rosnące rozbawienie.

Cholera! Co się ze mną działo? Przecież właśnie byłam świadkiem, jak jeden mężczyzna uderzył drugiego. To nie powinno wywoływać we mnie rozbawienia. Nathaniel odwrócił się w moją stronę, ciężko dysząc. Był naprawdę zły, a mimo to nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu. Na twarzy Nate'a odmalowało się zaskoczenie moją reakcją. Nagle jakby zeszło z niego napięcie i po chwili wciągnął mnie w objęcia, całując w czubek głowy.

– Jesteś zdumiewającą kobietą, Iskierko – powiedział z rozbawieniem.

– Nie musiałeś go bić – wyszeptalam w odpowiedzi, kładąc czoło na jego piersi. Czerpałam z tego silnego mężczyzny energię, która wydawała się powoli we mnie gasnąć po tym mało przyjemnym spotkaniu.

– Musiałem. A teraz pozwolisz, że zajmę się tymi resztkami, kiedy ty będziesz się szykować na dzisiejszy wieczór.

Spojrzałam na niego, wciąż mając w pamięci jego minę, kiedy witałam się z Benem. Musieliśmy sobie to wyjaśnić. Nie chciałam, by uważał, że go oszukuję.

– Nate... – zaczęłam niepewnie, nie wiedząc właściwie, co powiedzieć. Patrzył na mnie tak, jak jeszcze nikt w całym moim życiu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę tyle czułości w czyimś spojrzeniu. Odgarnął zbląkane kosmyki z mojej twarzy.

– Porozmawiamy później – zapewnił. – Najpierw odprowadzę naszego nieproszonego gościa.

Pocałował mnie z namiętnością, nim wypuścił z objęć. Odwrócił się w stronę wciąż leżącego na ziemi Allana. Podeszedł do niego i jednym ruchem podniósł. Chwycił go za kark i siłą poprowadził w kierunku tylnej bramy.

Cholerka! Ależ miałam na niego ochotę! Potrafił wzniecić we mnie ogień pożądania jednym dotknięciem. Przyłożyłam dłonie do rozpalonych policzków. Spłonę przez tego faceta. To pewne.

Zmarszczyłam czoło, słysząc z oddali rzenie. Spojrzałam na piękną, dużą stajnię. Nie potrafiłam się powstrzymać. Nogi same mnie poniosły w tamtym kierunku.

## Rozdział 17



Przesuwając ciężkie drzwi, miałam wrażenie, jakbym wkraczała do innego świata. Wszystko pachniało tu nowością. Wnętrze, w jakim zakochałaby się każda dziewczyna, w której sercu te wspaniałe zwierzęta zajmowały specjalne miejsce. Kiedyś marzyłam o tym, by na co dzień się nimi opiekować. Gdy otrzymałam list z Chicago, miałam wrażenie, że wszystko zaczynało się układać. Marzyłam o studiach weterynaryjnych. Zamiast jednak pojechać na upragnioną uczelnię, spędziłam wiele miesięcy w otchłani piekła, zagłuszając swój ból narkotykami. Dopiero po dłuższym czasie, za namową Bena złożyłam ponownie podanie o przyjęcie na studia. Tym razem jednak wybrałam zarządzanie i marketing. Wiedziałam już, że weterynarzem nie będę, zatem szukałam czegoś, co mi pomoże w pracy u przyjaciela.

Westchnęłam głęboko. Mimo wszystko przebywanie tu było dla mnie bolesne, bo właśnie w tym mieście po raz pierwszy zniszczono moje marzenia. Znów powróciła natrętna myśl, że tak wiele mnie ominęło przez błędne decyzje z przeszłości, które podjęłam po opuszczeniu Merringhton. Przymknęłam na chwilę oczy, wsłuchując się jedynie w odgłosy stajni. Było to tak cudownie uspokajające. Mój oddech się wyrównał, a serce zwolniło rytm. Dopiero na dźwięk kroków, ponownie uniosłam powieki. Ku mnie szedł zapewne pracownik Nate'a.

Wcześniej zauważyłam wysokiego patyczakowatego chłopaka, który wychodził z taczka.  
– Tu nie wolno wchodzić.

Odwróciłam się na nieznany mi głos. Dwa boksy ode mnie stał młokos z buńczucznością miną i rękoma założonymi na piersi. Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie wiem dlaczego, ale od razu zapalałam do niego sympatią.

– Domyślam się, jednak mam pozwolenie od Nathaniela Hamiltona – odpowiedziałam spokojnie, czekając na reakcję chłopca. Uniósł sceptycznie brew, lecz po chwili westchnął, jakby wiedział, że będzie musiał dopuścić taką możliwość, że faktycznie mogłam tu przebywać.

– Nikt tu nie przychodzi bez szefa – burknął, mrużąc oczy, jakby nagle sobie przypomniał jakieś zasady obowiązujące w tym miejscu. Naprawdę miałam ochotę się roześmiać. Z trudem zachowując powagę, zapytałam z ciekawością:

– Zajmujesz się końmi?

– Ehe. Chcę zostać trenerem.

– Świetnie! – ucieszyłam się szczerze. Podeszłam do pierwszego boksu, w którym stał piękny kary ogier. Jego sierść lśniła. Grzywa i ogon były idealnie wyczesane. Pomiedzy oczami miał białą błyskawicę. – Wiesz, kiedyś brałam udział w zawodach jeździeckich.

– Naprawdę? – Sceptyczny ton jego odpowiedzi mnie rozbawił. Może dziś nie wyglądałam na zawodniczkę, dlatego postanowiłam pominąć milczeniem jego pytanie.

– To Błysk – odezwał się ponownie chłopak. Odwróciłam się w jego kierunku. Stał oparty o belkę podtrzymującą sufit.

– Jestem Kelly. – Podałam mu dłoń.

Z lekkim wahaniem uścisnął ją i przedstawił się:

– Cedric. – Skinął głową i szybko zabrał rękę. – Jesteś dziewczyną szefa? – wypalił nagle, a ja się roześmiałam.

W sumie, nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, co tak naprawdę mnie łączyło z Nathanielem. Z pewnością romans. Ale czy faktycznie było to coś więcej? Sama też nie byłam pewna, czy tego chciałam. Parsknęłam pod nosem na własne zagubienie w uczuciach. Wydawało się, że obecnie bardziej przypominałam rozchwianą emocjonalnie nastolatkę. I taka osoba ma się zajmować trójką niepełnoletnich dzieciaków! Lepszej opiekunki, doprawdy, nie mogli otrzymać od swojego zmarłego ojca.

– Cóż, o to lepiej zapytaj jego – powiedziałam w końcu, puszczając w jego kierunku oczko. Humor jest dobry na każdą okazję. Przesunęłam dłonią po delikatnej sierści zwierzęcia, przymykając oczy. Z przyjemnością chłonełam ten spokój, jaki dawał mi ten prosty gest. – Przepiękny koń.

– Gdy szef skończy jego układanie, a później trening, Błysk zdobędzie medal na Igrzyskach – powiedział z dumą i taką pewnością, jakby nie dopuszczał do siebie innej możliwości. Uśmiechnęłam się pod nosem. Chłopak ewidentnie miał w sobie dużo charyzmy. Jego wiara w Nate'a była zaskakująca i urocza. Widać wyraźnie, że był dla tego młodego człowieka wzorem do naśladowania.



Ponownie spojrzałam na to cudowne zwierzę stojące obok. Westchnęłam z przyjemnością. Było tu bardzo spokojnie. Nie sądziłam nawet, że będę za tym tęskniła. Poklepałam po boku konia i opuściłam jego boks.

Z ciekawością zaczęłam się rozglądać po wnętrzu. Widać, jak wiele pracy włożono w to miejsce. Szerokie drewniane bele podtrzymywały dach. Niewiele boksów było pustych. Najwyraźniej stadnina prężnie działała. Spacerowałam korytarzem, podziwiając konie, jakie zgromadził Nate. Niczym cień podążał za mną Cedric. Opowiadał o swojej pracy na ranczo, widać było jak fascynuje się tym i jak wiele radości mu to sprawia. Był prawdziwym pasjonatem i miał dużą wiedzę jak na tak młodego chłopca. W końcu dotarliśmy do podwójnych drzwi. Dotknęłam przepięknego rzeźbienia.

– To Davida.

– Nie wiedziałam, że dalej rzeźbi – wyszeptałam, przypatrując się idealnym kształtom w drewnie. Wydawało się, jakby zwierzęta, tak realistycznie oddane na skrzydłach drzwi, miały za chwilę ożyć i pogalopować w stronę słońca.

– Skończył w tamtym roku, ale teraz to już sił nie ma. Tak mówi. Ale Nate twierdzi, że gada głupoty, bo lubi sobie ponarzekać – opowiadał ze znawstwem Cedric. Wyraźnie był dumny z tego, że mógł mi przekazać informacje, jakie posiadał. Otworzyłam drzwi i zamarłam z zaskoczenia i podziwu. Stałam przed sporych rozmiarów krytą ujeżdżalnią. Miękkie podłoże i ściany wyłożone dookoła drewnem sprawiały, że miałam ochotę wyprowadzić pierwszego konia z boksów i sprawdzić to cudowne miejsce.

– Fajno, nie? – Usłyszałam zadowolony głos stojącego tuż obok mnie chłopca. Zerknęłam na niego z rozbawieniem. W jego oczach dostrzegłam błyski podziwu. On był tu naprawdę szczęśliwy. Spojrzałam znów przed siebie. Nie mogłam się napatrzeć na halę. Można by spokojnie prowadzić tu szkółkę jeździecką. A może już istnieje? Weszłam do środka, wciągając głęboko powietrze. To był dom. Świetnie urządzone miejsce. Nic dziwnego, że ranczo wydawało się tak dobrze prosperować. Rozglądałam się wokół, uśmiechając się lekko na wspomnienie, jakie pojawiło się w mojej głowie. Moja pierwsza samotna przejażdżka. To poczucie wolności i wiatr muskający twarz były nie do przecenienia. Lekkość duszy i swoboda, jakich nigdzie indziej nie znalazłam, tylko w tamtej magicznej chwili, kiedy mknęłam przez pastwiska na grzbiecie konia.

– Prowadzicie tylko przygotowania do zawodów? Czy jest tu też szkółka? – zapytałam w końcu z ciekawością.

– Szef na razie nie znalazł nikogo, kto chciałby się tym zająć. Skupił się więc na zawodach – odparł z podejrzliwością Cedric, choć nie podniósł wzroku, grzebiąc

czubkiem buta w ziemi. Zmarszczyłam czoło. Coś w tonie jego głosu dało mi do myślenia.

– A ty? Jeździsz?

– Eee, nie – mruknął, zakładając swojego brązowego stetsona na głowę tak głęboko, że nie mogłam dostrzec wyrazu jego twarzy.

– A chciałbyś?

– Też pytanie! – wykrzyknął, z trudem usiłując powstrzymać podekscytowanie. Szybko jednak się zmitygował, prawie szepcząc: – Ale tu nikt nie ma czasu, a ja pieniędzy.

– Rozumiem.

Nie mogłam patrzeć na tego młodego chłopaka, w którego oczach w jednej chwili zgasł jasny błysk szczęścia, zastąpiony ponurą rzeczywistością, w jakiej przyszło mu żyć. Choć miałam ogromną chęć obiecać mu kilka lekcji, to nie mogłam tego zrobić. Za chwilę miało mnie tu nie być. Rozbudzanie nadziei u Cedrica byłoby w tej sytuacji okrucieństwem. *To mogłoby być twoje miejsce* – przebiegło mi przez myśl. Nie znosiłam zmian. A jednak w ciągu kilku dni walczyłam z tak wieloma, że powoli miałam wrażenie, jakbym zaczynała wariować. Z pewnością niezdecydowanie powinno być moim drugim imieniem. Westchnęłam, z trudem myśląc o opuszczeniu tego miejsca.

– Dziękuję, że mi towarzyszyłeś. Naprawdę wspaniałe miejsce. – W moim głosie pobrzmiwał podziw. Rozejrzałam się po raz ostatni, nim zawróciłam do wyjścia. Dostrzegłam zaciękawione spojrzenie chłopca, jednak nie odezwałam się więcej. Moje serce ciągnęło mnie ku niebezpiecznym rejonom. A ja miałam plan, którego zamierzałam się trzymać.

Z tą myślą skierowałam się do głównego domu. Gdy weszłam do środka od razu do moich uszu dotarł głośny, tubalny śmiech. Mógł należeć tylko do jednej osoby. Z uśmiechem na ustach wkroczyłam do salonu.

– Z tą pomocą, to akurat nie mój pomysł! – Usłyszałam słowa Bena, który je wypowiedział, unosząc w geście toastu kryształową szklanę w stronę mojej przyjaciółki. Miałam ochotę głośno się roześmiać. Siedziała niczym królowa naprzeciwko niego na kanapie, z kpiącą miną, popijając czerwone wino.

Ben jako pierwszy mnie dostrzegł.

Zerwał się ze swojego miejsca.

W kilku krokach był już przy mnie, wciągając w ciepłe, silne objęcia, całując w policzek.

– Dzięki, że w ogóle o mnie pomyślałeś, Ben! – powiedziałam z ironią, odsuwając się od niego.

– Nie ma za co, złotko. – Wyszczerył się, obejmując mnie ramieniem, po czym odwrócił do pozostałych osób. – Przecież wszyscy dobrze wiemy, że poradziłybyś sobie sama.

– No, takiej wiary we mnie się po tobie nie spodziewałam – zażartowałam, wyswobadzając się z jego uścisku. Sara wstała i uściskała mnie ciepło.

– Jak tam twój przystojny ranczer? – wyszeptała mi do ucha, na co parsknęłam nieelegancko. *Cała Sara Allen! Seks i władza, tylko to się dla niej liczyło* – pomyślałam z przekorą. Nie skomentowałam jej słów. Przywitałam się z Davidem, zajmując miejsce na fotelu. Wzięłam na kolana Cindy, która podbiegła do mnie. Spojrzałam na Hoosley, która najwyraźniej nie została jeszcze zwolniona przez ojca z funkcji guwernantki dzieci. Kobieta zatrzymała się w progu z miną wyrażającą, że nie podoba jej się przebywanie tutaj. Byłam przekonana, że pomimo tego, nadal donosi ojcu o każdym moim ruchu. Nie do końca rozumiałam, dlaczego David i Nate pozwalali na to, by się kręciła po Silver Hope. Mogłam jedynie domyślać się przyczyn. Nie chcieli zapewne jeszcze bardziej rozjuszyc Gregory'ego.

Jak to dziwnie się układa w życiu, że to właśnie w tym miejscu nigdy mnie nie oceniano. Nikt nie zakładał niczego z góry i zawsze otrzymywałam pomoc, gdy tego potrzebowałam. Taki właśnie powinien być prawdziwy dom i mimo wszystko, choć w części, miałam to. Nie mogłam jednak zostać ani w Silver Hope, ani tym bardziej w Merringthton. Jeżeli nie wyjadę, ojciec już zawsze będzie trzymał moje życie w garści. Pałając chęcią zemsty za nieposłuszeństwo, będzie powoli mnie wykrwawiał, aż nie zostanie zupełnie nic.

Z ciężkim westchnieniem postawiłam Cindy na dywanie. Od razu pobiegła na drugi koniec salonu, gdzie leżało pełno pluszowych misiów kupionych przez Davida, który tak bardzo cieszył się naszym pobytem tutaj.

Uśmiechnęłam się pod nosem, rozbawiona myślą, jak rozpuszczone zostałyby dzieciaki, gdybyśmy tu mieszkali. Kochany staruszek znalazł sobie maluchy do rozpieszczania. Miałam całkowitą pewność, że będzie ogromnie tęsknił za tym całym rozgardiaszem, jaki wprowadziliśmy w jego życie.

– Bije od ciebie blask, którego dotąd nie widziałem – odezwał się Ben, siadając obok mnie. Zerknęłam na niego, marszcząc czoło. Roześmiał się, kręcąc głową. – Kochanie, nie zaprzeczaj. Dobrze wiesz, że nigdy dotąd nie udało ci się mnie oszukać. Nawet nie próbuj.

– Wiem, co robisz. Też cię doskonale znam – odpowiedziałam spokojnie. Nie miałam zamiaru się do czegokolwiek przyznawać. Nie znosiłam manipulacji, nawet jeśli była podszyta troską o mnie.

– I tak swoje wiem – mruknął, posyłając mi krzywy uśmiezek. Trzepnęłam go żartobliwie w ramię.

– No i jak twój przystojniaczek? – dołączyła się do rozmowy Sara. Spojrzałam na nią z przyganą. – No co? Mam aktualnie posuchę, to chociaż sobie posłucham.

– Od kiedy? Od kilku godzin? – parsknął Ben, pociągając łyk piwa z butelki.

– Pieprz się, Bradforth! – Sara wychyliła się, żeby rzucić te słowa w stronę Bena, unosząc przy tym wysoko swoją wydepilowaną brew.

– Zamierzam – odparł z tęsknym westchnieniem.

– Boże, z kim ja się zadaję – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach, by nie widzieć ich rozbawionych min. Wstałam z miejsca. Pora się przebrać, jeśli miałam zdążyć przed umówionym spotkaniem z Nate'em. – Mam nadzieję, że nie będziecie się nudzić. Muszę was niestety zostawić.

Podeszłam do schodów i zerknęłam za siebie.

– Mam randkę – rzuciłam w stronę Sary, która była tak zaskoczona, iż zamarła. Gdy jednak oprzytomniała, zerwała się z kanapy. Ze śmiechem wbiegałam po dwa stopnie na piętro. Dopadła mnie w chwili, gdy padłam z zadyszka na łóżko.

– Ty mało! Wiedziałam, że między tobą i tym ranczerem coś jest! – wykrzyknęła, wskakując na materac. Położyła się na brzuchu i oparła na splecionych dłoniach brodę, wpatrując się we mnie wyczekująco. – No! Opowiadaj! Tylko ze szczegółami.

Jęknęłam głośno, czując zbliżającą się katastrofę w postaci mojej wścibskiej i wtrącającej się we wszystko przyjaciółki. Miałam ochotę się roześmiać, widząc jej zaciekawione spojrzenie. Przewróciłam oczami i położyłam się na plecach, wpatrując się w baldachim. Cieszyłam się, że przyjechała razem z Benem. Byli moją rodziną, na którą zawsze mogłam liczyć. Byli często niczym wrzód na tyłku, wtykali nos w nieswoje sprawy, ale gdy tylko wyczuli, że jest coś nie tak, przybywali z odsieczą.

– A co u Ethana? – próbowałam zmienić temat.

– O nie, moja droga. Nie przejdziemy do mojego łóżka. Nadal siedzimy w twoim – sarknęła i spojrzała na mnie z góry, unosząc brew. – Co cię łączy z tym ciachem, które nie spuszcza z ciebie gorącego spojrzenia, gdy tylko jesteś w zasięgu jego wzroku?

Westchnęłam ciężko, nim odpowiedziałam.

– Sama nie wiem. Ciągnie mnie do niego. Czuję się przy nim bezpieczna. Wydaje mi się też, jakbym go znała od lat, a nie od paru dni.

– Może to jest ta miłość od pierwszego wejrzenia – odparła z rozbawieniem, za co otrzymała ode mnie żartobliwe uderzenie w ramię. Zaśmiała się głośno. – Cieszę się, że w końcu znalazłaś mężczyznę, który nie wywołuje napadu paniki.

– Tak... – mruknęłam.

Sara podniosła się i usiadła po turecku. Czulałam na sobie jej palący wzrok. Wiedziałam doskonale, że nie ucieknę przed nią i jej podejrzliwością. Zawsze potrafiła mnie rozgryźć. Taka już była i może dlatego została najlepiej opłacaną prawniczką w Chicago.

– Co jest, Kell?

– Wyjeżdżam stąd. Po co więc zaczynać, skoro nie będzie jak tego kontynuować?

– Och, na litość Boską! Kelly! To było wiele lat temu. Jeżeli masz szansę zacząć nowe życie, wykorzystaj to! – wyrzuciła z siebie zdenerwowana Sara. – Przestań odbierać sobie możliwości, jakie daje ci los. Kell, z tego co opowiadałaś, facet nieba by ci przychylił. Na co czekasz?

– Sama nie wiem. – Roześmiałam się, choć był to pusty śmiech przepelniony rozpaczą, jaką czulałam od lat. Strach wciąż trzymał mnie w garści, rządząc moim życiem. Nie potrafiłam się go pozbyć, choć grałam twardą. Byłam zepsuta i nie wiedziałam, czy istniała szansa na naprawę. Dorastanie przy ojcu, który nie potrafi okazywać uczuć, w pewien sposób mnie ukształtowało. Może ja również nie byłam w stanie prawdziwie kochać? Stąd ta niepewność? Strach przed zrobieniem kolejnego kroku?

– Musisz przestać w końcu się obwiniać o to, na co nie masz wpływu.

– Gdyby to było takie proste... – Kątem oka dostrzegłam, że przyjaciółka szykowała się na jakąś tyradę. Westchnęłam i dodałam szybko, nim mogła się rozkręcić. – Muszę coś wybrać na dzisiejszą randkę.

– A więc choć raz nie zwiejesz? – parsknęła, przewracając się na plecy.

– Ten jeden raz postanowiłam pójść na żywioł – zażartowałam, choć tak naprawdę byłam przerażona myślą, że Nate zda sobie dziś sprawę z tego, jaka byłam popieprzona.

*Jakby już nie miał ku temu okazji.* Chciałam mieć chociaż kilka dobrych wspomnień z tego miasta. Oczywiście, nie ukrywałam, że po prostu Nathaniel działał na mnie jak żaden inny mężczyzna. Zerwałam się z łóżka i podeszłam do torby, która stała w kącie. Nie miałam wielu rzeczy, lecz może jednak znajdzie się jakaś choć jedna sukienka.

– A może chcesz pomocy? – Odwróciłam się w stronę Sary, która wstała i wyszła z pokoju. Po chwili, gdy wróciła, z przebiegłą miną podeszła do mnie, trzymając w dłoniach zwiewną sukienkę w kolorze lazuru. Zbliżyłam się do niej, mrużąc oczy. Podała mi ją, po czym usiadła na łóżku, patrząc na mnie wyczekująco.

– Zaskakujące, od kiedy nosisz mój rozmiar? – zapytałam podejrzliwie.

– Och, Kell. Dobrze wiesz, że znam cię lepiej niż inni. Wiedziałam, że będziesz szukać wymówek, odkąd tylko dowiedziałam się o tym ciasteczku w kapeluszu – parsknęła.

– W stetsonie – mruknęłam, przygryzając wargę, wciąż niepewnie spoglądając na śliczny materiał.

– Słucham? – Uniosła wysoko brwi, aż zrobiły jej się zmarszczki na czole.

– Ten kapelusz ma określoną nazwę, Sara. Stetson – wyjaśniłam, wzruszając przy tym ramionami. Sara roześmiała się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Semantyka, kochana. A teraz weź zbieraj swój tyłek i w końcu daj się porwać temu rancierowi. – Przyjaciółka wstała i podeszła bliżej. Założyła zagubione kosmyki za moje ucho i spojrzała z powagą. Pierwszy raz zobaczyłam na jej ustach smutny uśmiech. – Pozwól sobie w końcu na coś więcej, Kelly. Ty też zasługujesz na miłość. Nieważne, co o tym myślisz, każdy na nią zasługuje.

Poczułam ucisk w piersi i zbierające się łzy pod powiekami. Delikatnie dotknęła mojego policzka, nim zostawiła mnie samą z idealną sukienką w dłoniach. Przygryzłam wargę, czując zdenerwowanie jak przed pierwszą randką. Tak bardzo obawiałam się, że Nathaniel, gdy tylko zobaczy prawdziwą mnie, ucieknie, pozostawiając za sobą jeszcze większe zniszczenie niż ciągnąca się za mną przeszłość. *Dobrze, koniec mazgajstwa, Kelly!*

Ubrałam się, umalowałam i sięgnęłam po torebkę, czując, jakby mój żołądek miał za moment wyrzucić fikołka. Do tej pory, po nocy spędzonej z mężczyzną, starałam się go za wszelką cenę unikać. Nie było to trudne w dużym mieście, lecz tu... Cóż, nawet gdybym chciała, byłoby to znacznie utrudnione. Tym razem wszystko jednak wyglądało inaczej. Nie panowałam już nad uczuciami. Przyciągał mnie ku sobie, choć tak naprawdę niewiele o sobie nawzajem wiedzieliśmy.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i wyszłam z sypialni. W połowie schodów zauważyłam Nate'a. Ubrany w ciemną marynarkę i niebieską koszulę wsuniętą w dżinsowe spodnie sprawił, że miękły mi kolana. W dłoniach trzymał nieodłącznego stetsona, tym razem w kolorze écru. Kiedy dostrzegłam jego spojrzenie, przez moje ciało przebiegł dreszcz. Prawie potknęłam się przy ostatnim stopniu, jednak silne ramię, którym objął moją talię, nie pozwoliło mi upaść. Mimowolnie przygryzłam dolną wargę, z trudem panując nad płomieniem, jaki rozpalił Nathaniel. Tęskniłam za jego dotykiem, mimo że minęło zaledwie kilka godzin od naszego małego sam na sam, przerwane przez nieproszonego gościa.

W końcu podniosłam wzrok. Jeżeli myślałam, że zdołam przetrwać ten wieczór bez sprośnych myśli, to jego gorące spojrzenie całkowicie temu zadało kłam. Gdy objął mój

policzek i przesunął kciukiem po mojej wardze, poczułam uderzające gorąco. Z moich ust wymknął się cichy jęk.

– Dzieciaki, proszę tylko, żebyście nie wpakowały się w kłopoty. Słuchajcie wujka Davida i cioci Felice.

Odskoczyliśmy od siebie, niczym spłoszone nastolatki przyłapane na obściskiwaniu. Spojrzałam na Davida, który miał zadowolony, domyślny uśmiezek. Schowałam zarumienioną twarz w dłoniach. Poczułam ponownie dłonie Nate'a na swoich biodrach. Nie potrafiłam spojrzeć w oczy Davida.

– Myślę, że powinienesz zająć się dziećmi, Davidzie – mruknął Nate.

Czułam drżenie jego klatki piersiowej, gdy oparłam czoło na jego piersi. Drań śmiał się z mojego zażenowania. Uderzyłam go żartobliwie w ramię, próbując się wysunąć z jego objęć. Był jednak nieugięty. Uniosłam wzrok i ujrzałam rozbijający uśmiech na jego seksownych ustach. W jego oczach tlił się niezrozumiały dla mnie blask. Ewidentnie coś kombinował, a David miał w tym swój udział.

– Bawcie się dobrze. Tylko proszę, nie zapomnijcie się zabezpieczyć! Trzeba najpierw odchować tę trójkę z salonu – wykrzyknął wesoło, nim czmychnął pod gradem wulgaryzmów rzucanych przez Nate'a.

Roześmiałam się, kręcąc przy tym z rozbawieniem głową. Byli jak chłopcy na podwórku, dogryzający sobie, pomimo że darzą siebie sympatią.

– To co? Idziemy na tę randkę, czy się rozmyśliłaś po tym pokazie mojego wuja? – zapytał, odwracając się do mnie z krzywym uśmiechem na ustach.

– Teraz tym bardziej nie odmówiłabym sobie tej przyjemności – zażartowałam, całując go, po czym złapałam jego dłoń i pociągnęłam w stronę drzwi.

## Rozdział 18



Gdy Nate zaparkował tuż przed bramą parku, w którym odbywał się festyn, zaparło mi dech w piersi. Cały teren mienił się różnobarwnymi światełkami. Najbardziej widoczny był ogromny diabelski młyn, który sprawiał wrażenie, jakby dotykał gwiazd. Nathaniel wysiadł i obszedł samochód, by po chwili otworzyć drzwi od strony pasażera. Z nieprzyzwoitym uśmiechem na ustach podał mi dłoń. Mimowolnie przygryzłam wargę z niedowierzaniem. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam na prawdziwej randce. Zapatrzona w miodowe oczy Nate'a przyjął jego dłoń i wysiadając, wpadłam w jego objęcia. Przytrzymał mnie za biodra, jeszcze bardziej pogłębiając uśmiech. Był wręcz nieprzyzwoity. Trudno było się nie domyślić, o czym w tej chwili myślał. Stalibyśmy zapewne dalej wpatrzni w siebie, gdyby nie gwizd i donośny śmiech jakichś przechodzących obok nastolatków. Roześmiałam się. Nate wypuścił mnie z ramion, wciąż trzymając za rękę.

– Idziemy? – zapytał, mrugnawszy okiem.

– Prowadź, mój Romeo – zażartowałam, szczerze się uśmiechając do niego.

Pokręcił z rozbawieniem głową i pociągnął mnie w kierunku wejścia. Rozglądałam się wokół z ciekawością. Mimo że samo miasteczko praktycznie przez te lata nic się nie zmieniło, to jednak tu widać było upływ czasu. Z pewnością zostało unowocześnione, lecz nadal w powietrzu unosił się zapach cynamonowej tarty, którą uwielbiałam jako dziecko.

– Na co masz ochotę w pierwszej kolejności? – wyrwał mnie z zamyślenia szept Nate'a tuż koło ucha. Jego oddech delikatnie muskał moją szyję. Czułam przyjemne mrowienie na skórze. Ogień, jaki znów rozpałił w moim ciele, spowodował, że nie potrafiłam się skupić na tym, o co mnie pytał. – Kelly, powiedz, czego pragniesz?



Tym razem chyba się przesłyszałam. Spojrzałam na niego zdumiona. W jego oczach dostrzegłam psotne iskierki, zupełnie jak u małego chłopca, który wie, gdzie stoi słoik ciasteczek i planuje go zdobyć bez wiedzy matki. Przełknęłam z trudem, nim spróbowałam odpowiedzieć w miarę logicznie. Wzięłam głęboki oddech i oczyściłam umysł, tak jak się nauczyłam od jednego z moich terapeutów.

– Dużego, białego miśka. – Uniosłam brew, uśmiechając się wyzywająco. Odrzuciłam głowę do tyłu, śmiejąc się donośnie. Oczywiście przyciągnął tym na nas zaciekawione spojrzenia. Odkąd przyjechałam, starałam się być dla mieszkańców niewidoczna. Przy Nacie najwyraźniej nie dało się być incognito. Nie zdążyłam nawet wypowiedzieć słowa oburzenia, kiedy jego usta opadły na moje w namiętym pocałunku. Naprawdę potrafił odebrać mi mowę i rozum. Był gorszy niż narkotyk.

– Uwielbiam, kiedy przestajesz myśleć – wyszeptał tuż przy moich wargach, całując kącik ust, zanim odsunął się ode mnie. Poczułam, jakby właśnie wylał na moją głowę kubel zimnej wody. Spojrzałam na niego z wściekłością, która momentalnie rozlała się w moich ciele niczym lawa pochłaniająca wszystko na swojej drodze. Nate uśmiechnął się do mnie rozbrawiająco i dodał: – Jesteś wtedy urocza i nie szukasz drogi ucieczki.

– Ja nigdy nie uciekam! – wykrzyknęłam, oburzona taką insynuacją. Miałam w nosie, że była prawdziwa. W życiu nie dam tego po sobie poznać. Założyłam ręce na piersi i zacisnęłam gniewnie usta, jednak pełne politowania spojrzenie powiedziało mi więcej niż słowa. Nie wiedziałam, jak mu się udało rozgryźć mnie w tak krótkim czasie, ale to zrobił. Czułam się przy nim naga i bezbronna. Momentalnie skuliłam się w duchu. Nie znosiłam być podatna na zranienia, a on do tego doprowadził. Zależało mi na tym postawnym mężczyźnie, choć robiłam wszystko, by do tego nie doszło. Naprawdę świat się kończył, i to właśnie w znienawidzonym Merringthon.

– Chodź, Iskierko. Zdobędę dla ciebie tego miśka – rzucił mrukliwie, chwytając moje przedramię. Gdy tylko rozplątałam ręce, przesunął dłoń i złączył nasze palce. Uśmiechnęłam się pod nosem. Lubiłam ciepło płynące z jego uścisku. Było w tym coś pokrzepiającego, z czego czerpałam siłę.

– Tak się nazywała klacz mojej mamy – wyznałam, zupełnie nie wiedząc dlaczego. – Przepraszam, ja...

– Byłaś małą dziewczynką, kiedy umarła, prawda?

– Zaczynam zapominać, wiesz? Mam przebłyski wspomnień, ale z biegiem lat coraz bardziej tracą klarowność. Rozmazują się. – Nie mogłam powstrzymać wypowiedzianych słów. Potrzebowałam w końcu komuś wyjawic obawy, które trawiły mnie od środka

niczym żrąca ciecz. – Wydaje mi się, że historia znów się powtarza. Oni też zapomną. W pewnym momencie pozostanie jedynie nagrobek i zdjęcia na kominku.

– Pozostanie też ciotka, która będzie snuć opowieści ze swojego dzieciństwa. O wszystkich dowcipach brata, za które obrywał. O każdej dobrej chwili, jaką spędziliście wspólnie – powiedział, dalej idąc przed siebie, nawet się nie oglądając.

Nie potrafiłam wymyślić w tej chwili nic sensownego. Miał rację. Jednocześnie pokazał mi, jak bardzo nie nadaję się na opiekuna tych dzieciaków. Najwyraźniej nie potrafiłam myśleć pozytywnie, znajdować prostych rozwiązań. Byłam do niczego, tak jak wiele razy powtarzał ojciec.

Pogrążona w myślach, nie zwróciłam uwagi na to, że Nate się nagle zatrzymał. Wpadłam wprost na jego twarde i umięśnione plecy. Odwrócił się równie szybko i objął moją talię, bym nie upadła do tyłu. Jak zwykle moje nogi w dziwny sposób zaplątały się, choć szliśmy prosto. Spojrzałam zaskoczona w górę i dojrzałam skupione, bardzo uważne spojrzenie. Był wyjątkowo poważny. Pochylił głowę, by zrównać swoją twarz z moją. Staliśmy tak bez ruchu, zupełnie jakby na coś czekał. W końcu odezwał się, a w jego głosie pobrzmiwał stanowczy ton:

– Kelly. Możesz mi nie wierzyć, ale wiem jedno, jesteś najlepszym, co spotkało te dzieciaki. Nie bez powodu Henry wybrał właśnie ciebie. Ta niepewność, którą wciąż czujesz, w końcu zniknie. Gdy zobaczysz szczęście w ich oczach i uśmiech na twarzy, będziesz wiedziała, że było warto, nawet jeśli wiele razy będziesz miała wrażenie, że się do tego nie nadajesz. Nikt nie rodzi się rodzicem, Kell. Pamiętaj o tym.

Mówił to z takim przekonaniem, jakby sam to przeżył. Zmarszczyłam czoło, wyobrażając sobie samotnego chłopca, który stracił najbliższych. Przesunął kciukiem po zmarszczce, która zapewne się utworzyła tuż nad moimi brwiami, starając się ją wygładzić. Uniósł w końcu palcami mój podbródek, po czym złączył nasze usta. To był najśłodszy pocałunek w moim życiu. Pełen czułości i troski. Szybko jednak zmienił charakter, przeradzając się w płonąca namiętność. Ponownie naszą bańkę, w której się znaleźliśmy, przebił gwizd. Parsknęłam, chowając twarz w ramieniu Nate'a, który również się roześmiał. Mogłam się założyć, że byli to ci sami chłopcy, co wcześniej. Wołałam jednak nie patrzeć na nich w tej chwili, rozpalona i pragnąca jak najszybciej znaleźć się w bardziej odosobnionym miejscu.

– Chodźmy w końcu upolować dla ciebie jakąś randkową maskotkę – zażartował, odsunął się nieco i objął mnie ramieniem, prowadząc w kierunku strzelnicy.

– Wiesz, że nie mówiłam poważnie. Nie musisz strzelać do celu, żeby zdobyć zabawkę.  
– Dobra, włączył mi się tryb marudy, ale chyba pierwszy raz nie potrafiłam właściwie

zareagować na zaloty. Do tej pory moje związki były krótkotrwałe i bardzo przelotne, ale jednak nie miałam problemów z flirtem. Co prawda, te znajomości głównie kończyły się bez śniadania i moją szybką ucieczką, ale nigdy nie odbierały mowy, gdy facet mnie podrywał. Właściwie dotarło do mnie, że zamieniłam się miejscami z mężczyznami, których za takie zachowanie tak nie znosiły moje dawne przyjaciółki. Cóż mogłam poradzić na moją awersję do czegokolwiek, co wiązało się z głębszym uczuciem i perspektywą odkrycia, że nie potrafię być normalna.

– Skarbie, musisz o mnie wiedzieć jedno – powiedział, znów się zatrzymując. Zerknął na mnie z powagą, jednak w jego oczach widziałam psotne iskierki. – Ja zawsze dotrzymuję danego słowa.

– Okej, niech będzie! – westchnęłam teatralnie, przewracając przy tym oczami, po czym dodałam łaskawie, tłumiąc śmiech: – Zdobądź dla mnie ckliwą zabawkę.

Kiedy stanęliśmy przy jednym ze stoisk strzelniczych, Nate zapłacił mężczyźnie obsługującemu strzelnicę i bez żadnego zawahania chwycił strzelbę gładkolufową, zapewne załadowaną ślepakami. Wycelował i strzelił w sam środek tarczy oddalonej o jakieś piętnaście jardów. Kolejna była oddalona o dwadzieścia. Ją również celnie przestrzelił. Ostatnia umieszczona została trzydzieści jardów od miejsca gdzie stał Nate. Wymierzył i oddał kolejny celny strzał. Wokół nas zebrał się spory tłumek, głównie podekscytowanych dzieciaków, które wydawały entuzjastyczne okrzyki. Do lady podszedł przystojny, potargany mężczyzna. Uśmiechał się ironicznie, spoglądając to na Nate'a, to na mnie. Pokręcił głową, nim wyciągnął pięknego, ogromnego białego miśka. Pomyślałam, że z pewnością spodoba się Cindy.

– Musiałeś wybrać akurat moje stoisko? Stary, to jak oszukiwanie – mamrotał mężczyzna, podając miśka Nate'owi, który z dumnym uśmiechem przekazał go mnie.

– Clay, ja nigdy nie oszukuję – odpowiedział w końcu. Spojrzał na rozbawionego kumpla.

– A więc to tak – ponownie wymruczał pod nosem Clay. Odwrócił się w moją stronę i wyciągnął ku mnie dużą dłoń. – Clay Hayson, kuzyn tego tutaj ranczera od siedmiu boleści.

– Kelly Ashton – przedstawiłam się, z ciekawością przypatrując się temu człowiekowi. Dopiero teraz dostrzegłam niewielkie podobieństwo pomiędzy mężczyznami. Clay również był postawny i umięśniony, ale to oczy zdradzały ich pokrewieństwo. Ten jasny niczym bursztyn kolor połyskiwał w świetle rozmieszczonych pomiędzy budynkami lamp. Na jego ustach pojawił się psotny uśmiech, co nie uszło uwadze Nate'a.

– Ani mi się waź! – ostrzegł, obejmując zaborczo moją talię. Clay uniósł ręce w geście poddania, śmiejąc się donośnie. Kiedy odchodziliśmy od stoiska, zawołał jeszcze za nami:

– Do zobaczenia za dwa tygodnie, Kell! Moja mama nie uwierzy, że Nate dał się w końcu usidlić!

Tym razem nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Zerknęłam na mojego towarzysza, który spoglądał w niebo, jakby szukał tam pomocy. Gdy spojrział na mnie, miałam wrażenie, że moje serce na chwilę stanęło, po czym zaczęło ponownie bić w przyspieszonym tempie. Na jego twarzy malował się cały wachlarz uczuć, których naprawdę nie chciałam teraz rozstrzygać. Strach ponownie objął mnie swoimi stalowymi mackami, zaciskając wyjątkowo mocno. Już się przyzwyczaiłam, że Nathaniel błyskawicznie potrafi odczytać moje emocje. Bez słowa pociągnął mnie w stronę diabelskiego młyna. Wsiadliśmy do środka gondoli. Odstawiłam miśka na dół, rozglądając się z ciekawością. Ostatnio byłam tak podekscytowana, gdy miałam wyjechać na studia. Kiedy ruszyła maszyna, poczułam rękę Nate'a, którą otoczył moje ramiona. Odwróciłam ku niemu twarz. Widziałam, że zamierzał coś powiedzieć. Nie miałam ochoty w tej chwili schodzić na niebezpieczne rejony. Pozostało tylko jedno, by moja randka zamilkła, jeszcze zanim wypowiedziała choć słowo. Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam. Zaskoczony szybko oddał pocałunek, pogłębiając go, łącząc nasze języki w namiętym tańcu. Sunął dłońmi po bokach mojego ciała. Jedną dłonią objął pierś, ściskając delikatnie, a jednocześnie stanowczo. Druga podążyła w dół, docierając do kolana, po czym rozpoczęła podróż ku zwieńczeniu ud. Mimo iż rozgrzał mnie do czerwoności, nagle cofnął dłoń. Po chwili przerwał nasz pocałunek, a obie ręce trzymał na moich biodrach. Przyglądał mi się z uwagą. Tylko ciężki oddech świadczył o tym, że to co przed chwilą robiliśmy, w jakikolwiek sposób na niego zadziało. Przygryzłam wargę, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć.

– Kelly... – zaczął zachrypniętym głosem.

Nawet nie wiedziałam, czego tak naprawdę się obawiałam, aż do tej chwili, aż do momentu, gdy usłyszałam, jak łamie się mu głos. Przerazało mnie to, że mógł mnie odrzucić. Wstrzymałam oddech, czekając na wyrok.

– Kell, chcę, żeby to było coś więcej. I nie wyjeżdżaj mi tu z tekstem, że nie zostajesz. To marna wymówka.

Cholera! Przyznaję, że właśnie to miałam na końcu języka. Przerazało mnie, jak dobrze zdołał już poznać moje wykręty. Ale też się z nimi od samego początku nie kryłam. Nim się zorientowałam, nasza gondola zatrzymała się na dole. Nate wysiadł z niej pierwszy.

Miał wyraźnie napięte ramiona. Kiedy odwrócił się w moją stronę, znów miał delikatny uśmiech na ustach, lecz oczy straciły wcześniejszy blask.

Poczułam się niepewnie, bo w gruncie rzeczy naprawdę nie chciałam pozostać w tym mieście. Jednocześnie nie chciałam, by odniósł wrażenie, że nie zależało mi na naszej relacji. Czułam się przy nim bezpiecznie i byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd. A jednak, każdym swoim słowem, każdym nieprzemyślanym czynem sprawiałam mu ból. Miałam wrażenie, że zawiodłam dziś nie tylko jego, ale i siebie. Chciałam dać nam szansę. Dlaczego zatem tak trudno było mi się otworzyć na uczucia i spróbować? Czy żal za tym, czego nigdy nie doświadczyłam, był lepszym rozwiązaniem? Nie tęskni się za czymś, czego się nie poznało, czyż nie?

Szliśmy w całkowitej ciszy ciężącej między nami niczym gładz uwiązany do kostki. Nagle cały zgiełk wokół na chwilę zamilkł. W oddali zamigotały kolorowe światła i rozbrzmiała znana melodia. *Caroline Doile* – pomyślałam, nim dotarł do mnie jej delikatny głos. Dopiero teraz dostrzegłam, że zmierzamy w stronę podestu ustawionego blisko sceny. Nie chciałam jeszcze bardziej zepsuć tego wieczoru, więc ścisnęłam mocniej dłoń Nate'a i zawstydzona wyszeptałam tak cicho, by moje słowa dotarły wyłącznie do niego:

– Jestem marną tancerką.

– Myślę, że dasz sobie radę – odparł równie cicho. Choć nie widziałam jego twarzy, w jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Może jednak uda się jakoś odratować tę randkę. Cóż, o ile nie wyłożę się jak długa na parkiecie. Spokojna melodia rozbrzmiała wokół nas, kiedy Nathaniel wciągnął mnie w swoje objęcia. Zrządzenie losu, czy też ustalony plan. Nieważne. Płynęłam pośród słów o nadziei i miłości. Nie wiedziałam, kiedy po moim policzku spłynęła samotna łza. Tak wiele w jednej chwili uległo zmianie. Tyle straciłam, a jednocześnie tak dużo zyskałam. A jednak wciąż nie potrafiłam uchwycić szansy, jaką rzucił mi los.

– Myślisz, że potrafiłabyś spędzić ze mną ten wieczór bez wspomnienia o wyjeździe?

Zaskoczył mnie i wprawił w jeszcze większe wyrzuty sumienia. Nie chciałam, by miał wrażenie, że to, co się działo pomiędzy nami, stanowiło dla mnie jedynie przelotny romans, z którego chciałabym jak najszybciej się wymigać. Będzie, co ma być. Dziś udam, że to ma sens i przyszłość.

– Postaram się – wyszeptałam mu do ucha, następnie oparłszy czoło o jego twardą pierś, wzięłam głęboki wdech. Upajał mnie korzenny zapach zmieszany ze świeżo skoszoną trawą, który dotarł do moich nozdrzy. Kołysaliśmy się wolno w takt płynącej muzyki. Moje serce zwolniło rytm, oddech się uspokoił. Miałam wrażenie, jakbym przeniosła się do miejsca, gdzie byłam tylko ja i Nate. Przy nim wydawało się wszystko

prostsze. Mogłabym spędzić wieczność w tej cudownej bańce. Bez bólu i lęku, czy dam radę.

– Jak wygląda twoje życie w Chicago? – Jego nagłe pytanie wyrwało mnie z tego przyjemnego zawieszenia. Prychnęłam, czując narastający w mojej piersi śmiech.

– Mieliśmy o tym nie rozmawiać – przypomniałam.

– O wyjeździe. Chciałbym cię poznać, a wiem już, jak ważne jest dla ciebie to, co tam zostawiłaś. – Nie potrafiłam znów znaleźć wymówki. Nie tym razem.

– Tuż przed otrzymaniem wiadomości o śmierci Henry’ego dostałam awans – odparłam w końcu.

– Gratuluję, Kelly! To duże osiągnięcie – szepnął, składając na moim czole pocałunek. W jego głosie naprawdę pobrzmiwała duma.

– Dziękuję – mruknęłam zawstydzona. – Będę menadżerem klubu. Ben, mój szef i przyjaciel, którego zresztą już poznałeś, uratował mnie na wiele sposobów, więc taka szansa jest dla mnie największym wyrazem jego zaufania do mnie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że cię uratował? – Spojrzał na mnie zaskoczony. Ostatnie słowa wymknęły mi się mimowolnie.

– Kiedy przyjechałam do Chicago, miałam niewiele pieniędzy i jeszcze mniej rozumu. Byłam bardzo zraniona. Ojciec pogrzebał mnie właściwie za życia. Henry... Starał się pomóc, jak mógł, ale w tamtym czasie... Cóż, wówczas nienawidziłam dosłownie wszystkich. Szybko mój stan wykorzystał pewien facet. Był miły i sprawiał wrażenie opiekuńczego... – Urwałam, z trudem wracając do tamtych wydarzeń. Jeszcze bardziej wtuliłam się w ciepłe objęcia Nate’a, który w tej chwili był napięty jak struna. Jego uścisk się jednak zacieśnił wokół mojej tali.

– To nie twoja wina. Byłaś wtedy w szczególnej sytuacji.

– To nie usprawiedliwia głupoty.

– Byłaś młoda, dotkliwie zraniona, i przez to podatna na wpływy. Znam takich facetów, Kelly. Wykorzystują sytuację i uzależniają innych od siebie.

– Mówisz tak, jakbym była ofiarą – oburzyłam się. Nienawidziłam, gdy tak mnie oceniano.

– Można wiele o tobie powiedzieć, ale z pewnością nie to, że jesteś ofiarą – parsknął, unosząc brew i uśmiechając się ironicznie.

Jego słowa były niczym kojący okład na wciąż obolałe serce.

– A ty?

– Co takiego? – mruknął przy moim uchu, przesuwając ustami po delikatnej skórze.

– Jakie masz plany? Widziałam nową stajnię i wybieg, a ujeżdżalnia... Wspaniałe miejsce – powiedziałam z podziwem, jaki nieustannie czułam, wracając myślami do stadniny Silver Hope. Poczulałam mrowienie na całym ciele. Nie potrafiłam się powstrzymać i spojrzałam na Nate'a. Przyglądał mi się z uwagą. Wydawało mi się, jakby chciał zobaczyć moje myśli.

– Cieszę się, że spodobała ci się stadnina. Wuj też szybko się przekonał do zmian – zażartował, uśmiechając się kwaśno.

– Czyli nie był zadowolony, że się rządysz? – prychnęłam. Nathaniel roześmiał się, czym ściągnął na nas spojrzenia pozostałych par będących na parkiecie. Mimowolnie się skuliłam. Nie chciałam znaleźć się w centrum uwagi.

– Nie martw się nimi. Bardziej obawiają się ciebie, niż ty ich – szepnęła pocieszająco.

– Mam naprawdę dość tego miasta. Właśnie to najbardziej kocham w Chicago. Tę anonimowość jaką mi daje. Uwielbiam to, że mogę wyjść z domu, nie obawiając się, że za chwilę wszyscy, których spotkam, będą mnie znali i oceniali.

– Tu też nie jest tak źle. Ostatnio mieliśmy napływ świeżej krwi. – Puścił mi oczko, obracając mnie w tańcu, aż znaleźliśmy się naprzeciw siebie na wyciągnięcie ręki, by po chwili po ponownych obrotach znów pochwycić w silne ramiona. Zaśmiałam się z radością.

– Powinnaś częściej to robić.

– To znaczy co? Tańczyć? – odparłam rozbawiona.

– Śmiać się. Do twarzy ci z uśmiechem – wyszeptał miękko, spoglądając na mnie z czułością.

– No proszę, proszę. Cóż za widok!

Zamarłam. Znałam ten głos. Po moim ciele przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Poczulałam znany ucisk w sercu. Strach, który wciąż miałam w pamięci. Przerażenie, które w tamtej chwili zmroziło mnie i prawie doprowadziło do gwałtu. Odwróciłam głowę w kierunku, z którego dobiegł nas dźwięk słów. Mój niedoszły oprawca właśnie zmierzał ku nam z obleśnym uśmiechem na ustach.

## Rozdział 19



Wspomnienia tamtego dnia powróciły ze zdwojoną siłą. Mimo iż wówczas nie wiedziałam, z kim mam do czynienia, teraz było inaczej. Gdy wróciłam do zdrowia, pierwszym krokiem było pogodzenie się z przeszłością. Co prawda nadal to się za mną ciągnęło niczym cień, lecz jedno dało mi chwilową ulgę – poznanie danych tego drania. Tyle czasu zajęło mi dojście do tego, by nie chować się po kątach. A co robię teraz? Właśnie chciałabym udawać strusia z głową zakopaną w piasku. Nagle poczułam, jak ramię Nate’a zacieśnia się wokół mojej talii. Uspokoilo to nieco moje zszargane nerwy i dało siłę do stawienia czoła człowiekowi, który miał za nic to, że kobieta mówi „nie”.

– Widzę, że nadal z ciebie niezła laska. – Rick zagwizdał, taksując mnie wzrokiem. Nate jeszcze bardziej się spiął. Czulaam bijącą od niego wściekłość. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, w jak sugestywny sposób ten gnojek się uśmiechnął. Do tego, gdy ponownie przeniósł spojrzenie na moją twarz, dojrzałam w jego oczach coś obrzydliwego.

– Szkoda tylko, że prowadzasz się ze ścierwem, które próbuje zagarnąć nasze ziemie. – Przechylił głowę, a na jego ustach wykwitł szyderczy uśmieszek.

Nate za mną zamarł. Naprawdę wydawało mi się, że przestał nawet oddychać. Do tej pory myślałam, że moja odwaga się ulotniła wraz z pojawieniem sukinsyna, który mnie napastował i prawie zgwałcił. Teraz czulaam, jakbym się wybudziła. Macki, które dotąd trzymały mnie mocno w przeszłości, puściły, a do głosu doszła tak długo wstrzymywana wściekłość. Czysty, niepohamowany gniew rozlał się po całym moim ciele, kiedy wyswobodziłam się z objęć Nathaniela i zionąc nienawiścią, podeszłam do zaskoczonego teraz Ricka. Stałam wyprostowana tuż przed nim, nie spuszczać z niego wzroku.



Chyba po raz pierwszy poczuł się niepewnie, bo durnowaty uśmieszek w mgnieniu oka zniknął z jego wrednej twarzy.

*Dalej, siostrzyczko. Do dzieła! Pokaż mu, że nie pozostawił żadnej blizny po tamtej nocy.* Można mnie nazwać wariatką, ale z chwilą gdy poczułam na twarzy lekki powiew wiatru, miałam wrażenie, że usłyszałam szept Henry'ego. Uśmiechnęłam się w duchu. Nie mogłam uwierzyć, że całkiem zniknął, że tak niedawno musiałam go pożegnać. A jednak wciąż był przy mnie, w mojej pamięci.

– Jesteś gnidą, Rick. W dodatku taką, która by przelecieć dziewczynę musi używać siły. Marna namiastka mężczyzny. Inaczej nie da się nazwać gwałciciela. – Słowa, które padły z moich ust, wywołały szum wśród zaszokowanych mieszkańców Merringthon. Tuż za Rickiem stała wysoka blondynka, Teraz wyraźnie niespokojna i zawstydzona. Przyjrzałam się jej uważnie, po czym ponownie spojrzałam na gadzinę przede mną. – Ile kobiet jeszcze odnajdę, gdy zacznę szukać?

Zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej, a jednak wciąż czułam za sobą obecność Nate'a. Wiedziałam, że czeka w gotowości. Jego obecność dodawała mi odwagi, by skończyć, co zaczęłam. Postanowiłam wykorzystać moment zaskoczenia i dźgnęłam gnojka w pierś. Odsunął się, nie wiedząc, co zrobić.

Ewidentnie stracił rezon.

– Jeżeli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, zrobię wszystko, żebyś poszedł siedzieć – zagroziłam. Już miałam się odwrócić, kiedy coś sobie przypominałam. Ponownie na niego spojrzałam. – Jeszcze jedno, Rick – wyplułam wręcz jego imię. – Skrzywdź ponownie jakąś kobietę, a pożałujesz tego, że w ogóle kiedykolwiek się spotkaliśmy.

Tym razem skończyłam. Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiech i pełne dumy spojrzenie Nathaniela. Właśnie zrozumiałam, że to wciąż powracające uczucie ucisku w sercu wywoływał właśnie on. Odpowiedziałam uśmiechem, podchodząc bliżej. Jeżeli do tej pory myślałam, że wiem, czym jest miłość, to najwyraźniej byłam w błędzie.

– Ty podła suko! – Zamarłam, słysząc wściekły krzyk Ricka. Nim zdążyłam zareagować, poczułam szarpnięcie za włosy. Jęknęłam z bólu. Po chwili już byłam wolna. Zachwiałam się lekko, jednak zanim zdołałam się wyprostować, zdążyłam dostrzec, jak Nate jednym celnym ciosem położył Ricka na ziemi. Niczym zwinna pantera doskoczył do tego gada i chwycił go za koszulę i uderzył ponownie w twarz. Chrząst łamanego nosa. Mimowolnie skrzywiłam się. Cóż, to na pewno musiało boleć. Kiedy jednak wyglądało na to, że na tym nie poprzestanie, postanowiłam to przerwać.

– Nate! Przestań, proszę. – Zwinięta dłoń w pięść zawisła nad twarzą Ricka. – Nie warto. On, nie jest tego wart.

Widziałam, że z trudem nad sobą panuje, lecz nie uderzył tego drania. Chwył znów go obiema dłońmi za koszulkę, zbliżając swoją twarz do jego. Przygryzłam ze zdenerwowania wargę, zakładając ręce na piersi i czekając na to, co się wydarzy. Nie byłam do końca pewna, jak zachowa się teraz Nathaniel. Był niczym dziki koń, który nigdy do końca nie da się obłaskawić. Jego dusza nigdy nie zostanie spętana, choćby został złapany. Mimo że nie była to dobra pora ani okoliczności, to z przyjemnością przyglądałam się jego sile.

– Dobrze ci radzę, Rick, żebyś trzymał się tego, co powiedziała Kelly. Spróbuj złamać jej zasady, a ona będzie twoim najmniejszym zmartwieniem – warknął Nate, po czym pochylił się jeszcze bardziej i wyszeptał słowa, których nie usłyszałam, lecz po minie Ricka można było stwierdzić jedno – wziął je na poważnie. W końcu go puścił i wstał. Zerknął za siebie. Gdy mnie dostrzegł, jego spojrzenie zmiękło. Podeszedł do mnie, wziął za rękę i pociągnął delikatnie w kierunku wyjścia.

– Chyba na dziś wystarczy nam wrażeń, nie sądzisz? – stwierdził ironicznie.

Parsknęłam jedynie, nie będąc w stanie wypowiedzieć jakiejś celnej riposty i dałam się mu poprowadzić. Kiedy wsiedliśmy do ciężarówki, odezwał się jego telefon. Ewidentnie sfrustrowany z jękiem sięgnął do kieszeni. Zerknął na ekran i jęknął raz jeszcze, nim odebrał, włączając funkcję głośnomówiącą.

– Powiedz, że to coś cholernie ważnego, inaczej będziesz od jutra szukał nowej pracy.

– Właśnie dostaliśmy skargę. Zgadnij, kogo mam przesłuchać w sprawie napaści?

Spojrzałam przerażona na Nate'a. Ten jednak jedynie warknął przekleństwo pod nosem.

– Pieprzony gnojek...

– Ja też chciałabym złożyć skargę – przerwałam mu, nim się zagalopował. Już wiedziałam, jak potrafił być narwany.

– Rozumiem, że to panna Ashton. – W kabinie rozbrzmiało parsknięcie Tima Haysona, jednego z przyjaciół Henry'ego, którego głos rozpoznałabym nawet we śnie.

– Cudownie, kiedyś byłam babeczką, dziś jestem panną Ashton. Serio, Timothy? – Słyszałam, jak sapnął. Nie znosił, gdy zwracano się do niego pełnym imieniem. Nie zadziera się ze mną. Powinien o tym pamiętać, nawet mimo upływu lat. Kątem oka dostrzegłam rozbawienie malujące się na twarzy Nate'a. Tylko oczy miał poważne. To moja wina, że uderzył Ricka. Sięgnęłam dłońmi ku skroniom i zaczęłam je masować, by zmniejszyć narastający ból.

– Dobrze, zatem jaką skargę chcesz złożyć? – zapytał ze znużeniem. Słysząc było wyraźnie, że nie miał ochoty wchodzić ze mną w dyskusję o naszej przeszłości.

– Usiłowanie zabójstwa i bycie gnojem, ale to drugie niestety nie jest karalne – odparłam nonszalancko, zakładając ręce na piersi, wpatrując się w trzymany przez Nathaniela telefon. Zirytował mnie cholernik jeden. Jeżeli pamiętał choć trochę z lat szkolnych, miałam nadzieję, że zrozumie, iż znalazł się na granicy, której lepiej, żeby nie przekroczył. Czułam, że główkował, co zrobić z tym fantem.

– Kelly...

– Nie. Mówię poważnie, Tim. Jeżeli chce wojny, to proszę bardzo. Urządę mu taką jatkę, że się nie podniesie i odsiedzi za wszystko, czego się w swoim marnym życiu dopuścił – przerwałam mu ostro, opuszczając ręce. Mimowolnie zacisnęłam dłoń. Chciałam przyjechać jedynie na pogrzeb brata. Miałam dopilnować, by jego dzieciakom nie stała się krzywda, i wrócić do swojego życia w Chicago. A co się okazało? Znów weszłam do gniazda szerszeni. Tym razem jednak nie byłam zastraszoną nastolatką. Jeżeli pragnął konfrontacji, nie ma sprawy, dostanie ją.

– Cóż... – westchnął ciężko, marszcząc czoło. Pocierał kark dłonią, jakby to miało w jakiś sposób spowodować przyływ rozwiązania.

– Wydaje mi się, że czeka cię interesująca rozmowa z Rickiem Polsonem. Miłej zabawy, Tim – rzucił sarkastycznie Nate, po czym wyłączył telefon. Schował go do wewnętrznej kieszeni kurtki, nim przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w drogę.

Odchyliłam głowę i oparłam ją o zagłówek. Uśmiechnęłam się pod nosem. Czasami zapomniałam, że nie byłam już nastolatką, a dorosłą kobietą i miałam więcej władzy w tej mieścinie niż wówczas. Możliwe, że wspomnienia za bardzo wchodziły w miejsce rzeczywistości. Dawne lęki próbowały mną zawładnąć, lecz przecież wszystko się zmieniło. Kelly z tamtych lat dawno odeszła. Spojrzałam na mijany krajobraz. Było w nim tyle spokoju. Tak, jakby natura za nic miała dramaturgię poczynań ludzkości. Istniała w oderwaniu od tego, co się działo wokół. Żyła własnym rytmem. Przeniosłam wzrok na swojego towarzysza. Z jego twarzy zniknęło napięcie, które było widoczne jeszcze chwilę temu. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś poczuję to przyjemne ciepło w sercu. Zakochałam się, choć przyjechałam tu na chwilę. Miałam przekichane...

– O czym tak intensywnie myślisz?

Otrząsnęłam się ze swoich myśli, starając się skupić. Nie miałam zamiaru zdradzać tego, co pojawiło się w mojej głowie. Poczułam na policzkach ciepło. Byłam przekonana, że właśnie robiłam się czerwona. Postanowiłam jednak powrócić do dzisiejszych wydarzeń.

– Zastanawiam się, ile dziewczyn było w mojej sytuacji albo i gorszej. W końcu mnie udało się uciec.

Nate złapał moją dłoń i splótł nasze palce.

– Nie zadręczaj się tym. Nie jesteś w stanie uratować całego świata. A on, jeżeli ma choć trochę instynktu samozachowawczego, to odpuści. Podejrzewam też, że Tim odpowiednio dobrze słowa, by Rick czuł od tej pory na karku jego oddech – zapewnił, całując wierzch mojej dłoni. Posłałam mu niepewny uśmiech, nim odwróciłam się, ponownie spoglądając za szybę. Coraz więcej zaczynało mnie tu trzymać, a plan szybkiej ewakuacji z tego miejsca się rozpadał.

– Mam nadzieję, że masz rację – mruknęłam w końcu.

Nathaniel uściśnął jedynie moją rękę, prowadząc samochód w milczeniu. Mimo ciszy panującej pomiędzy nami, czułam się zrelaksowana i bezpieczna. Uwielbiałam jego towarzystwo. Miałam wrażenie, jakby tylko on rozumiał, co się ze mną działo. Zawsze mogłam na niego liczyć, do czego zupełnie nie byłam przyzwyczajona. Do chwili gdy spotkałam na swojej drodze Bena, musiałam radzić sobie sama. Co prawda, nie wychodziło mi to zbyt dobrze, ale nie miałam też potrzeby wieszania się na kimś. Pragnęłam zdecydować o sobie, czego pozbawił mnie wcześniej ojciec.

– Wieczór nie wyszedł najlepiej, co? – wyszeptałam, czując się w pewnym sensie winna tego, co zaszło na festynie.

– Może nie było tak, jak sobie zaplanowałam, ale nie uważam, by był całkiem stracony – odparł z nutą rozbawienia Nathaniel, gdy zaparkowaliśmy na zaciemnionym podjeździe. Rozejrzałam się wokół zdezorientowana, nim zerknęłam na niego. Pochylił się nade mną i intensywnie mi się przyglądał.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, z trudem przełykając ślinę. Poczułam, jak moje ciało się ożywiło. W oczach Nate'a błysnął ogień pożądania. Przesunął kciukiem po moich wargach. Uwielbiałam to mrowienie, jakie przebiegało po mojej skórze, gdy mnie dotykał.

– Nie poznajesz? To chatka, do której zawędrowałaś ostatnio. To wtedy miałem po raz pierwszy możliwość przyglądania się, jak uroczo wyglądasz podczas snu – mruknął pomiędzy kolejnymi pocałunkami składanymi na moim ramieniu. Odsunął ramię sukienki, tym razem znacząc skórę językiem. Przez moje ciało przebiegł dreszcz. Podniecenie wzbierało we mnie z zawrotną szybkością. Drugą dłoń poczułam najpierw na udzie, następnie przeniósł ją na kolano, wsuwając pod materiał. Zmierzał ku zbiegowi ud, pieszcząc skórę. Mój umysł przysłańiała gęsta mgła pożądania. Trudno było mi się teraz skupić na tyle, by w ciemności rozpoznać miejsce, do którego nas zabrał. Zwilżyłam językiem usta i przymknęłam powieki, rozkoszując się każdym muśnięciem silnych palców na wrażliwej skórze. Mój oddech robił się coraz cięższy, bardziej urywany. Gdy

położyłam dłoń na piersi Nate'a, pod materiałem wyczułam szybkie bicie jego serca. Nagle odsunął się na niewielką odległość. Zerknęłam na mężczyznę, który wywoływał od samego początku sprzeczne odczucia w moim sercu. Pochylił głowę i oparł czoło o moje, wyraźnie próbując się nieco uspokoić.

– Dlaczego przerwałeś? – mruknęłam. W moim głosie pobrzmiwało niezadowolenie. Wciąż czułam na ciele pieśczoły, którymi mnie obdarzył i pragnęłam jeszcze więcej.

– Bo chcę cię widzieć. Całą, w blasku płomieni... – odparł z tłumioną namiętnością. Zaparło mi dech w piersi na myśl, że znów go w sobie poczuję. – Tylko ty i ja w chatce, która już na zawsze będzie mi się kojarzyła jedynie z tobą.

Nie potrafiłam nic odpowiedzieć. Zamurowało mnie. Widać, w naszym kruchym związku, to właśnie ja nie umiałam wyrażać własnych uczuć. Nathaniel nie skrywał emocji. Od samego początku był ze mną szczery. Wziąwszy głęboki wdech, w końcu puścił mnie i wyszedł z samochodu. Obszedł go i otworzył drzwiczki. Chwyciłam wyciągniętą ku mnie dłoń i opuściłam kabinę. Wpadłam od razu w jego objęcia, opłotłam nogami biodra i wpiłam mu się w usta. Nasze języki od razu splątały się w szaleńczym tańcu. Smakując siebie nawzajem, nie zważaliśmy już na nic innego, oprócz pożądania, które wybuchło ze zdwojoną siłą. Nate przytrzymał mnie za pośladki i zrobił kilka kroków, po czym posadził na masce ciężarówki. Oderwał usta od moich, ciężko oddychając. Przesunęłam końcem języka po wargach. Widząc ogień w jego oczach, chwyciłam za materiał koszuli i przyciągnęłam go bliżej.

– Chyba jednak noc przy kominku zostawimy na inny wieczór – wyszeptałam tuż przy ustach Nate'a. – A teraz przestań się ze mną drażnić.

Nathaniel roześmiał się, nim ponownie wziął w posiadanie moje usta. Spragnione ciało domagało się pieśczoły. Kolanem rozszerzył moje uda, wślizgując się między nie. Przesunęłam dłonie po umięśnionej klatce piersiowej, kiedy lekkimi muśnięciami warg znaczył szyję i ramię. Złapałam w końcu za koszulę i szybkim ruchem szarpnęłam. Skrzywiłam się lekko, słysząc, jak kilka guzików poleciało, uderzając o karoserię. *Chyba będę mu winna nową koszulę* – pomyślałam jeszcze, zanim dokończyłam dzieła, zdzierając zbędny materiał. Nate za bardzo nie przejął się stanem swojego ubrania, wciąż pieśzcząc moje ciało. W końcu zsunął górę sukienki, by następnie, z niewątpliwą wprawą, zająć się piersiami. Odchyliłam się z jękiem do tyłu i oparłam dłonie o maskę. Czułam rozkoszne mrowienie w całym ciele. Uwielbiałam jego dotyk. Był jednocześnie uważny i stanowczy. Kiedy ukląkł przede mną i dotknął wrażliwej skóry tuż przy krawędzi majtek, miałam wrażenie, że jeszcze chwila i całkiem odpłynę. Nawet ich nie zdjął, tylko odsunął niewielki skrawek na bok. Przygryzłam wargę, gdy tylko przesunął

językiem u zbiegu ud. Nie potrzebowałam wiele czasu, by moje ciało spięło się w ekstazie, kiedy przeszył mnie orgazm. Serce waliło w piersi, a oddech stał się urywany. Przez moment nie mogłam złapać tchu.

Kiedy otworzyłam oczy i uniosłam się na łokciach, Nate już stał przede mną. Przesunęłam wzrokiem po jego ciele. W dłoni trzymał wyprężoną męskość. W oczach dostrzegłam czystą żądzę. Pierwszy raz widziałam, jak z trudem panował nad sobą. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, Nate połączył nasze ciała.

– Wyglądasz cudownie. Uwielbiam patrzeć, gdy szczytujesz. Nic jednak nie może równać się z tym, co widzę w twoich oczach, kiedy jesteśmy złączeni – wymruczał z ustami tuż przy moich, kiedy objął moją twarz dłońmi, przyciągając ku sobie.

Nie potrafiłam się powstrzymać, by trwać bez ruchu, gdy moje całe ciało domagało się spełnienia. Ponownie budziło się we mnie pożądanie. Chciałam więcej, potrzebowałam więcej. Poruszyłam więc biodrami, nie odrywając ust od jego. Uchwyciłam się szyi Nate'a, by nie stracić równowagi. W końcu dał mi to, czego pragnęłam. Kochaliśmy się szybko i namiętnie, nie zważając na nic. Ważna była wyłącznie przyjemność płynąca z jego posuwistych ruchów, z naszego dotyku. Płynęliśmy na fali rozkoszy, aż nastąpił kulminacyjny wybuch, po którym nasze serca powoli zwalniały rytm. Moje ciało zwiotczało, oparłam głowę na jego ramieniu, wdychając zapach świeżo skoszonej trawy. Uwielbiałam tę woń. Przymknęłam oczy, czując rozkoszne spełnienie.

Nagle na policzku poczułam wilgoć. Zerknęłam ku górze na ciemne chmury, jakie pokryły niebo. Zaczęło spływać na nas coraz więcej kropel deszczu. Nathaniel roześmiał się, rozdzielił nasze ciała i doprowadził do porządku ubrania.

– Chyba pora się zbierać, nim całkiem nas zmoczy – powiedział, mrugając do mnie zawadiacko. Poprawiłam ramiączka sukienki i zeskoczyłam na ziemię, parszcząc śmiechem.

– Czyli jednak otrzymam rozpalony ogień w kominku? – odparłam, spoglądając na niego znacząco.

Nate pokręcił z rozbawieniem głową. Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę chatki, która tak naprawdę przypominała sporych rozmiarów dom letniskowy. Wydawało mi się, jakby tylko czekał, abyśmy ponownie w nim się rozgościli. Uwielbiałam takie miejsca, otoczone zewsząd naturalnym pięknem lasu. Stojąc na ganku, wciągnęłam głęboko powietrze. Na policzkach czułam lekkie muśnięcia wiatru. Mogłabym tu zostać na zawsze.

– Chodź do środka, marzycielko. Specjalnie dla ciebie rozpalę w kominku – zachęcał Nate, opierając się o framugę. W jego cudownych, miodowych oczach widziałam blask i żar, który ponownie rozpalał we mnie pożądanie.

– Nie możesz oczekiwać, że pokażesz dziewczynie dwukrotnie to przepiękne miejsce, a ona się nie rozmarzy – zażartowałam, przekraczając próg, jednocześnie z premedytacją otarłam się o jego twardą klatkę piersiową. Przygryzłam wargę, gdy przez moje ciało przebiegł rozkoszny dreszcz. Boże! Przed chwilą kochaliśmy się na masce samochodu, a ja wciąż nie mam go dosyć.

Nate również musiał coś poczuć, gdyż chwycił mnie za przedramię. Odwrócił mnie i chwyciwszy mocno za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował, jakby miał się skończyć świat. Jakby to miał być nasz ostatni raz, kiedy dotyka moich ust. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi, nim delikatnie, lecz stanowczo, pchnął mnie na ścianę tuż obok. Objęłam go za szyję, próbując być jeszcze bliżej. Przesunął dłońmi po moich piersiach, docierając do pośladków, chwycił je mocno i uniósł mnie. Zaplotłam nogi wokół jego bioder. Gdy przeniósł usta na moją szyję, złapałam urywany oddech. Nie mogłam uwierzyć, co ja wyprawiam. Odchyliłam głowę, by dać mu większy dostęp, poczuć go jeszcze bardziej. Wplotłam palce w zwichrzone włosy, ciągnąc za nie, aż z jego ust wyrwał się niski pomruk, gdy kąsał wrażliwą skórę tuż przy moim uchu.

– Pora na kąpiel, słodka kusicielko – wyszeptał.

– Miał być kominek – wyjęczałam, niezadowolona z niespodziewanej zmiany planów. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, ale ugryzłam go w ramię. Kolejny kuszący dźwięk wydobył się z głębi jego krtani. Klepnął mnie lekko w pośladek, za co oberwał żartobliwie w ramię. Roześmianą zaniósł mnie na piętro do przestronnej łazienki. To, co od razu rzuciło mi się w oczy, to duża kabina prysznicowa, oddzielona od reszty pomieszczenia jedynie przesuwaną szybą. Nathaniel posadził mnie na granitowym blacie. Rozplątał moje nogi, mimo że nie ułatwiałam mu zadania, jeszcze mocniej zaplatając kostki. Chciałam go przycisnąć do siebie, nie pozwolić mnie zostawić. Drażniłam się z nim, doskonale wiedząc, jak to na niego działa. Uśmiechnęłam się przekornie, gdy przewrócił tymi pięknymi oczami, parszkając śmiechem, gdy udało mu się wyswobodzić z moich objęć.

Podszedł do kabiny, po drodze zdjął z siebie resztkę koszuli i odrzucił ją w kąt. Przekręcił kurek i nastawił odpowiednią temperaturę wody, która spływała z deszczownicy. Z przyjemnością przyglądałam się mięśniom prężącym się przy każdym ruchu. Zdałam sobie sprawę, że był pierwszym mężczyzną, przy którym czułam się dobrze nie tylko w intymnych sytuacjach, ale i poza sypialnią. Byłam przy nim po prostu... sobą, bez udawania. Moje serce przepełniała przyjemność, nie mająca nic

wspólnego z niedawnym orgazmem. Tak bardzo chciałam, by te chwile spędzone z Nate'em trwały wiecznie.

Kiedy odwrócił się w moją stronę, jego wzrok wyrażał zamyślenie. Podszedł pewnym krokiem i stanął między moimi udami. Przyglądając mi się z uwagą, założył zbłąkany kosmyk moich czekoladowych włosów za ucho. Musnął z czułością policzek, przesuwając dłonią w dół na ramię. Zsunął ramiączko sukienki. Po chwili to samo zrobił z drugim. Materiał spłynął po piersiach, cudownie drażniąc sutki. Miałam dziś na sobie cieniutki koronkowy stanik, przez co mocniej czułam każdy jego dotyk. Oparłam dłonie na twardych mięśniach, rozkoszując się ciepłem płynącym z jego ciała. Klatka piersiowa Nate'a uniosła się gwałtownie, gdy przeniosłam dłonie na krawędź obcisłych bokserek, po czym wsunęłam jedną pod materiał. Chwyciłam twarde, nabrzmiały członek i objęłam go palcami, pieszcząc powolnymi ruchami. Syknął, odchylając głowę. Jego oddech przyspieszył. Nagle złapał mnie za nadgarstek i wyciągnął moją dłoń z bokserek. Zaskoczona uniosłam wzrok. Obliznął spierzchnięte wargi, wpatrując się w moje z dzikością w spojrzeniu i zdjął bieliznę niecierpliwymi ruchami. Odpiął bez trudu stanik i ściągnął go ze mnie. To samo zrobił z majtkami, które poleciały gdzieś w daleki kąt łazienki.

– Koniec zabawy, kochanie – wymruczał tuż przy moich ustach, nim nimi zawładnął w namiętnym pocałunku. Objął mnie ramieniem w pasie i uniósł bez trudu. Momentalnie owinęłam nogi wokół jego bioder oraz ramiona wokół szyi, by się nie osunąć na ziemię. Zaczęłam kąsać ramię Nate'a, wciąż czując pulsujące przyrodzenie wbijające się w moje podbrzusze. Przeniósł nas za szklane drzwi kabiny tuż pod ciepłą wodę. Jeszcze mocniej zacisnęłam ręce, odchylając głowę tak, że teraz cudownie przyjemny strumień spływał na nią i resztę ciała, które powoli się odprężyło.

– Skarbie, postaw te swoje ponętne nogi na podłodze – wyszeptał z rozbawieniem zabarwionym tłumionym pożądaniem. Z niechęcią odgięłam z powrotem głowę i stanęłam na własnych stopach. Przytrzymał mnie, gdy się zachwiałam, po czym sięgnął za moje plecy. Posłał mi zadziorny uśmiech, kiedy w jego dłoni ujrzałam gąbkę nasączoną płynnym mydłem. Wiedziałam, że to, co zamierzał, będzie rozkoszną torturą, więc liczyłam, że mi to wynagrodzi z nawiązką.

Po wielu, głównie moich, chichotach, przerzucaniu się gąbką i pieszczotach przy wzajemnym namydłaniu naszych ciał, w końcu siedziałam w puszystym szlafroku na wygodnej kanapie, przyglądając się, jak Nathaniel rozpala ogień w kominku. W dłoniach trzymałam gorącą herbatę wiśniową. *Moją ulubioną* – pomyślałam, wdychając cudowny aromat. Wpatrywałam się więc ze swojego miejsca w mężczyznę, który sprawił, że



pragnęłam więcej... wszystkiego, co mi ofiarowywał. Chciałam tego życia, które przede mną malował. Naprawdę zaczynałam wierzyć, że mogę mieć to, o czym opowiadał – kochającą rodzinę.

W końcu usiadł obok i wciągnął mnie w swoje ramiona. Umościłam się wygodnie, przytulając do twardego ciała. Oparłam głowę na jego piersi, rozkoszując się ciepłem i spokojem, jakiego dawno nie miałam możliwości zaznać. Miałam wrażenie, że przez moment zobaczyłam uśmiechniętego Henry'ego. Na skraju jawy i snu odpowiedziałam uniesieniem kącików ust. Nim całkiem opadły mi powieki, poczułam jeszcze, jak Nate zabiera z moich rąk filiżankę.

## Rozdział 20



Ranek powitał mnie świeżym, aromatycznym zapachem kawy oraz cynamonowych bułeczek. Wchodząc do kuchni, miałam wrażenie, że nadal śnię. Przy blacie stał Nathaniel, ubrany w dżinsowe spodnie oraz ciemną koszulę. Wyglądał niezwykle apetycznie w tym stroju. Przerzucał właśnie bez trudu naleśniki niczym szef kuchni. Było coś niezwykle seksownego w tym widoku. Kiedy westchnęłam z rozrzewnieniem, spojrzał na mnie ciepło. Podeszłam bliżej, stanęłam na palcach i obejmując go za szyję, pocałowałam w usta z namiętnością, która pomimo niedawnych uniesień wrzała tuż pod moją skórą. Ugryzłam lekko jego dolną wargę. Z głębi gardła Nate'a dobył się niski pomruk.

– Musimy coś zjeść – wyszeptał mi tuż przy uchu, przesuwając dłonie na biodra, które lekko ścisnął dla podkreślenia zupełnie innych chęci niż jedzenie.

– Przecież właśnie zaczęłam – odparłam, uśmiechając się przekornie. Kiedy ponownie chciałam go pocałować, delikatnie się odsunął. Odwrócił mnie w kierunku nakrytego stołu i popchnął w stronę krzesła. Opadłam na nie nieco naburmuszona, co skwitował śmiechem.

– Kelly, czekają na nas – powiedział stanowczo, stawiając przede mną talerz cudownie pachnących naleśników polanych syropem klonowym.

– Wiesz, jak rozpieścić kobietę – odparłam z podziwem, przyglądając się temu apetycznemu stosikowi. Nate wybuchnął gromkim śmiechem, siadając naprzeciwko mnie.

– Lata samotności. Człowiek musi nauczyć się robić coś więcej niż kanapki z masłem orzechowym – zażartował, nalewając nam kawy.

– Co robiłeś przed Merringthon? – zapytałam z ciekawością. Wydawało mi się, że zaskoczyłam go tym. Przez chwilę nie odpowiadał, co jeszcze bardziej pogłębiło złe przeczucia, które znów pojawiły się w mojej głowie.

– Różne rzeczy. Nie wiem właściwie, od czego zacząć – odparł ze śmiechem, choć nie wyczułam w nim rozbawienia. W jego oczach również go nie dojrzałam. – Przez kilka lat po studiach byłem w marines. Jednak morze nie pociągało mnie tak jak moich przyjaciół. Opuściłem zatem armię i zacząłem włóczyć się po świecie, aż dotarłem do momentu, kiedy postanowiłem gdzieś osiąść na stałe. Akurat zbiegło się to z chorobą wuja, więc... Można powiedzieć, że dostałem znak od losu – parsknął, sięgając po kawę. Wiedziałaś, że nie powiedział wszystkiego, co działo się w jego życiu przed przyjazdem tutaj.

– Dla ciebie więc to miasto jest spokojną przystanią. Dla mnie... – zawahałam się. – Wydaje mi się, że już nie wiem, czym jest dla mnie. Mimo że niektóre rzeczy uległy zmianom, inne nadal sprawiają, że stare rany wciąż bolą.

Odważyłam się w końcu zerknąć na niego. Przyglądał mi się z powagą. Przez sekundę miałam wrażenie, że w jego oczach dostrzegam rezygnację. Po chwili znów był tym samym Nate'em co zazwyczaj, odprężonym i zabawnym. Nie wracaliśmy więcej do rozmowy na poważne tematy, w zgodnej ciszy jedząc śniadanie, po którym pora była wracać do rzeczywistości.

Kiedy Nate zamykał drzwi, rozglądałam się wokół, z przyjemnością wchłaniając całą sobą ten piękny obraz namalowany przez naturę. Takie momenty jak ten przypominały mi, że kiedyś kochałam to miejsce. Kiedy poczułam ciepło bijące od ciała Nathaniela, oparłam się o jego pierś. Objął mnie, opierając brodę na moim ramieniu.

– Co powiesz na powrót nieco innym środkiem transportu?

– Masz tu motory czy quady? A może latający dywan? – odparłam ironicznie.

– Hmm, miałem na myśli coś bardziej kopytnego – zażartował, całując mnie tuż za uchem. Odsunął się i pociągnął mnie za rękę za dom.

Byłam kolejny raz w jego zacisznym azylu, a jednak nie zauważyłam, że znajduje się tu stajnia. Nie była co prawda tak okazała jak w Silver Hope, lecz najwyraźniej równie nowoczesna. Nathaniel otworzył ogromne wrota i wkroczył do środka, pozostawiając mnie z otwartymi z wrażenia ustami. Nim oprzytomniałam na tyle, by wbiec za nim i zapytać, co jeszcze kryje to miejsce, wyszedł z dwoma karymi, przepięknymi wierzchowcami. Niczym czarowana zbliżyłam się do jednego z nich, tego, który miał na czole gwiazdkę tuż nad linią jego skupionych na mnie oczu. Wyciągnęłam dłoń, dotknęłam gładkiej sierści. Przesuwałam ją dalej, przeczesując cudną, bujną grzywę.

– To Śnieżka. Wiem, że lubisz się ścigać, ale akurat ta panienka woli spokojny klus, więc uważaj przy popędzaniu jej. Nie znosi tego, choć próbujemy zmienić jej nawyki – wyjaśnił z miną mówiącą jasno, że specjalnie wybrał taką a nie inną klacz. Nie miało to dziś znaczenia. Moje serce rwało się do tego pięknego zwierzęcia. Poklepał zad konia i spojrzął na mnie. – Jedziemy? – zapytał miękko, obejmując mnie w pasie i czule całując w czoło.

Poczułam wilgoć zbierającą się w oczach. Spróbowałam opanować przytłaczające emocje. Nie mogłam się załamać. To przecież takie głupie. Prawie roześmiałam się w głos, czując ten niezrozumiały ból połączony z radością. Z całą pewnością wiedziałam już, że tego brakowało mi najbardziej. Kochałam te wspaniałe zwierzęta ponad wszystko.

– Tak – odpowiedziałam z westchnieniem. Posłałam mu uśmiech, zanim odsunął się, oddając mi wodze, które przeniosłam za końską szyję. Trzymając je w dłoni złapałam za horn, włożyłam nogę w strzemię i odbiwszy się od ziemi, przerzuciłam drugą przez grzbiet konia, w końcu siadając powoli w siodle. Kiedy obejrzałam się, Nate już był w siodle i przyglądał mi się z uwagą. Nie znosiłam, gdy tak się wpatrywał. Miałam wrażenie, jakby zaglądał wprost na dno mojej duszy, odkrywając najgłębsze tajemnice.

Odwróciłam w końcu wzrok. Ściągnęłam wodze i dotknęłam lekko, acz stanowczo boków konia. Tak jak wspominał Nate, Śnieżka ruszyła spokojnie z dostojnie uniesionym pyskiem. Zerknęłam przez ramię, mój towarzysz podązał tuż za mną na karym ogierze. Naprawdę nie sądziłam, że będzie mi kiedykolwiek brakować tych widoków, tego powiewu wiatru smagającego twarz. Tego zapachu drzew i trawy... Chyba było we mnie więcej z wiejskiej dziewczyny, niż sądziłam. Kiedy przejeżdżaliśmy obok starej stodoły Mastersona, uśmiechnęłam się. Wciąż pamiętałam, jak bawiliśmy się tam z Henrym jako dzieci. To były jeszcze czasy, kiedy żyła mama, a nasza rodzina nie rozpadła się na milion kawałków. Zwolniłam Śnieżkę, by zrównać się z Nathanielem. Wskazałam głową na rozpadający się budynek.

– Co się stało z tym miejscem?

– Kiedy George umarł, nie miał kto przejąć gospodarstwa. Jego dzieci nie interesowały się ani hodowlą, ani uprawami. Nie miały też ochoty zostawać w małej mieścinie, w której nie widziały dla siebie przyszłości – odparł, spoglądając w stronę zaniedbanych zabudowań.

– Dlaczego zatem nie sprzedali ziemi?

– Bo to mimo wszystko prestiż? – zażartował. Zerknął na mnie z pobłażliwym uśmiechem. – Szczerze, to nie mam pojęcia. Po pogrzebie wszyscy się wynieśli, nie interesując się więcej posiadłością.

– Szkoda. To miejsce ma potencjał – mruknęłam pod nosem, nim spróbowałam nieco popędzić moją śliczną królową. Wbrew temu, co powiedział Nate, Śnieżka zerwała się do biegu, jakby tylko o tym marzyła, by pogalopować, ścigając się z wiatrem. Roześmiałam się głośno, szczęśliwie. Wydawało mi się, że gdzieś w tyle niesie się głos Nathaniela. Byłam jednak zbyt pochłonięta jazdą, by wstrzymać konia. Przed sobą zobaczyłam nie za szeroką, przepływającą przez miasto rzekę. Skupiłam się, nieco się pochyliłam do przodu, przygotowując do skoku.

– Dalej, Śnieżko. Wiem, że potrafisz. Nie jest to duża odległość. Dasz radę – szeptałam do klaczy zachęcająco. Wyraźnie przyspieszyła, skupiona na celu, który miała przed sobą. Obie przymierzyłyśmy się do skoku... Tuż przed linią brzegową Śnieżka zatrzymała się gwałtownie. Nie udało mi się utrzymać w siodle. Przeleciałam przez łeb klaczy i wpadłam do wody.

Ostatnie co widziałam, to przerażone spojrzenie zwierzęcia.

\*\*\*

– Nie powinna leżeć nadal w szpitalu?

– Nie ma takiej konieczności. To niewielkie wstrząśnienie. W tej chwili należy ją obserwować. Poza kilkoma stłuczeniami, na szczęście nic sobie nie zrobiła. Prześwietlenie nie wykazało złamania. Zadrapania zostały zdezynfekowane i opatrzone. Powinny szybko się zagoić.

– Nadal uważam, że powinna zostać w szpitalu, a nie leżeć w domu.

– David, uważasz, że gdyby była taka konieczność, zostawiłbym pacjentkę pod opieką rodziny?

Na skraju jawy i snu docierały do mnie słowa rozmówców, głębokie westchnienie i oddalające się kroki, nim zapadła całkowita cisza. Czułam przytłaczający ból w klatce piersiowej i pulsowanie w głowie. Z trudem unosiłam powieki. Ostre światło spowodowało, że ponownie je zamknęłam. Byłam niesamowicie słaba. A co ważniejsze, nie pamiętałam, co się stało, że leżałam w takim stanie. Spróbowałam znów otworzyć oczy. Tym razem, już tak bardzo nie raziły mnie promienie słońca przebijające się przez odsłonięte okna. Ostrożnie rozejrzałam się wokół. Odetchnęłam z ulgą. Byłam nadal w Silver Hope. Cieszyłam się, że to jednak nie szpital. Dotknęłam dłonią czoła. Wyczułam jakiś opatrunek. Przyjrzałam się rękóm, które miały drobne rany i liczne siniaki. Wypuściłam z sykiem powietrze. *Cudnie! Będę wyglądać przez dłuższy czas jak ofiara przemocy.* Usłyszałam skrzypnięcie drzwi. *Naprawdę powinni je w końcu naoliwić –*

pomyślałam. Spróbowałam unieść się na przedramionach, co się zupełnie nie powiodło. Ból, jaki poczułam, poraził mnie, wyciskając z płuc całe powietrze.

– Szlag by to jasny trafił – jęknęłam.

– Cóż. Gdybyś słuchała tego, co się do ciebie mówi, uniknęłabyś dzisiejszej wywrotki.

Mimo bólu uśmiechnęłam się, słysząc dobrze znany niski tembr głosu. Nathaniel podszedł bliżej. Miał założone ręce na piersi i minę mówiącą więcej niż tysiąc słów. I to dość ostrych słów.

– Byłoby miło, jakbyś mi wyjaśnił, za co mi się właśnie obrywa – rzuciłam nieco złośliwie, powoli przesuwając się na materacu. Przewrócił oczami, widząc moje nieudolne próby. Podszedł bliżej i pomógł mi się wygodniej ułożyć, podkładając dodatkowe poduszki. Przy okazji oparł się na łóżku, pochylając się nisko nade mną. Był wściekły, a ja dalej nie wiedziałam dlaczego.

– Skarbie, ostrzegam. Jeżeli jeszcze raz wywiniesz taki numer jak dzisiaj i nie posłuchasz, gdy powiem, że koń nie lubi ostrej jazdy, a mimo to będziesz na nim próbowała przeskoczyć strumień, to spiorę ten twój zgrabny tyłek tak, że nie usiądziesz w siodle przez dobrych kilka miesięcy.

Wyjaśnił mi aż nadto dosadnie, bym zapamiętała do końca życia ten wyraz twarzy i mrozący krew w żyłach ton.

– Nadal nie bardzo rozu...

Nathaniel nie dał mi skończyć, zamykając moje usta pocałunkiem. Cholera, gdyby tylko mnie tak bardzo wszystko nie bolało! Jęknęłam, bynajmniej nie z bólu, gdy delikatnie przesunął dłońmi wzdłuż mojego ciała. Ten diabeł wcielony rozpałał mnie w sekundę, choć doskonale wiedział, że nie będziemy w stanie skończyć tego, co zaczął.

Na szczęście jego knowania przerwało głośne pukanie. Nathaniel odsunął się powoli, posyłając mi znaczące spojrzenie. Podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Zobaczyłam ostrożnie zaglądale do środka dzieci. Na moich ustach pojawił się uśmiech. Przepelniała mnie cała gama uczuć. W pewnym sensie wiedziałam już, że decyzja w głębi mojej duszy zapadła, choć zapewne nie taka, jak sobie wszyscy życzyli.

– Ciociu? Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony Noah, stając obok Nate'a. Naśladował go. Boże, że też tego wcześniej nie dostrzegłam. Nawet postawę miał taką samą. Cindy puściła się, jak zwykle, biegiem i prawie wskoczyła na mnie. Powstrzymał ją Nathaniel, wykazując się nadzwyczajną zwinnością. Chwycił małą tuż przed łóżkiem i z delikatnością ułożył ją obok mnie. Tkliwość w jego oczach poraziła mnie intensywnością. Był mężczyzną, który jednym gestem potrafił zawładnąć sercem dziewczyny. Moje zgarnął chyba już w chwili, gdy zatrzymał się tamtego upalnego dnia, kiedy wracałam do

Merrington. Małe ciało Cindy przytuliło się do mojego boku. Pogłaskałam jej główkę, całując w czubek.

– Teraz już tak – odpowiedziałam chłopcu, wkładając w słowa tyle pewności, ile tylko mogłam w tym momencie. Prawie niedostrzegalnie odetchnął. Był taki podobny do ojca. Henry również posiadał manierę wstrzymywania dopływu powietrza, kiedy czymś się tak bardzo przejmował.

Tylko Amanda trzymała się z daleka. Nie ruszyła się nawet na krok. Stała tuż przy wyjściu nerwowo splatając i rozplatając dłonie. Uciekała wzrokiem. Nie wiedziałam, czy to z powodu mojego stanu, czy też ciągle była na mnie zła. Wyciągnęłam rękę.

– Mandy, możesz podejść?

Z oporem ruszyła ku mnie. Niepewnie złapała moją dłoń, a ja szybko przyciągnęłam ją do siebie, tuląc w ramionach. Po chwili poczułam wilgoć na ramieniu. Amanda pociągała delikatnie nosem.

– Co się stało, kochanie? – wyszeptałam, głaszcząc jej długie włosy.

– Myślałam, że ty też umrzesz – wychlipała, z trudem łapiąc oddech.

– Och, skarbie – westchnęłam ciężko.

Biedne dziecko. Tak wiele już straciła razem z rodzeństwem. Może i nie znałyśmy się za dobrze, ale koniec końców, byłam ostatnim łącznikiem z Henrym. Ojca nie wliczałam do naszej nielicznej rodziny. Nie spodziewałam się po nim żadnych głębszych uczuć, nawet teraz. Może i jestem kiepskim substytutem matki, ale za to mogę być fajną ciotką. I właśnie to zamierzałam zrobić. Być z dziećmi i podtrzymywać ich pamięć o rodzicach, jednocześnie dawać im poczucie bezpieczeństwa. *Cholera. Nate znów miał rację!* Nie mogłam postępować bezmyślnie. Pora zdobyć się na więcej poczucia odpowiedzialności, które do tej pory wykorzystywałam wyłącznie w sferze zawodowej. Praca dała mi cel. Teraz pojawił się nowy. Wyzwanie, któremu muszę podołać.

– Nic mi nie jest, Mandy. Wszystko będzie dobrze.

– Nie zostawiaj nas, ciociu.

– Obiecuję.

Minęło kilka dni od mojego nieudanego skoku. Powoli dochodziłam do siebie. Na szczęście, obeszło się bez złamań. Spędzałam czas głównie w towarzystwie bratanka i bratanic, poznając ich lepiej. W moim życiu nastał spokój. Bałam się, że nie wróżył jednak niczego dobrego. Miałam nieodparte wrażenie, że to cisza przed ogromną burzą. Byłam zawieszona w oczekiwaniu na uderzenie.

Przypatrywałam się właśnie zaciętej dyskusji pomiędzy Benem i Sarą. Miałam już wtrącić swoje trzy grosze, żeby ich uspokoić, kiedy coś huknęło niczym wystrzał. Aż

podskoczyłam na kanapie. Zerknęłam na przyjaciół, którzy jedynie wzruszyli ramionami. Wstałam, wiedzioną jakimś przecuciem, i udałam się w kierunku hałasu.

Szybko się okazało, że to Hortensja urzędowała w kuchni, raz po raz przekładając garnki dużo głośniejszym niż zazwyczaj. I to w dodatku w nieswoim domu. Co ona tu, u licha ciężkiego, robiła? Weszłam do środka, najciszej jak tylko potrafiłam. No, można powiedzieć, że Hunowie najechali Silver Hope i nie odpuszczą, dopóki nie doprowadzą kogoś do szaleństwa. Wzięłam głęboki wdech, by zebrać w sobie całą odwagę, jaką jeszcze miałam po rozmowach z gospodynią, nim podeszłam bliżej różnym krokiem.

– Witaj, Hortensjo. Co cię tu sprowadza? – zapytałam spokojnie, opierając się biodrem o szafkę. Z założonymi na piersi rękoma przyglądałam się kobiecie, która wciąż jawnie wyrażała swoje niezadowolenie z mojej przeprowadzki do Chicago. Nagle dostrzegłam drugiego gościa, który wyłonił się ze składzika. – Dolly! Ciebie tym bardziej się tu nie spodziewałam. Co tam sływać?

– Kelly! Mój Boże, jak ty dziewczyno wyrosłaś! – Uśmiechnięta starsza kobieta ucałowała moje policzki, przytulając mnie mocno. Po chwili odsunęła się i spochmurniała, zerkając ostrożnie na swoją wieloletnią przyjaciółkę. Mimo że miały zupełnie inne charaktery, zaprzyjaźniły się, kiedy ja jeszcze latałam po domu w pieluchach. Moja babcia także należała do tego grona. Niestety, jeszcze przed moją ucieczką z tego miejsca, zmarła. Tak wiele osób straciłam... Otrząsnęłam się z zamyślenia, przyglądając się Dolly.

– Cóż, każdy musi w końcu dorosnąć – mruknęłam sentencjonalnie, siadając przy stole. Nalałam sobie kawy, dodałam świeżego mleka. Mieszając łyżeczką w filiżance, czekałam na nieunikniony atak.

– Tylko dlaczego aż w Chicago? – odezwała się w końcu Hortensja z pretensją w głosie, trzaskając przy tym patelnią. Oho, czyli do kogoś dotarły najnowsze wieści. Skrzywiłam się, gdy uderzyła ponownie jakimś naczyniem. Zaczynała mnie powoli boleć głowa od hałasu, jaki robiła. Nie rozumiałam też, o co się tak złości. Przecież dzieciaki w Chicago z pewnością będą miały lepszy start niż na tym totalnym wygwizdowie.

– A możesz mi powiedzieć, tylko szczerze, po co miałabym zostać w mieście, w którym spotkały mnie tylko przykrości? – sarknęłam, tracąc ciepłość. Wbiłam w nią ostre spojrzenie.

– Ale tutaj masz ludzi, którzy cię kochają i troszczą się o ciebie!

– W Chicago też! – wykrzyknęłam, czując, jak zaczyna narastać we mnie złość. Tam był mój dom, a Hortensja usilnie go próbowała zdeprecjonować.



– Moje drogie, dlaczego się kłóćcie? Dzieci was słyszą – wtrącił David, który nagle pojawił się w drzwiach kuchni. Miał zmartwioną minę i smutny wyraz oczu. Nie potrafiłam na niego dłużej patrzeć bez wyrzutów sumienia. Wiedziałam, że myślał podobnie jak Hortensja, tylko on tego nie powiedział na głos.

Wstałam z krzesła i bez słowa opuściłam kuchnię. Nie miałam siły, by zmierzyć się z nimi wszystkimi na raz. Skierowałam się na piętro do przydzielonej mi sypialni. Zamknęłam z tłumioną wściekłością drzwi i usiadłam na łóżku, czując narastającą bezradność. Schowałam twarz w dłoniach, czując się jak najgorsza zołza świata. Tak bardzo pragnęłam wrócić do czasu sprzed śmierci brata. Chciałam, by nadal tu był. Na moich policzkach pojawiły się łzy rozpacz. Prawdziwe łzy żalu za więzią, która kiedyś łączyła mnie z Henrym, mimo wszelkich przeciwności, jakim musieliśmy obydwójce stawić czoła. Łzy za wszystkimi chwilami, które spędziliśmy razem. Łzy, którymi żegnałam część mojej duszy. Łzy, którym w końcu pozwoliłam bez przeszkód płynąć.

– Ciociu? – Podniosłam głowę i szybko wytarłam twarz, słysząc cichy głosik. W drzwiach stał Noah. W jego oczach odbijał się podobny smutek, jak u Davida. Dziecko w jego wieku nie powinno doświadczyć aż tyle złego.

– Tak, kochanie? – Siłłam się na neutralny ton. Chyba marnie mi to wyszło.

– Jedźmy już – powiedział pewnie. Jego twarzyczka wyrażała tyle stanowczości. Był czystą kopią Henry’ego.

– Słucham? – Zaskoczona jego słowami, przyjrzałam mu się z uwagą. Domyślałam się, że chodziło o naszą niedawną rozmowę o wyjeździe do Chicago. Nie sądziłam jednak, by dzieci chciały opuścić miasto, w którym się wychowywały i wiązały wspomnienia dotyczące rodziców. Dlaczego zatem właśnie teraz Noah tak twardo wyraził chęć przeprowadzki?

– Jedźmy do domu, ciociu. Mówiłaś, że będę miał swój pokój. To prawda? – Wdrapał się na miejsce tuż obok mnie i z zaciekawieniem patrzył mi w oczy.

– Tak – wykrztusiłam, próbując dojść do siebie. – Ale nie od razu. Musimy kupić jakieś większe mieszkanie, wiesz? W moim nie tolerują dzieci – wyznałam, krzywiąc się na samo wspomnienie dozorca kamienicy, w której mieszkałam. Stary truteń nie znosił właściwie wszystkiego, co mogło wprowadzić nieco radości i pozytywnego zamieszania. Do tej pory było mi to obojętne, lecz teraz...

– Fajnie. To znaczy... będziemy mogli wybrać sobie dom? – zapytał wyraźnie podekscytowany Noah.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się, mierzwiąc włosy chłopca. Roześmiał się, odsuwając moją dłoń. Tak przyjemnie było patrzeć, jak zmienia się mu wyraz twarzy. W oczach miał

niewidoczny dotąd błysk. Może jednak uda mi się stać dla tych dzieciaków oparciem, którego potrzebowały.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Wytarłam wciąż wilgotne policzki, zesłam powoli z łóżka i podeszłam do drzwi. Kiedy je otworzyłam, w progu stał oparty o framugę Nate. Już miałam zatrzęsnąć mu je z powrotem przed nosem, gdy dostrzegłam, że ma poważną minę.

– Co się stało?

– Przyjechał prawnik. Chyba lepiej, żebyś zesłała. Najwyraźniej twój ojciec postanowił wprowadzić w życie swoje groźby i wytoczył wszystkie działa.

---

· Horn – część przednia w siodle w typie western, służąca do zahaczania liny, bądź chwytania przez kowboja w trakcie gwałtownych manewrów celem zachowania równowagi.

## Rozdział 21



Miałam wrażenie, że każda dobra chwila jest niszczone przez mojego ojca. Tak było również i teraz. Stałam w holu, zbierając siłę na kolejną walkę. Odwróciłam się do Noaha. Stał obok, bujając się na piętach, z rękoma w kieszeni. Wbijał wzrok w zamknięte drzwi do salonu.

– Noah, zaprowadź swoje siostry do kuchni. Hortensja z pewnością przyniosła ze sobą świeże ciasteczka. – Szybko zmienił się wyraz jego twarzy. Wyszczrzył się do mnie, jakby właśnie dostał wcześniejszy prezent gwiazdkowy.

– Fajnie! – rzucił i pędem ruszył do schodów, wołając siostry.

– Chyba to jego słowo dnia. Już piąty raz usłyszałem z jego ust „fajnie” – rzucił z rozbawieniem Nate, wpatrując się w znikające właśnie na schodach plecy chłopca.

– Najwyraźniej. Wcześniej tego nie zauważyłam. Zupełnie nie znam się na dzieciach, ale to już chyba wszyscy wokół wiedzą.

– Nikt nie rodzi się rodzicem, Kelly. Już ci to mówiłem, nie raz. Nauczysz się. – Mrugnął do mnie, nim ponownie spoważniał. – Chodźmy. Im szybciej załatwimy sprawę twojego spadku i opieki, tym szybciej będziesz mogła z nimi rozpocząć nowe życie.

Nie zdążyłam mu powiedzieć, że chciałabym, aby on również był jego częścią. Szybko wszedł do gabinetu, jakby sam obawiał się tego, co może usłyszeć. Byłam zakochana. Ta myśl mną wstrząsnęła. Nie mogłam jednak w tej chwili zagłębić się we własne uczucia. Musiałam zebrać wszystkie siły na wojnę, która najwyraźniej miała właśnie nadejść.

Zerknęłam w lustro, czy widać czerwone oczy po płaczu, zanim ruszyłam za Nathanielem. Weszłam do pomieszczenia, w którym tak wiele chwil spędziłam, siedząc na kolanach Davida i słuchając jego opowieści. Przekraczając próg, postanowiłam w

głębi serca, że zrobię wszystko, by ojciec nigdy więcej nie skrzywdził ani mnie, ani dzieciaków.

– Witam, mecenasie. Mam nadzieję, że ma pan dla mnie bardzo dobre wiadomości. – Nie siliłam się na jakiegokolwiek uprzejmości. Już wcześniej został uprzedzony o mojej sprawie przez Davida i doskonale wiedział, z kim miał się mierzyć. Znał też Gregory’ego.

– Zupełnie jak matka! Ona też od razu przechodziła do rzeczy! – wykrzyknął z entuzjazmem prawnik. Jego korpulentne ciało podskoczyło na fotelu. Ekscytacja widoczna na jego twarzy zaczynała mnie przerażać. Nate tylko się skrzywił, nie odzywając się słowem. Ta walka należała do mnie i myślę, że wiedział to równie dobrze jak ja.

– Mój ojciec nie jest przyjemnym tematem do pogaduszek. Niech pan się zatem streszcza. Chcę tę sprawę zakończyć najszybciej, jak tylko się da, i nigdy więcej nie czekać jak na szpilkach, aż pewnego dnia znów poczuję jego oddech na karku.

– Oczywiście. – Poddął się, przybierając oficjalny ton. Chwycił dużą czarną torbę, do tej pory stojącą obok niego. Wyrzebał z niej jakieś papiery i prześledziwszy je wzrokiem, w końcu ponownie na mnie spojrzął. Tym razem z całkowitą powagą. – Nie jest najlepiej, zważywszy na twoją przeszłość. Z całą pewnością mogę już stwierdzić, że twój ojciec wykorzysta te fakty. Jak rozumiem, nie jest zbyt rodzinny, prawda? – zapytał, choć ewidentnie nie potrzebował odpowiedzi. Westchnął, po czym kontynuował: – Cóż, mamy oczywiście dwa wyjścia, walka albo ugoda, do której raczej ciężko będzie go przekonać. Chyba że... Znajdziemy na niego jakiegoś haka. Na tyle potężnego, że będzie zmuszony złożyć broń i ustąpić z placu boju.

– Nie zamierzam z nim pertraktować. Jeżeli zatem może pan wygrać, jednocześnie dając mu nauczkę, której nie zapomni do końca swego marnego żywota, to ma pan moją zgodę na działanie. – Byłam nieustępliwa, jeśli chodziło o ojca. Nie zamierzałam się nad nim litować. Nigdy więcej nie dam mu szansy na to, by ponownie skrzywdził mnie lub dzieci. Najwyższa pora zakończyć grę, którą rozpoczął dawno temu. Do tej pory poddawałam walkowerem każdy jego ruch. Nie tym razem.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Zmrużył oczy, przypatrując mi się z namysłem. Stukał niecierpliwie palcami o drewniany podłokietnik, jakby to miało mu pomóc w wymyśleniu strategii działania. – Musimy zatem ustalić linię, według której poprowadzimy tę sprawę.

Z determinacją na twarzy, zajęłam fotel naprzeciwko Ferbusa Jamensona i zaczęłam opowieść. O tym, jakie było moje życie przed i po wypadku, który zapoczątkował cały szereg zdarzeń. Jak ojciec raz za razem niszczył naszą rodzinę. Dziś to właśnie mój

początkowy pobyt w Chicago stanowił największy problem. Nigdy nie chciałam do tego wracać. Teraz ponownie zmuszona zostałam przez ojca do powrotu nie tylko fizycznego ale i emocjonalnego do miejsca koszmarów. Wiele poświęciłam, by wyrwać się z nałogu.

W chwili, gdy trafiłam do szpitala feralnego lata, wypadki potoczyły się z szybkością błyskawicy. Ojciec od razu został powiadomiony o sytuacji. Szybko pojawił się ze swoimi pachołkami. Miki Dosley, chłopiec na posyłki Gregory'ego uśmiechał się obleśnie, stając w progu sali, w której leżałam. To właśnie on zatuszował wszystkie ślady, mogące doprowadzić do zamknięcia człowieka, który we mnie wjechał, prowadząc po alkoholu tamtej nocy. Przez niego to właśnie mnie obwiniono za tamto zdarzenie. To ja miałam być nieostrożna. Razem z nim pojawił się Larry Hilly, bezwzględny adwokat, który od lat siedział w kieszeni ojca. On zajął się całą resztą. Na nic były moje zeznania. Szybko zmieniono prowadzącego śledztwo, jak również prokuratora. Nie miałam szans na przekazanie swojej wersji wydarzeń. Uciszyli mnie skuteczniej, niż gdyby szprycowali jakimś świństwem. Nie miałam na kogo liczyć. Wszyscy, którzy powinni byli mnie bronić, zniszczyli każdą cząstkę.

W pewnym stopniu miałam też żal do Henry'ego, że nie było go wtedy przy mnie. Groźby ojca dzięki temu były jeszcze bardziej skuteczne. Wielokrotnie widziałam w oczach brata poczucie winy i ból. Tak jakby to on mnie potracił i nie dopuścił do poniesienia odpowiedzialności przez sprawcę. Dziś wiedziałam, że nie miał na to, co się działo, większego wpływu.

Tamtego dnia, kiedy uciekłam z Merringthor, obiecałam sobie, że nigdy nie zapomnę tego, jak się wówczas czułam i jakiej zdrady doświadczyłam ze strony ojca. Do tego nadal miałam wciąż przed oczami człowieka, który zniszczył część mojego życia, a sam ruszył dalej, nie oglądając się wstecz. Synalek jednej z największych po moim ojcu osobistości w tym pieprzonym mieście. Przeczuwałam, że drań szybko wyczuje krew i pobiegnie do Gregory'ego jak wierny pies.

– Kelly.

Poczułam delikatny dotyk na ramieniu, nim oprzytomniałam i powróciłam do tego, co działo się obecnie. Podniosłam wzrok i dopiero wtedy dotarło do mnie, że znów miałam te przekłete łzy w oczach. Zupełnie odpłynęłam podczas opowieści, zagłębiając się we wspomnieniach. Zapomniałam się na tyle, że stanowczo zbyt wiele im zdradziłam. Potarłam wierzchem dłoni oczy i policzki. Następnie chwyciłam za poręcz krzesła tak mocno, aż poczułam w palcach przeszywający ból. Rozchodził się po całym moim ciele, dając mi... ulgę. Żyłam, to było najważniejsze. Musiałam sobie o tym przypomnieć, by odegnąć chęć na coś silniejszego, co mnie otumani. Nate chwycił mocniej moje ramię, po

chwili przeniósł rękę na szyję. Uspokoiliam się nieco i rozluźniłam. Dawał mi siłę, której tak bardzo teraz potrzebowałam.

– Potrzebuje pan jeszcze jakiś informacji? – zapytałam bezbarwnym głosem.

– Nie. Myślę, że na razie wystarczy. Mam tylko jedno pytanie, czy chcesz dążyć do odzyskania domu? – Widząc moje zaskoczenie, dodał: – David mi przekazał, że zgodnie z testamentem twojej matki, należy on do ciebie. Umowa darowizny, do której zmusił cię ojciec, jest nieważna przez okoliczności, w jakich została zawarta.

Spojrzałam na starszego mężczyznę, który zarumieniony przyglądał mi się zawstydzonym wzrokiem. Zapewne niewielu potrafiłoby uwierzyć w tę historię, a przede wszystkim w to, że ojciec może zniszczyć własne dziecko.

Pokręciłam tylko ze znużeniem i bezsilnością głową.

Koniec z rozczulaniem się nad sobą. Najwyższa pora zakończyć tę wojnę.

– Niech się pan zajmie wszystkim. Jednak od razu zaznaczam, że nie będę chciała tam mieszkać – oświadczyłam, widząc rodzącą się nadzieję na twarzy Davida, który siedział na kanapie, nie odrywając się przez cały czas. – Jeśli uda się odzyskać dom, może pan od razu zabrać się za jego sprzedaż.

Po tych słowach wstałam i po pożegnaniu prawnika udałam się do siebie, nie chcąc spoglądać ponownie na Nathaniela oraz Davida. Obawiałam się dojrzeć w ich oczach rozczerowanie moją postawą.

Położyłam się na łóżku i zasłoniłam ramieniem oczy. Byłam wyczerpana tym, co się wokół mnie działo. Potrzebowałam przestrzeni i chwili oddechu od tej zgnilizny, która rozprzestrzeniała się w zastraszającym tempie. A jednak pojawiało się we mnie coraz więcej wątpliwości innego rodzaju niż dotychczas. W końcu zdarzyło się coś, czego się obawiałam – zaczęło mi zależeć na Nathanielu. To właśnie on trzymał mnie tutaj. Właśnie tego pragnęłam uniknąć, kotwicy w tym przeklętym mieście. Byłam teraz rozdarta pomiędzy dwoma miejscami. W Chicago miałam pracę, dom, przyjaciół. W Merringthton był mężczyzna, który przedarł się przez mur, wprost do mojego serca.

– Mogę? – W drzwiach ukazała się kudłata głowa Bena.

*Najwyraźniej nie otrzymam chwili dla siebie* – pomyślałam, wydając z siebie jęk pełen zawodu. Spojrzałam ponownie na potężną postać, która weszła do środka. Ciekawiło mnie, gdzie zniknął w ostatnich godzinach mój przyjaciel. Co takiego mógł robić w miejscu, którego nie zna? Trudno byłoby mi uwierzyć, że zwiedzał. Zmrużyłam oczy, przyglądając się mu uważnie. Po wyrazie jego twarzy wnioskowałam, że już dotarły do niego najświeższe wieści o działaniach mojego ojca.

– Po co pytasz, skoro już się tu wepchnąłeś? – mruknęłam pod nosem, wyjątkowo negatywnie nastawiona do jakichkolwiek odwiedzin. A już zwłaszcza faceta, który czytał ze mnie jak z otwartej książki.

Podsunęłam się wyżej na łóżku i oparłam wygodnie o poduszki. Ben zamknął drzwi, podszedł bliżej i zajął miejsce obok. Oparłam głowę na jego ramieniu. Często robiliśmy sobie złośliwości, niczym prawdziwe rodzeństwo, ale zawsze w przyjaznej atmosferze. Tak dobrze było czuć jego obecność. Nie odzywał się, a jednak jego milczenie dawało mi to, czego potrzebowałam. Spokój i ukojenie zaczęło spływać na mnie niczym oczyszczające strumienie deszczu.

– Nie rób takiej miny. Na mnie nie działa, a może ci tak zostać – zażartował, targając moje włosy, jakbym była małą dziewczynką. Przytulił mnie, gładząc pocieszającym gestem ramię. W końcu zadał mi pytanie, na które odpowiedzi bardzo chciałabym uniknąć: – Jak się z tym wszystkim czujesz?

– Sama nie wiem, Ben... Nie jestem pewna, czy mam aż tyle siły na to wszystko. Z drugiej strony, sprawy zaszły za daleko. Nigdy nie chciałam wojny z ojcem, bo wiedziałam, z czym to się będzie wiązało. – Wzięłam głębszy oddech. – Boję się, że ta odwaga za chwilę zgaśnie, niczym płomień, zdmuchnięty przez zamieć, jaką wywoła ojciec.

– Podjęłaś zatem już decyzję? Chcesz przejąć opiekę?

– Pewnie będę najgorszą zastępczą matką, ale w końcu zrozumiałam, że to dla nich i tak lepsze wyjście niż obcy lub Gregory. Boję się tylko tego, co on może jeszcze zrobić, aby osiągnąć swoje cele – mruknęłam zmęczona.

– Kelly, znam cię dobrze, zarówno od tej najlepszej, jak i najgorszej strony i wiem doskonale, że potrafisz uczyć się na błędach. Jestem przekonany, że nie popełnisz ponownie tych samych. Spójrz na to, co przez te lata osiągnęłaś, pomimo wszelkich przeciwności. Poza tym, widziałem cię z tymi dziećmi i mogę powiedzieć jedno: wspaniale zastąpisz ich zmarłych rodziców. Pamiętaj, nigdy nie pozwolę ci upaść. – Ucałował czubek mojej głowy, wypowiadając czule ostatnie słowa. Jego wiara we mnie tak wiele dla mnie znaczyła, zwłaszcza gdy popadałam w zwątpienie.

– Dziękuję, Ben. Cieszę się, że przyjechałeś. Nie wiedziałam nawet, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć te słowa właśnie od ciebie. – Wtuliłam się w jego umięśnione ciało, wdychając przyjemną, korzenną woń.

– Kochanie, wiesz przecież, że zawsze możesz na mnie liczyć – zapewnił z ustami tuż przy mojej skroni. – W sumie to nie tylko na mnie. Sara też nie da ci zrobić krzywdy –

dodał, robiąc przy tym zabawną minę. Parsknęłam śmiechem, doskonale wiedząc, co teraz usiłował robić. Moje dotąd spięte mięśnie, rozluźniły się.

– O tak, potrafi być prawdziwą zołą – sarknęłam, czując, jak z mojego ciała odpływa całe napięcie i strach przed tym, co się dalej wydarzy.

– Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz – zapewnił, podkreślając mocniejszym uściskiem to, co powiedział.

Nagle skrzydła drzwi z hukiem uderzyły o ścianę. Spojrzałam w tamtą stronę. W progu stała z rękami opartymi na biodrach kobieta, o której właśnie mówiliśmy. Boże! Ona musi mieć jakiś układ z szatanem. Doprawdy, nie wiem, jakim cudem, ale zawsze wie, kiedy się pojawić.

– Czyżbyście układali plan zawładnięcia światem beze mnie?! – wykrzyknęła, patrząc na nas przy tym z uniesionymi znacząco brwiami. Wyglądała jak zesłaniec piekielnych otchłani.

– Nie ośmielilibyśmy się, nawet w najstraszniejszym koszmarze – mruknął ironicznie Ben. Jesteś bezwzględna dla swoich wrogów, zatem lepiej być po właściwej stronie, niż bać się o własne życie doczesne.

– Ależ się z ciebie zrobił pieprzony poeta, Ben – syknęła w odpowiedzi, nim opadła w poprzek łóżka z ciężkim westchnieniem. – W tej miejscinie jest strasznie nudno. Ale dowiedziałam się, że mają tu jakiś pub. Może wybralibyśmy się więc na zwiedzanie?

– Beze mnie – rzuciłam krótko, zrywając się z miejsca. Miałam dosyć atrakcji i bez włóczenia się po Merringthon. Weszłam do łazienki. Nim zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam jeszcze ciche, lecz potężające słowa Bena skierowane do Sary:

– Oszalałaś? Bycie tutaj jest już dla niej wystarczająco trudne.

Nie chciałam więcej słyszeć. Zamek kliknął, odcinając mnie od rozmowy, która toczyła się w sypialni. Podeszłam do umywalki i przytrzymałam się jej, schylając głowę. Byłam tak osłabiona, że moje nogi ledwo utrzymywały ciało w pionie. Gdy spojrzałam w lustro, przeraziła mnie bladość skóry. Cholera. Dawno nie wyglądałam tak źle. Westchnęłam dramatycznie, następnie przemyłam twarz zimną wodą. Wróciłam do pokoju.

– Kelly, przepraszam. Czasami jestem jak słoń w składzie porcelany – jęknęła przepraszająco Sara, biorąc mnie w ramiona. – Nie chciałam naciskać w żaden sposób. Słyszałam, co wydarzyło się na twojej randce. Ci ludzie są naprawdę nienormalni, jeśli myślą, że się wystraszysz i uciekniesz przez tę gnidę. A ten cios! Chciałabym to zobaczyć! Wiedziałam, że Nate ma jaja, kochana. Trzymaj się tego faceta.

– Znam ludzi, którzy tu mieszkają, więc nie musisz mnie pocieszać – mruknęłam, wyswobadzając się z jej objęć. Nie podobało mi się, że ta historia najwyraźniej zdążyła



już dotrzeć do wszystkich w miasteczku, przekazywana z ust do ust. Plotka w tym mieście przemieszcza się lotem błyskawicy. Po rozmowie z prawnikiem, obawiałam się też rozmowy z Nate'em, więc podjęłam decyzję, której miałam nadzieję, że nie pożałuję. – W sumie, to z przyjemnością wyjdę gdzieś z wami – odparłam w końcu, choć tak naprawdę najchętniej schowałabym się pod kołdrą i przespała ostatnie dni pozostałe do rozstrzygnięcia sprawy z ojcem.

– Ha! Wiedziałam, że gdzieś tam w środku nadal jest moja imprezowa dziewczynka. – Sara głośno cmoknęła mnie w policzek. Wypchnęłam tę wariatkę, która nagle stała się tak wylewna, za drzwi.

– Poczekaście na zewnątrz. Muszę odszukać jakieś zapomniane przez czas imprezowe ciuchy – burknęłam, zatrzaskując drzwi przed nosem zadowolonej z siebie Sary. Oparłam się o framugę i roześmiałam z bezsilności. Pytanie za sto punktów: *gdzie ja mam jakieś ubrania na wyjście w miasto?* Skrzywiłam się, stając nad otwartą torbą. Wczoraj przeniosłam ją do łazienki, żeby nie plątała mi się pod nogami. Oczywiście, wciąż nierozpakowana. Reprezentowała cały mój lęk i niepokój co do pozostania tutaj. A jednak coraz częściej łapałam się na tym, że traktowałam przebywanie w Silver Hope jako coś całkowicie naturalnego.

– Kochanie, w takim tempie obrośniesz mchem, zanim cokolwiek założysz.

– Miałaś wyjść – mruknęłam, nie podnosząc nawet wzroku znad stosu ubrań.

– I zostawić przyjaciółkę w potrzebie? – prychnęła Sara. Stała obok mnie i wyciągając spośród ubrań zapomnianą krótką, różową sukienkę, którą zapewne przez pomyłkę włożyłam, gdy zbierałam rzeczy przed podróżą do Merringthon. – Mówisz tak, jakbyś zupełnie mnie nie znała.

Podawała mi kawałek materiału, który kiedyś uważałam za seksowny strój. Skrzywiłam się, gdy przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy ją miałam na sobie.

– Chyba jestem już za stara na takie kreacje – odparłam sceptycznie, przyglądając się ślicznej sukience, którą miałam na sobie wiele lat temu w pewnej wyjątkowej chwili, myśląc, że zawsze będzie idealnie. Potrząsnęłam głową, by wyleciały mi z głowy te niemądre marzenia, które niechciane, wciąż czasem powracały.

– Ty tak na serio, czy zebrało ci się na głupie żarty o wieku? – Spojrzała na mnie pełnym oburzenia wzrokiem, nim zamknęła mnie w łazience.

– Niech ci będzie. Zaznaczam jednak, że jeśli będę wyglądała jak kretyńka w tym małym piekielku, nigdy ci tego nie daruję – oświadczyłam głośno, rozbierając się.

Gdy byłam gotowa, opuściłam pomieszczenie, nie przeglądając się nawet w lustrze. Wolalam nie wiedzieć, jak bardzo źle wyglądałam w kiece, którą kupiłam jeszcze jako

nastolatka. Boże! Co ja najlepszego wyprawiam? Na łóżku siedziała, ubrana w połyskujące szarości, Sara. Jej bujne rude loki, teraz rozpuszczone, opadały na nagie plecy. Była wręcz zabójczo piękna. Odkąd ją poznałam, zawsze zazdrościłam jej tej niewyszukanej elegancji i wdzięku, jakie emanowały z niej, bez względu na to, co akurat na sobie miała. W sumie równie dobrze mogłaby założyć stary worek, a i tak wszystkich wokół by olśniła. Czulałam się przy niej jak Kopciuszek.

Sara podniosła się i otaksowała mnie wzrokiem. Skinęła głową, wyrażając tym samym aprobatę. Założyłam czerwone szpilki, przygotowane przez moją zapobiegliwą przyjaciółkę i ruszyłam za nią do wyjścia.

– Wiesz, dawno nie widziałam, żebyś tak często chodziła naburmuszona, niczym rozpuszczone dziecko, które nie dostało ulubionego lizaka – rzuciła w moją stronę, nie odwracając się.

– Czy wyjątkowo dzisiejszego wieczoru możemy nie poruszać tematu dzieci? – zapytałam znużonym głosem. Chciałam przez chwilę zapomnieć o tym, co mnie czekało w najbliższej przyszłości.

– Jak sobie życzysz – mruknęła Sara.

Nawet nie musiałam widzieć jej twarzy, by wiedzieć, jak bardzo jest z siebie zadowolona. Cóż, przyjaciół się nie wybiera. Sami cię odnajdują i zmieniają twoje życie w cyrk. Tak przynajmniej tłumaczyłam sobie to, z jakimi ludźmi zadawałam się po przeprowadzce do Chicago.

U podnóża schodów czekał na nas uśmiechnięty od ucha do ucha Ben. Pokręciłam tylko głową, przeczuwając, że czeka na mnie ciężki wieczór.

– Dzieciakami zaopiekuje się, jak zwykle, David. – Widząc moje zmarszczone czoło w dezaprobatę, dodał z ironicznym uśmieszkiem: – Spokojnie, sam się zaoferował. Nie musiałem go nawet przekupywać. Prosił tylko, żebyś wróciła cała i zdrowa, a nie stanie mi się żadna krzywda.

Roześmiałam się ciepło, domyślając się, jak mogła przebiegać ta rozmowa. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak, że dołączy do nas Nate. Mimo obaw, nie potrafiłam przestać o nim myśleć.

– Natomiast Nate gdzieś wybył, więc mamy wolny wieczór – dodał, idiotycznie poruszając brwiami. Dostrzegł zapewne, że spoglądałam co chwila na drzwi do biblioteki. Na moje policzki wystąpiły rumieńce i szybko odwróciłam wzrok, dostrzegając kątem oka, że Ben jeszcze bardziej się wyszczerzył, ewidentnie mając ubaw z mojego zmieszania.

– Chodźmy już, zanim zmienię zdanie – rzuciłam, szybko wymijając przyjaciela.

Zaparkowaliśmy na nadal kiepsko oświetlonym parkingu. W Merringthon nie było wielkiego wyboru miejsca, w którym można się zabawić w taki sposób, jak wyobrażają to sobie moi przyjaciele. Zdecydowaliśmy się zatem na bar, który kiedyś był miejscem spotkań wszelakiej maści ludzi. Zmieniona została tylko otoczka, w środku okazał się tą samą speluną, co przed laty. Wiszące na odświeżonych ścianach obrazy kiepskich artystów nadawały temu miejscu o nazwie Głęboka Woda niepowtarzalnie kiczowaty wystrój. Nie spodziewałam się, że ten widok mnie kiedykolwiek rozbawi. A jednak chciało mi się śmiać.

Gdy tylko zajęliśmy miejsce przy w miarę czystym stoliku, poczułam na sobie ciekawski wzrok każdej obecnej w tym przybytku osoby. Cóż, w końcu wczoraj daliśmy z Nate'em niezły popis na festynie. Oczywiście nie upłyne wiele czasu, by wiadomość o mojej obecności tutaj obiegła całe miasteczko. Liczyłam tylko na to, że fakt pozostawienia bratanków pod opieką powszechnie szanowanego, aczkolwiek ekscentrycznego Davida Flossa, nie spowoduje większych problemów, niż wisiały obecnie nade mną ze strony ojca. Mimo wszystko pragnęłam spędzić ten wieczór w spokoju, bez kolejnych bójek czy innych dramatów. Nie było mi jednak dane długo cieszyć się wypadem z przyjaciółmi. Już po chwili dojrzałam człowieka, którego najchętniej zakopałabym żywcem w bagnistej, śmierdzącej ziemi. Cholera by wzięła wszystkich mieszkańców przekłętego Merringthon.

## Rozdział 22



– Pieprzone szczęście – mruknęłam, wychylając z wysokiej szklanki wodę sodową z lodem, którą zdążyła podać kelnerka wraz z resztą naszego zamówienia.

Potrzebowałam czegoś o wiele mocniejszego i wkurzało mnie to, że nie mogę tego dostać bez obawy, że dodam kolejną dawkę amunicji dla Gregory’ego.

– Co jest, Lilipucie? – zapytał Ben, odstawiwszy butelkę piwa na blat. Przyglądał mi się z uwagą, co wywołało nerwowe drżenie mojej prawej nogi. Od kilku lat nie przepadałam za byciem obiektem tak wielkiego zainteresowania. Nie pomagał fakt, że uważał na każdą, nawet najmniejszą, zmianę na mojej twarzy. Znał mnie aż za dobrze, bym mogła przed nim ukryć, że coś jest nie tak. Wolałam jednak zacząć od innego problemu, jaki właśnie ponownie pojawił się w tym samym pomieszczeniu co ja. Cóż, uroki małego miasta. Tutaj naprawdę trudno jest się ukryć czy odetchnąć od części mieszkańców.

– Właśnie wszedł mój prywatny koszmarek. Nie uwolnię się od nich, jeśli tu zostanę – jęknęłam, sięgając mimowolnie po kartę alkoholi. Po chwili, widząc, co tak naprawdę trzymam w dłoniach, odłożyłam ją na blat. Procenty z pewnością nie zmienią faktu, że człowiek, którego nienawidziłam, przebywał właśnie w tym samym pomieszczeniu co ja.

– Co takiego? – Odwrócił się i zeszywniał, gdy zobaczył to, co ja. Rick wraz ze swoimi kumplami oraz, co najbardziej zaskakujące, z Allanem, wtoczyli się do środka, zajmując całą ladę przy barze. – No, cóż... w końcu nikt nie powiedział, że będzie łatwo.

– Dzięki, Dalajlamo.

– Przyznam, że trochę mi brakowało twoich dziwnych ksywek – zakpił Ben, obejmując mnie ramieniem i przytulając do swojego boku. Cmoknął przelotnie moje czoło i poważniejąc, dodał: – Nie martw się. Zdziwiłbym się bardzo, gdyby po wczorajszej akcji, któryś z nich tu podszedł.

– Nie mam do tego smykałki, w porównaniu do ciebie. – Skrzywiłam się, biorąc kolejny łyk wody. – A co do Ricka, to niestety niczego się nie nauczył i dalej będzie próbował przekroczyć granicę, aż trafi na więzienną pryczę.

– Myślisz, że będzie na tyle odważny? – zapytała pogrążona w zamyśleniu Sara.

– Nie wiem, czy nazwałabym to odwagą, czy raczej głupotą. Ale i tak najchętniej wołałabym, aby po prostu zniknął. – Wzruszyłam ramionami, nawet nie podnosząc wzroku. – Po prostu niech się rozwieje niczym dym z papierosów, których nie znoszę – mruknęłam, kreśląc jakieś niezidentyfikowane znaczki na oszronionej szklance.

– Chyba twoje życzenie, kochana, tym razem się spełni.

Zerknęłam na przyjaciółkę. Sara wskazała głową miejsce, gdzie wcześniej widziałam swojego wroga.

– Właśnie zmierza w naszym kierunku.

– Czy moje życie już do śmierci też będzie pasmem popieprzonych momentów, na które nie jestem gotowa i mam ochotę je wymazać, zanim się wydarzą? – jęknęłam zrozpaczona, chowając twarz w ramieniu Bena. Poczułam, jak jego ciało drży i już wiedziałam, że próbuje powstrzymać wybuch śmiechu. Uniosłam nieco głowę, by sprawdzić, czy moje podejrzenia okażą się słuszne. I... Tak! Aż poczerwieniał na twarzy, by po chwili głośno się roześmiać. Odsunęłam się od tego zdrajcy i trzepnęłam w ramię. Dopiero po chwili zrozumiałam, że pierwszy raz nie poczułam się niekomfortowo w obecności Ricka i towarzyszących mu durni. Nie uciekłam w popłochu, jak zapewne bym uczyniła lata temu. *Może powrót tutaj okaże się prawdziwie oczyszczający?*

– Kelly Ashton zaszczyliła swoją osobą nasz mały bar. – W jego głosie było słycać sarkazm, podszyty tłumioną złością i kpina. – Sądziłem, że już stąd wyjechałaś.

Musiałam wiele sił włożyć w to, by nie wstać i nie przyłożyć mu w twarz, by dorobić do kompletu drugie podbite oko. Poczułam, jak na moim ramieniu ostrzegawczo zaciska się dłoń Bena. Wzięłam głęboki oddech, dumnie uniosłam głowę i odsunęłam się nieco od przyjaciela. Nie zamierzałam się chować przed tą gnidą. Nie miałam się czego wstydzić. Już nigdy więcej nie będę się przed tymi ludźmi kłaniać. Wszyscy wokół przyłożyli rękę do ściągnięcia mnie na dno, od którego się odbiłam silniejsza, niż mogłabym się spodziewać. Owszem, zaufałam niewłaściwym osobom, ale gdybym tylko otrzymała pomoc tamtej nocy... To jednak minęło i nigdy nie wróci, by zmienić oblicze swojego okrucieństwa. Moja terapeutka byłaby dumna z takiego podejścia i określenia sprawy.

– Witaj, Allanie. Kopę lat, nieprawdaż? – przywitałam się z przekąsem z mężczyzną, który czaił się za Rickiem, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. Skrzywił się na to delikatne przypomnienie, że doskonale pamiętam jego ostatnią wizytę. Kątem oka dostrzegłam, że

Ben pisze do kogoś zawzięcie SMS-a. *Jeżeli zdawał właśnie relację wszystkim w Chicago, to go zamorduję.* Ponownie skierowałam uwagę na Ricka, obok którego pojawiła się Clara. Co za parszywy dzień!

– Kelly! Nie sądziłam, że stać cię na to, by przyjść tutaj. Myślałam, że zaraz po pogrzebie wyjedziesz. – Jad sączący się z jej każdego słowa nie umknąłby uwadze nikogo w zasięgu jej głosu. Wszyscy już zwrócili na nas swoje spojrzenia. Każdy obecny w barze, już nawet nie udawał, że nie przysłuchuje się tej wymianie zdań. Czy oni myśleli, że się na nich rzucę? Uśmiechnęłam się rozbawiona do tej wizji. Zaczynało się robić coraz ciekawiej.

– Clara. – Skinęłam jej nieznaczenie głową, unosząc swojego drinka, doniesionego w końcu przez kelnerkę. – Widzę, że dalej nie rozumiesz, kiedy zamilknąć. Nic się nie zmieniło od naszej ostatniej pogawędki.

– Ty... – sapnęła ze złości, jednak nie było jej dane dokończyć. Allan chwycił ją za ramię i odciągnął od nas. Nie ulega wątpliwości, że doskonale rozumiała moją aluzję. Niegdyś królowa piękności Merringthon, dziś żona notorycznie zdradzana przez męża i błagająca potencjalne kochanki, by trzymały się od niego z daleka. Smutne i żałosne jednocześnie.

– Miło było was oboje zobaczyć, ale jak widzicie, mamy małe spotkanie towarzyskie. Miłego wieczoru. – Po tych słowach odwróciłam się z powrotem do moich towarzyszy. Sara wydawała się być tak rozbawiona całym zajściem, że z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu. Mrugnęła do mnie zawadiacko, na co pokręciłam tylko głową z niewielkim uśmiechem na ustach. Ben nie odrywał oczu od Ricka, który najwyraźniej bardzo chciał jeszcze coś dodać, ale musiał zrezygnować. Usłyszałam jeszcze, jak warknął coś pod nosem i odszedł, zabierając swoich kumpli z powrotem do baru, co zarejestrowałam kątem oka.

– Mam nadzieję, że to już wszyscy na dziś. Nie chciałabym spotkać kolejnych duchów przeszłości. Na jeden wieczór mam dość. – Sięgnęłam po szklanekę i upiłam nieco kolorowego drinka, myśląc, jak to byłoby dobrze choć na chwilę zapomnieć. Wciąż gdzieś w mojej podświadomości czaiła się ta ciemna strona, która szeptała by sięgnąć po środki, które dadzą mi to, czego potrzebowałam. Z moich ust wymknęło się westchnienie.

– Pamiętaj, ile możesz stracić – usłyszałam szept przyjaciela. Spojrzałam na Bena, który wpatrywał się we mnie z powagą. Czasami wydawało mi się, jakby potrafił czytać w myślach. To, co było kiedyś niepokojące, teraz stanowiło kotwicę, która trzymała mnie w

ponie. Skinęłam głową, przyjmując jego upomnienie z pokorą i przypominając sobie, dlaczego byłam dziś w tym miejscu, a nie kilka stóp pod ziemią.

Reszta wieczoru minęła już bez większych dramatów. Oczywiście Rick co jakiś czas rzucał w moją stronę nienawistne spojrzenia, lecz nie zdecydował się więcej na podejście do nas. Co do reszty jego świty, Clara wraz z Allanem ulotnili się niedługo po tym, jak weszli do baru. Inni stwierdzili chyba, że nie warto zajmować się osobą, która dawno temu uciekła z miasteczka w niesławie. Atmosfera nieco rozluźniła się, kiedy królewska parka zniknęła.

W końcu zaczęłam cieszyć się tym spotkaniem.

– Dziękuję – odpowiedziałam, również szeptem, gdy zbieraliśmy się już do powrotu. Ben spojrzał na mnie, po czym zerknął na Sarę, która zmęczona ilością drinków, jakie w siebie dziś wlała, powoli zdawała się odpływać w niebyt na kanapie.

– Kwiatuszkule, doskonale wiesz, że dla ciebie zrobię niemal wszystko – odparł z przekornym uśmiechem. – Nigdy nie wstydzę się...

– Prosić o pomoc? – dopowiedziałam, wchodząc Benowi w słowo. Powtarzał mi to zdanie, ilekroć wytrzeźwiałam na tyle, by nienawidzić wszystkich wokół, oraz na tyle, by dotarło do mnie to, co mówił. – Pamiętam. Nie zapominam także o powiedzeniu za każdym razem, gdy mnie ratujesz, dziękuję.

– Zawsze do usług – roześmiał się, puszczając mi przy tym oczko. Czekaając na kelnerkę, która miała przynieść nam rachunek, zastanawiałam się, jakby moje życie potoczyło się, gdyby nie wydarzenia tamtego lata? Czy udałoby mi się oprzeć autorytarnej władzy ojca? Może nadal tkwiłabym w tym miasteczku jako żona któregoś z tych idiotów. A może...

– Naprawdę sądzisz, że sobie poradzę z taką odpowiedzialnością? – wyrwało mi się pytanie, które raz za razem powtarzałam, niczym zdarta płyta. Potrzebowałam pewności, której nikt nie mógł mi dać. A jednak chciałam usłyszeć odpowiedź, tu i teraz, właśnie od Bena, człowieka, który uratował mi życie i wyciągnął z najgłębszego dołu.

– Skąd to głupie pytanie? Znów wątpisz w siebie?

– Nie o to chodzi. Czasami mam wrażenie, że wszystko wokół jest przeciw mnie, a ja mogę nie mieć dość sił, by sobie z tym poradzić. – Nakreśliłam ręką półokrąg dla zobrazowania moich myśli. – Wciąż się zdarza, że mam ochotę coś wciągnąć, byle poczuć się lepiej. Pojawia się to coraz rzadziej, ale jednak.

– Kelly, wiesz, co sędzę na ten temat, zatem nie będę ponownie się nad tym rozwodził. Ale powiem ci jedno. – Ben przysunął się bliżej, wpatrując się intensywnie w moje oczy. Aż poczułam ciepło na policzkach. – Jesteś warta swoich marzeń, Kell. Chcesz mieć

rodzinę, to dąż do tego, by ją mieć. Pragniesz nowego ferrari, to zrób wszystko, by stało przed twoim domem. Tylko od ciebie zależy to, czy faktycznie zrealizujesz swoje marzenia. Nie osiągniesz tego, co chcesz, jeżeli będziesz siedzieć i do końca życia uważać się nad sobą.

– Nie stać mnie nawet na stare ferrari. – Zanim się roześmiałam, ściągnęłam usta, widząc, jak bardzo wkurzyłam przyjaciela tą jękliwą odpowiedzią. – Żartuję. Wiem, o co ci chodziło. Masz rację. Teraz mam szansę na rodzinę, jakiej zawsze mi brakowało. Taką, w której będzie miejsce na miłość i wzajemną troskę, opiekę i szacunek.

– I oto jest! Kobieta, która pokonała największe demony, znów w akcji! – wypowiedział te słowa z tak przesadnie komicznym entuzjazmem, że nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Nagle uwagę Bena przykuło coś w przeciwnym końcu sali. – Nie ruszajcie się stąd. Muszę coś załatwić.

Szybkimi krokami przemierzył w poprzek bar, by w końcu zniknąć w korytarzu prowadzącym na zaplecze i do toalet.

Usiłowałam wypatrzyć, co takiego go ciągnęło w takim tempie, ale niestety mi się nie udało.

W pomieszczeniu bowiem zrobiło się dosyć tłoczno, co mnie nawet nie zaskoczyło. W końcu nie musiało minąć wiele czasu, nim wiadomość o wczorajszym zdarzeniu na festynie obiegła całe miasteczko. Tak właśnie wyglądało życie tutaj. Jedyłą atrakcją mogła być tu bójka lub kłótnia sąsiadów o ziemię. Moja historia była na swój sposób wyjątkowa. Nie sądzę, by którykolwiek rodzic opowiedział się przeciwko własnemu dziecku, tak jak to zrobił mój.

– Wiesz, wydaje mi się, że życie tutaj wcale nie musi przypominać koszmaru – odezwała się nagle Sara, która najwyraźniej nieco oprzytomniała. Rozglądała się z ciekawością, jakby zbierała dowody do swojej kolejnej sprawy.

– Po czym tak wnioskujeś?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu zastanawiam się nad tym wszystkim. Jest tak jak wszędzie. – Rysowała jakieś wzorki na stole, podpierając drugą dłonią głowę. W końcu posłała mi wyjątkowo trzeźwe spojrzenie. – Ja po prostu głośno myślę – westchnęła z wyraźnym znużeniem.

Cała Sara. Równie szybko zapalała się do czegoś, jak odpuszczała, ruszając na poszukiwanie nowego wyzwania. Stanie w jednym miejscu nie należało do jej natury. Tylko w pracy parla naprzód, dopóki nie zdobyła tego, czego chciała.

W odpowiedzi uniosłam więc jedynie brew, okazując w ten sposób wątpliwość co do jej wypowiedzi. Postanowiłam milczeć, kiedy była w takim nastroju. Czułam, jakby



przygotowywała sobie argumenty do rozpoczęcia ze mną dyskusji. Wolałam uniknąć rozmowy, podczas której użyje na mnie swoich umiejętności negocjacyjnych, bo wówczas byłabym na z góry przegranej pozycji.

Miałam prawdziwe szczęście, że to moja przyjaciółka, jednak momentami obawiałam się jej siły przekonywania. Cieszyłam się, że była tuż obok, gdy wszyscy inni omijali mnie szerokim łukiem. Wiedziałam, że zawsze usłyszę od niej słowa prawdy, nawet jeśli nie podobały mi się one. Ceniłam ją za to. Stanowiłyśmy dla siebie oparcie przez te wszystkie lata. Dlatego postanowiłam zastanowić się nad jej słowami, mimo iż bardzo mi się nie podobały. Sądziłam jednak, że moja uraza do tego miejsca była jednak zbyt wielka, bym mogła zmienić zdanie. Nie myślałam, by wydarzyło się cokolwiek, co mogłoby mną wstrząsnąć na tyle, by tu pozostać.

Nagle uświadomiłam sobie, że minął już jakiś czas, odkąd Ben wstał i odszedł w stronę grupki mężczyzn. Stali w przejściu prowadzącym na zaplecze. Nie potrafiłam ich rozpoznać, gdyż byli odwróceny do nas tyłem. Poczulałam jednak nieprzyjemny dreszcz, który był jawnym zwiastunem kłopotów. Wyciągnęłam szyję, by zobaczyć wyraźniej, co się dzieło i wtedy zobaczyłam, że trójka stojąca w tamtym miejscu, to pijany Rick i jego kumple.

Nie myśląc wiele, ruszyłam w tamtym kierunku, nie bacząc ani na dłoń Sary, która chciała mnie uchwycić za ramię, ani na jej wołania. Nie potrafiłam zostawić tego własnemu biegowi. Gdy tylko do niego dotarłam, złapałam go za ramię i wspomagana adrenaliną włożyłam całą swoją siłę, by go odwrócić ku sobie.

Gdy na mnie spojrzał, jego oczy przybrały jeszcze bardziej nienawistny wyraz.

Widziałam dokładnie, jak żyła na szyi zaczęła mu pulsować, a na twarzy pojawiły się czerwone plamy. Nienawidziłam drania, jednak nie to wywołało kolejne zdarzenia. Ben przybrał obronną postawę, stał na szeroko rozstawionych nogach, pochylając się ku mężczyznom, jakby kogoś zasłaniał własnym ciałem. Dopiero po chwili dostrzegłam, że nieco z boku mojego przyjaciela stoi skulona, wystraszona dziewczyna, trzymająca się za ramię. Na jej skórze pojawiły się już siniaki. Niewiele myśląc, po prostu nie wytrzymałam. A słowo daję, starałam się, jak mogłam, powstrzymać emocje, które wrzały teraz w moim ciele. Zacisnęłam dłoń w pięść, błyskawicznie wyminęłam Bena i uderzyłam Ricka z całej siły w twarz. Wycelowałam idealnie w sam środek. Nauka kick-boxingu przez Bena w końcu na coś przydała. Usłyszałam chrupnięcie, a następnie krzyk jak u małej dziewczynki. Drań złapał się za nos, zginając się wpół.

Przyznaję, pragnęłam zobaczyć go kwilącego z bólu, odkąd wyszłam ze szpitala przed jedenastu laty. Chciałam spotkać tego gnojka i zmieść z jego perfidnej gęby zadowolony

uśmieszek, że wszystko mu ujdzie na sucho. W barze zapadła głucha cisza, przerywana jakąś jęczącą piosenką, lecącą w tle z kiepskiej jakości głośników.

Usiłowałam uspokoić oddech, jednak byłam zbyt wzburzona, by mi się to udało. Chciałam go udusić gołymi rękoma za wszystko, co spotkało mnie, ale chyba przede wszystkim za to, że drań znów kłamał. Widać ostrzeżenie jakie otrzymał wczoraj, nie wystarczyło. Mogłam się tego spodziewać, w końcu w sądzie także łągał przy obecności całego, pieprzonego miasteczka!

– Ty wredna suko – syknął, wkładając w te słowa tyle nienawiści, ile zapewne tylko zdołał. Skrzywiłam się, gdy uniósł głowę. Z nosa spływała mu krew, wsiąkając w koszulkę polo, jaką miał dziś na sobie.

– Może nie jesteśmy kwita, ale chciałam to zrobić od jedenastu lat. Wczoraj powstrzymał mnie Nate. Dziś twoje nieszczęście, że go nie ma. Jesteś gnidą, Rick. I nic tego nie zmieni – odparłam spokojnie.

Zaskakujące, jak grzmotnięcie przeszłości w nos może zadziałać kojąco na nerwy. Rzuciłam w jego stronę jeszcze pogardliwe spojrzenie, nim odwróciłam się na pięcie i skierowałam się ku wyjściu. To chyba koniec wieczoru z przyjaciółmi.

Szybkim krokiem pokonałam odległość do drzwi. Z chwilą gdy je otworzyłam i wyszłam na zewnątrz, w twarz uderzył mnie chłód wieczora i wilgotne powietrze zwiastujące kolejną dawkę deszczu. Nie zatrzymałam się. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie zauważyłam, iż ktoś podążał za mną. W chwili gdy czyjaś dłoń chwyciła mocno, acz z pewną delikatnością moje ramię, poczułam, jakby moje serce miało mi wyskoczyć z piersi. Gdy spojrzałam na intruza, w sekundzie napięcie opadło. Bez najmniejszych wątpliwości po prostu wpadłam w ramiona Nate'a. Wtuliłam się w jego ciepłą pierś, pozwalając sobie na ten moment słabości, kiedy po moich policzkach spłynęły łzy. Nie obchodziło mnie nawet, jak się tutaj znalazł. Ważne, że był.

– Niezły lewy sierpowy – wyszeptał w moje włosy. W jego głosie słychać było zaskoczenie, ale i dumę. Uśmiechnęłam się, czując, jak z mojego serca spada długo ciążący kamień.

– Ben mnie uczył – odparłam z dumą. Przypominając sobie treningi z przyjacielem, wciąż czułam fantomowy ból pośladków, które miałam systematycznie obijane w tamtym czasie.

– Będę pamiętać, by jak najmniej cię denerwować – zażartował, całując mnie z delikatnością.

– A tak właściwie, co tutaj robisz? – zapytałam w końcu, odsuwając się od niego na tyle, by widzieć jego oczy. Mimo poważnego wyrazu twarzy, dostrzegłam w nich tylko isierki rozbawienia.

– Miałem dziwne przeczucie, że wprowadzisz sporo zamieszania dziś wieczorem. Zwłaszcza mając na uwadze wczorajsze wydarzenia. Sądziłem, że możesz potrzebować ratunku. Najwyraźniej akurat w ostatniej kwestii się pomyliłem – odparł, posyłając mi krzywy uśmiech.

– Był z nami Ben – zauważyłam, marszcząc brwi. Coś mi stanowczo nie pasowało, lecz umysł lekko przyćmiony wypitym drinkiem, zbyt wolno przetwarzał fakty.

– Owszem – mruknął pod nosem. Zmrużyłam dodatkowo oczy, jednak nim mogłam dalej go przepytować, podeszła do nas Sara, za którą podążał Ben z podbitym okiem.

– Trafił cię? Stary, starzejesz się – parsknął Nate, przytulając mnie do swojego boku.

– Ta, chyba potrzebuję trochę ćwiczeń – burknął pod nosem, nieco ironicznie. – Mogłeś pomóc, zamiast zajmować się dziewczyną, która swoją drogą, świetnie sama daje sobie radę – dodał z przekąsem mój przyjaciel.

Przyjrzałam się im uważnie, uświadamiając sobie jedno – jak na obcych sobie ludzi, rozmawiali w taki sposób, jakby byli kumplami od lat. Zmrużyłam oczy, wyswobodziłam się z objęć Nathaniela i spojrzałam najpierw na jednego mężczyznę, potem na drugiego. Nie. Nie wierzę, że zrobili ze mnie aż taką idiotkę. Skrzyżowałam ręce na piersi i wzięłam głęboki oddech, nim się odezwałam.

– Mam nieodparte wrażenie, że nie poznaliście się parę dni temu, lecz dużo wcześniej. Czyżbym się myliła? – Moje słowa były wyważone, ciche, a jednocześnie ostre niczym brzytwa.

Panowie przybrali miny niczym dwójka dzieciaków przyłapanych na zwęczeniu cukierków z ulubionego sklepu. Pokręciłam głową, przeczuwając już, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę. W końcu wlepiłam wzrok w Bena, który od razu się skrzywił. Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odpuszczę.

– Mów, ale już! – zażądałam, dźgając go palcem wskazującym w pierś, dla podkreślenia złości, która już zaczynała kipieć. – I nie waz się kłamać – zaznaczyłam, gdy zauważyłam, jak uciekł wzrokiem w bok, zerkając na Nate'a. Zamierzał kombinować, jak zwykle kiedy prawda była dla niego niewygodna. Miałam zamiar stać w miejscu dopóty, dopóki nie odpowie na każde moje pytanie. Dopiero potem zajmę się mężczyzną, w którym się zakochałam.

## Rozdział 23



Obaj mężczyźni zamarli w bezruchu. Ben nawet się skrzywił, bo dobrze wiedział, jaka potrafię stać się napastliwa, gdy w grę wchodziła wściekłość. Czekałam z założonymi rękoma na piersi, aż któryś z nich się odezwie. Najwyraźniej żaden z nich nie miał najmniejszej ochoty, by wyjaśnić to, skąd się znają. Trzeba było ich popędzić.

– No, słucham. Skąd się znacie?

– Kelly, to nie jest miejsce na takie rozmowy. – Ben usiłował zakończyć naszą ledwie rozpoczętą pogawędkę. W odpowiedzi tylko się ponuro roześmiałam. Ale nie musiał nic więcej mówić, jego słowa wyjaśniały więcej, niż chciał. Odwróciłam się i udałam w stronę zaparkowanego samochodu.

A skoro obaj zamierzali tę sytuację rozegrać po swojemu, nie miałam ochoty im w tym pomagać. Chciałam jak najszybciej wrócić do Silver Hope. Nie miałam najmniejszej ochoty na podchody. Na dziś wystarczy mi wrażeń. Wsiadłam do pojazdu i czekałam, aż Ben i Sara dołączą. Przymknęłam oczy, czując narastający ból głowy. Chciałam położyć się do łóżka i na kilka cudownych godzin snu zapomnieć o wszystkim, co się w moim życiu obecnie działo.

W końcu usłyszałam otwieranie drzwiczek i chwilę później Sara opadła na siedzenie tuż obok mnie. Nie chciałam rozmawiać, więc nie odpowiedziałam na jej pytanie, czy wszystko w porządku. Nie było w porządku, ale postanowiłam zastanowić się nad całą sytuacją dopiero, jak się porządnie wyśpię. Gdy Ben usiadł za kierownicą, bez słowa odpalił samochód i ruszył w drogę powrotną na ranczo. Czułam na sobie jego uważne, lecz ostrożne spojrzenie. Bardzo starałam się go ignorować, choć w głębi duszy gotowałam się ze złości. Dlaczego tyle czasu to przede mną ukrywali? Jakże jeszcze tajemnice wyjdą na światło dzienne? Wyjrzałam przez szybę. Mijany krajobraz wydawał

się taki spokojny. Tak bardzo pragnęłam oddechu od tego wszystkiego. Może to właśnie ten znak, na jaki czekałam, by wracać do Chicago. Przyłożyłam czoło do zimnego szkła. Ciężkie powieki opadały, zaś moje ciało powoli się odprężyło. Lekkie kołysanie samochodu sprawiło, że odpłynęłam w sen.

Obudziłam się w chwili, gdy dotarliśmy na miejsce. Od razu udałam się do swojego pokoju. Nie chciałam słuchać wymówek Bena. Na Nate'a, który zjawił się tuż po nas, nawet nie mogłam patrzeć. Zaczęłam mu ufać, dlatego tak bolało mnie, że najwyraźniej nie był ze mną szczery, podczas gdy ja wyznałam mu wszystko.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, rzuciłam się na łóżko z wyraźnym westchnieniem ulgi i wtuliłam twarz w poduszkę. Marzyłam, żeby móc spać przez kilka dni, o niczym nie myśląc. Wiedziałam jednak, że miałam co najwyżej kilka godzin spokoju. Nim udało mi się zapaść w regenerujący sen, usłyszałam ciche pukanie. Z jękiem zwlekłam się z łóżka i podeszłam do drzwi. Za nimi stała trójka dzieci Henry'ego. Z zaskoczeniem otworzyłam szerzej, by dzieci mogły wejść do środka.

– Coś się stało, że jesteście tu wszyscy, niczym mała armia? – zapytałam z uśmiechem, wracając na łóżko. Nie miałam siły stać prosto, więc trudno – tę rozmowę będziemy musieli odbyć właśnie w ten sposób.

– Czy musimy wracać do dziadka? – zapytał niepewnie Noah, przysiadając na brzegu materaca. Zerknęłam na niego z zaskoczeniem. W pierwszej chwili nie bardzo rozumiałam, o co mu chodziło. Przecież już powiedziałam tej gromadce, że ich nie oddam. Dopiero po chwili dotarł do mojego zmaltretowanego mózgu sens jego słów.

– Nie, nie musimy tam wracać, jeśli tego nie chcecie – odparłam, mimowolnie przy tym się krzywiąc. Nawet nie wątpiłam, że David nie odmówi nam w przyszłości swojej gościny. Musiałam w jakiś sposób pozbyć się ojca z willi, by móc ją sprzedać. A to, niestety, nie będzie ani przyjemne, ani proste. Może jednak powinnam zatrzymać dom i w przyszłości przekazać go dzieciom. W tej chwili nie miałam do tego głowy, więc odsunęłam podjęcie ostatecznej decyzji na czas, kiedy wszystko zostanie uregulowane.

– Możemy też jechać do Chicago. Zobaczycie miasto i wspólnie poszukamy domu dla nas. Jestem oficjalnie waszą opiekunką, więc właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wyjechali. Pan Jamenson, mój prawnik, zajmie się całą resztą tu, na miejscu.

– Kago, Kago! – wykrzyknęła wyraźnie uradowana Cindy, podskakując na łóżku. Roześmiałam się, widząc jej entuzjazm. Chociaż ona cieszyła się, że będziemy razem. Rzuciła mi się na szyję ściskając mocno.

– Ale co z wujkiem Nate'em i dziadkiem Davidem? – zapytał poważny jak zawsze Noah, marszcząc brwi zupełnie jak jego ojciec, gdy był w jego wieku. Uśmiechnęłam się

melancholijnie. To były wspaniałe czasy. Nie sądziłam, że aż tak dzieciaki przywiązały się do swojego przyszywanego wujka i dziadka. Właśnie zobaczyłam, że rozstanie z ludźmi, którzy dali im bezpieczeństwo i trochę ciepła, nie będzie należało do najłatwiejszych.

– Przecież nie znikną stąd. Możemy ich odwiedzać, a Nate i David z kolei mogą przyjechać do nas – powiedziałam miękko, licząc na to, że ich przekonam.

– Ciocia ma rację, Noah. Zresztą, ja chciałabym zobaczyć nowe miejsce. Niedługo też zacznie się szkoła, więc musisz nas do niej zapisać – odparła rezolutna jak zawsze Mandy. Ta dziewczyna była stanowczo zbyt dojrzała jak na swój wiek. Po jej ostatnim wyskoku zauważyłam też, że zaczęła częściej mi przytakiwać. Ciekawa byłam, jak długo utrzyma się ten stan.

– A zatem, co myślicie o wycieczce do Chicago?

– A możemy poszukać jakiegoś planetarium? Och, i muzeum? – zaciekawiał się od razu Noah. Potargałam mu włosy, czym wywołałam w końcu jego śmiech. *Mój mały mądrala* – przeszło mi przez myśl, kiedy tak przyglądałam się rozradowanemu chłopcu.

– Oczywiście. Zatem, skoro jest to postanowione, spakujcie swoje rzeczy. Resztę z domu dziadka zabierzemy później. – Przeczynałam, że niestety prędko wrócimy do tej cholernej dziury. Ale cieszyłam się, że chociaż na kilka dni będę mogła pobyc w moim ukochanym Chicago, nabrać nieco oddechu i dystansu. – Noah, zjedź proszę na dół i powiadom Bena, że pojutrze możemy ruszać do Chicago. Zdążymy wszystko przygotować.

– Dobra! – wykrzyknął podekscytowany. Wyleciał z pokoju jak pocisk. Jego siostra pokręciła tylko głową, spoglądając za bratem, i wróciła do swojego pokoju, ciągnąc za sobą roześmianą Cindy. Jednak gdy odwróciła się w prog, na jej ustach widniał uśmiech, a kiedy na mnie spojrzała, w jej oczach nie dostrzegłam już złości, lecz ostrożną nadzieję.

*W sumie nie jest tak źle być ciotką* – pomyślałam z przyjemnością, nim przyłożyłam głowę do poduszki i zapadłam w sen.

Rano czułam się tak, jakbym trafiła do jakiegoś kiepskiego serialu. Wszyscy byli albo podekscytowani, albo podminowani z powodu naszej podróży. Oczywiście Hortensja, obrażona, nawet nie spojrzała w moją stronę, choć zjawiała się w Silver Hope o świcie. Cóż, będzie musiała jakoś żyć z moją decyzją, ale nie zamierzałam jej zmienić. Moje życie było w Chicago i najwyższa pora, by dzieciaki zobaczyły miejsce, które było moim domem. Nie miałam zamiaru zabraniać, czy też utrudniać im wizyt tutaj. Zjedliśmy zatem śniadanie w ciszy. Zaraz potem poprosiłam o rozmowę Bena i Nathaniela.

Usiadłam na wygodnej kanapie stojącej w bibliotece i czekałam, aż panowie zajmą miejsce.

– Skąd się znacie? – Zabrałam głos, gdy było jasne, że żaden z nich się nie odezwie. Staralam się być spokojna, choć ponownie obudziła się we mnie złość.

– Poznaliśmy się w Akademii Westmonth w Anglii. Wszyscy zostaliśmy do niej wysłani, łącznie z twoim bratem, jak pamiętasz. Z uwagi na to, że nasze rodziny były bogate, snobistyczne i wielce uradowane, że mogą się pozbyć chłopców sprawiających im niemałe problemy, chcąc nie chcąc, zaprzyjaźniliśmy się jako wygnańcy – zaczął Nathaniel, patrząc na ogród widoczny za oknem. Jego spojrzenie było dalekie, jakby wrócił do tamtych lat. – To był najszcześniejszy okres w moim życiu. Podejrzewam, że podobnie czuli się Ben i Henry, chociaż twój brat wyraźnie za tobą tęsknił. To jedno nas od siebie różniło. Zarówno ja, jak i Ben nie posiadaliśmy rodzeństwa.

– Dlaczego nigdy się nie spotkaliśmy? – zapytałam, będąc w szoku, że świat może być tak mały.

– Spędzaliśmy w domu jedynie wakacje – powtórzył z nienaturalnym naciskiem na wypowiedziane słowa. – Mieszkałem wtedy w Bostonie, Ben w Waszyngtonie, a Henry tutaj. Nie mogłem wtedy odwiedzać tutaj wuja. Był skłócony z całą rodziną i w sumie to nawet mu się nie dziwię. Wszyscy trzej nie mieliśmy nigdy dobrych kontaktów z najbliższymi – kontynuował Nathaniel. Zwróciło moją uwagę to, że zaczął unikać mojego wzroku.

– Pewnego lata, gdy Henry przyjechał tutaj, po kilku dniach napisał do nas, prosząc o spotkanie. – Tym razem podjął opowieść Ben, podczas gdy Nate zamilkł, ponownie pogrążony w myślach. – To było na ostatnim roku. Z chęcią go odwiedziliśmy. Dopiero gdy trafiliśmy tutaj, okazało się w jakim piekle żył Henry. Wiedziałaś tylko część z tego, co się w tamtym czasie działo, Kelly. Brat zawsze starał się cię chronić przed ojcem, choć nie zawsze to było widoczne na pierwszy rzut oka. Gdybyśmy tylko mogli przewidzieć, co się stanie tamtego lata... To właśnie wtedy wydarzył się wypadek. Henry nigdy sobie nie wybaczył, że zamiast sprawować pieczę nad tobą, spotkał się z nami. A gdy wasz ojciec później wszystko zamiótł pod dywan, zdał sobie sprawę z tego, że nigdy się do końca od niego nie uwolnicie. Nie spodziewał się tylko twojej reakcji po tamtym zdarzeniu, gdy pewnego dnia zniknęłaś bez słowa. – Przy ostatnich słowach Ben uśmiechnął się smutno.

– W tamtej chwili zrobił wszystko, by cię odnaleźć. Nie było to proste, więc poprosił nas o pomoc. Kiedy udało się nam natrafić na twój ślad, Henry się wycofał. Wyrzuty

sumienia go zżerały. Poprosił więc nas, żebyśmy w miarę możliwości opiekowali się tobą – dodał Nate, skruszonym tonem.

– Czyli twoje zainteresowanie nie było takie całkiem bezinteresowne? Zostałeś zmuszony, by mi pomóc? – Spojrzałam na przyjaciela, który się skrzywił. W moim głosie było słycać wyrzut i urazę, jakie czułam w tej chwili. Myślałam, że naprawdę byliśmy przyjaciółmi. Miałam go za brata...

– To niezupełnie tak. Naprawdę cieszę się, że cię wtedy odnalazłem, choć wyrzucałem sobie, że tak późno. Na całe szczęście podniosłaś się i walczyłaś dalej. Nasza przyjaźń, Kelly, jest jak najbardziej prawdziwa i traktuję ją jako skarb, który dane mi było odnaleźć – tłumaczył. Wydawało mi się, że były to szczere słowa.

– Ja nie byłem takim altruistą – wtrącił Nathaniel, przeciągając się leniwie na fotelu. W jego oczach dostrzegłam przekorny błysk, który dobrze już znałam. O nie, mój drogi. Tak łatwo się nie wywiniesz.

– Nie wątpię. Okłamałeś mnie – wytknęłam mu, przenosząc uwagę na mężczyznę, któremu zaufałam. Zmarszczył brwi i wyprostował się na swoim miejscu, momentalnie poważniejąc.

– Początkowo nie wiedziałem, kim jesteś. Przyznaję jednak, że szybko dotarło to do mnie. Z powodu twoich oczu. Macie identyczne spojrzenia, ty i Henry. Zrozumiałem w pewnej chwili, że moje myśli daleko odbiegają od złożonej przyjacielowi obietnicy. – Odchrząknął, wyraźnie zakłopotany, nim dodał: – Gdyby Henry mógł znaleźć się w mojej głowie wtedy, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem idącą poboczem, pewnie leżałbym teraz obity w szpitalu.

– I nic dziwnego. Ja też mam ochotę ci przyłożyć – wtrącił ironicznie Ben, patrząc na przyjaciela z politowaniem.

– Cóż, nie każdy jest mnichem – sarknął Nate w odpowiedzi. Tak, faceci to doprawdy proste i prymitywne stworzenia, zwłaszcza ci dwaj. Bardzo szybko zbaczą z głównego tematu, myśląc, że kobieta tego nie zauważy i nie powróci do głównego wątku.

– Dlaczego poprosił was tamtego lata, żebyście przyjechali? – Zmieniłam nieco temat, gdyż czułam, że zaraz będzie po naszej rozmowie i zaczną się spierać niczym dzieci. Ja zaś miałam jeszcze kilka pytań, które mnie nurtowały.

– Przeczuwał, że ojciec ma jakiś plan, by się was w jakiś sposób pozbyć ze swojego życia. Od lat twierdził, że przynosicie mu tylko wstyd. A odkąd zmarła wasza matka, nie miał już powodów, by dłużej was znosić. Henry nie spodziewał się tylko tego, że Gregory był zdolny do wykorzystania własnej córki, by tylko osiągnąć prestiż i majątek. Zawsze o



tym marzył, zwłaszcza że nie otrzymał tego po ślubie z waszą matką – wyjaśnił z przekąsem Ben.

– Tak, to brzmi zupełnie jak opis mojego ojca – westchnęłam ciężko. Czulałam pulsowanie w skroniach. Ostatnio ból głowy stawał się nieodłącznym elementem mojego pobytu w Merringthon.

Miałam ochotę roześmiać się, jednak całkowicie bez radości. Nie było to bowiem wcale zabawne. W końcu przyznawałam przed samą sobą, że wszyscy wokół mnie mieli rację. Wiedziałam, że dobrze robię, zabierając dzieciaki z tego toksycznego środowiska. To, co jednak w tym momencie sprawiało, że zbierały się łzy w moich oczach, to fakt, że mężczyzna, któremu zaufałam, okłamywał mnie przez cały czas. Nie wiedziałam, czy potrafię przejść nad tym do porządku dziennego. Potrzebowałam wszystko przemyśleć. Z całą pewnością nie uda mi się to jednak tutaj.

– Cóż, dziękuję za wyjaśnienia. – Podniosłam się w końcu z miejsca. Poprawiłam ubranie, choć tego nie potrzebowało. Obawiałam się reakcji obu panów na moje kolejne słowa. Nie mogłam dłużej tego ukrywać, zatem postanowiłam załatwić i tę kwestię tu i teraz. – Trochę rozjaśniło mi się w głowie. W każdym razie jutro wyjeżdżamy. Dostałam wiadomość od Ferbusa, że sędzia wyraził zgodę na podróż, choć do chwili zapadnięcia orzeczenia, nie mogę przeprowadzić się z dziećmi na stałe. Muszę więc tu być za tydzień na rozprawie. Pomyślałam zatem, że urządzimy sobie małą wycieczkę, żeby dzieci mogły zobaczyć miasto.

Wydawało mi się, że w pomieszczeniu wszystko zamarło.

W oczach Nate'a dostrzegłam ból i rozczarowanie, które szybko zniknęły. Po chwili przybrał tak dobrze mi już znany nieodgadniony wyraz twarzy, z którego nie potrafiłam niczego wyczytać. Odwróciłam więc wzrok, nie mogąc znieść tego chłodu, jaki bił od niego. W tym momencie mój wyjazd wydawał się jeszcze lepszym rozwiązaniem. Nie potrafiłam ot tak zapomnieć, że nie powiedział mi o znajomości z Henrym. Widział, jak bardzo cierpiałam po stracie brata i jak wiele znaczyłoby dla mnie rozmowa z kimś, kto go dobrze znał. Czulałam w piersi okropny ucisk, który zapewne zostanie ze mną jeszcze na długo. Kiedy ponownie na nich spojrzałam, pomyślałam, że opuszczenie tego miejsca będzie najtrudniejszym, co będę zmuszona zrobić. Posłałam im nikły uśmiech, na który się wysiliłam. Wyszłam z pokoju, pozostawiając za sobą napiętą ciszę.

Nie udało mi się nawet dojść do schodów, kiedy główne drzwi stanęły otworem, a w nich ujrzałam swojego osobistego szatana. *Czy naprawdę nie mogłam mieć choć chwili spokoju?* – jęknęłam w duchu.

Przyjrzałam się ojcu, który wszedł do domu Davida, jakby był u siebie. Miał złośliwy uśmiech przyklejony do ponurej, bezlitosnej twarzy. Jego oczy niebezpiecznie, wręcz chorobliwie błyszcząły i wydawało się, że przez chwilę widziałam w nich samą siebie sprzed kilku lat, gdy byłam wściekła na cały świat, pragnąc zniszczyć wszystkich na mojej drodze. Tuż za nim wszedł szeryf i jego zastępca oraz znany mi już notariusz, który spoglądał na mnie ze smutkiem, co nie zwiastowało niczego dobrego. Już sam widok Gregory'ego mówił jasno, że nie będzie to kurtuazyjna wizyta. Obecność stróżów prawa tylko to wrażenie pogłębiała.

Nie zdążyłam nawet zapytać ojca, co tu robi, kiedy dołączyli do mnie Ben i Nathaniel.

Nawet David pojawił się w holu, wychodząc z biblioteki ze złością wymalowaną na twarzy. To właśnie on wyreczył mnie w odpowiednim powitaniu gości.

– Co robisz na mojej ziemi, Greg? Nie sądzę, bym cię tu zapraszał, prawda? – zapytał wyzutym z jakichkolwiek emocji głosem, mimo iż zapewne gotował się w środku.

– Przeszedłem odebrać to, co mi bezprawnie zabrała ta narkomanka – wypluł z nienawiścią w moją stronę. Skrzywiłam się mimowolnie, słysząc jego słowa, jednak już po chwili odzyskałam rezon. Ignorując ojca, zwróciłam się do szeryfa z najważniejszym pytaniem.

– Ma pan nakaz, szeryfie?

W oczach mężczyzny błysnęło uznanie dla mojego opanowania w tej trudnej sytuacji.

– Nie. Pan Gregory Ashton złożył doniesienie dotyczące porwania trójki małoletnich wnuków, nad którymi sprawuje opiekę – odparł monotonnym tonem, jakby było mu wszystko jedno, co się wydarzy i był tutaj tylko dla swojego świętego spokoju. Co chwilę zerkał w notatnik. – Jednakże notariusz twierdzi, że przejęła nad nimi opiekę Kelly Ashton. Zgodnie z ostatnią wolą brata, to właśnie pani Asthon ma być ich prawną opiekunką. Czy to pani?

– Owszem.

– Zatem pozostaje już tylko doniesienie o niewłaściwym prowadzeniu się i szkodzie moralnej wyrządzonej dzieciom – ciągnął dalej niechętnie szeryf.

– Słucham?! – Spokój podszyty wściekłością w moim głosie brzmiał niczym ostrze tnące bez trudu delikatną tkaninę. Szeryf aż się skrzywił, jednak więcej nie dał po sobie poznać, jak bardzo chciałby wrócić do swojego domu, a nie brać udział w przedstawieniu wyreżyserowanym przez mojego ojca. Wzięłam jeden głęboki, uspokajający wdech, nim zapytałam: – Czy ma pan jakiegokolwiek dowody?

– Zeznanie świadka – wyznał, krzywiąc się przy tym.

– A to ciekawe. Znów kogoś przekupiłeś? – zwróciłam się tym razem do ojca, z którego była taka nienawiść, że miałam ochotę się cofnąć. Stałam jednak nieugięte w miejscu, nie chcąc mu dać żadnej, nawet najmniejszej satysfakcji.

– Jak śmiesz, ty niewdzięczna dziewucho! – Już chciał podejść do mnie, unosząc wyraźnie lewą dłoń, kiedy został powstrzymany przez wyciągnięte ramię szeryfa, który przypatrywał się uważnie tej scenie. Przy mnie zaś stanął Nathaniel.

– Uważaj, Ashton – ostrzegł Nate.

– Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! – zaczął wywrzaskiwać na nowo ojciec, jednak szybko spacyfikował go szeryf.

– Niech się pan uspokoi. Faktycznie, poza zeznaniem świadka, którego pewnie pani zna, to za mało do odebrania pani praw do dzieci. Jednak, niestety, nadaje się na wszczęcie postępowania. – Spojrzał na mojego ojca, wciąż kipiącego złością i zapytał go: – Ma pan jeszcze jakieś argumenty, dowody, poza niepotwierdzonymi domysłami?

– Tak – wysyczał, wciąż wbijając we mnie wzrok. Wskazał na mnie palcem i z chorą satysfakcją odparł: – Dzieci są zmuszone mieszkać pod jednym dachem z nią i jej kochankiem. Wszyscy w mieście to wiedzą.

– Ty... – zaczęłam, chcąc pokazać mu wypracowany lewy sierpowy, tak doceniony wcześniej przez Nate'a, jednak zamilkłam, kiedy poczułam jego silną dłoń na ramieniu.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego miałyby być demoralizujące bycie gościem w domu narzeczonego i jego rodziny. Chyba się zagalopowałeś, Ashton – odparł spokojnie Nathaniel tak zimnym głosem, że aż mnie przeszedł dreszcz.

– Już cię złapała, co? Zawsze była dziwką i to się najwyraźniej nie zmieniło nawet po jej wyjeździe.

Tym razem nikt nie mógł ochronić mojego ojca. Nate z szybkością pantery wymierzył solidny cios, po którym mój ojciec padł jak długi na podłogę. Szeryf oraz jego towarzyszy nie ruszyli się nawet z miejsc, by mu w jakikolwiek sposób pomóc. Ben odciągnął Nathaniela, gdy ponownie chciał znokautować Gregory'ego.

– Aresztuj go! Uderzył mnie, do cholery! – wrzeszczał jak opętany, z trudem podnosząc się z posadzki.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. Bronił honoru narzeczonej. Za to ty za chwilę możesz znaleźć się w moim biurze jako oskarżony o zniesławienie, a nawet napaść słowną na panią Ashton – wyjaśnił uprzejmie szeryf, tym razem zwracając się do mojego ojca na „ty”, co ojca jeszcze bardziej rozwścieczyło.

– Jak śmiesz, ty...

– Lepiej uważaj, panie Ashton. Nie jestem twoim kumplem. Ojciec już od dawna nie jest szeryfem, a ja w niczym go nie przypominam. – Zimny głos Haysona najwyraźniej w końcu przebił się przez mgłę nienawiści ojca, bo ten posłał mu tylko wściekłe spojrzenie, po czym wyszedł na zewnątrz. Odwrócił się jeszcze w naszą stronę, nim wszedł do swojego samochodu i wykrzyknął:

– To jeszcze nie koniec! Spotkamy się w sądzie, a tam nie wygrasz!

Gdy tylko ojciec odjechał, cofnęłam się kilka kroków i opadłam na najniższy schodek. Schowałam twarz w dłoniach, czując się jak balon, z którego zbyt gwałtownie spuszczone powietrze. Zastanawiałam się usilnie, czy w końcu zamknę drzwi do przeszłości. Widok wściekłego ojca dawał mi jednoznaczną odpowiedź, której nadal nie chciałam przyjąć do świadomości. Poczułam, że obok mnie zajmuje miejsce Nate. Wszędzie rozpoznałabym zapach jego wody kolońskiej, który nieodmiennie przypominał mi skoszoną łąkę. Oparłam głowę na jego ramieniu. Może i byłam na niego zła, ale i tak cieszyła mnie jego obecność i wsparcie. Otworzyłam oczy i się rozejrzałam. Wszyscy gdzieś zniknęli, pozostawiając nas samych. Nie wiedziałam, skąd to uczucie bliskości. Zupełnie jakbyśmy się znali dłużej niż te kilkanaście dni tutaj. Mimo wszystko podobało mi się to, nawet jeśli miało rozplątać się tuż za rogiem.

– Czy on kiedyś odpuści? – wyszeptalam, kreśląc linie na jego udzie.

– Myślę, że dopiero po śmierci – odparł i byłam niemal pewna, że się przy tym uśmiechał. – Świetnie dałaś sobie dziś radę.

– Dzięki. Chyba tylko wasza obecność sprawiła, że się nie załamalam. – Roześmiałam się smutno. Zamilkłam na chwilę. W końcu nie wytrzymałam i wyznałam to, co mi ciążyło na sercu, odkąd przyłożył mojemu ojcu. – Wiesz, że twoje nieprzemyślane wyznanie będzie miało poważne konsekwencje.

– Nie musi mieć – szepnęła, chyba pierwszy raz tak niepewnie.

Odsunęłam się na tyle, by spojrzeć mu w twarz. Z oczu Nathaniela biła pewność i szczerłość jego wcześniejszego wyznania. Nie potrafiłam w to uwierzyć.

– Żartujesz sobie? Kto by chciał taką pochranioną dziewczynę? W dodatku stanowczo za krótko się znamy.

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie. Nagle poczułam ucisk w klatce piersiowej, gdy moje własne słowa uderzyły we mnie z całą siłą. To była sama prawda. Złudzeniem wydawało się twierdzenie, że nic się nie zmieni, że będzie normalnie. W każdej chwili mogłam się złamać i tym razem spaść z urwiska, po którego krawędzi chodziłam co dnia. Gardziłam tamtą dziewczyną, która była za słaba, by oprzeć się nałogowi. Co jeśli ponownie się odezwie i tym razem nie uda mi się jej powstrzymać i

pociągnie tym samym za sobą niewinne dzieci? Co jeśli? To pytanie nieustannie krążyło po mojej głowie. Niczym natrętna mucha, przypominało mi, jak bardzo byłam wewnętrznie połamana.

– Mówiłem szczerze, Kelly. Pytanie tylko, czy ty będziesz na tyle odważna, by w końcu dostrzec, że to, co się między nami dzieje, jest rzeczywiste. Nie tylko ja widzę prawdziwą ciebie, Kell. I nie tylko ja chcę twojego szczęścia. – Wstał powoli i posłał mi nieodgadnione spojrzenie, zanim wyszedł z domu. Ten facet był dla mnie enigmą. Kiedy myślałam, że już go znam, on w jednej chwili burzył stworzony przeze mnie obraz.

Tak bardzo pragnęłam zbuntować się przeciwko własnym postanowieniom. Każdego trzymałam na dystans, by nie mógł się do mnie zbliżyć w obawie, że sprawię tej osobie cierpienie. Wyjątkami do tej pory byli Ben i Sara. Jednak względem nich nie czułam tego samego, co do Nathaniela. Zakochałam się w tym nieco mrukliwym mężczyźnie i zupełnie nie wiedziałam, co mam z tym uczuciem zrobić. Czy mogłam cokolwiek jeszcze dać drugiej osobie? Nie byłam w związku od czasu pójścia na odwyk, a i przed tym trudno uznać spotkanie się z dilerem narkotyków za normalne. Czy potrafiłam zaufać sobie na tyle, by ponownie dopuścić do siebie tak niebezpieczną dla dotkliwie poranionego serca miłość? Z tymi myślami podniosłam się w końcu z miejsca, dopiero teraz zauważając, że byłam w holu całkiem sama. Najwyraźniej zarówno Ben, jak i David ulotnili się dużo wcześniej. Z ciężkim westchnieniem wdrapałam się po schodach na górę, by zaznać w końcu trochę snu. Liczyłam na chwilę spokoju i naprawdę trzymałam kciuki, by nikt więcej już dziś nie zjawił się na ranchu Silver Hope.

## Rozdział 24



Obudziłam się o świcie następnego dnia i od razu pragnęłam ponownie zapaść w sen. Tak bardzo chciałam opuścić to okropne miasto, zwłaszcza po obrzydliwym zachowaniu ojca, że najchętniej zostawiłabym wszystkie rzeczy i wsiadła do samochodu ubrana w koszulkę nocną.

Z drugiej jednak strony nie dawało mi spokoju wyznanie Nathaniela, które całkowicie mnie rozstroiło.

Przekręciłam się na drugi bok z jękiem i nakryłam głowę kołdrą. Wiedziałam, że pora zebrać się w sobie i coś ostatecznie postanowić. Bałam się jednak konfrontacji z ojcem. Co mógł jeszcze wymyślić, poza rzucanymi wokół kłamstwami na mój temat? Nie łudziłam się, że kiedy zejdę mu z oczu zaprzestanie swojej krucjaty. Po rewelacjach z poprzedniego dnia wiedziałam, że wręcz nasili tylko swoje działania. A doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co potrafi.

Usłyszałam przez swoją puchową barierę pukanie i, chcąc nie chcąc, krzyknęłam, by intruz wszedł. Odśloniłam głowę i usiadłam. Dopiero wtedy zobaczyłam Sarę. Wskoczyła na łóżko i zajęła miejsce na środku, podciągając nogi pod brodę. Przyglądała mi się z powagą. Jej dotąd rozpuszczone włosy, teraz związane były w luźny kok na czubku głowy, co nadawało jej bardzo dziewczęcy wyraz.

– Zmieniłaś może decyzję? – zapytała z ciekawością, kładąc podbródek na kolanach.

– Nie. Tak. Cholera, sama już nie wiem – jęknęłam w odpowiedzi, opierając się o zagłówek. Przeczesalam dłonią długie włosy, myśląc przy tym przelotnie, że przydałby im się fryzjer. – Wiesz, kilkakrotnie zdarzyło mi się żałować przyjazdu tutaj. Byłam zadowolona z życia w Chicago. Sama zresztą wiesz. Zbudowałam swoje życie od nowa i

naprawdę je lubiłam, choć nie zawsze było cukierkowo. Tutaj... – zakreśliłam sypialnię dłonią – czuję wciąż niepewność i strach przed tym, co za moment może się wydarzyć.

– A nie pomyślałaś nigdy o tym, że możesz dzięki pobytowi tutaj, zamknąć ten rozdział raz na zawsze i otworzyć całkiem inny, nowy, jeszcze lepszy? Przecież nie ma tu wyłącznie nieprzychylnych ci osób. Niektórzy z tamtych lat już nie żyją, bądź stoją jedną nogą po drugiej stronie. Inni w końcu przyzwyczajają się do Kelly, którą znam ja. Zabawnej, szczerzej, otwartej i odpowiedzialnej dziewczyny, która z miłości do rodziny walczy z demonami przeszłości. Dlaczego nie zatrzasnąć wszystkiego co złe w metalowym pudle i zakopać głęboko pod ziemią?

Przyjrzałam się Sarze, która pierwszy raz odkąd się tu zjawiała, mówiła bez żadnych aluzji czy podtekstów. Tym razem trafiła w samo sedno. Nie potrafiłam odciąć się od tego, co było, a przecież po tylu latach nie miało większego sensu wciąż ciągnąć za sobą cierpienia z tamtego okresu.

Przez lata spędzone w Chicago walczyłam z koszmarami. Tu zaczęło powracać wszystko, niczym zły szeląg. Budziłam się z krzykiem, mimo że już nie mogli mnie skrzywdzić. Powoli zaczynało docierać do mnie, że trzymałam się cierpienia, bo tak było łatwiej. Nie musiałam obawiać się utraty ludzi, których pokochałam. Byłam idiotką, że w ogóle sądziłam, iż to się może udać. Poczulałam smutek. Nie sądziłam, że wszystko, co się wydarzyło tu, w Merrington, będzie miało aż tak wielki wpływ na moje późniejsze decyzje. Z chwilą śmierci matki niczym ulotny sen zniknęło bezpieczeństwo, bezwarunkowa miłość i szczęście. To właśnie wówczas straciłam prawdziwy dom. Późniejsze wydarzenia tylko ostatecznie mnie stąd wypchnęły w świat, do którego nie byłam za grosz przygotowana.

Przypomniałam sobie trójkę dzieci, które w jednej chwili zostały sierotami skazanymi na ledwo im znaną ciotkę. Wiedziałam już, dlaczego Henry zostawił swoje skarby właśnie mnie. To nie tylko zaufanie, które wciąż do mnie miał, ale przede wszystkim miłość i pewność, że potrzebuję tych dzieciaków równie mocno jak one mnie. Kto mógł bowiem wiedzieć lepiej, co czują, niż osoba, która sama przeżyła podobną stratę.

Otworzyłam oczy i odrzuciwszy kołdrę, szybko wstałam. Zgarnęłam z szafy lazuruowe luźne spodnie i różową zwiewną bluzkę. Leżały na samym wierzchu, zapewne przygotowane przez Sarę. W łazience przemyłam twarz i po błyskawicznym prysznicu szybko się ubrałam. Wiedziałam, gdzie muszę pójść, by zamknąć swoje koszmary tam, gdzie ich miejsce. Gdy weszłam z powrotem do sypialni, zastałam Sarę, trzymającą w dłoniach tacę. Przyglądała mi się z widocznym na twarzy zaskoczeniem. Do moich nozdrzy dotarł zapach kawy. Wyrwał mi się cichy jęk przepełniony pragnieniem

najwspanialszego napoju, jaki wymyślił kiedykolwiek człowiek. Nie wyobrażałam sobie rozpoczęcia dnia bez choćby jednej filiżanki.

– Dziękuję za to, że jesteś moją przyjaciółką, Saro – powiedziałam z uśmiechem. Pocałowałam ją w policzek, przechwyciłam kubek, po czym wzięłam kilka łyków i wybiegłam z pokoju.

Wpadłam niczym burza do stajni, po drodze zgarniając siodło ze stalowej szafy.

Gdy tylko jedna z kłaczy Nate'a była gotowa do wyjścia, nie zwlekałam więcej i ruszyłam w drogę.

Dojeżdżając na miejsce, oddychałam z trudem. Radość z jazdy przeplatała się z bólem, który uderzył we mnie ze zdwojoną siłą właśnie tutaj, gdzie pogrzebani zostali moi bliscy. Nie znosiłam cmentarzy. Zawsze mnie przyprawiły o nieprzyjemne ciarki, które to odczucia tylko pogłębiły się po śmierci matki. Teraz stało się to jeszcze trudniejsze do zniesienia. Przywiązałam Śnieżkę do płotu i ruszyłam wolnym krokiem do żelaznej bramy. W tych miejscach zawsze czułam się tak, jakby otaczały mnie głosy wszystkich zmarłych. Gdy doszłam do dużej mogiły, przystanęłam, biorąc głęboki wdech. Pod pięknie wygrawerowanym epitafium leżały świeże kwiaty. Patrzyłam na litery wypisane na nagrobku, myśląc o tym, jak ulotne było życie.

## **Henry i Amanda**

### **Ashton**

#### **Oto jest miłość.**

#### **Dwoje ludzi spotyka się przypadkiem.**

#### **Dwie dusze, które czekały na siebie, by spędzić ze sobą życie.**

Po moim policzku spłynęła samotna łza. Usiadłam na ławce, która musiała tu niedawno stanąć. Mimo dojmującego smutku, ogarnął mnie spokój.

– Henry, co ja mam zrobić? – Westchnęłam głęboko, patrząc na imię brata wyryte w marmurze. – Doskonale wiesz, że nie nadaję się na matkę. Nigdy nie chciałam być odpowiedzialna za kogokolwiek, a ty mimo to zostawiłeś mi swoje dzieci. Zwariowałeś! Choć teraz już wiem, dlaczego tak postąpiłeś, to nadal krążą mi po głowie wątpliwości, czy dam sobie radę. Czy kiedykolwiek one miną?

Poczułam lekki wietrzyk muskający moją twarz. Odchyliłam się na ławce i przymknęłam oczy. Chciałabym, by Henry pojawił się obok mnie i odpowiedział na gnębiące mnie pytania. Zaufał mi, to jedno było niepodważalne w całej tej sytuacji. Musiałam zapewne pogodzić się z niepewnością co do mojej roli w życiu jego dzieci.

– Kelly?



Odwróciłam się z dłonią przyłożoną do serca. Osoba, która mnie przestraszyła, była mi znana, tyle wiedziałam. Nie mogłam sobie jednak przypomnieć skąd mogłam ją znać. Kobieta miała liczne zmarszczki na twarzy i przypominała zmęczoną życiem starszą panią, a nie kobietę w kwiecie wieku.

– Pewnie mnie nie pamiętasz, ale chodziłyśmy razem do szkoły – powiedziała niepewnie.

– Wydaje mi się, że skądś cię znam, ale... Wybacz – odparłam nieco zawstydzona. Miałam wrażenie, że powinnam ją skojarzyć.

– Nic się nie stało. Niewielu w ogóle wiedziało w tamtym czasie, że istnieję. – Spojrzała zamyślona w dal i dodała po chwili ze smutkiem: – Nadal chyba tak jest.

Ponownie zwróciła w moją stronę twarz i miałam dziwne wrażenie, że skądś ją kojarzę. Gęste włosy opadały jej falami na ramiona. Widać było rude odrosty pod nienaturalnym brązem. Wyglądała tak, jakby za wszelką cenę chciała ukryć się w tłumie, stać się niewidzialną.

Nagle mnie olśniło. Z niedowierzaniem jeszcze uważniej się jej przyjrzałam.

– Mój Boże, jesteś siostrą Allana! – wykrzyknęłam w nagłym olśnieniu. Posłała mi nikły uśmiech, rozglądając się wokół, nieco zażenowana moim zachowaniem w takim miejscu.

– Przyrodnią, ale tak. Lena Townsend. – Podała mi dłoń, którą bezwiednie uściśniłam, nie mogąc odwrócić od niej wzroku. Była starsza ode mnie o kilka lat. Dopiero teraz sobie przypominałam urywki z czasu pobytu w szpitalu. To ona mnie pielęgnowała, gdy dochodziłam do zdrowia. Była wówczas stażystką. Tamten okres mojego życia był wciąż nieco zamglony, więc nie wszystko było klarowne w moich wspomnieniach. Powodem luk w pamięci były też niewątpliwie sam wypadek i silne leki podawane mi przez dłuższy czas. Zaczęły jednak pojawiać się mgliste wspomnienia cichej, niepozornej dziewczyny, która zawsze trzymała się w cieniu.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale chciałam tylko chwilę z tobą porozmawiać. Skoro już się spotkałyśmy, wykorzystałam okazję. Słyszałam, że masz zamiar zaopiekować się dziećmi brata – powiedziała cicho, lecz stanowczo. – Wiem też o działaniach twojego ojca. Za bardzo się z nimi nie kryje – dodała, spoglądając na mnie znacząco.

Z zaciekawieniem wskazałam miejsce obok siebie, by kobieta usiadła. Przez dłuższą chwilę panowała między nami cisza. Kątem oka dostrzegłam, że Lena była wyjątkowo zdenerwowana. Miętoła w dłoniach skrawek chusty. Miałam wrażenie, że nie minie wiele czasu, aż zrobi w niej dziurę.

– Masz rację, chcę zaopiekować się dziećmi. Nie rozumiem jednak, co ty masz z tym wszystkim wspólnego – odezwałam się w końcu.

– Całkiem sporo, Kelly. Byłam świadkiem kilku rozmów twojego ojca z moim bratem i jego przyjemniczkami, którzy jedenaście lat temu robili dla niego wszystko. Z biegiem lat nic się w tej sferze nie zmieniło, naprawdę. – Widząc moje zszokowane spojrzenie, dodała: – Przecież już wspominałam, że jestem zwykle niewidoczna dla innych. Nie kwapią się nawet zniżyć głos, gdy wyznają swoje mroczne sekrety. Uważają mnie za bezrozumną szarą masę, która po prostu egzystuje i niczego nie zapamięta. W szpitalu, kiedy ty leżałaś na wpół przytomna, tym bardziej się nie powstrzymywali, sądząc, że nikt ich nie słyszy.

– Co prawda, niewiele pamiętam z tamtego okresu, ale potrafię sobie to wyobrazić. – Uśmiechnęłam się smutno. – Przykro mi, że nadal tak cię traktują – powiedziałam szczerze. Wydawała się bardzo miłą osobą i doprawdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego uznawana była za nieszkodliwą szarą myszkę. Gdyby nie to, że sama zapewne starała się być niewidoczna, wielu mężczyzn, nawet w tym zapyziałym miasteczku, oglądałoby się za nią. Nagle dotarł do mnie sens jej słów.

– Nie bardzo rozumiem, co właściwie chcesz mi powiedzieć? – zapytałam podejrzliwie.

– To, że mogę posłać twojego ojca do więzienia, a tobie dać wyłączne prawo opieki nad dziećmi i zwrot majątku po matce, bez strachu o to, co znów wymyśli Gregory Ashton, żeby ci jeszcze bardziej dopiec – odparła sucho.

– Dlaczego miałabyś mi pomóc? Nie jesteś mi nic winna, a jeśli ktokolwiek dowie się o twoim udziale, możesz mieć większe problemy niż ja.

– Przez tyle lat w milczeniu przyglądałam się, jak twój ojciec niszczył wszystko na swojej drodze. Gdy zobaczyłam ciebie i te dzieci na pogrzebie, pomyślałam, że dość złego narobił. Pora, by odpowiedział przynajmniej za część swoich win.

– Nie zależy mi na tym, by trafił do więzienia, choć na to z pewnością zasługuje – wyznałam szczerze. – Mimo że jest kanalią, to jest też dziadkiem dla dzieci Henry’ego. I choć wątpię, by kiedykolwiek się zmienił, to myślę, że mogłyby nie zrozumieć moich motywów. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Dziwię ci się, bo gdyby mnie zrobił tak wiele krzywdy, chyba nie zlitowałabym się nad nim, ale to twoja decyzja. Możesz zawsze tylko mu tym zagrozić. Zrobisz, co zechcesz z tymi informacjami. Daję ci dobrą kartę przetargową, a reszta zależy od ciebie. – To powiedziawszy, wyjęła z torby dość obszerną kopertę i podała mi. Spojrzałam na nią i zaczęłam się zastanawiać, czy za tym wszystkim nie kryje się znacznie więcej, niż mówiła. – Zrób z tym, co uważasz za słuszne. W teczce masz kartkę z numerem telefonu

do mnie. Jeśli postanowisz pójść z tym do sądu, mogę wszystko potwierdzić. Dodatkowo masz tam nagranie moich zeznań. Drugi egzemplarz ma notariusz.

– Przewidujesz, że coś ci się może stać?

– Zawsze istnieje taka możliwość, Kelly. Żyjemy w niebezpiecznym świecie i jeszcze niebezpieczniejszym miasteczku, zwłaszcza dopóki twój ojciec nadal trzyma wszystkich na łańcuchu. Wolę mieć jakiegokolwiek zabezpieczenie. Doskonale wiedziała o tym twoja matka, przepisując na ciebie cały swój majątek, a także twój brat, przekazując opiekę nad dziećmi. Pomyśl o tym, Kelly.

Wstrząśnięta jej słowami, nie potrafiłam wykrztusić z siebie choć słowa. Lena chyba nie oczekiwała odpowiedzi. Wstała, uśmiechnęła się na pożegnanie, odwróciła się i wolnym krokiem kierowała się w stronę bramy. Chwilę za nią patrzyłam, nim ponownie wlepiłam wzrok w trzymaną w rękach kopertę. Co takiego jeszcze wiedziała i jaki z tym ma związek śmierć mojej matki i brata? Było jeszcze tyle niewiadomych. Tak wiele pytań. Nie chciałam snuć jakichś niedorzecznych domysłów i teorii spiskowych, lecz mimowolnie nasuwały mi się na myśl. Nie zamierzałam jednak popadać w paranoję. Miałam w głowie wystarczający mętlik, by dokładać kolejne pozycje do omówienia z moim terapeutą. Nie wyciągałam dokumentów z koperty i pożegnawszy się z bratem, wróciłam na rancho, choć bardzo chciałam już teraz spotkać się z ojcem i zażądać od niego wyjaśnień.

Gdy w końcu wkroczyłam do domu, od razu skierowałam się do gabinetu, skąd dochodziły mnie stłumione przez drzwi głosy. Zapukałam i gdy usłyszałam tubalne „proszę” weszłam z uśmiechem na ustach. Za olbrzymim dębowym biurkiem, które mogłam się założyć, należało do Nathaniela, siedział David, bębniąc palcami o blat. Naprzeciw niego, leniwie rozsiadł się Nathaniel. W kącie zaś dojrzałam Martina Noyera. Jego osoba wywołała u mnie odruch wymiotny. Z mojej twarzy znikł uśmiech, który został zastąpiony gniewnym wyrazem.

– Mogę wiedzieć, co tutaj robi ta gnida? – zapytałam przepełnionym wrogością tonem, rzucając w kierunku Noyera nienawistne spojrzenie. Gdy tylko mnie zobaczył, wstał wyraźnie niepewny, lecz na moje słowa wyprostował się. Tak, jakbym mogła go czymkolwiek urazić.

– Cóż, można powiedzieć, że ruszyło go po latach sumienie – burknął David, spoglądając na adwokata spod uniesionych ku górze, krzaczastych brwi.

– Mówiłem już w Chicago, że żałuję tego, co wtedy się stało. I tak, niestety brałem w tym udział, z czym muszę żyć do śmierci. – Spojrzał na mnie poważnie, nim dodał z ciężkim westchnieniem: – Kelly, proszę, daj sobie pomóc.

– A co ty będziesz z tego miał? – zapytałam podejrzliwie z rękoma założonymi na piersi.

– Częściowe odkupienie win. Spokojniejsze sumienie. – Westchnął ponownie, tym razem wyraźnie znużony. Wyglądał na człowieka pokonanego. Takiego go dotąd nie znałam. Miałam w pamięci dumnego i pełnego buty faceta, który wykonywał polecenia mojego ojca bez choćby mrugnięcia okiem. Ten tutaj, stojący przede mną mężczyzna, przypominał mi człowieka, który stracił dosłownie wszystko. – Kelly, wiem że nie mam prawa cię o nic prosić, a już szczególnie o zaufanie, ale naprawdę, ten ostatni raz chcę postąpić słusznie.

– Możliwe, ale nie jestem pewna, czy ja tego chcę – odparłam w zamyśleniu. Nagle tyle osób podaje mi rękę? Gdzie byli przed laty, gdy tego najbardziej potrzebowałam? Musiało się coś za tym wszystkim kryć. Innej możliwości nie widziałam, tego nagłego pospolitego ruszenia dawnych wrogów. – Co takiego możesz mi zapewnić, Martinie? Obowiązuje cię przecież tajemnica.

– Zbyt wiele złego zrobiłem, bym miał się przejmować etyką zawodową. I tak jestem skończony w zawodzie. Mogę ci zatem przekazać całą dokumentację z tamtych lat, którą twój ojciec kazał ukryć. Dotyczy wypadku, zeznań, które zostały zmienione pod wpływem twojego ojca, potwierdzenie łapówek, jakie przyjęły osoby na najwyższych stanowiskach w Merringthton i licznych przestępstwach, jakich się dopuścił, by zdobyć dzisiejszą pozycję w regionie.

– Wiesz, co sobie myślę, Noyer? Mój ojciec się starzeje i długo nie zagrzeje już miejsca na stołku burmistrza, a już tym bardziej nie ma szans wspiąć się wyżej. Na przykład... jakież to wybory będą w niedługim czasie: na gubernatora? Dobrze kombinuję? Podejrzewam jednak, że ojciec nie ma tak dużego poparcia, jak sądziliście, skoro się tu zjawiliś. Z pewnością ma też wielu wrogów, łącznie z własną córką, która może ujawnić to i owo o jego sprawkach z przeszłości. Może mu to aż tak nie zaszkodzi, ale położy już jakiś cień na jego kandydaturze. Zmiana pokoleniowa również nie ułatwi mu drogi na szczyt. Nie będzie miał za dużego wsparcia politycznego, jeśli zaczną wychodzić trupy z szafy. A zatem ty i zapewne kilka innych osób chcecie wyjść obronną ręką z tej rozpadającej się kolejki górskiej, do której niegdyś wsiedliście. Jeśli ktoś zacząłby węszyć wokół poczynań starego burmistrza... – Urwałam, gdyż nie musiałam nic więcej dodawać. Widząc jak Martin blednie, miałam pewność, że trafiłam w samo sedno. Nie sądziłam, że ludzie mogą być aż do tego stopnia zachłanni i pazerni. Nie powinno mnie to nawet dziwić po tym, w jaki sposób mnie potraktował, kiedy potrzebowałam jego

wsparcia. Noyer nie wiedział, gdzie podziąć oczy. Robił wszystko, byleby na mnie nie spojrzeć.

Zastanawiałam się, co teraz zrobić. Tym razem to ja rozdawałam karty. Czy naprawdę warto było zniszczyć życie tak wielu osób w imię zemsty na człowieku, który stał się prowodyrem większości wydarzeń mających miejsce, odkąd umarła moja matka? Czy może nastąpiła w końcu chwila, kiedy powinnam pogodzić się z przeszłością i z tym, co nieodwracalne? Czy byłam gotowa przejść nad przepaścią, która powstała wiele lat temu, i w końcu żyć bez cienia wiszącego nade mną?

Spojrzałam na Nathaniela, który nadal milczał jak zakłęty. Wiedziałam już, co musiałam zrobić. Zmierzyłam go wzrokiem po raz ostatni, nim podałam rękę diabłu. A więc postanowione, zanim podejmę ostateczną decyzję w sprawach sercowych, muszę uprzątnąć obecny bałagan, raz na zawsze.

## Rozdział 25



– Dobrze, Martin. Przyjmuję twoją propozycję pomocy, ale ostrzegam cię... – Posłałam mu najbardziej lodowate spojrzenie, na jakie było mnie stać, i mówiłam dalej: – Jeśli coś kombinujesz, to przysięgam, że zniszczę cię i nie będę się przy tym oglądała wstecz. Mam dość ludzi, którzy mną manipulowali i wykorzystywali dla osiągnięcia własnych celów. To ja będę decydować, co ujrzy światło dzienne, a co nie i w jaki sposób osiągnę to, czego chcę. Zgadzasz się na takie warunki naszej współpracy?

– Oczywiście, rozumiem i zgadzam się. – Przytaknął mi gorliwie Noyer. On się chyba nigdy do końca nie zmieni. Zawsze będzie od kogoś zależny, a przynajmniej takie miałam przeświadczenie po dzisiejszej obserwacji jego zachowania.

Teraz mogłam przystąpić do zasypywania ogromnego kanionu, który utworzył się wiele lat wcześniej, zmieniając moje życie w ciemną otchłań. Najwyższa pora pogodzić się z tym, że to miasteczko nie zniknie, bo takie miałam marzenie. Wszyscy, których kochałam, wciąż mi to powtarzali, jednak dopiero teraz w pełni to zrozumiałam, dzieci mają prawo znać miejsce, gdzie się urodziły i gdzie wychowywali się ich rodzice. Nie musiałam kochać tego miejsca, ale mogłam nauczyć się je tolerować. Postanowiłam przywrócić własne poczucie wartości w tej zapyziałej dziurze i odzyskać wszystko, co mi się należało. Jeśli moja obecność tutaj nie będzie odpowiadała niektórym mieszkańcom, trudno. To już nie będzie mój interes, a ich.

– Jeszcze dzisiaj wyjedziemy do Chicago. Muszę wrócić do pracy, choć pewnie Ben by miał inne zdanie w tym temacie – zwróciłam się tym razem do Davida i Nate'a. – Poza tym, potrzebuję oddechu i dystansu od tego miejsca, by spokojnie zastanowić się nad dalszymi krokami.

Nim zdążyli odpowiedzieć, wyszłam z gabinetu, przyciskając do piersi kopertę otrzymaną na cmentarzu. Nie mogłam teraz wyjaśniać, że muszę pozamykać swoje sprawy. Chciałam też na spokojnie zapoznać się z zawartością przekazaną mi przez Lenę, nim podejmę decyzję, czy wykorzystać zawarte tam informacje.

Gdy weszłam do sypialni, rzuciłam plik dokumentów na łóżko i wyciągnęłam z szafy do połowy rozpakowaną torbę. Wrzuciłam do niej resztę rzeczy, rozglądając się wokół, czy niczego nie pominęłam. Na samym wierzchu położyłam dokumenty i zasunęłam zamek. Musiałam jeszcze sprawdzić, czy dzieciaki są gotowe do drogi. Pukając do drzwi do sypialni, którą zajmowała niesforna trójka, usłyszałam podniesione głosy. Miałam tylko nadzieję, że się nie kłócą. Zupełnie nie miałam doświadczenia w rozstrzyganiu sporów pomiędzy dziećmi, ale może przyda mi się to, czego nauczyłam się, prowadząc bar. Niejednokrotnie musiałam łagodzić sytuacje, jakie wybuchały w związku z nadpobudliwą i wyszczekaną Jelley.

Podbudowana tą myślą, otworzyłam drzwi. Trzy głowy od razu odwróciły się w moją stronę.

– Cześć dzieciaki. Widzę, że jesteście już spakowani – zauważyłam, wskazując na niewielki dobytek podopiecznych pozostawiony w kącie pokoju.

– Kiedy jecimy? – zapytała podskakująca na łóżku Cindy. Uśmiechnęłam się kącikiem ust, widząc tak wielki entuzjazm u tej małej istotki.

– Za jakąś godzinę. Na szczęście, mój samochód jest już sprawny.

– Nie możemy jeszcze trochę zostać? – zapytał ze zmarszczonym czołem Noah. Mój mały inteligent znów poprawiał okulary, zsuwające mu się z nosa. Podeszłam bliżej, objęłam chłopca, całując czubek głowy, by później poczochnąć zbyt długie włosy.

– Nie, ale niedługo znów tu wrócimy. Plany uległy zmianie, Noah. Właściwie, to wciąż się zmieniają w zawrotnym tempie – mruknęłam ostatnie zdanie do siebie pod nosem. Spojrzałam na dzieciaki i odetchnęłam głęboko, nim ponownie się odezwał. – Dobra, jak już wam mówiłam, gdy dojedziemy do Chicago, muszę rozejrzeć się za jakimś domem dla nas, poszukać wam jakiejś dobrej szkoły, no i wrócić do pracy. – Mrugnęłam do nich okiem. Wiedzieli, że pracuję u Bena, którego już przygarnęli jako kolejnego przybranego wujka. – To jak? Pasuje wam to?

– Jasne, czemu nie. – Amanda wzruszyła obojętnie ramionami.

– Dobrze. Poproszę panów, by znieśli nasze bagaże, a wy w tym czasie idźcie się pożegnać. Felice pewnie ma dla was ciasto.

Gdy dzieciaki zbiegały po schodach, tupiąc głośno niczym stado małych słoni, usiadłam na jednym z łóżek i zaczęłam zastanawiać się, jakie jeszcze niespodzianki przewidziało

dla mnie życie. Jak teraz będzie ono wyglądać? Cały czas miałam przed oczami zmęczoną, ale zarazem pogodzoną ze swym losem twarz Leny. Przykro mi było na nią patrzeć w tym stanie. Mimo wszystko byłam ciekawa, co jeszcze ukrywało to przekłete miasteczko. Z drugiej strony, nie byłam pewna, czy chciałam się tego dowiedzieć. Musiałam jednak zagłębić się w tę otchłań tajemnic jeszcze raz, dla dobra pociech brata.

– Ponoć potrzebny ci tragarz. – Głęboki, męski głos przebił się przez moje rozmyślenia. Podniosłam wzrok. W progu stał Nathaniel oparty o futrynę. Kolejna niewiadoma w moim życiu – mężczyzna, który obudził moje serce. Dlaczego zauważył w ogóle tak zwykłą, pochrzanioną osobę, jak ja? Co on we mnie widział, że wciąż pojawiała się radość w jego oczach, gdy na mnie spoglądał? Roześmiałam się na jego słowa, wstając w końcu z miejsca.

– Tak. Mogłeś przy okazji zgarnąć po drodze Bena. Przydałoby mu się coś do roboty – zauważyłam z rozbawieniem.

– A gdzie w tym zabawa? – odparł przekornie.

– Ben zawsze jęczy, gdy ma robić za muła.

Nagle spowaźniał i podszedł do mnie. Dotknął lekko mojego policzka, następnie przesunął dłoń i założył zapomniany kosmyk włosów za ucho. – Naprawdę chciałbym, abyś przemyślała moją propozycję. – Zawahał się, nim dodał już bardziej żartobliwie: – Zgódź się chociaż na kolejną randkę.

– Nate... – zaczęłam, ale szybko uciszył mnie pocałunkiem.

– Nawet tego nie pamiętasz, prawda? – wyszeptał nagle tuż przy moich wargach.

Spojrzałam na niego, zupełnie nic nie rozumiejąc. O czym on, do diabła, teraz mówił? Westchnął i kręcąc głową, odsunął się nieco ode mnie. Włożył ręce do kieszeni i zerknął na mnie kątem oka.

– Tamtego wieczoru, kiedy twój brat organizował imprezę nad basenem, spotkaliśmy się po raz pierwszy, choć wydawało mi się, jakbym cię znał od dawna. Znałem cię głównie z opowiadań Henry'ego. Był dumny, że ma taką siostrę. Mówił, że planujesz pójść na studia weterynaryjne. Dokładnie pamiętam, jak byłaś wtedy ubrana, pięknie wyglądałaś z rozpuszczonymi włosami w zielonej sukience na ramiączkach. Wychodziłaś z domu, kiedy ja, czekając na Henry'ego, usiłowałem się pozbyć twoich koleżanek. Uśmiechnęłaś się do mnie z takim zrozumieniem, że miałem ochotę od razu do ciebie podbiec i pocałować te cudownie wykrojone usta. – Przesunął palcem po moich wargach, wywołując przyjemne mrowienie płynące z tej drobnej pieszczoty. – Później wpadłaś na mnie. Miałaś zapłakane oczy. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, ty zniknęłaś.



Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć na to wyznanie. Nagle w mojej głowie rozbłysło lekko zamglone wspomnienie wysokiego, przystojnego chłopaka z rozczochranymi włosami i piwnymi oczami, błagającymi o wsparcie i później... Faktycznie to na niego wpadłam, gdy uciekałam przed Rickiem.

– Pamiętam – szepnęłam zaskoczona. Dojrzałam w jego oczach tyle uczucia, że gdyby nie wziął mnie w końcu w ramiona, z pewnością rzuciłabym się na niego, pragnąc znów poczuć, jak cudownie jest być w jego ciepłych i silnych objęciach.

Gdy tylko jego wargi ponownie dotknęły moich, poczułam, jakbyśmy byli dwiema odnalezionymi połówkami, które dawno temu zagubiły się gdzieś po drodze. W jego objęciach czułam się bezpiecznie i pragnęłam pozostać w nich już na zawsze. Niespotykane u mnie uczucia, ponownie rozgościły się w moim sercu.

Kiedy odsunął się, dostrzegłam ogień w jego intensywnym spojrzeniu. Pragnęłam znów zapomnieć o całym świecie, jednak musiałam wrócić do Chicago, zanim na dobre dam się porwać Nate'owi. Zaczęłam zastanawiać się nawet, czy byłby skłonny wyjechać ze mną. Chyba wątpliwości odbiły się na mojej twarzy, bo Nathaniel zamknął na chwilę oczy, westchnąwszy cicho, jakby z rezygnacją, a gdy je otworzył, uczucia, które wcześniej w nich dostrzegłam zniknęły, pozostawiając jedynie chłód.

– Może nie zabrzmi to najlepiej, Kelly, ale nie zamierzam wiecznie cierpieć z nieodwzajemnionego uczucia – powiedział spokojnie, głosem wypranym z emocji. Odsunął się ode mnie jeszcze bardziej i zgarnąwszy walizki dzieciaków, wyszedł z pokoju, pozostawiając mnie z zamętem w głowie i bólem w sercu.

Próbowałam złapać oddech, jednak uwiązał mi w piersi. Opanowanie emocji, które stawały się coraz bardziej nie do zniesienia, było niczym walka z napastnikiem. Wywoływało we mnie ogromną chęć na działkę. Zakłęłam pod nosem, nim poszłam za Nate'em. W salonie dzieciaki głośno zapewniały Davida, że ciocia na pewno je przywiezie do niego w odwiedzinie, że jedziemy na chwilę. Gdy mnie zauważyli, czekali na potwierdzenie ich słów, że faktycznie tak będzie.

– Oczywiście. Davie, doskonale wiesz, że jesteś dla mnie jak ojciec – powiedziałam, zwracając się do niego pieczołtliwie. Wstał z fotela, wyraźnie wzruszony i mocno mnie przytulił.

– Przestań walczyć z nieistniejącym wrogiem, Kelly – wyszeptał mi do ucha tak, by nikt poza mną nie usłyszał. – Daj sobie szansę na to, czego cię kiedyś pozbawiono.

– Dziękuję, że pojawiłeś się w moim życiu – wymruczałam w odpowiedzi wzruszona, całując go w pomarszczony policzek. Z trudem udawało mi się powstrzymać łzy. Właśnie ten moment wybrał Ben, i wkroczył do salonu, entuzjastycznie zacierając ręce.

– To co, ferajna? Gotowi do drogi?

Dzieci wykrzyknawszy, że tak, ostatni raz pożegnały wszystkich i pobiegły do samochodu Bena, który poszedł za nimi. Moje auto miało zostać u Davida, gdyż okazało się, że musiał przejść kolejne badania techniczne, konieczne według ich ulubionego mechanika Rodriga. David szepnął tylko, że tak trzeba. Miałam wrażenie, że po prostu zatrzymują moje auto jako zakładnika, bym miała po co tutaj wrócić. Sprawdziłam, czy Mandy i Noah są zapięci pasami. Ben zajął się zamocowaniem fotelika dla Cindy, który kupił na moją prośbę. Cindy radośnie machała nóżkami, bawiąc się misiem, którego dostała przed momentem od Nate'a. W końcu wsiadłam i ja, starając się nie rozkleić. Smutek widoczny w oczach Nathaniela sprawił, że moje wątpliwości co do wyjazdu nabierały mocy. Potrzebowałam jednak zmienić otoczenie, by nabrać dystansu i podjąć racjonalne decyzje. Pomachałam im jeszcze ręką na pożegnanie i Ben ruszył z podjazdu, pozostawiając za sobą mały obłok kurzu. Oparłam głowę o szybę, wpatrując się w mijany krajobraz. Zastanawiałam się, dlaczego ogarnął mnie nagle aż tak dojmujący smutek i żal za tym miejscem. Nie sądziłam, że będzie bolało mnie serce, kiedy opuszczę Merringthon. Nienawidziłam tej miejsciny, a jednak teraz na myśl, że mogłabym nigdy więcej nie zobaczyć Davida, rancza... Nate'a, rozrywało mi duszę.

– Czy wizyta tutaj dała ci oczyszczenie? – zapytała Sara, siedząca na przednim fotelu. Spojrzałam na nią z namysłem.

– Chyba faktycznie było to swego rodzaju katharsis. Czuję się spokojniejsza po pobycie tutaj, co już samo w sobie jest dziwne i zaskakujące. Z drugiej strony myślę, że byłabym gotowa tutaj wrócić, choć z pewnością nie będzie to proste.

– No proszę! To jest coś nowego. Ciekawe, czy wpływ na to miał pewien przystojniak wlepiający w ciebie spojrzenie za każdym razem, gdy jesteś w pomieszczeniu. – Ben puścił do mnie oczko w lusterku wstecznym.

– Spadaj, Ben! – Rzuciłam w niego serwetką, którą Cindy właśnie usiłowała wcisnąć w fotelik. – Jak myślisz, dałoby radę otworzyć tutaj filię twojego klubu? – zapytałam nagle, z nutką niepewności w głosie.

– Nie myślałem o tym, ale może to być warte uwagi. Już dawno chciałem gdzieś otworzyć filię, a tutaj, poza tą meliną oczywiście, nie ma klubu z prawdziwego zdarzenia. Wiedziałaś, że jest tu główna droga łącząca większe miasta? Niewidoczna, bo ktoś tak postanowił z niezrozumiałych dla mnie względów. Domyślam się, że twój staruszek maczał w tym palce, ale można zawsze to zmienić. Wydaje się też, że raczej nie ma szans na reelekcję, sądząc po tym, jak wielu jego dawnych znajomych opuściło ten region.

Jeżeli zatem znajdzie się tylko inny kandydat... – Urwał w pół zdania i spojrzał znacząco w moją stronę. Uniosłam brew i nagle zrozumiałam, do czego zmierzał.

– Nie ma mowy! Jeszcze nie podjęłam decyzji, co zrobię, a ty już planujesz mój udział w swoim dziwnym planie zdetronizowania mojego ojca – powiedziałam oskarżycielsko.

Sara roześmiała się głośno, natomiast dzieci spojrzały na mnie, jakby mi odbiło.

– No proszę! Jednak Felice miała rację, gdy zdradziła, co podsłuchiwała, jak przyjechał Gregory. Cały Nate! On nie organizuje, tylko działa! Sara, na marginesie, wiesz mi dziesięć dolców.

– Szlag! – warknęła moja przyjaciółka wciąż rozbawiona, nim wyciągnęła w jego stronę banknot.

– A daj spokój! Powinam była wiedzieć, że nie przejdiesz obojętnie obok takiego ciacha – westchnęła z rozczarowaniem, lekko naburmuszona przyjaciółka.

– Oboje powariowaliście. Znając moje szczęście, nic z tego nie wyjdzie. A Nate chciał mi po prostu pomóc. To nie były prawdziwe oświadczenia – odparłam, bez zbytej pewności w głosie. W międzyczasie sięgnęłam do torby po bidon ze słomką i podałam go Cindy, która chwyciła go jedną rączką, w drugiej wciąż ściskając misia.

– Skarbie, oboje do siebie Igniecie jak dwie spragnione siebie wisienki na moim ulubionym drinku – zauważyła żartobliwie Sara. Nagle odwróciła się, spoglądając bezpośrednio na dzieciaki i całkowicie ignorując mnie, zapytała z uśmiechem przypominającym mi Kota z Cheshire: – A wy? Nie chcielibyście, aby waszym przyszywanym tatą został Nate?

Z jękiem zakryłam twarz dłońmi, całkowicie zawstydzona. Jak mogła tak nimi manipulować? Przecież oczywiste było już na pierwszy rzut oka, że uwielbiali Nathaniela.

– Jest mądry i zawsze słucha, co mówimy – odparł, jak zwykle trafnie punktując najważniejsze cechy, Noah.

– Widać, że mu się bardzo podobasz, ciociu, i chyba czeka na odpowiedź – dodała Mandy, po raz pierwszy zerkając na mnie znad ekranu tabletu, który dostała oczywiście od Nate'a.

– I bawi się ze mną! – wykrzyknęła uradowana Cindy, wprawiając wszystkich w rozbawienie.

– Poddaję się. Nie mam nawet w was oparcia, mali zdrajcy – mruknęłam żartobliwie, unosząc w geście poddania ręce, i ponownie odwróciłam się do szyby, by nie ciągnąć tej rozmowy. Jedno było pewne: wszyscy zakochali się w Nathanielu Hamiltonie.

Ubawieni moim udawanym oburzeniem rozpoczęli rozmowę o tym, gdzie będą mieszkać, jak już Nate się ze mną ożeni.

Pokręciłam zniesmaczona głową. Oni są gorsi, niż niejedna profesjonalna swatka! Niestety, całe to gadanie o małżeństwie przypomniało mi nasz pocałunek tuż przed wyjazdem i obietnice, które sprawiały, że w moim sercu panika walczyła z pragnieniem. Pozostawił po sobie ślad, który nieprędko będę w stanie wymazać z pamięci, jeśli nie powiodą się moje plany...

Podczas jazdy jeszcze wielokrotnie moi przyjaciele rzucali żartobliwe uwagi pod moim adresem, zwłaszcza gdy zasnęły dzieci, znużone podróżą. Kilka razy robiliśmy postój na toaletę, przekąskę i chwilę odpoczynku. Na szczęście droga przebiegła nam spokojnie i bez większych atrakcji.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, był późny wieczór. Wsiadłam z samochodu, przeciągnęłam się, czując, jak bardzo zeszywniały mi mięśnie. Wciągnęłam głęboko powietrze, ogarnęła mnie cudowna ulga na myśl, że za chwilę będę mogła położyć się spać. Sam fakt bycia w Chicago dawał mi swego rodzaju ukojenie. Uwielbiałam ten pęd, ludzi kłębiących się wokół, samochody ciągnące się w korkach, i dochodzące zewsząd różne dźwięki. Choć teraz większość odgłosów ucichła, to i tak czuło się różnicę pomiędzy nocą w Chicago a Merringthon. Czegoś w tej mojej miejskiej idylli brakowało.

Spojrzałam w głąb samochodu. Bolało mnie, że musiałam budzić dzieci, jednak nie było wyjścia. Zaspiane wygrzebywały się na zewnątrz, rozglądając się wokół z ciekawością. Uśmiechnęłam się z rozczuleniem, gdyż miały po raz pierwszy zobaczyć kawałek mojego świata, mimo że na razie pogrążonego w ciemności.

Ben przełożył sobie pasek jednej torby przez ramię, następnie wziął w ręce dwie małe walizki dzieciaków i ruszył żwawo po schodach do wejścia do budynku. Wyglądał tak, jakby niósł w dłoniach pawie pióra, a nie walizki, nawet niewielkich rozmiarów. Puściłam dzieci przodem i ruszyłam za nimi, niosąc na rękach półprzytomną Cindy. Po chwili zrównała się ze mną Sara. Na jej ustach błąkał się enigmatyczny uśmiech, kiedy patrzyła na mnie. Przekraczając próg, poczułam w pewnym sensie ulgę i sama nie wiedziałam co jeszcze, chyba szczęście. W końcu byłam w miejscu, gdzie nie mógł zjawić się znieścacka mój ojciec. Odłożyłam torebkę na stolik i skierowałam się od razu do kanapy. Ułożyłam dziewczynkę na jednym końcu i opadłam na drugim; z westchnieniem przepełnionym ulgą odchyliłam głowę na oparcie. Zamknęłam na chwilę zmęczone oczy. *Własny kąt, dokładnie tego mi brakowało.* Nie cieszyłam się swoim miejscem długo. Po chwili poczułam, jak kanapa ugina się tuż obok. Uniosłam powieki i zerknęłam na Amandę, która pierwszy raz położyła mi głowę na ramieniu. Wcześniej raczej unikała

bliskich kontaktów, trzymając dystans. Noah przycupnął po drugiej stronie na podłokietniku, również przytulając się do mnie. Nagle mnie olśniło, zupełnie jakbym zobaczyła to mieszkanie pierwszy raz. *Przecież tu była tylko jedna sypialnia i salon połączony z kuchnią!* Gdzie zatem miałam rozlokować dzieciaki? Cóż, potrzeba kreatywnego podejścia do sprawy, czyli jak zwykle w ruch pójdzie niezastąpiona kanapa. Zerknęłam na nich i podjęłam szybką decyzję.

– Zajmiecie na razie moją sypialnię. A ja zacznę od jutra rozglądać się za jakimś większym mieszkaniem. – Uśmiechnęłam się do Mandy i Noaha pocieszająco. Miałam nadzieję, że będą mieli do swej mało rozgarniętej ciotki dużo cierpliwości. Musiałam życie zorganizować od nowa, a to nie lada wyzwanie dla osoby, która do tej pory miała problemy związane głównie z pracą i własną osobą.

– Nie martw się ciociu, będzie dobrze – powiedział Noah, poklepując wyrozumiale moją dłoń. Ten dzieciak czasami mnie przerażał. Zachowywał się nad wyraz dojrzałe, jak na swój wiek. Przy nim wydawało mi się, że byłam całkowicie niekompetentna w roli, którą przyszło mi grać. Zarumieniona z zakłopotania nie wiedziałam, gdzie mam podziak wzrok, kiedy z pomocą przyszedł mi ciepły, niski głos Bena.

– Dobra, rodzinko. Zostawiamy was samych. – Przyjaciół spojrzał na mnie z rozczeniem. – Przed wyjazdem z Merringthon wysłałam wiadomość Paige, która zaopatrzyła twoją lodówkę, więc do jutrzejszego popołudnia możecie spokojnie nigdzie nie wychodzić, tylko się aklimatyzować. – Puścił w naszą stronę oczko, machnąwszy na pożegnanie ręką, następnie opuścił moje niewielkie mieszkanie. Sara zaś posłała nam całusa i wyszła za nim bez słów, zamykając za sobą drzwi. Cieszyłam się, że koleżanka z pracy pomogła zaopatrzyć moją lodówkę. Zanotowałam w pamięci, że muszę jej podziękować. Opadłam ponownie na poduszki, czując się całkowicie wyczerpana. Fajnie byłoby przespać kilka dni, bez martwienia się o cokolwiek. Nie było jednak tak dobrze. Konieczna była zmiana priorytetów. Najwyższa pora przygotować jakieś jedzenie dla dzieci, a później zapakować je do łóżka. Może dopiero wówczas będzie mi dane nieco się rozluźnić.

Chcąc nie chcąc, podniosłam się z jękiem i z ociąganiem doczłapałam do aneksu kuchennego. Zerknęłam do lodówki, która okazała się wypełniona po brzegi. Brawo, Paige! Chyba będę musiała jej się jakoś odwdziaczyć, gdy wrócę do pracy. Wcale się nie dziwiłam, że była asystentką Bena. Wyjęłam mrożoną pizzę XXL i wstawiłam do piekarnika. Może i nie był to najzdrowszy posiłek, ale w tej chwili wszyscy mi wybaczą pójście na łatwiznę. Paige zapewne doskonale zdawała sobie sprawę z tego, iż nie będzie mi się chciało gotować po wielogodzinnej podróży. Wyciągnęłam talerzyki i rozłożyłam

na wysepce. Młodzież z zaciekawieniem wdrapała się na barowe stolki. Cindy, która obudziła się dosłownie chwilę po tym, jak z piekarnika zaczął wydobywać się przyjemny zapach, usiłowała podskoczyć na tyle wysoko, by również zająć miejsce jak jej rodzeństwo, w końcu dała za wygraną i spojrzała z rozpaczą w moją stronę, wyciągając rączki do góry. *No tak, genialna ciotko, będziesz potrzebować dziecięcego krzeselka! Bosko!* Szykowała się kolejna szarża na sklep.

Zacisnęłam usta i po chwili pokierowałam wszystkich z powrotem na kanapę. Mandy z rozbawieniem przyglądała się temu, co robię, czyli dość nieudolnym próbom podania posiłku trójce dzieci w mieszkaniu ewidentnie urządzonym dla dorosłego singla. *Teraz już wiedziałam, czego zawsze będzie mi brakowało – Hortensji i Felice.* Parsknęłam śmiechem na tę myśl, nim wyjęłam gotową pizzę i postawiłam na stoliku. Rzucili się na nią, jakby byli głodzeni przez kilka dni. Pokręciłam z rozbawieniem głową i też wzięłam kawałek.

– Ciociu, jak długo tu zostaniemy? – zapytał Noah, gdy zaspokoiliśmy już pierwszy głód.

– Myślę, że tydzień, może dwa. Muszę znaleźć dla nas inne mieszkanie. Pewnie niedługo znów pojedziemy na rancho wujka Davida i zostaniemy tam, przynajmniej dopóki nie będziecie musieli wrócić do szkoły. Przygotowanie wszystkiego zajmie trochę czasu – wyjaśniłam na tyle, na ile potrafiłam. Sama nie miałam jeszcze skryształowanego pomysłu na to, co dalej. Musiałam wszystko dokładnie przemyśleć.

– Czyli tu będziemy chodzić do szkoły? – dopytywała Mandy, siłąc się na obojętność.

– Raczej tak – odparłam niepewnie. Sama jeszcze do końca nie wiedziałam, jak miało wyglądać dalej nasze życie. Tu miałam pracę, przyjaciół, miejsce, w którym czułam się bezpiecznie. Z drugiej strony, w Merringthon zostali Nate i David.

– Fajnie było na rancho – wyszeptał pod nosem Noah.

– Wiem, ale tu mam pracę, więc raczej zostaniemy. Obiecuję wam jednak, że będziemy odwiedzać Silver Hope. – Po moich słowach, zapadła cisza. Wiedziałam, czego chcieli. Czy jednak byłam gotowa na kolejną zmianę?

Po kolacji pokazałam dzieciom pokój.

Przebrałam Cindy w piżamę i położyłam całą trójkę spać. Chyba jednak mieli za dużo wrażeń, gdyż jeszcze godzinę później zza drzwi sypialni słychać było przytłumione głosy. Nie do końca wiedziałam, czy mam im powiedzieć, że powinni już spać, i że nie jest to czas na rozrabianie. Stwierdziłam, że jeden wieczór mogę im darować. Chyba pora rozpocząć doksztalcenie w zakresie wychowania, nim całkiem zaczną mną rządzić. Usiadłam w końcu z laptopem na kolanach i zaczęłam przeglądać różne strony

internetowe poświęcone wychowaniu, ale to, co tam ludzie wypisywali, wołało o pomstę do nieba. Nie wiedziałam, kogo mam słuchać: nawiedzonego psychologa, stwierdzającego, że dziecku nie powinno się niczego zakazywać, bo nie będzie się właściwie rozwijało i nie będzie radziło sobie z wyzwaniem dzisiejszego świata? Czy może też skłaniać się ku jeszcze bardziej nawiedzonemu psychologowi, który objawia zapędy psychopatyczne i radzi karać jak najsurowiej nawet za drobne przewinienia, bo to hartuje ducha młodego człowieka?

– Boże! Co za brednie – mruknęłam pod nosem, wyłączając w końcu komputer. Odłożyłam go na stolik i położyłam się, zastanawiając się, jak sobie poradzę? Sama nie byłam wzorem właściwego wychowania. Wiedziałam tylko jedno, że nie mogłam dopuścić do tego, by dzieci stoczyły się jak ja. Tylko jak to osiągnąć, nie przeginając w jedną ani w drugą stronę? *Złoty środek, czyli pojęcie tak abstrakcyjne, że aż śmieszne* – zaczynało kołatać się w moich myślach.

– Szukaj człowieku, a i tak go pewnie nie znajdziesz! – mruknęłam pod nosem.

Mój wzrok spoczął na torbie podróżnej, wciąż stojącej przy drzwiach. Podniosłam się i dość niepewnie podeszłam do niej, zupełnie jakby w środku schowana była bomba. Rozsunęłam zamek i wyjęłam leżącą na samym wierzchu kopertę. Wróciłam na swoje miejsce na kanapie i wpatrywałam się w nią. Miałam opory przed zajrzeniem do środka. Obawiałam się tego, jakie mroczne sekrety mojego ojca skrywała. Powinnam po prostu ją otworzyć i dowiedzieć się, co dokładnie zawierała w środku, a jednak wciąż mnie coś powstrzymywało. Czy naprawdę tego chciałam? Nieświadomość czasem bywała lepsza niż wiedza.

W końcu ciekawość zwyciężyła. Otworzyłam tę przeklętą kopertę i wyciągnęłam ze środka zawartość. Było tam sporo oficjalnych dokumentów, kilka listów, jakieś notatki Leny oraz nieznanymi mi osobom, parę wydruków, zdjęcia oraz pendrive. Gdy pobieżnie zerknęłam na treść trzymany w rękach papierów, poczułam mdłości. Nigdy bym się nie domyśliła, nawet w części, że Gregory jest zdolny do rzeczy, jakie przedstawiały te papiery. Dotarłam do najbardziej interesującego mnie wydarzenia, mianowicie zajścia w szpitalu. Była tu kopia przeniesienia aktu własności domu oraz odręcznie podpisana notka dla personelu, by nikt ze mną nie rozmawiał i nikt oprócz lekarza i pielęgniarki nie wchodził do pokoju bez pozwolenia mojego ojca. Przyjrzałam się uważniej dokumentowi notarialnemu. To, co zwróciło najbardziej moją uwagę, to podpis, który z całą pewnością nie był mój. Rzuciłam papierami na stolik kawowy i wkurzona jak nigdy dotąd zaczęłam przemierzać salon w te i we wte. Nie sądziłam, że nienawidził mnie do tego stopnia, by dopuścić się takich podłości. Owszem, notariusz przekazał mi już, że dom należy do

mnie, jednak zobaczyć to na własne oczy... Po co w ogóle były mu potrzebne dzieci, skoro nie pragnął niczego poza majątkiem? Jedyne, co przyszło mi w tej chwili na myśl, to jego dotychczas nieskalany wizerunek kochanego męża i dobrego ojca. Cóż, to ostatnie z całą pewnością mu nie wyszło po mojej ucieczce. Drań potrafił kochać jedynie władzę i pieniądze. Jednak z każdą kolejną chwilą moja wściekłość powoli ustępowała miejsca ogromnemu smutkowi. Jak sama mam być dobrym rodzicem, skoro miałam taki wzorzec? Z powrotem usiadłam na kanapie. Czując bezsilność, pochyliłam się do przodu, oparłam łokciami na kolanach i schowałam twarz w dłoniach, przytłoczona ciężarem odpowiedzialności, jaka na mnie spadła.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Otarłam gniewnymi ruchami łzy, które niespodziewanie spłynęły mi po policzkach. Nie miałam ochoty na żadne towarzystwo, więc do końca nie wiedziałam, czy nie udać, że mnie nie ma. W końcu jednak podeszłam do wejścia. Otworzyłam, nie spodziewając się, że na moim progu pojawi się mężczyzna, którego brakowało mi, odkąd tylko opuściłam Silver Hope. Nim Nathaniel w ogóle zdążył zareagować, rzuciłam mu się na szyję, wtulając w ciepłe, twarde ciało. Szybko otrząsnął się z szoku i mnie objął. Poczułam, że w końcu wszystko jest na swoim idealnym miejscu.

---

<sup>1</sup>Kot z Cheshire – postać z książki *Alicja w Krainie Czarów*.



## Rozdział 26



– Takiego powitania się nie spodziewałem – zażartował, gdy go oswobodziłam ze swoich ramion i wciągnęłam w głąb mieszkania, nie zapominając o zamknięciu drzwi.

– A myślałeś, że jak cię przywitam? – zapytałam lekko rozbawiona, lecz tak naprawdę byłam zawstydzona swoim wcześniejszym zachowaniem, więc próbowałam nieco rozładować atmosferę.

– Przewidywałem, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem za to, że wpakowałem się bez zaproszenia w twoją przestrzeń osobistą – odpowiedział z kpiącym uśmiechem, wzruszając przy tym ramionami. Zmrużyłam od razu oczy, czując, jak mój gniew powraca, lecz ma zupełnie inne źródło. Nate nie był idiotą, dostrzegł, że za chwilę mogą spełnić się jego wcześniejsze słowa, więc przestał ze mną żartować. Uśmiechnął się za to rozbijając i zamiast dalej się pograżać, pocałował mnie ze słodyczą, której po nim się nie spodziewałam. Poczulałam przyjemne mrowienie w całym ciele, jak zawsze, gdy nasze usta się spotykały. Chwyciłam się jego ramion, pogłębiając pocałunek, pragnąc być jeszcze bliżej. Kiedy oderwaliśmy się od siebie, delikatnie przesunął palcami po wrażliwej skórze mojej szyi, co wywołało przyjemne mrowienie. – Nie wiedziałem, że ucieszysz się z mojej obecności. Wyjeżdżając z Merringthon, wydawałaś się szczęśliwa. Jakby spadł ci jakiś ciężar z serca.

Miał rację, choć nie chciałam tego przyznać. Tak w rzeczywistości było, a przynajmniej przez chwilę tak sądziłam. Nie tłumaczyło jednak tego, że mimo widocznych wyraźnie moich uczuć i tak się tu zjawiał.

– Dlaczego więc postanowiłeś przyjechać? – Ciekawość wygrała. Pozostało mi czekać na jego odpowiedź. W chwili gdy wypowiedziałam te słowa, miałam wrażenie, że czas się zatrzymał.

– Bo nie wyobrażam sobie bez ciebie życia, Kelly – odparł prosto, obejmując dłonią mój policzek. Wtuliliłam się w jej ciepło, przymykając oczy. Czułam, że dostrzegłby zbyt wiele w moim spojrzeniu. To wyznanie niesamowicie poruszyło moje poharatane serce, by je doszczętnie roztrzaskać i skleić na nowo.

– Nie mogę w to uwierzyć, że to powiem, ale ja również. – Byłam przerażona tymi uczuciami, które wręcz rozsadzały mnie od środka. – Kocham cię i naprawdę nie potrafię z tym dłużej walczyć. – Gdy tylko te słowa padły z moich ust, dotarło do mnie, że to prawda. Odskoczyłam od niego jak oparzona, zakrywając usta dłonią. Naprawdę go kochałam. Uświadomienie sobie tego w pełni, było niczym gwałtowne przebudzenie pod zimnym prysznicem. Nie wydawało się to realne, dopóki nie wypowiedziałam tego na głos. Przecież nie znaliśmy się zbyt długo. Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie, jego błagalne spojrzenie, bym uwolniła go od napastliwych nastolatek. Pamiętałam ten mętlik w głowie i cudowne uczucie, jakie rozlało się w moim sercu, gdy się do mnie wtedy uśmiechnął. Pomimo tego, że nasz kontakt był tak krótki, utkwił w mojej pamięci. Miałam wówczas wrażenie, że w tym nieznanym mężczyźnie kryje się coś więcej niż przystojna buźka. Czy moje życie potoczyłoby się inaczej, gdybym tylko wtedy do niego podeszła i go uratowała od natarczywych fanek? Co by zmieniło, gdybym po zdarzeniu z Rickiem, poprosiła go o pomoc, kiedy uciekając, na niego wpadłam? To już nie miało znaczenia. Teraz nie zamierzałam odtrącić wyciągniętej ku mnie dłoni.

Nate uśmiechnął się jeszcze bardziej, jeśli było to w ogóle możliwe, i pocałował mnie nagle tak namiętnie, że aż zmiękły mi kolana. Gdyby mnie nie objął, przytrzymując w silnych ramionach, z całą pewnością bym upadła. Kiedy przesunął usta wzdłuż szyi, docierając do wrażliwego miejsca za uchem, zupełnie odpłynęłam, poddając się całkowicie jego zabiegom. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila, i zaczniemy zrywać z siebie ubrania. Dopiero ta myśl mnie nieco oprzytomniła i wyrwała z zamroczenia pożądaniem. Delikatnie wyswobodziłam się z jego objęć, przygryzając wargę.

– Musimy przestać. Dzieci są w sypialni, tuż obok – powiedziałam, z trudem biorąc uspokajający oddech.

– Może faktycznie za bardzo się zagalopowaliśmy – westchnął, nieco zbyt dramatycznie. Czułam jednak równie przyspieszony oddech jak mój, więc wiedziałam, że nie jest mu łatwo uspokoić rozbudzone pożądanie.

Zerknęłam na niego, czując, że zobaczę wyraz zadowolenia na twarzy. I oczywiście nie pomyliłam się. Szczerzył się jak dzieciak, który dostał swoje ulubione cukierki. Roześmiałam się, kręcąc głową. Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku kanapy. W czułych objęciach Nate'a wiedziałam, że nie potrzeba mi nic więcej do pełni szczęścia.

Zaczęliśmy rozmawiać, by odciągnąć myśli od tego, co przed chwilą robiliśmy. Nathaniel zdradził mi, że gdy tylko wyjechaliśmy, David wyglądał na przybitego i szybko zaszył się w swojej bibliotece. Hortensja, chcąc nie chcąc, powróciła do Willi. Współczułam jej, że musi znosić Gregory'ego i jego humory. Sądziła, że mój przyjazd coś zmieni w układzie sił w naszej rodzinie, jednak nie przewidziała najwyraźniej mojego powrotu do Chicago.

Nie sądziłam, że przebywanie z Nathanielem będzie takie naturalne. W pewnym momencie, pomiędzy żartami, ponownie usiłował uzyskać ode mnie zgodę na małżeństwo. W odpowiedzi stwierdziłam tylko ze śmiechem, że powinien zapytać mnie o to, gdy skończy się całe zamieszanie, jakie wywołał mój ojciec. Zawsze mogło się okazać, że gdy minie zagrożenie, nie będzie miał już ochoty żenić się z dziewczyną obarczoną trójką dzieci.

– Nad czym pracujesz? – zapytał z ciekawością Nate, wskazując głową na stolik. Podążyłam za jego spojrzeniem. Na środku leżała otwarta koperta od Leny. Cholera! Zupełnie zapomniałam ją schować. Niestety, mleko się rozlało. Nie miałam zamiaru przed nim ukrywać mrocznej części mojej rodziny. Uważałam też, że mimo wszystko, Nate zapewne o wielu kwestiach już słyszał.

– Przeglądałam dowody przestępstw popełnionych przez mojego ojca – odparłam cicho.

– Mogę?

Skinęłam twierdząco głową. Miał prawo wiedzieć, kim był mój ojciec, jeśli naprawdę chciał być częścią mojego życia. Pewnie i tak większość z tego nie będzie dla niego zaskoczeniem. Nie potrzebował dowodów jego sprawek, miał z nim przecież osobiście do czynienia.

– Hmm, bardzo interesujące. Przyznam, że chociaż twój brat opowiadał nam o różnych rzeczach, to chyba sam byłby zaskoczony rozmiarem działań waszego ojca – powiedział to niemal z uznaniem. Rozbawiły mnie jego słowa. Mnie to przerażało.

– Może mu jeszcze pomnik postawisz? – mruknęłam z sarkazmem.

– Raczej nie. Bardziej bym proponował wsadzić go do więzienia na resztę jego marnego życia – odparł z rozbawieniem malującym się w jego oczach.

– Właśnie, jeśli o to chodzi... – zaczęłam niepewnie, schylając głowę tak, że moje rozpuszczone włosy stanowiły zasłonę dla wstydu, jaki czułam, mając takiego rodzica.

– Kelly. – Nathaniel dotknął mojego podbródka i go uniósł. Nasze spojrzenia się w końcu spotkały i dojrzałam jego akceptację. – Niezależnie od tego, co postanowisz, będę cię wspierał. To trudna decyzja, bądź co bądź to twój ojciec. Wiem, jak ciężko jest odsunąć od siebie uczucia do najbliższych i rzucić ich wilkom na pożarcie.

– Niby skąd...?

– Moi rodzice są niewiele lepsi od Gregory’ego. Wierz mi, nie jestem dumny, że potrafili niszczyć innym życia, by osiągnąć własne cele. Jedynym jasnym punktem mojego dzieciństwa był wuj David i to właśnie on jest dla mnie prawdziwym ojcem – wyznał szczerze.

– Widzisz! I o tym właśnie ci usiłowałam powiedzieć. Prawie nic o sobie nie wiemy, a ty chcesz mnie zaciągnąć przed ołtarz – wytknęłam mu, na co się głośno roześmiał, odchylając głowę.

– Skarbie, weź ode mnie ten pierścionek i dowiaduj się, czego tylko chcesz – odparł z przekorą. – Odpowiem na każde twoje pytanie. Ja pragnę jedynie mieć jakąkolwiek gwarancję, że mi nagle nie znikniesz z oczu. – Pocałował mnie w czoło wyraźnie rozbawiony, wysuwając nagle przed siebie granatowe pudełko.

Wzięłam je z lekkim wahaniem i powoli otworzyłam. Pierścionek był przepiękny. Westchnęłam z rozmarzeniem, przyglądając się ślicznemu szafirowi, wokół którego mieniły się malutkie diamenty.

Ten mężczyzna chyba potrafił odczytywać kobiece marzenia o idealnym pierścionku zaręczynowym, bo to małe cudo powaliłoby niejedną, tak jak w tym momencie mnie.

Nathaniel zsunął się ze swojego miejsca na kanapie i uklęknął na jedno kolano. Wziął moją prawą dłoń, ucałował jej wierzch i spojrzał głęboko w moje, zapewne pełne zaskoczenia, oczy.

– Kelly, już jedenaście lat temu przyciągnęłaś moją uwagę. Teraz, gdy ponownie się spotkaliśmy i mieliśmy okazję lepiej się poznać, ponownie wdarłaś się do mojego serca z tą swoją nieokiełznaną energią. Całkowicie mnie rozbroiłaś, kiedy zbierałam cię z drogi wgapiającą się we mnie jak zaczarowana. – Już miałam go odepchnąć od siebie i wypróbować nowe umiejętności bokserskie, gdy przytrzymał moją dłoń mocniej, uśmiechając się czule. Nie powinien się tak uśmiechać, kiedy mnie zdenerwował. Miał podejście, trzeba mu przyznać. Słuchałam zatem dalej, choć nadal miałam ochotę go udusić. – Kocham cię, Kell. Naprawdę nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie i tej trójki dzieciaków. Każdego dnia będę starał się, żebyś nigdy nie pożałowała swojej decyzji, choć pewnie nieraz będziesz chciała mnie udusić. Przyznam, że cenię sobie życie, więc wolałbym, żebyśmy uniknęli jednak tak drastycznych sytuacji. – Przy ostatnich słowach zamrugał szybko powiekami, niczym usiłująca przypodobać się dziewczynka. Dzięki temu całkowicie się rozluźniłam i roześmiałam głośno, czując, jak opada ze mnie napięcie. W jakiś zaskakujący sposób wszystko w jednej chwili wskoczyło na swoje miejsce w tej dziwnej układance życia.

– Jeśli ty się, ciociu, nie zgodzisz, to ja chętnie przyjmę oświadczyzny za ciebie.

Oboje odwróciliśmy się w stronę Amandy, której głos rozbrzmiał w ciszy. Był pełny radości i jednocześnie zniecierpliwienia. W drzwiach sypialni stała trójka dzieciaków, wpatrujących się w nas z wyczekiwaniem. Mandy w końcu szczerze się uśmiechała. Noah nerwowo wybijał jakiś rytm o udo, a Cindy otworzyła szeroko oczy z radości. Pod takim obstrzałem nie sposób było odmówić, zwłaszcza że kochałam ich wszystkich. Czy to działo się za szybko? Możliwe, ale miałam to w tej chwili w głębokim poważaniu. Liczyło się tu i teraz.

Spojrzałam ponownie na Nathaniela, który mrugnął rozbawiony w stronę dzieciaków i dalej czekał na odpowiedź.

– Myślę, że za dużego wyboru nie mam, jeśli nie chcę, by ktoś mi sprzątnął sprzed nosa tak wyjątkową okazję, co? – zapytałam, siłąc się na powagę. Po chwili jednak opanowałam rosnące rozbawienie i z powagą odpowiedziałam: – Tak, wyjdę za ciebie, Nate.

Sekundę później byłam już w powietrzu obracana w kółko przez uszczęśliwionego mężczyznę. Dzieci z piskiem rzuciły się ku nam, przewróciły nas na kanapę i ze szczerym śmiechem przytuliły się do mnie i Nate'a.

Przez godzinę świętowaliśmy, jedząc lody, które kupiła Paige, po czym skierowałam ponownie dzieci do sypialni. Niechętnie podreptały do łóżek. Zupełnie jakby bały się, że gdy otworzą rano oczy, okaże się, że to co się wydarzyło, było jedynie snem. Dopiero po jego zapewnieniu, że nigdzie nie odchodzi, zasnęli. My z kolei, wtuleni w siebie na wąskiej kanapie, dopiero o świcie pogrążyliśmy się we śnie, po długich godzinach spędzonych na rozmowie.

Rano obudził mnie zapach smażonego bekonu i kawy. Przeciągnęłam się, rozkoszując uczuciem przyjemnego rozleniwienia. Gdy przypomniałam sobie wydarzenia z wczorajszego wieczora, na moje usta wypłynął rozmarzony uśmiech. W tej samej chwili dotarł do mnie niski głos Nate'a:

– Jeśli zawsze się budzisz z takim wyrazem twarzy, nasze życie będzie bardzo przyjemne.

Spojrzałam do góry w roześmiane oczy mężczyzny, któremu udało się mnie przekonać do założenia małżeńskich kajdanek.

– Zwykle jestem z rana dosyć wredna, przynajmniej dopóki nie napiję się przepisowego kubka kawy – zażartowałam. Przyciągnęłam go bliżej i pocałowałam. Odsunął się ode mnie, sięgnął do tyłu i po chwili wysunął przed siebie filiżankę parującego, czarnego boskiego napoju. Zaskoczona zamrugałam powiekami, nim przejęłam kawę w swoje

dłonie. – Dobra, teraz to już mnie całkowicie przekonałeś, że warto cię przy sobie zatrzymać.

Nathaniel odszedł do kuchni z głośnym śmiechem. Oparłam się wygodnie na poduszcze i popijałam sprezentowaną kofeinę. Po dwóch łykach do salonu wpadły dzieciaki. Usadowiły się po drugiej stronie kanapy i przekrzykując się nawzajem, zaczęły opowiadać o swoich pomysłach na wymarzony dom. Z delikatnym uśmiechem przysłuchiwałam się tej ożywionej dyskusji. Nie wiedziałam, gdzie tak naprawdę będziemy mieszkać. Cały czas zastanawiałam się, czy wrócimy do Merringthorpe, czy też zostaniemy w Chicago. Dom Nate'a był jednak właśnie na ranchu. Gdyby tylko mój ojciec przestał mieszać w moim życiu, chyba bym jakoś wytrzymała nawet obecność znienawidzonych mieszkańców.

Westchnęłam głęboko. A zatem niech będzie co ma być, wróć do tego przeklętego miasteczka i będę tam szczęśliwa. Ostatnio bardzo szybko mi szło skreślanie kolejnych punktów na liście „do zrobienia”, nawet gdy czegoś na niej nie było i pojawiło się niespodziewanie. Pytanie tylko, jak szybko Ben przyjmie moją propozycję? Nie mogłam pozwolić sobie na brak pracy. Wiedziałam, że Nate ma inne zdanie na ten temat, jednak nie zamierzałam być na jego utrzymaniu.

Po śniadaniu zostawiłam dzieciaki pod opieką Nathaniela i pojechałam jego samochodem do klubu. W środku po głównej sali krzątała się tylko Paige. Jeszcze mnie nie zauważyła, stała odwrócona tyłem. Rozejrzałam się wokół, ale nikogo oprócz niej nie zauważyłam. Gdy podeszłam bliżej, delikatnie dotknęłam jej ramienia. Drgnęła zaskoczona, jednak gdy zobaczyła, że to tylko ja, uśmiechnęła się.

– Cześć – przywitałam się.

– Hej! Wróciłaś?

– Hmm, niezupełnie – mruknęłam, niepewna, ile powinnam powiedzieć. Przeczesałam nieco nerwowo włosy. Zapomniałam je związać. – Właściwie, to muszę pogadać z Benem. Nie wiesz, czy już przyjechał?

– Chyba tak, bo mi śmignął przez salę jakąś godzinę temu, a nie widziałam, by wychodził. Pewnie jest w gabinecie. – Wzruszyła ramionami i wróciła do sprzątanania stolików. Nagle się jednak ponownie poderwała, jakby jej się coś przypomniało. Odrzuciła ściereczkę na blat i chwyciła moją prawą dłoń.

– No nie! Zareczyłaś się? O mój Boże! Ledwie kilka tygodni temu zarzekałaś się, że małżeństwo to nie dla ciebie i nigdy nie dasz się przywiązać do faceta! – wykrzykiwała podekscytowanym głosem.

– Ciszej – syknęłam, oglądając się za siebie, czy nikt się nie pojawił o tej nieludzkiej imprezowo godzinie. Wołałam na razie zachować zaręczyny w tajemnicy. Był to dla mnie skok na głęboką wodę i jeszcze przyzwyczajałam się do bycia narzeczoną. Nie potrzebowałam w tej chwili mądrych rad od Jelley, która ponoć wróciła już do pracy. Nie znosiłam tej zazdrosnej o wszystko baby i wołałam uniknąć spotkania z nią najdłużej jak się dało.

– Nie cieszysz się? – zapytała wyraźnie skonsternowana Paige.

– Cieszę, ale wołałabym na razie zachować to dla siebie. Wiesz, to świeża sprawa – mruknęłam lekko zawstydzona.

– To kiedy ci się oświadczył ten twój facet? – Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Wczoraj wieczorem.

– Och! – wyrwało się dziewczynie. Posłała mi domyślny uśmiezek i skinąwszy głową, odparła: – Rozumiem. Nie spodziewałaś się tak szybko deklaracji i musisz się do tego przyzwyczaić, co?

– Dokładnie tak – powiedziałam z ulgą, że mnie zrozumiała i nie musiałam tego tłumaczyć. Było mi wystarczająco głupio i bez tego. – To ja sprawdzę, czy Ben jest w gabinecie, czy ulotnił się tylnym wyjściem.

Gdy skręciłam w długi, słabo oświetlony korytarz, od razu pomyślałam, że wypadaloby wymienić żarówki. Doszłam do drzwi i zapukałam. Usłyszałam niskie „proszę” i weszłam pewnie do środka. Ben siedział za swoim wielkim biurkiem zastawionym jeszcze większą ilością dokumentów niż normalnie. Ze zmarszczonym czołem pochylał się nad jednym z nich. Podniósł jednak wzrok i od razu zobaczyłam troskę malującą się na jego twarzy.

– Co się stało? – Usiadłam naprzeciwko, przyglądając mu się z uwagą.

– Trochę problemów z dostawcami. Spokojnie, poradzę sobie. – Odłożył papier i spojrzał na mnie. Co tam u ciebie? – Na jego wargach zaigrał niewielki, domyślny uśmiezek. Świetnie, już wiedziałam, że skubaniec rozmawiał z Nate'em, a może i wspólnie z nim wszystko zaplanował.

– Wiesz, już mnie chyba nic nie zdziwi, a przynajmniej jeśli chodzi o ciebie i Nathaniela. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem w to, co się wczoraj wydarzyło. Przecież tak krótko się znaliśmy. Czy to ma jakikolwiek sens? – Tak, oświadczył mi się.

Przyjaciel roześmiał się głośno. Założył ręce na muskularnej piersi i przyglądał mi się z satysfakcją. Jego koszulka w kolorze morza jeszcze bardziej uwydatniła jego dobrze ukształtowane ciało. *Facet powinien poszukać w końcu tej swojej drugiej połówki, żeby nie marnować takich pysznych kształtów i świetnego charakteru na nic nie warte dziewczyny na jedną noc* – przemknęło mi od razu przez myśl.

Westchnęłam cicho.

Tak bardzo chciałam, aby Ben też miał własną rodzinę. Poświęcił dla mnie tak wiele, wspaniale by było, gdyby i on w końcu był szczęśliwy. Wiedziałam, że w tej chwili samotność zabijał pracą.

– Kochanie, powiedz mi lepiej, wracasz czy zostajesz?

– Doskonale wiesz – parsknęłam, patrząc na niego z politowaniem. Naprawdę dalej chciał udawać, że nie był o krok przede mną? – Kto to wszystko zaplanował? Ty czy Nate?

– Hmm, tak naprawdę to David – odparł spokojnie, nie udając nawet, że nie rozumie mojego pytania.

– No nie! Żartujesz chyba! – Wybuchnęłam głośnym śmiechem. A to stary cwaniak! Tego akurat to się nie spodziewałam.

– Powiedz mi tylko, czy przyjął jego oświadczyzny? Wolę się upewnić. – Spojrzał na moje dłonie i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Czyli tak. To co? Przeprowadzasz się do Merringthon, jak rozumiem.

– Chyba tak. Tam przez całe życie mieszkały dzieciaki, Nate jest właścicielem rancza i wyraźnie sprawia mu przyjemność jego prowadzenie. Ma z nim związane plany. A ja... Sama nie wiem. Kocham Chicago, ale z drugiej strony muszę myśleć teraz nie tylko o sobie. Wciąż mam wiele wątpliwości i nadal nie znoszę większości mieszkańców Merringthon, jednak pierwszy raz mam nadzieję, że po prostu wszystko się ułoży.

– Jesteś pewna, że będziesz tam szczęśliwa? – Pytanie zadane przez Bena jeszcze bardziej pogłębiło już tkwiące we mnie wątpliwości. Wzięłam kilka oddechów dla uspokojenia, czego mnie nauczył terapeuta. Opanowałam emocje i ponownie spojrzałam na przyjaciela, który przyglądał mi się z ciekawością.

– Widzę, że poczyniłaś postępy – wyszczerzył się radośnie.

– Tak. Zostałam matką, zatem muszę trzymać pion – zażartowałam, czując, jak rozluźniają się moje mięśnie. – Mogę mieć tylko nadzieję, że będę tam szczęśliwa. Zwłaszcza że możesz mi w tym trochę pomóc. Coś wspominałeś o otworzeniu drugiego klubu.

– Tak i powiem więcej, kupiłem już lokal w tej twojej pipidówce. – Odchylił się jeszcze bardziej na oparciu, bardzo dumny ze swojego przewidywania przyszłości.

– No, proszę, obrotny z ciebie facet. Zatem, jeśli twoja oferta jest nadal aktualna, to bardzo chętnie obejmę stanowisko menadżera, ale w Merringthon – odparłam z pewnością w głosie. Ćwiczyłam to zdanie przez całą drogę do klubu.



Nie sądziłam, że uśmiech Bena może być jeszcze szerszy, a jednak tak się stało. Pochylił się w moim kierunku i oparł łokcie na biurku, brodę położywszy na splecionych dłoniach. Nawet jego oczy się uśmiechały.

– Czyli nareszcie nam się objawiła pewna siebie kobieta biznesu. Chyba powinienem zapytać Nate'a, jak się tak nakręca kobiety. Jest w tym naprawdę świetny – zarechotał, za co oberwał ode mnie dłonią. Roześmiał się, podnosząc ręce. – Dobra, nie było tematu! Myślę, że możesz zacząć od razu. Zajmiesz się wszystkim na miejscu. Nie będę musiał ślęczeć na tych przydługich rozmowach z całą masą ludzi.

– Myślałam, że chociaż remont będziesz nadzorował – zdziwiłam się zaufaniem, którym mnie obdarzył.

– Nie. Oddaję wszystko w twoje zdolne rączki. Masz okazję się wykazać – odparł pewnie. Podczas gdy oswajałam się z nową sytuacją, zadzwonił telefon. Ben odebrał i po chwili roześmiał się, spoglądając na mnie rozbawiony. Ciekawa byłam, kim jest jego rozmówca, jednak nie trzeba było być geniuszem by się szybko tego domyślić. Wyciągnęłam rękę i czekałam ze ściągniętymi gniewnie ustami i uniesioną brwią, aż Ben przekaże mi telefon, co zrobił z opieszałością.

– Nate, lepiej żeby dzieciaki były po kąpieli i ubrane, bo jak wrócę, to przysięgam, że bardzo szybko pożałujesz mojego „tak” z poprzedniego wieczora. – Nie czekając na odpowiedź, oddałam telefon Benowi, który ledwie się powstrzymał przed wybuchem śmiechu.

– Dziękuję za propozycję, Ben. Z przyjemnością podejmę się tego wyzwania – powiedziałam dumnie, nie tracąc rezonu.

– Doskonale wiem, że sobie poradzisz. Ze wszystkim – dodał nie mogąc zachować powagi. Jeszcze, zamykając drzwi, słyszałam śmiech tego cholernika.

## Rozdział 27



Tym razem wracałam z własnej woli do Merringthor. Cóż, czego się nie robi dla swojej rodziny. Znów ją miałam i cieszyłam się każdą chwilą spędzoną z dziećmi i Nate'em. Wyjechaliśmy z Chicago po tygodniu. Kiedy powiedziałam dzieciom, że pojedziemy na rancho dużo wcześniej, niż zamierzałam, i to prawdopodobnie na zawsze, nie posiadały się z radości. Razem z Benem rozpoczęliśmy przygotowania, projektując wstępnie, jak ma wyglądać klub i sporządzając konkretny biznesplan dla tamtej okolicy. Okazało się, że plan zakłada odrestaurowanie starego baru. Bena jakoś wyjątkowo cieszyło, że moi dawni znajomi, jeśli będą chcieli gdzieś wyjść to albo wybiorą jego klub zarządzany przeze mnie, albo będą musieli jechać do innego miasta. Kręciłam na to tylko głową, ledwie powstrzymując ciągle towarzyszący mi śmiech, kiedy słuchałam jego wywodów na ten temat.

Spojrzałam w lewo na mężczyznę, który razem z trójką dzieciaków siedzących z tyłu samochodu, wywrócił mój świat do góry nogami. Pochwyciwszy mój wzrok, Nate uśmiechnął się ciepło i dotknął mojego kolana, delikatnie je ściskając. To niesamowite, że po moich przeżyciach z przeszłości, otrzymałam od losu prawdziwą rodzinę.

– Jesteś całkowicie pewna, że chcesz tam wrócić na stałe? – Pytał mnie o to co kilka godzin, jakby wciąż nie dowierzał w podjętą przeze mnie decyzję. Wzięłam jego dłoń w swoją i ścisnęłam, nim odpowiedziałam z pewnością:

– Tak. Tam się urodzili. – Skinęłam głową w stronę dzieciaków śpiących na tylnym siedzeniu. – I wbrew wszystkiemu, tam jest również mój dom.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Ja mogę ci obiecać jedynie, że będę robić wszystko, żebyś nie pożałował tego, że mi się oświadczyłeś – powiedziałam na pół żartem, puszczając mu oczko.

– Kochanie, nigdy nie pożałuję tego, że oddałaś mi serce. Kocham cię, szalona kobieto.  
– Hej! Tylko nie szalona. – Zmrużyłam oczy, na co Nate roześmiał się głośno, budząc przy tym Noaha, który się wychylił i rozejrzał.

– Już jesteśmy? – zapytał, wyraźnie podniecony perspektywą powrotu do Silver Hope.

– Prawie. Za chwilę wjedziemy do miasta.

– Chyba masz na myśli miasteczko – poprawiłam Nathaniela, jak za każdym razem, gdy nazywał Merringthon miastem.

– Daj spokój, to już prawie miasto, skoro moja przyszła żona będzie tam prowadziła ekskluzywny klub.

Podniósł ponownie moją dłoń i złożył na niej pocałunek, uśmiechając się uroczo.

Nadal nie potrafiłam uwierzyć, że słowo „żona” będzie się odnosiło do mnie. Ten mężczyzna doprowadzi w końcu do tego, że będę wiecznie płakać ze wzruszenia. Otarł z mojego policzka pojedynczą łzę, która wymknęła mi się z oka.

Wjeżdżając dziś do miasta, nie czułam obrzydzenia i nienawiści, tylko spokój. Rozpoczywałam naprawdę nowe życie. Do pełni szczęścia musiałam jeszcze doprowadzić do końca sprawy z ojcem. Będzie to jedna z trudniejszych rzeczy, lecz niestety konieczna, aby bezpiecznie mieszkać na tym zadupiu. Musiałam zacząć panować nad językiem, nawet w myślach. Cóż, trzeba było świecić przykładem przed dziećmi. Zaraz, zaraz, kogo ja oszukuję, jestem najgorszym przykładem, jaki można kiedykolwiek postawić na drodze młodzieży.

– Znów biczujesz się w myślach? – Jego niski, głęboki głos wyrwał mnie z zamyślenia, przyprawiając o drżenie moje spragnione ciało. Nie mogłam się doczekać, aż w końcu będziemy mogli być sami.

– Dobrze mnie poznałeś przez te kilka tygodni – roześmiałam się, puszczając mu oczko.

– Skarbie, podejrzewam, że jeszcze upłynie wiele, wiele lat, zanim cię dobrze poznam – zauważył z rozbawieniem.

– Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Czy będziemy mieszkać u dziadka do czasu waszego ślubu? – zapytała Amanda, która widocznie obudziła się przez nasze rozmowy.

– Nie. Będziecie mieszkać u Davida. Ja zajmę domek gościnny. Zawsze zresztą go bardziej lubiłem od głównego – odpowiedział jej Nate.

– Fajnie. – Ucieszona opadła ponownie na siedzenie.

Odwróciłam się i przyjrzałam bratanicy. Powiedziała to z taką ulgą i radością, że powróciły do mnie wyrzuty sumienia. Nie rozmawiałam z nimi jeszcze o tym, co się

działo, gdy dowiedzieli się o śmierci rodziców. Martwiła mnie ich reakcja na każdą wzmiankę o ewentualnej wizycie u dziadka. Nie wiedziałam nawet, jak zacząć tę rozmowę. Ojciec był drażliwym tematem nawet dla mnie, a co dopiero dla osieroconych dzieci, które nie zaznały w tak trudnej chwili nawet grama ciepła. Szlag by trafił tego drania bez serca. Nawet dla rodzonych dzieci nie potrafił nigdy wykrzesać cieplejszych uczuć, lecz dla wnuków powinien się postarać.

Wjechaliśmy do miasta, które w sobotnie popołudnie było jakoś dziwnie puste. Przejechaliśmy przez główną ulicę i zjechaliśmy w boczną drogę prowadzącą do posiadłości mieszczących się wokół centrum. W końcu dojechaliśmy na moje ukochane rancho. Noah i Mandy wyskoczyli z samochodu, gdy tylko się zatrzymał na podjeździe. David wciągnął oboje w objęcia, witając się z nimi, jakby nie widzieli się co najmniej rok. Czekał na werandzie pewnie od chwili, gdy zadzwoniłam, że jesteśmy już blisko.

– Cóż, zakochał się na zabój w naszych dzieciakach – odparł rozbawiony Nate. Od razu zwróciłam uwagę na liczbę mnogą w jego słowach. Uśmiechnęłam się szeroko, pragnąc go zaciągnąć prosto do sypialni. To przerażające, że doprowadził mnie do takiego stanu. Pochyliłam się i pocałowałam tego cudownego mężczyznę, skoro na coś więcej w tej chwili nie mogłam liczyć.

– Kocham cię bardziej, niż ci się wydaje – wyszeptałam tuż przy jego ustach. Chciałam, by wiedział, jak bardzo doceniam, że od razu zaakceptował dzieci jako część naszego związku.

– Naprawdę nie przyjdiesz do mojego domku w nocy? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Mowy nie ma. To mała miejscina, a ja mam dosyć plotek. – Odsunęłam się od niego ze śmiechem.

– Tak myślałem – odparł zrezygowany. – Mam nadzieję, że nie będziesz kazała mi czekać zbyt długo na ten ślub, co?

– Zobaczymy. – Pocałowałam go w policzek, po czym wyszeptałam do ucha: – Daj mi się nacieszyć tym, że jestem narzeczoną. To ponoć bardzo ciekawy czas.

– Skarbie, nawet sobie nie wyobrażasz – szepnął wyraźnie podniecony, gdy przesunęłam dłoń po jego klatce piersiowej, zatrzymując się przy pasku spodni. Z uśmiechem wyszłam z samochodu i podeszłam na tył, by wyjąć zaspaną Cindy z fotelika. Dziewczynka oparła głowę na moim ramieniu i ponownie zasnęła. Czułam, jak przyjemne ciepło rozlewa się po moim sercu, gdy patrzyłam na tę małą, ufną istotę. Czy właśnie to czuje prawdziwa matka?

– Ślicznie razem wyglądacie.

– Dziękuję, ale ona już trochę waży. Może zatem byś ją ode mnie przejął? – zapytałam przymilnym tonem.

Cmoknął mnie w czoło i odebrał ten cudowny, mimo wszystko, ciężar. Naprawdę, czasami wydawało mi się, że śnię. Moje życie zmieniło się w tak krótkim czasie. Jasny szlag! Zostałam mamą, a za tydzień będę żoną. Jeszcze kilka tygodni temu, gdyby ktoś mi przepowiedział taką przyszłość, po prostu bym go wyśmiała i przy okazji wykopała za drzwi.

Z uśmiechem, który nie schodził mi z ust, zabrałam podręczną torbę i udałam się do domu. David, tak jak poprzednio zrobił to z dziećmi, teraz również i mnie wziął w silne objęcia.

– Cieszę się, że tu wróciłaś, dziecko – wyszeptał wzruszony.

Pocałowałam jego pomarszczony policzek.

– Ja też.

– Chodź złotko, zanim ten starzec cię gdzieś nie ukryje! – Zaskoczona spojrzałam na gospodynię, która właśnie stała w drzwiach.

– Cześć Fel!

Uściskałyśmy się jak stare dobre znajome. Kobieta, wciąż w fartuszkach w kwiatki, wciągnęła mnie do wnętrza domu i od razu wskazała na czekające na mnie miejsce w kuchni, gdzie stał kubek gorącej kawy i świeżo upieczone ciasteczka. Ta kobieta czytała w myślach, naprawdę! Dzieciaki już zjadały wypieki ze smakiem. Ciekawe tylko, kto zmusi je do zjedzenia kolacji? Niesamowite! Już zachowywałam się jak moja własna matka. Taki obrazek zwykle nasuwał mi na myśl to, jak bardzo chciałabym, by tutaj była przy mnie. Tak pragnęłam poznać jej zdanie, usłyszeć dobre rady, przytulić się do niej i poczuć, że zawsze mnie wysłucha i po prostu będzie. Teraz miałam innych wokół siebie, którzy dawali mi więcej, niż się spodziewałam. Tęsknota za nią jednak nigdy do końca nie przeminie.

Widząc moje pełne melancholii spojrzenie, Felice poklepała mnie pocieszająco po ramieniu.

Uśmiechnęła się, niczym specjalista w sprawach opieki nad dziećmi.

– Nie martw się. Dopilnuję, żeby kolację też zjedli.

– Liczę na to, Fel – odparłam poważnie.

Już miałam usiąść, kiedy dobrze znane mi ramiona owinęły mnie wokół talii. Nate przyciągnął mnie do siebie, opierając podbródek na moim barku. Przeczesałam palcami jego włosy, które aż się prosiły o wizytę u fryzjera, choć on uparcie temu zaprzeczał.

– I jak się czujesz? – zapytał cicho.

– Dobrze, niesamowicie dobrze. – Zaskoczenie w moim głosie wywołało u niego wybuch głośniego śmiechu, co oczywiście zwróciło na nas uwagę pozostałych.

– Jak miło na was popatrzeć, kochani – odezwała się z rozczuleniem Felice. – Siadajcie. Pewnie jesteście równie głodni, jak te małe niedźwiedziątka.

– O ile zakład, że Felice upasie dzieciaki, nim się obejrzymy? – szepnęłam do Nate’a siadając na wolnym krześle przy prostokątnym stole.

– Hmm, nie martw się na zapas. Będą miały tyle zajęć, że bardzo szybko zrzucą to, co wchłoną w jej kuchni. – Mrugnął do mnie i zabrał się do jedzenia, z zapalem dorównującym dzieciom. Faceci i ich żołądki bez dna! Dobrze, że to na gospodyni spoczywał ciężar ich karmienia.

Gdy najedzone dzieci zostały rozlokowane we własnych pokojach, zebraliśmy się w salonie. Z Nathanielem uzgodniliśmy, że wspólnie przekazemy informacje od Leny Davidowi i adwokatowi. Wiedziałam już, co chcę zrobić. Nate poprosił, żebym w tym celu najpierw uzyskała poradę prawnika. Cóż, może i miał rację, ale mimo wszystko nie sądziłam, by cokolwiek mogło zmienić moje zdanie w tym zakresie. Liczyłam tylko na to, że ojciec okaże jakieś strzępki sumienia albo chociaż własnej dumy.

\*\*\*

– Nathaniel mówił mi przez telefon, że podjęłaś decyzję odnośnie do spadku i roszczeń twojego ojca wysuwanych co do opieki nad wnukami – zaczął Jamenson, odkładając filiżankę z kawą na niewielki stolik.

– Tak. Nie wiem tylko, czy Gregory przyjmie moją propozycję – odparłam, przyglądając się uważnie prawnikowi, który jak zwykle nie zdradzał swoich uczuć.

– Cóż, twój ojciec jest trudnym przeciwnikiem, ale ma też bardzo dużo do stracenia w tej bitwie. Wiele świadczy też na twoją korzyść, jak choćby ostatnia wola twojego brata – powiedział enigmatycznie.

Podalam mu zebrane przez Lenę informacje, które dostarczyły mi wiele bólu, ale również w pewnym stopniu oczyściły mnie ze złudzeń, że mój ojciec kiedykolwiek postąpi wobec mnie i dzieciaków właściwie. Może jednak podejmie odpowiednią decyzję, gdy zagrozę jego pozycji w mieście. Jamenson przejrzał dokumenty i po raz pierwszy zobaczyłam, jak maska obojętności opada z jego twarzy. Widać było na niej szok po zapoznaniu się z zawartością teczek. Spojrzał na mnie z poważną miną.

– Jaka jest zatem twoja decyzja, Kelly?

– Chcę się z nim dogadać. Zrezygnuje na piśmie z dalszych roszczeń wobec opieki nad dziećmi oraz odda mój spadek po mamie, wyniesie się z miasta i nigdy więcej się ze mną i dziećmi nie skontaktuje.

– A co on będzie z tego miał?

– Wolność i nienaruszoną reputację gnidy, jaką zawsze był – sarknęłam, zakładając ręce na piersi.

Jamenson uśmiechnął się do mnie z uznaniem. Skinął głową i pogrążył się w zamyśleniu.

David, który teraz przeglądał przyniesione przeze mnie dokumenty, coraz bardziej marszczył brwi. W końcu zwrócił wzrok na mnie.

– Dlaczego to robisz? Na podstawie tego, co masz, możesz wsadzić Gregory’ego do więzienia. Prawdopodobnie umarłby, odsiadując wyrok.

– Nie chcę by trafił do więzienia, Davidzie, chyba że będę do tego zmuszona. Jakby na to nie patrzeć, to wciąż mój ojciec, chociaż nie darzę go ciepłymi uczuciami, i dziadek moich bratanków. – Wskazałam głową sufit, gdzie na piętrze znajdowały się moje pociechy. Uśmiechnęłam się na tę myśl. – One są dla mnie teraz ważniejsze od zemsty na człowieku, który w gruncie rzeczy nic do mnie nie czuje i nie powinien nic znaczyć. Nie chcę, by po stracie rodziców dzieciaki borykały się jeszcze z faktem, że doprowadziłam do uwięzienia ich dziadka, nieważne jak złym człowiekiem by nie był.

– Jesteś stanowczo zbyt dobra, Kelly. Szanuję jednak to, co robisz. Trzeba mieć niezwykłą odwagę, by wynieść się ponad zemstę – odezwał się Jamenson. – Chcesz to sama załatwić czy ja mam się tym zająć?

– Myślę, że sporządzenie ugody zostawię tobie, Ferbusie. Jednak to ja do niego pójde. Muszę to zrobić sama – powiedziałam w zamyśleniu.

Nie wiedziałam, co mnie czeka w chwili, gdy pojawię się w domu, który od dawna nim nie był, i stanę twarzą w twarz z człowiekiem, którego mimo wszystko kiedyś kochałam. Dziś z tej miłości nie zostało już nic, poza rozgoryczeniem i smutkiem.

– Nie pójdziesz tam beze mnie – odezwał się stanowczo Nate, który uporczywie się we mnie wpatrywał. Uśmiechnęłam się z czułością i pocałowałam go w usta.

– Wiem – skwitowałam krótko. Nie zamierzałam się z nim w tej kwestii kłócić. Usłyszałam, jak wypuścił z ulgą powietrze. Dopiero wtedy dostrzegłam, jak bardzo martwił się całą tą sytuacją i tym, co mogę zrobić.

Musiałam się jeszcze wiele nauczyć, by stać się dla niego dobrą partnerką. Przez długi czas sama radziłam sobie z problemami i tylko Ben czuwał nade mną niczym anioł stróż. Teraz jednak było inaczej. Miałam dzielić życie z drugim człowiekiem. Moje problemy

staną się naszymi wspólnymi. Nie miałam może pewności co do tego, czy będę potrafiła odnaleźć się w roli żony, lecz wiedziałam, że po prostu jako kobieta kochająca tego niezwykłego mężczyznę, będę starała się być godną partnerką.

Jamenson pożegnał się z nami, zapewniwszy najpierw, że jak najszybciej wszystko przygotuje i jutro rano przywiezie gotową do podpisu ugode. Widział doskonale, jak bardzo zależy mi na czasie. Pragnęłam mieć już to za sobą. Nie chciałam dawać zbyt wiele możliwości mojemu ojcu na kolejne gierki. Nathaniel pocałował mnie na dobranoc i udał się do domku gościnnego, który zajmował, odkąd sprowadził się do wuja. Od Davida dowiedziałam się, że nie przepadał za dużymi przestrzeniami, które zieją pustką.

Pocałowałam Davida i wbiegłam na piętro położyć się do łóżka i odpocząć po męczącej podróży. Po drodze zerknęłam jeszcze, co wyprawiają dzieci. Okazało się jednak, że wszystkie śpią. Zmęczone po wrażeniach ostatnich dni, nareszcie miały pewność co do swojego miejsca. Cieszyło mnie, że mimo tragedii, jaka je dotknęła, będą mogły wzrastać pośród ludzi, którzy je kochają.

Zamknawszy drzwi od sypialni zajmowanej przez Cindy, spojrzałam w kierunku mojego pokoju. Nie poszłam tam jednak. Zawróciłam i cicho zesłam po schodach. Wyszłam bezszelestnie z domu i skierowałam się ku stojącemu nieopodal oświetlonemu niewielkiemu budynkowi. Brakowało mi co prawda chatki, którą zmienił w małą willę, jednak nie zamierzałam narzekać. Ten domek zamieszkiwał zazwyczaj w czasie, kiedy prowadził szkolenie nowych koni. Zapukałam cicho do drzwi. Nie musiałam długo czekać, by stanęły otworem. Zaskoczony Nate chyba przez chwilę myślał, że ma zwidy. Szybko jednak się otrząsnął z zamroczenia i wciągnął mnie do ciepłego wnętrza. Domek był przestronny i urządzony w typowo męskim stylu. Dominowały brązy i szarości, co zupełnie mi nie przeszkadzało.

– Myślałem, że masz zamiar wziąć mnie na przetrzymanie aż do ślubu – powiedział ze spokojem w głosie.

*Ja tu jestem cała rozdygotana, a ten sobie pogaduszki urządza* – pomyślałam z rozdrażnieniem, czując, że jeszcze chwila i zmienię zdanie odnośnie do spędzenia z nim nocy.

– A ja myślałam, że przyjmiesz moją wizytę z większym entuzjazmem – mruknęłam, ściągając przez głowę sukienkę, w której przyjechałam. Stojąc przed nim w skąpej bieliźnie, w końcu dostrzegłam reakcję, jakiej oczekiwałam. Wolno przesunął wzrokiem po moim ciele, zupełnie jakby chciał zapamiętać każdą krzywiznę, każdy szczegół. Podeszłam do niego i zaczęłam mu rozpinąć koszulę. Gdy ukazała mi się umięśniona



klatka piersiowa, wciągnęłam z sykiem powietrze. Położyłam dłoń na jego sercu i przymknęłam oczy, czując, jak miarowo i mocno wystukuje swój rytm.

Nate przybliżył się jeszcze bardziej, aż poczułam jego oddech na szyi, ujął moją dłoń i delikatnie ją ścisnął.

– Ono bije tylko dla ciebie – szepnął mi do ucha, po czym przesunął ustami po moim policzku, aż dotarł do ust, którymi w jednej chwili zawładnął, wygłodniały.

Wziął mnie w końcu na ręce, przeniósł do sypialni i położył na olbrzymie łóżko. Rozejrzałam się i zmrużyłam oczy.

– Po co ci takie wielkie łóżce, co? – zapytałam podejrzliwie.

– A jak myślisz, Iskierko? – mruknął, poruszając znacząco brwiami. Zdjął z siebie ubrania i nagi zbliżył się do mnie.

– Mam nadzieję, że odkaziłeś pościel po... – Nie zdążyłam skończyć zdania, bo zamknął mi usta swoimi, pozbawiając resztek świadomości i skrawków materiału oddzielającego go od najbardziej interesujących nas oboje części mojego spragnionego ciała.

– Nikogo tu przed tobą nie było – wyszeptał, gdy oderwał się od moich nabrzmiąłych ust. Dotknął oczekujących na pieszczotę, wyprężonych w jego kierunku piersi. Wyrwał mi się jęk, gdy wziął w usta wrażliwy sutek.

Położyłam dłonie na jego plecach, przyciągając go do siebie jeszcze bardziej. Nathaniel gorliwie przesunął dłońmi po całej powierzchni mojej skóry, wywołując cudownie przyjemne drżenie. Gdy spojrzał na mnie rozżarzonymi oczami, pod palącym pożądaniem wciąż widziałam głębokie uczucie, jakim mnie darzył. Gdy rozpalił mnie na tyle, że mój oddech stał się urywany, wszedł w moje wnętrze z jękiem przyjemności. Przygryzłam wargę, czując, jak mnie wypełnia. Uniosłam biodra, by poczuć go w sobie jeszcze głębiej. Miałam wrażenie, jakby to nie był tylko seks, ale prawdziwe zespolenie dwóch tak idealnie pasujących do siebie ciał. Ponownie pocałował mnie z pasją, jeszcze bardziej rozpalając buzujące w nas ogień namiętności. Dbał o to, bym osiągnęła z naszego zbliżenia jak najwięcej przyjemności, dopiero w dalszej kolejności dbając o własną.

Tej nocy wszystko było jakieś inne. Tej nocy kochałam całą sobą, otrzymując to samo w odpowiedzi. Pierwszy raz czułam, że pomiędzy nami wybuchły fajerwerki miłości. Oddałam się całkowicie rozkoszy, odpływając w cudowny niebyt. Miałam nadzieję, że to, co się dzieje między nami, nie było snem. Jeżeli tak, to nie chciałam się z niego budzić.

– Myślisz, że on się podda? – zapytałam po dwóch cudownych godzinach przyjemności, cudownie wyczerpana. Nate miał niezwykłą wytrzymałość, to musiałam

mu przyznać. Rysowałam jakieś bliżej nieokreślone wzory na jego piersi, kiedy odpowiedział na moje pytanie dosyć niechętnie.

– Nie mam pojęcia. Z jednej strony, może wszystko stracić. Z drugiej jednak... sam nie wiem, Kelly. Trudno go rozgryźć. Czasami podejmuje zupełnie nieracjonalne decyzje – mruknął sennie, składając na moich ustach czuły pocałunek, pełen pocieszenia i wsparcia.

– Właśnie potwierdziły się opinie przekazywane w tych przygłupich pisemkach dla napalonych nastolatków – roześmiałam się.

– Hmm? – Ewidentnie Nate przysypiał.

– Faceci zawsze po seksie idą spać – odparłam z ironią.

– Skarbie, wykończyłaś mnie i jeszcze się dziwisz, że padłem? Nie działałam na bateriach. – Otworzył jedno oko i uśmiechnął się zawadiacko. Trzepnęłam go żartobliwie w pierś, czym wywołałam jeszcze większe rozbawienie ukochanego.

– Cieszę się, że cię mam – odparłam, gdy ponownie mnie pocałował.

– A ja się cieszę, że zaryzykowałaś i powiedziałaś „tak”, mimo że zasypiam po seksie – wymruczał z rozbawieniem. Trzymając mnie w objęciach, chwilę później zasnął całkiem wyczerpany. Poszłam w jego ślady z pełnym zadowolenia i miłości uśmiechem na ustach.

## Rozdział 28



Mruknęłam coś niezrozumiałego nawet dla mnie, kiedy półprzytomna próbowałam odgonić jakąś natrętną muchę szepczącą mi do ucha. Poczułam delikatne niczym dotyk motyla pocałunki na ramieniu i właśnie to mnie całkowicie rozbudziło. To nie był sen. Leżałam w łóżku w domku gościnnym, w ciepłych ramionach mężczyzny. Otworzyłam oczy i ujrzałam pochyloną nad sobą radosną twarz Nate'a.

– Musimy wstawać, Iskierko. Za jakąś godzinę przyjedzie Jamenson – powiedział, nim pocałował mnie raz jeszcze i podniósł się z łóżka, pokazując w całej okazałości swoje wysportowane ciało. Od razu było widać, że przenoszenie beli siana dawało pozytywne efekty dla jego sylwetki.

Miałam ochotę się oblizać. Naprawdę! I pomyśleć, że ten cudowny mężczyzna będzie już niedługo tylko mój. Nathaniel zapowiedział mi w nocy, gdy zostałam obudzona dość intymnymi pocałunkami, że kolejne chwile obfitujące w cudowny seks, nastąpią dopiero po ślubie. Oczywiście w pierwszym odruchu mu nie uwierzyłam, jednak widząc moje spojrzenie odparł, że przy mnie za bardzo traci głowę i nie pamięta o zabezpieczeniu. Dopiero w tamtym momencie dotarło do mnie, że pierwszy raz aż tak się zapomniałam. Tym samym zmusił mnie do przemyślenia daty tego ważnego wydarzenia. Ufałam, że nie naraziłby mnie na zarażenie się jakąś chorobą, zresztą już wcześniej zapewniał mnie, że jest zdrowy. Tak czy inaczej przerażało mnie to, że ja również traciłam przy nim głowę. Całe szczęście, że chociaż brałam tabletki.

– Kelly!

Rozbawiony głos poderwał moje spojrzenie z newralgicznych miejsc, kierując je na twarz Nate'a. Usiadłam i założyłam ręce na nagich piersiach. Mężczyzna jęknął i rzucił w moją stronę ubrania. *Kiedy on był w domu i wziął świeże rzeczy dla mnie?*

– Daj spokój. Widziałeś mnie już nago.

– To ty się zlituj! Musimy iść do głównego domu, a ja nie mam zamiaru tam wejść ze wzrodem – warknął z pożądanym w głosie, cały czas stojąc odwrócony do mnie tyłem. Roześmiałam się, rzuciłam w niego poduszką, jednak stał niewzruszony, mój wojownik. Chichocząc, wzięłam spodnie, bluzkę i świeżą bieliznę i zaczęłam się ubierać.

– Jesteś czarownicą, Kelly. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Ale i tak mnie kochasz, prawda? – odpowiedziałam z przekorą.

Podeszłam do niego, złapałam za ramię i odwróciłam ku sobie. Pocałowałam go w wykrzywione w sardoniczny uśmiezek usta. Przyciągnął mnie do siebie i pogłębiając pocałunek sprawił, że całkiem zmiękły mi kolana.

– Lepiej już chodźmy. David i tak pewnie już nie potrafi usiedzieć na miejscu z niezaspokojonej ciekawości. Wystarczająco już go pobudziliśmy do plotek z Felice. Więcej nam nie trzeba. – Odsunął się i pokazał dłonią, bym szła pierwsza. Pokręciłam tylko z rozbawieniem głową i ruszyłam do wyjścia.

W domu panowała tak przyjemna, ciepła atmosfera, że przez chwilę wydawało mi się, iż wszystko jest w porządku. Nie ma przede mną walki z ojcem, tylko spokój i cudowne życie u boku Nathaniela razem z dziećmi. Jak złudne to było wrażenie, dowiedziałam się kilka minut później, gdy tylko próg salonu przekroczył pochmurny Ferbus. Przekazał mi gotową ugodę i usiadł ciężko w fotelu. David podał mu duży kubek gorącej kawy i poklepał pocieszająco po ramieniu. Podziwiałam tego człowieka. Przecież nie każdy przygotowałby ugodę w ciągu jednej nocy, a Jamenson jednak to zrobił.

Było tam wszystko to, co chciałam. Ojciec miał mi przekazać z powrotem cały spadek po matce oraz zrzec się całkowicie prawa do opieki nad wnukami z zaznaczeniem, że nie podważy woli swojego zmarłego syna i synowej. Czulałam podskórnie, że ojciec tak łatwo się nie podda. Postanowiłam jednak, że nie będę kierować się wyrzutami sumienia, jakie cały czas kotłowały się w mojej głowie, ani strachem.

Poczułam silną dłoń na swoim ramieniu. Nate pocieszająco mnie uścisnął. Zdawał się doskonale wyczuwać, czym się martwiłam.

Przejął ode mnie plik kartek i zaczął uważnie je przeglądać. Po dłuższej chwili odłożył dokumenty i się zamyślił.

– Czy na pewno chcesz to załatwić sama? Osobiście wolałbym, żebyś jednak zabrała Jamensona.

– Nate, rozmawialiśmy już o tym.

Nie chciałam zabierać ze sobą prawnika, jednak Nate wciąż powtarzał, że lepiej mieć go pod ręką. Tak w razie czego. Może faktycznie miał rację i lepiej mieć u swego boku także

kogoś, kto doskonale zna się na zawiłościach prawnych? Znałam ojca aż za dobrze i wiedziałam, że będzie korzystał z każdego chwytu, jaki miał w zanadrzu, żeby tylko się mnie pozbyć i zagarnąć to, czego pragnął.

Wypuściłam z sykiem powietrze, przeczesując z frustracją włosy, które znów zapomniałam związać.

– Dobrze. Pójdziecie tam ze mną obaj. – Podjęłam decyzję, czując dziwną ulgę, gdy już wypowiedziałam te słowa.

Usłyszałam, jak cała trójka z ulgą wzdycha. Co za szowiniści! W ogóle nie wierzą w moje możliwości. Cóż, może faktycznie lepiej scedować na nich ten dość przykry obowiązek przedstawienia mojemu ojcu faktów, o których się dowiedziałam.

Gdy tylko zegar na starym kominku wskazał godzinę drugą po południu, Ferbus podniósł się ociężale i odparł, że pora ruszać. Nie wiedziałam, czy bardziej obawiałam się reakcji mojego ojca, czy własnej. Musiałam jednak zrobić krok ku przepaści, by sprawdzić, czy się uratuję, czy też zaliczę tragiczny w skutkach upadek. Teraz gra się toczyła już nie tylko o moje życie, ale również o los trójki niewinnych dzieci. Ta myśl sprawiała, że czułam siłę, o jaką nigdy bym się nie posądzała, nawet gdy wychodziłam z nałogu.

To Ferbus i Nate wkroczyli jako pierwsi na schody prowadzące do głównych drzwi rezydencji, w której się wychowywałam. Nie spodziewałam się tego, że zupełnie nic nie poczuje, gdy ponownie wejdę do środka. Gdy przekroczyłam próg, właśnie to się stało – zero odczuć, czy to pozytywnych, czy też negatywnych. Nic, tylko pustka. Tak samo wyglądał dziś ten dom. Jeszcze kilka tygodni temu wydawał się jakby nieco pełniejszy. Dziś ziało tutaj chłodem i pustką.

Horton wyglądał na bardziej zmęczonego niż zwykle, gdy mnie witał. Na jego twarzy wyraźnie odznaczały się zmarszczki. Posłał mi słaby uśmiech, ale się nie odezwał. Zmarszczyłam czoło, idąc za nim, gdy kierował nas do gabinetu. Poczułam w pewnym momencie dłoń wsuwającą się w moją. Spojrzałam w górę i zobaczyłam pełne zrozumienia oczy Nathaniela, który uściśnął moją rękę, przesyłając mi w ten sposób swoją siłę. Cieszyłam się, że nie przyszłam tu sama.

Gdy Horton zapukał do drzwi, rozległo się wrogie warknięcie „wejść”. Ojciec, siedzący za ogromnym, ciężkim, ciemnym biurkiem, wyglądał, jakby się nas spodziewał. Z jego oczu ziała taka nienawiść, że aż się wzdrygnęłam. Nate, czując to, objął mnie ramieniem uściśnął uspokajająco. Odetchnęłam głęboko i odważnie podniosłam głowę, patrząc Gregory’emu prosto w oczy.

– No, proszę. Kogóż my tu mamy. – W głosie ojca pobrzmiwało tyle jadu, że mógłby spokojnie zarazić nim nawet najlepszą osobę.

– Panie Ashton, rozmawiałem już z pana pełnomocnikiem, jednak skierował mnie bezpośrednio do pana. Oto propozycja ugody.

Jamenson położył na biurku plik kartek i usiadł na jednym z wolnych foteli stojących naprzeciwko biurka. Ja wolałam stać. Może było to spowodowane tym, że czułam się lepiej, górując nad ojcem. A może po prostu chciałam mieć wolną drogę szybkiej ucieczki.

Gregory w końcu oderwał ode mnie spojrzenie i wziął do ręki dokumenty. Przebiegł je wzrokiem i odrzucił z powrotem na blat. Oparł się wygodnie na fotelu, założył ręce na piersi i posłał w moją stronę złośliwy uśmiezek. Tak. Doskonale wiedziałam, że on się łatwo nie podda.

– Nie podpiszę tego.

– To dla pana najlepsze wyjście, panie Ashton.

– Nie. To jest świetne wyjście dla tej niewdzięcznicy, ale nie dla mnie. Prawomocnie przejąłem spadek i nie oddam mojej własności. Co do bachorów, sąd przyzna je chętniej sytuowanemu człowiekowi z pozycją w mieście, a nie dziwce i ćpuncie – wysyczał, a jego twarz przybrała ohydny wyraz.

Poczułam, jak Nate się cały spiął. Teraz to ja uściśniłam jego dłoń. Lepiej, żeby nie rzucił się na mojego ojca. Zerknąwszy na mnie, dojrzał chyba mój spokój, bo po chwili się odprężył. Teraz nadeszła moja kolej, choć panowie o tym nie wiedzieli. Nie zamierzałam bowiem pozostawić wszystkiego w rękach Jamensona. To moja walka i pora ją raz na zawsze zakończyć.

– Lepiej to jeszcze raz przemyśl – odezwałam się bezbarwnym głosem. Z torebki wyciągnęłam kopie kilku dokumentów przekazanych mi przez Lenę. – To tylko bardzo mała część dowodów, które mam zamiar przedstawić przed sądem, jeżeli nadal będziesz się upierał, aby nie podpisać ugody. Ja mam czas i przede wszystkim potwierdzenie twoich przestępczych działań. Ty masz wyłącznie pomówienia i coraz mniejsze poparcie w mieście. Jak myślisz, kto wygra tę batalię?

Podczas mojej przemowy ojciec niechętnie wziął rzucone przeze mnie na biurko kartki i zaczął przeglądać. Z każdą stroną widziałam, jak jego twarz blednie, a oczy się powiększają. Rzucił mi nienawistne spojrzenie i wstał gwałtownie z miejsca. Cisnął w moją stronę trzymane papiery.

– Wynoś się stąd! Nigdy ze mną nie wygrasz! Prędzej zginę, niż cokolwiek oddam bękartowi! – wykrzyczał.

Ferbus i Nate stali jak rażeni piorunem, zaskoczeni aż taką reakcją Gregory'ego. Łagodnie wyswobodziłam się z opiekuńczych objęć Nathaniela i podeszłam bliżej. Spojrzałam głęboko w oczy człowieka, który tak bardzo mnie nienawidził, i dostrzegłam, jak w końcu zaczyna do niego docierać, że wiedziałam, i że nie miało to dla mnie znaczenia.

– W jaki sposób się dowiedziałaś?

– Gdy tylko po śmierci matki zacząłeś traktować nas jak śmieci. Widziałam wcześniej w oczach matki rozpacz tak wiele razy, że trudno mi to zliczyć. A jednak były chwile, kiedy promieniała szczęściem. Nigdy jednak nie zobaczyłam tego samego u ciebie. Nie jestem głupia, choć za taką mnie uważasz. W tamtym czasie były to tylko podejrzenia. Pewność zyskałam dopiero wtedy, gdy otrzymałam kopertę pełną dokumentów od kogoś, kto znał cię dużo lepiej niż ja. Było tam też kilka listów matki. Zgadniesz, do kogo je pisała?

– Wynoście się stąd! – wrzasnął ponownie, tym razem z taką wściekłością, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Ten sadystyczny starzec stracił ostatni pocisk. Nie miał już nic.

Odwrociłam się do niego plecami i ruszyłam w kierunku Nate'a. Wiedziałam, że będę musiała mu jeszcze sporo wyjaśnić, ale z pewnością nie w tej chwili. Chwyciłam jego dłoń i skierowałam do wyjścia. Kładąc rękę na klamce, rzuciłam jeszcze w kierunku Gregory'ego:

– Ferbus poczeka w salonie. Masz godzinę, by podpisać ugodę, albo dopilnuję, żebyś zgnął w więzieniu za wszystko, co zrobiłeś.

Po tych słowach wyszliśmy we trójkę z gabinetu. Obaj panowie przyglądali mi się z podziwem. Cóż, może i tkwiła we mnie wystraszona dziewczynka, ale to już przeszłość. Tamtą Kelly ostatecznie pochowałam. Teraz miałam pewność, że ona faktycznie już nie powróci. Nie dotarliśmy nawet do połowy korytarza, kiedy usłyszeliśmy huk wystrzału. Zamarłam w pół kroku. To niemożliwe. On był na to zbyt dumny, zbyt pewny siebie. Odwróciłam się gwałtownie i puściłam biegiem z powrotem do gabinetu. Na drogim dywanie leżał Gregory. W dłoni trzymał broń, którą metodycznie w przeszłości czyścił. Z lewej strony głowy pojawiła się szkarłatna plama.

*A więc tak to postanowił zakończyć* – pomyślałam nieco otepiała. Wzięłam rozedrgany wdech, czując ukłucie w płucach. Mimo wszystko przez wiele lat traktowałam go jak ojca. Chciałam, by się zmienił i stał się prawdziwym rodzicem, co nigdy się nie wydarzyło. Poczułam, że wilgotnieją mi oczy od łez. Był draniem, a mimo wszystko poczułam jakies ukłucie żalu w sercu. Objęły mnie ciepłe ramiona. Nate pocałował czubek mojej głowy, odwrócił do siebie i mocno przytulił. Znów mogłam swobodnie oddychać.

– Zadzwońm po policję i karetkę, choć pewnie bardziej by się przydał koroner – usłyszeliśmy spokojny, wyważony głos Hortona, który stał nad swoim byłym pracodawcą. Jego twarz przypominała maskę, niewyrażającą żadnych uczuć. Zupełnie tak, jakby przeczuwał taki właśnie koniec.

– Podpisał – usłyszałam szept z za pleców Nate’a. Wypuścił mnie z objęć i odwrócił się. Spojrzałam na Ferbusa, który w drżącej dłoni trzymał ugode, którą wcześniej zostawiliśmy.

Zwrócił spojrzenie na mnie i powtórzył:

– Podpisał. – Niedowierzenie i szok w tonie jego głosu spowodowały to, że zmarszczyłam brwi i spojrzałam ponownie na martwego ojca.

Może w ostatnim odruchu chciał naprawić zło, jakie wyrządził? Tego już nigdy się nie dowiem. Niewątpliwie zasypał między nami przepaść, którą stworzył lata temu, pogłębiając ją każdym kolejnym czynem wymierzonym we mnie, w Henry’ego, we własne wnuki. Szkoda, że musiał przypłacić to życiem, podczas gdy wystarczyło kochać bezwarunkowo i cieszyć się z tego, co otrzymał od losu. Ponownie spojrzałam na mężczyznę, który niezależnie od okoliczności stał u mojego boku, będąc moim schronieniem i opoką. Nie zamierzałam popełniać błędów z przeszłości, swoich jak i ojca. Będę żyła, kochając i ciesząc się z tego, co przyniesie mi przewrotna Fortuna.



# Epilog



*W chwili, gdy poczujesz w sercu miłość i doświadczysz jej głębi, odkryjesz, że dla ciebie świat nie jest już taki sam, jaki był do tej pory.*

Jiddu Krishnamurti

## ***Rok później...***

Stałam w oszklonych drzwiach wychodzących na taras i przyglądałam się mojej cudownej rodzinie, która z zapamiętaniem oddawała się grze w krykieta. Nie rozumiałam, skąd pomysł by nauczyć się akurat tego angielskiego sportu, ale nie oponowałam. I tak mnie przegłosowali. Cieszyłam się jednak, widząc, jak na twarzach dzieci widnieją szerokie uśmiechy, a w ich oczach błyszczy niezmałcone szczęście.

Od kiedy przed pięcioma miesiącami, trzema tygodniami i dwoma dniami – tak, liczyłam moje chwile pełne radości – razem z Nathanielem wypowiedzieliśmy swoje przysięgi małżeńskie, nasze życie przypominało diabelski młyn pełen uczucia i miłości. Były wzloty i upadki, ale wspólnie dawaliśmy sobie radę ze wszystkim. Z uwagi na śmierć mojego ojca, postanowiliśmy odczekać ze ślubem. Zdecydowaliśmy też odnowić willę, w której się wychowywałam, nim tam się przeprowadzimy. Ostatecznie przedyskutowaliśmy kwestię sprzedaży i podjęliśmy wspólną decyzję, żeby posiadłość pozostała w rodzinie. W końcu to matka chciała, bym to ja odziedzyczyła ten dom, a ojciec podstępnie mi go odebrał. To właśnie dziś, rok po wydarzeniach, które wpłynęły na każde z nas, pierwszy raz mieliśmy rozpocząć życie w miejscu, w którym doznałam zarówno smutku jak i krótkich momentów szczęścia. W głównym salonie powiesiłam obraz matki, który odnalazłam schowany w piwnicy. Na strychu okazało się, że

przechowywana była ogromna ilość mebli, o których istnieniu zupełnie zapomniałam. A jednak to mama je wybierała w pierwszych latach małżeństwa. Dziś większość z nich zdobiła pokoje gościnne, mały salon, bibliotekę i jadalnię.

Cieszyło mnie również to, że David nie zostanie sam na ranczu. Okazało się, że od kilku lat coś czuli do siebie z Felice. Kobieta, która zamieszkiwała niedaleko w małym domku, teraz sprzedawała go i wprowadziła się na stałe do Silver Hope. Miesiąc temu wzięli cichy ślub tylko w gronie najbliższych.

Uroczystość pogrzebowa Gregory'ego była krótka i obecni byliśmy na niej tylko ja, Nate, Horton wraz z Hortensją, dzieciaki oraz David. Policja, dzięki wsparciu naszych przyjaciół, wydała w sprawie jego śmierci tylko krótki komunikat, iż w trakcie czyszczenia broni wypaliła i mój ojciec zginął na miejscu. Z uwagi na to, że było to samobójstwo i nie brały w tym zdarzeniu udziału osoby trzecie, przystali na naszą prośbę, choć niechętnie. Postanowiliśmy wspólnie z Nate'em i Davidem, przy wsparciu Jamensona zrobić wszystko, by nie ujawniać prawdziwych okoliczności jego śmierci. Tak było lepiej dla dzieci, które i tak już sporo wycierpiały w związku z niedawną tragiczną śmiercią rodziców.

Dokumenty przekazane mi przez Lenę kazałam Ferbusowi schować do depozytu bankowego. Dom ponownie wrócił w moje ręce bez większych problemów. Co do samej Leny, wyprowadziła się zaraz po moim ślubie. Przeniosła się do Włoch, gdzie od zawsze pragnęła zamieszkać. Dostałam już od niej nawet pierwszą pocztówkę z adnotacją, że jest wreszcie całkowicie spełniona.

Odnowiłam też kontakty z wujostwem. Ciotka Gail i wuj Max postanowili zostać z nami przez kilka najbliższych miesięcy, poznając bliżej Noaha, Amandę i Cindy. Ojciec doprowadził do zerwania kontaktów z rodzeństwem mojej matki, wkrótce po jej śmierci. Gregory przejął całkowicie opiekę nade mną i Henrym, więc nie mieli wiele do powiedzenia. Wkrótce zapewne ponownie nas odwiedzą. Jak się okazało, bar wymagał gruntownej przebudowy. Jednak teraz, gdy prace były prawie na ukończeniu, widziałam przemianę w klub z prawdziwego zdarzenia. Już nie mogłam się doczekać momentu, kiedy po raz pierwszy pojawią się tam goście. Oczami wyobraźni widziałam, jak wszyscy bawią się przy dźwiękach muzyki, piją trunki z najwyższej półki. Prawdopodobnie niedługo będę musiała i tak na jakiś czas oddać lejce w inne ręce, ale i tak byłam niesamowicie dumna z tego, co już udało mi się osiągnąć.

Myśląc o ostatnich wydarzeniach, z lekkim uśmiechem na ustach gładziłam niewielką wypukłość na brzuchu. Gdy wczoraj wieczorem poinformowałam Nate'a o tym, że zostanie ojcem, nie wiedziałam jeszcze, że człowiek może być aż tak szczęśliwy. Jeżeli

komuś miała przytrafić się wpadka pomimo stosowania antykoncepcji, to właśnie mnie. Nie czułam się jednak w związku z tym źle. Nigdy dotąd nie myślałam o dzieciach, a zwłaszcza po tym, jak musiałam zająć się pociechami brata. Gdy zatem nieco niepewnie wyznałam Nate'owi, że jestem w ciąży, na twarzy mojego męża wykwitł najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek miałam okazję widzieć. Nigdy bym się nie spodziewała takiego obrotu spraw. Niczym w zegarze, wszystkie trybiki trafiły na swoje miejsce, ponownie sprawnie działając. Żałowałam tylko, że mój brat nie będzie mógł uczestniczyć w życiu swoich dzieci i nie zobaczy, jak bardzo zmieniło się moje. Wiedziałam jednak, że będzie nad nami czuwał i przyglądał się kolejnym naszym krokom, gdziekolwiek był teraz.

\*\*\*

Za każdym razem, gdy przyglądałam się Kelly, kiedy mnie nie widziała, miałam wrażenie, że patrzę na nią po raz pierwszy. Tamtego feralnego lata moje serce zostało złapane w pułapkę i już wtedy wiedziałem, że nigdy nie uda mi się zapomnieć o Kelly Asthon – zadziornej i odważnej dziewczynie, którą wówczas poznałem. Kiedy kilka lat później zadzwonił do mnie Ben z informacją, że ją odnalazł i w jak ciężkim jest stanie, pragnąłem jak najszybciej przyjechać do Chicago. Ben wraz z Henrym podjęli jednak decyzję, by dać jej szansę wyjścia na prostą przy jak najmniejszym naszym udziale. Zatem to Ben opiekował się Kelly, ja musiałem trzymać się na razie z daleka. Kiedy wuj nie mógł już pracować na ranczo jak dawniej, przejąłem je i to praca zajęła moje myśli. Nie spodziewałem się, że nasze ponowne spotkanie będzie osnute tak tragicznymi wydarzeniami. Część naszego świata zawałała się w chwili śmierci Henry'ego i Amandy. Miałem jednak wrażenie, że mój przyjaciel i tak przeczuwał, że w końcu razem z Kelly się spotkamy, a ja przestanę mu się użalać nad sobą przy kielichu. Na myśl o tamtych chwilach, mimowolnie uniósł mi się kącik ust.

Przyjrzałem się uważniej Kelly, która teraz delikatnie sunęła dłonią po brzuchu. Nie mogłem uwierzyć w to, że zostanę ojcem. Co prawda, przez ślub i adopcję już mamy trójkę dzieci, jednak to było coś innego. Mając na uwadze wcześniejsze problemy Kelly, była niewielka szansa na to, by zaszła w ciążę bez pomocy medycznej, lecz najwyraźniej los miał dla nas jeszcze jeden prezent. Podszedłem w końcu bliżej, obejmując ją ramionami w pasie, splatając nasze palce.

– O czym myśli pani Hamilton?

Oparłem brodę na ramieniu Kelly, musnąwszy ją ustami tuż za uchem. Poczułem, jak zadrżała. Zawsze reagowała z tą samą intensywnością na mój dotyk, co uwielbiałem. Uśmiechnąłem się z satysfakcją.

Kelly osunęła się w moje ramiona, odchylając nieco głowę. Przymknęła oczy, a na jej twarzy malował się spokój i miłość, którą udało mi się zdobyć. Przed ołtarzem postanowiłem, że postaram się, by w jej życiu było jak najmniej smutku. Będę robił wszystko, by przepaść, do której niejednokrotnie mogła wpaść, została zasypiana raz na zawsze.

Kelly odwróciła się i objęła dłońmi moją twarz. Jej oczy nabrały intensywnego koloru zieleni, którą tak uwielbiałem.

– Dziękuję, że pojawiłeś się w moim życiu, Nate – wyszeptała, składając na moich ustach słodki pocałunek. – Kocham cię tak bardzo, że czasami aż brakuje mi powietrza.

– Nie ma sprawy, podzielę się z tobą własnym – odparłem na jej rozczulające wyznanie. Pocałowałem ją z namiętnością, która nie gasła od czasu pierwszego zetknięcia się naszych ust. Chciałem przekazać jej wszystko, co do niej czułem. Gdy odsunąłem się nieco, spojrzałem jej głęboko w oczy i wyznałem z czułością: – Ja też cię kocham, Kelly. Teraz i na zawsze.

Roześmiane dzieciaki przerwały tę intymną chwilę, by stworzyć jeszcze większą bańkę przepelnioną miłością, w której miałem nadzieję pozostać do końca życia. Teraz posiadałem wszystko i wiedziałem z całą pewnością, że zrobię co w mojej mocy, by nigdy więcej nie stracić rodziny, którą los i Henry podarowali mi w ufności, że w odpowiedniej chwili po nią sięgnę i nie wypuszczę z rąk.